ADAM ASNYK

PISMA

TOM DRUGI

1939

„NASZA KSIĘGARNIA" SP. AKC.
ZWIĄZKU NAUCZYCIELSTWA POLSKIEGO
WARSZAWA LUBLIN WILNO

ADAM ASNYK

PISMA

TOM II

ADAM ASNYK

PISMA

PO RAZ PIERWSZY RAZEM ZEBRANE

POPRZEDZIŁ ŻYCIORYSEM POETY I PRZEDMOWĄ
IGNACY CHRZANOWSKI

WYDAŁ, OBJAŚNIŁ I OPATRZYŁ ILUSTRACJAMI
HENRYK SCHIPPER

WARSZAWA 1939
SP. AKC. »NASZA KSIĘGARNIA« ZW. NAUCZ. POL.

ADAM ASNYK

PISMA

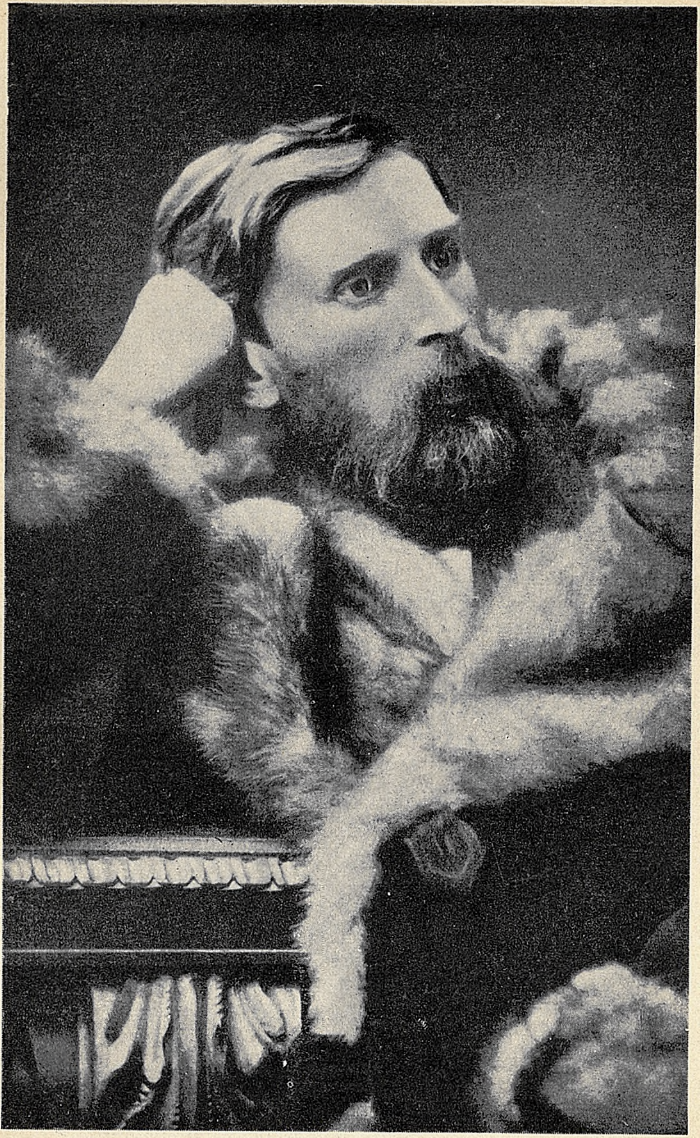
TOM DRUGI:
POEZJE

10 ILUSTRACJI

WARSZAWA 1939
SP. AKC. »NASZA KSIĘGARNIA« ZW. NAUCZ. POL.

WYDANIE JUBILEUSZOWE
W SETNĄ ROCZNICĘ URODZIN POETY
STARANIEM
„KOMITETU UCZCZENIA ADAMA ASNYKA"
W WARSZAWIE

DRUKARNIA NARODOWA W KRAKOWIE



Adam Asnyk
wedle nieznanej fotografii, ofiarowanej p. Marii Maciejowskiej 7. III. 1883

PRZEMINĄŁ CZAS

Przeminął czas! przeminął czas
Tęczowej cudów powieści,
Już opustoszał święty las
I czarów w sobie nie mieści.

Już w nim nie mieszka żaden bóg,
Faun płochy ani Driada,
Na skrzyżowaniu ciemnych dróg
Żadne już widmo nie siada.

Zaklęty zamek poszedł w dym,
Postrachu więcej nie szerzy...
I Meluzyna głosem swym
Nie wabi błędnych rycerzy.

Już czarodziejski prysnął krąg,
Serc widzeniami nie pieści —
Wyrwał się nagle z ludzkich rąk
Geniusz cudownych powieści!

* * *

Przeminął czas! przeminął czas
Rapsodów sławy i miecza,
Zmalały pieśni pośród nas,
I pierś zmalała człowiecza!

Wolności także zamarł śpiew —
Nie ma skrzydlatej husarii,
Co za ojczyznę lała krew,
Padając z imieniem Marii.

A bohaterstwa jasny cud,
Co niegdyś blasków lśnił tęczą,
Dzisiaj wyklina biedny lud,
Żelazną ściśnion obręczą.

Niezrozumiałym już się stał
Orężny szczęk epopei —
Dla znikczemniałych, smutnych ciał
Bez męstwa i bez nadziei.

* * *

Przycichła pieśń i kona już,
Nie budząc żadnego echa...
Próżno się czepia zwiędłych róż,
Na próżno w łzach się uśmiecha.

Próżno na grobach w cichą noc
Skarży się smutna i blada,
Straciła dawną swoją moc,
Sercem człowieka nie włada.

On się już wyrzekł złotych mar,
Jasnego zaparł królestwa —
I nieśmiertelny ducha dar
W otchłanie strącił nicestwa.

I runął cały wielki gmach,
Wzniesiony wiarą pokoleń...
Została nędza — niemoc — strach
I ojców spróchniała goleń!

* * *

Lecz błyśnie dzień! lecz błyśnie dzień,
W którym duch ludzki na nowo
Ożywi zeschły życia pień
Girlandą kwiecia różową

I z prochu, w który dziś się wpił
Na dawnych marzeń ruinie,
Zaczerpnie zapas twórczych sił
I znowu w niebo popłynie.

A ideału jasny kwiat,
Z zbutwiałych obrany liści,
Napełni znowu wonią świat,
Zakwitnie pełniej i czyściej.

I żywych natchnień złota nić
Przewiąże prawdy zdobyte —
Co nieśmiertelne, musi żyć!
Choć zmienia kształty zużyte.

* * *

A wtenczas pieśń powstanie znów,
Cudowną moc swą odświeży
I z labiryntu ciemnych snów
Na światło dzienne wybieży.

Rozpostrze tęczę rajskich farb
I nowe jutrznie zapali,
Najczystszy — ludzkich natchnień skarb
Na śpiewnej unosząc fali;

I nieśmiertelną życia treść
Dobędzie z prochu i kału,
I rzeczywistość zdoła wznieść
Za sobą — do ideału.

A bohaterstwo dawnych dni
Uświęci w walce ostatniej,
Gdzie miłość zmaże plamy krwi
I uścisk zwycięży bratni.

(26. IX. 1874)

POWRÓT DO DOMU

Wśród cichej nocy do wioski, co w dole
Ponad srebrzystym rzucona strumieniem,
Zdążał podróżny i witał westchnieniem
Wysmukłe, z dala widzialne topole.

Chociaż zmęczony, przyspieszał wciąż kroku,
Jakby przypuszczał, że mu sił nie stanie,
I całą duszę umieścił w swym wzroku
Na pierwsze, długie, łzawe powitanie.
Świadomy drogi, przez lasek brzozowy
Zbiegł na dół ścieżką i zniknął w olszynie,
Aż stanął wkrótce na mostku przy młynie,
Słuchając jego z bocianem rozmowy.

Co mu powiedział bocian i młyn stary
Swoim klekotem płynącym po rzeczce?
Jakie obudził wspomnienia i mary
Ten głos dwóch starców w nieustannej sprzeczce?
Nie wiem — lecz silniej pobladły mu lica
W srebrzystem świetle bladego księżyca,
I boleść w niemej utopił zadumie,
Szukając wspomnień w śpiewnym rzeczki szumie...

Wiatr mu z bliskiego przynosił ogrodu
Znajomych kwiatów woń pamiętną, miłą...
I zaczął marzyć jak niegdyś za młodu,
Jak gdyby w życiu nic się nie zmieniło —
I cała przeszłość stanęła tak żywa,
Skupiona w jednym tęczowym obrazku —
I pierzchłe złotej młodości ogniwa
Nabrały teraz nieznanego blasku.
Cichego szczęścia najmniejsze wypadki,
Jasnym płomieniem świecące ognisko,
I te najsłodsze pocałunki matki,
I drugie również anielskie zjawisko,
Wszystko to widział w dziwnej mgle niebieskiej,
Jak poplątane cudne arabeski.

Wydarł się wreszcie tej widzeń ponęcie,
Co pieszcząc serce, krwawi je zarazem,
Zwrócił się spiesznie na drogi zakręcie,
A twarz się znowu powlokła wyrazem
Owej spokojnej, bezbrzeżnej boleści,
Co się niczego już w świecie nie lęka
I żadnej w sobie nadziei nie mieści.

Dalej za młynem stała Boża męka,
Na skrzyżowaniu drożyn pochylona,
I wyciągnęła czarne swe ramiona
Z błogosławieństwem ponad ciche pole,
Patrząc z miłością na ludzką niedolę.
Minął ją zwolna, pochyliwszy głowy,
I poszedł prosto na cmentarz wioskowy.

Topole, brzozy i wierzby płaczące
Wieńczyły miejsce spoczynku dokoła,
Schylając swoje zadumane czoła,
Jakby piastunki do snu śpiewające.
Tam pod ich strażą rozsiadły się wzgórza,
Gdzieniegdzie w czarne ubrane krzyżyki;
Gdzieniegdzie polna wczołgała się róża
Lub zielsko bujne, lub też krzaczek dziki.

W milczeniu stąpał wśród mogił podróżny,
Bojąc się przerwać uroczystej ciszy —
Nadstawiał ucha na każdy szmer próżny,
Jakby przypuszczał, że jeszcze usłyszy
Głos, co go wołać zacznie po imieniu;
Z bijącem sercem przed siebie spoglądał,
Jakby na jasnym księżyca promieniu
Jaki cień drogi jeszcze ujrzeć żądał.

Lecz nic nie było słychać — prócz tych szmerów,
Co się być zdają nadziemskich eterów
Falistem drżeniem i spływają w pieśni,
Gdy je noc ujmie w dźwięk i ucieleśni;
I nic nie widać — prócz tej gry znikomej
Drżącego światła i przelotnych cieni,
Która na fali powietrza ruchomej
Niepewne kształty rysuje w przestrzeni,
I z krzyżów, krzewów i głazów cmentarza
Coraz to nowe widziadła wytwarza.

Lecz ujrzał za to w księżycowym blasku
Wśród innych mogił kamienny grobowiec.
Spojrzawszy — przykląkł na ziemię wędrowiec

I złożył głowę na wilgotnym piasku,
I przytulony do zimnego głazu,
Leżał bez ruchu, życia i wyrazu.

Łza mu z suchego nie pociekła oka,
Ani też jękiem nie drżała pierś pusta —
Modlitwy nawet nie szeptały usta —
Bo wszystko boleść stłumiła głęboka,
Rzucając sercu, co padło zranione,
Nieprzytomności i szału zasłonę.

(1875)

KRÓL JUBA

„Chodź, Petrejuszu, rzecze król Juba —
Po co nad klęską chmurzyć swe czoło —
Nie czas żałować... skończona próba —
Potrzeba zginąć wesoło!

„Cezar zwycięzca — my zwyciężeni —
Już się nie dźwigniem więcej z pogromu;
Pole zabitych krwią się rumieni
I nie ma walczyć już komu.

„Cezar nas wszystkich osaczył w matni;
Na cóżby wszystkie skargi się zdały!
Czy my to pierwsi? czy my ostatni,
Co nędznie giniem bez chwały?

„Ktoś musi zawsze ustąpić z drogi...
Dziś na nas kolej — oni są górą...
Lecz, Petrejuszu, klnę cię na bogi...
Czemu spoglądasz ponuro?

„Czy żal ci tęczy złudzeń rozwianej?
Żal ci wolności jasnych sztandarów?
Rzymu — co będzie dźwigał kajdany
Pod stopą swoich cezarów?

„Żal ci szlachetnej myśli, co ginie,
A której inni podjąć niezdolni?
Rozpogódź czoło, mój Rzymianinie,
Zgon nas od troski uwolni.

„Ja, barbarzyńca, syn dzikich plemion,
Nie będę waszym rozpaczom wtórzył;
Gdy lud zwycięzcy gnie się do strzemion,
Ma los, na jaki zasłużył.

„Ja, barbarzyńca, nie znam, co smutki,
Walczyłem z wami wiernie do końca —
Teraz chcę jeszcze przez ten czas krótki —
Ucztować do wschodu słońca.

„W moim pałacu czeka biesiada,
Więc ciebie na nią zapraszam w gości —
Zanim nam usta zamknie śmierć blada,
Wypijem na cześć wolności!“

* * *

„Cóż, miły gościu, czyż nie ochoczo
Bawim się, tłumiąc myśli złowieszcze?
Zanim nas tutaj wrogi zaskoczą,
Do picia mamy czas jeszcze.

„Niech żyje słodka winna jagoda!
Niech żyje napój zesłany z nieba!
Takich nektarów zostawiać szkoda,
Amfory skończyć potrzeba.

„Więc prędzej czary wychylmy do dna,
Każda z nich z czoła chmurę nam strąca.
Niech żyje męstwo i myśl swobodna,
Niech żyje wolność ginąca!

„Chodź, niewolnico, moja ty biała,
Śnieżnem ramieniem opasz mi szyję;
Niech żyje powab pięknego ciała,
Cypryjskie bóstwo niech żyje!

„Weź jeszcze swoją lirę do ręki
I śpiewaj grecką piosnkę miłosną;
Niech żyją pieśni rozkoszne dźwięki,
Od których serca tak rosną.

„Dość... dość, Greczynko! dolej nam wina
I ucisz ust twych śpiewne słowiki.
Niech nam numidzka teraz dziewczyna
Zatańczy taniec swój dziki.

„Dosyć i tańca, jutrzenka chyża
Niedługo dzienne światło odnowi,
Więc nasza uczta także się zbliża
Teraz ku swemu końcowi.

„Wszystko się kończy, co się zaczyna,
Czy złe, czy dobre losy człowiecze...
Ostatnią czarę spełnijmy wina
I weźmy w dłonie dwa miecze.

„Zmierzym się z sobą, tak, dla zabawy —
Wiem, że się stalą zabawim ładnie.
Komu los będzie sprzyjać łaskawy,
Ten z ręki drugiego padnie.

„W walce umierać jakoś najgładziej,
I cała przykrość namysłu znika.
Kto pozostanie, niech sobie radzi
I ginie z rąk niewolnika.

„Cóż, Petrejuszu? rozjaśniasz lica
I za żelazo chwytasz z pośpiechem?
Mój pomysł ciebie widać zachwyca,
Bo usta krasisz uśmiechem!

„A więc skrzyżujmy nasze oręże,
O cios śmiertelny będziem się spierać,
Walczmy jak wrogi, walczmy jak męże,
Z których chce każdy umierać.

„Co? ty się chwiejesz pod moim ciosem...
Padasz na ziemię, o! Rzymianinie...
Słusznie, żeś został wybrany losem,
Wszak byłeś u mnie w gościnie.

„Musisz mi przyznać, że byłem hojny,
Niosąc ci w końcu ten dar żelazny —
Już nic nie pragniesz... jesteś spokojny,
Poległszy z ręki przyjaznej.

„Teraz i na mnie nadchodzi kolej...
Daremnie żądać pomocy bratniej —
Greczynko! jeszcze wina mi dolej,
Daj pocałunek ostatni!...

„Hej, niewolniku! zwiędły mi róże,
Przygotuj świeży wieniec na skronie,
Popraw draperie na mej purpurze —
A teraz — ujmij miecz w dłonie.

„Posłuchaj, chłopcze... wolnym cię robię,
Tylko idź ślepo za mym rozkazem:
Kiedy różami czoło ozdobię —
Przeszyj mi piersi żelazem!“

(4. VIII. 1876)

OCIEMNIAŁY TAMYRIS

Niewidomego starca prowadzi pacholę,
Wspierając drżące kroki. Z ramion jego spływa
Szmat spłowiałej purpury, a na jego czole
Lśni złocisty diadem. Broda długa, siwa,
Twarz blada, co powagę i smutek wyraża,
Martwo się patrzą w błękit dawno zgasłe oczy —
Jakby widmo królewskie w łachmanach nędzarza,
Tak on, wsparty na chłopcu, z trudem naprzód kroczy.
Długą przebyli drogę; — starzec, bliski zgonu,
Dźwigając ciężkie nieszczęść i lat swoich brzemię,

Kazał się wieść na święte wzgórze Helikonu,
By tam pożegnać razem niebiosa i ziemię.

Po drodze często gawiedź przystaje ciekawa,
Otacza ich i głośno urąga starcowi,
Mówiąc: „Oto Tamyris, który bogów prawa
Obwieszczał, przyrzekając, że wiek złoty wznowi;
On to jest, co w świat wróżby rzucając fałszywe,
Mienił się muz kochankiem i bogów wysłańcem,
Co był królem i wieszczem, aż niebiosa mściwe
Zrobiły go żebrakiem i ślepym wygnańcem".
Lecz w pielgrzymie już gniewu żadnego nie budzi
Ni natrętna ciekawość, ani gorzkie słowo;
Obojętny on teraz na szyderstwo ludzi
I w dalszą idzie drogę z pochyloną głową.
Tak zwolna zaludnione rzucili równiny,
Minęli niższe stoki i lesiste wzgórza,
I pnąc się przez wąwozy i skał rozpadliny,
Stanęli, gdzie wierzchołek w błękitach się nurza.
Tam pod kamienną ścianą, wśród łomów zwaliska,
Co tworzy tajemniczą grotę lub świątynię,
Kryształowemi wody czysty zdrój wytryska
I z melodyjnym szmerem spływa po wyżynie.
Ponad bijące starzec przybliżył się źródło
I kazał pacholęciu wracać w strony swoje —
Po czem, sam pozostawszy, twarz swoją wychudłą,
Przyklęknąwszy, pochylił nad szumiące zdroje
I zaczął zwolna mówić:

„O boskie dziewice!

Życie moje ucieka, noc już moja blisko;
Jako starzec przychodzę nad świętą krynicę,
Do was, com dzieckiem widział nad moją kołyską.
O siostry nieśmiertelnej piękności i chwały!
Bądźcie znów mi łaskawe, tak jak za dni onych,
Gdyście mię na dziewiczem łonie piastowały
I mlekiem swoich pieśni karmiły natchnionych.
Nie szczędźcie mi ostatniej pociechy na ziemi!
Noc ciemną, która z oczu i z serca nie schodzi,
Rozświećcie mi nad grobem blaskami swojemi;

Niech spokojny odpłynę na umarłych łodzi.
Niech mi nie przyjdzie zwątpić w rozpaczy i trwodze
O tem, co mi na drogach żywota świeciło;
Niech po przebytych burzach smutny nie odchodzę,
Sądząc, że wszystko tylko próżną męką było!
Jeżelim uwiedziony ziemskiej pychy szałem,
Zapominał, żem od was słowo brał natchnione...
Jeśli w proroczej dumie wam dorównać chciałem,
Zrywając tajemniczą przyszłości zasłonę...
Tom dość był ukarany męką życia długą
Za winy, które z serca wierzącego wyszły;
Bo zresztą wiernym byłem waszych natchnień sługą,
Wiodąc znękaną ludzkość do harmonii przyszłej.
Wyście mi lepszą świata odkryły połowę,
Co nad zamętem walki lśni pogodą jasną,
Pozwoliły podziwiać jutrzenki różowe,
Co rozświecają przyszłość i nigdy nie gasną.
Wiecznych waszych melodyj oddalone echo
Przenosiłem na drżące struny swojej lutni,
Upadające serca krzepiłem pociechą,
Rzucając swoje pieśni tym, co byli smutni!
Lecz próżnom zapowiadał jasnych bóstw przybycie
I zwiastowałem nadejść mający wiek złoty,
Co niebiańską pogodą opromieni życie
I zakwitnie tryumfem miłości i cnoty;
Próżnom lepsze pragnienia w pierś zaszczepiał gminu
I sam wraz z pieśnią swoją stawałem na czele,
Podnosząc słabe serca, wzywając do czynu
I ukazując wyższe, doskonalsze cele...
Złoty wiek nie nadchodził, nic się nie zmieniło
W powszechnej nędzy bytu; zawsze, tak jak wprzódy,
Rozpacz szła za uciskiem, gwałt kroczył za siłą,
A nienawiść i zemsta rozdzielała ludy.
Zawsze te same klęski, niedole i zbrodnie
Snuły się jak ogniwa jednego łańcucha;
Zawsze te same szału płonęły pochodnie,
Zawsze ta sama w głębiach noc nieszczęścia głucha.
Więc w tej ciężkiego życia ponurej kolei
Tłum, co żądając szczęścia w bezczynności drzemie,
Mnie oskarżył o zawód wzbudzonych nadziei,

Na mnie zwalając wszystkich swoich nieszczęść brzemię.
Ci, co marzyli dotąd o zbyt łatwym cudzie,
Iskierką nietrwałego zagrzani zapału,
Pogardą i szyderstwem okryli mnie ludzie,
Złorzecząc nieśmiertelnym blaskom ideału.
Boleść ich oślepiła i w dzikim obłędzie
Zwodniczem kłamstwem zwali natchnioną moc waszą,
I bluźnili jej, sądząc, że im lepiej będzie,
Gdy wszystkie boskie światła w swych piersiach pogaszą.
Tak więc z pieśnią, co echa żadnego nie budzi,
Okryty zniewagami i potwarzą splamion,
Zostałem opuszczony przez bogów i ludzi,
I królewska purpura opadła mi z ramion.
W niepewności i trwodze przyszłość mi ściemniała,
I opuścił pierś moją duch widzeń proroczy;
A w ślad za nocą duszy przyszła noc dla ciała —
Nielitościwe bóstwa zamknęły mi oczy.
Niebiosa potwierdziły wymiarem tej kary
Wyrok, co nad zuchwałym ciężył świętokradcą;
Poszedłem na wygnanie żebrak ślepy, stary,
Bo byłem ludu mego i wieszczem, i władcą.
Dzisiaj przychodzę do was w śmierci mej godzinie,
Byście mi rozwiązały zagadkę żywota:
Czemu, gdy wszystko tutaj jak sen marny ginie,
Do idealnych światów wiedzie nas tęsknota?
Czemu nam odsłaniacie swoją piękność skrycie?
Czemu, zbudzoną ze snu potrząsając duszą,
Niezmierzone pragnienia w piersiach nam szczepicie,
Jeśli nieugaszone wiecznie zostać muszą?
Lub jeśli waszych natchnień opiekuńcza władza,
Tak jakem wierzył przedtem, nie jest czczym pozorem,
Lecz z błędów i niedoli ludzkość wyswabadza
I posuwa ją naprzód wyznaczonym torem —
Powiedzcie, czemu same spotkałem zawody,
Tracąc jedno za drugiem wszystkie światła moje?
Czemu, zapowiedzianej dla duchów pogody
Nie doczekawszy, smutny dziś nad grobem stoję?“

Umilkł starzec i w błękit ramiona błagalne
Wyciągnął, jakby niebios chciał dosięgnąć niemi

I ubłagać dla siebie bóstwa niewidzialne,
Żeby dały ostatnią odpowiedź na ziemi.
Tak klęczał, zachodzącem słońcem oświecony,
Co mu na twarz rzucało ciepłą światła falę,
Siląc się przedrzeć ciemne źrenic swych zasłony,
By się raz jeszcze przyjrzeć dnia jasnego chwale.
Wytężył swoje ucho w uroczystej ciszy...
I chwytał wszystkie światów najlżejsze oddechy...
Czekając z utęsknieniem, czyli nie usłyszy
Śpiewnych dźwięków nadziei, łaski i pociechy.
A oto wśród cichego teraz pożądania
Zdaje mu się, że w boskich świateł majestacie
Czarna mgła ustępuje i oczom odsłania
Nieśmiertelnej piękności dziewicze postacie;
Zdaje mu się, że słyszy melodyjne głosy,
Co niebieskim spokojem przepełniają łono,
Jakoby ciche krople spadającej rosy
Na ziemię całodziennym skwarem rozpaloną;
I widzi zstępujący na złotym promieniu
Ten sam orszak świetlany, co niegdyś, przed laty,
Unosił go z tej ziemi pomroki i cieniu,
Ukazując jaśniejsze, doskonalsze światy.
Znowu go pieści światła i harmonii fala,
Znów dawna ufność w serce powraca nieznacznie,
Znowu go chór niebianek swym wieńcem okala
I tak na jego skargi odpowiadać zacznie:
„Niewdzięczny! ty śmiesz jeszcze słać nam skargi swoje
Za łaski, cośmy hojnie zlewały na ciebie;
Nam wyrzucać błądzącej duszy niepokoje,
Co mimo boskich świateł w ciemnościach się grzebie!
Czy tak cię przygniótł marzeń zbyt śmiały upadek?
Czy tak cię chwila bólu przeraża i trwoży,
Żeś się zbłąkał wśród życia pozornych zagadek
I zatracił ślad jasny wiecznej myśli bożej?
Wy, śmiertelni, bieg świata wyłącznie mierzycie
Miarą krótkich dni swoich i w tej jednej chwili
Chcielibyście to wszystko widzieć już w rozkwicie,
Czego dopiero zasiew bogowie rzucili;
I kiedy wam ich łaska tajną myśl odsłoni,
Wskaże cel, ku któremu posuwać się trzeba,

To wy go chcecie zaraz ująć w swojej dłoni
I nie dosięgłszy... próżno oskarżacie Nieba.
Nie możecie zrozumieć, że ten tajemniczo
Świecący wam nad głową ideał daleki
Wiecznie nieuchwyconą jest dla was zdobyczą,
Ku której się przybliżać należy przez wieki.
Nie doskonałość bowiem waszym jest udziałem,
Nie tryumf, co już żadnej nie podlega zmianie;
Lecz postęp, okupiony dążeniem wytrwałem —
Dobra, prawdy i piękna wieczne pożądanie.
To wasz skarb, który szczęście najwyższe stanowi
I przepaściste drogi pochodu wyzłaca;
Z nim możecie iść śmiało na przekór losowi,
Pewni, że nie zmarnieje nigdy wasza praca.
Jeśli więc, samolubstwem i dumą popchnięty,
Chciałeś za życia ujrzeć dokończone dzieło,
To musiałeś zawodu wypić gorzkie męty
I zrozpaczyć, że z tobą wszystko zaginęło.
Lecz jeśli, po doznanym upadku i wstydzie,
O przyszłe losy świata dręczy cię obawa,
Jeżeli ci o prawdę twoich natchnień idzie,
A niezmienność nędz ludzkich bólem cię napawa,
To pociesz się, śmiertelny! Cel, co wam jaśnieje
W mgłach przyszłości, ten nie jest złudzeniem zwodniczem;
Nie na próżno Niebiosa dały wam nadzieję
I szlachetne pragnienia, nie zgaszone niczem.
W ciągu wieków, wśród ciągłych zmian i przeobrażeń,
Coraz więcej świat boskich przyswaja promieni,
I to, co należało do dziedziny marzeń,
W niezłomną rzeczywistość później się przemieni.
Przyjdzie czas, w którym wszystkie twe natchnienia wieszcze,
Co dzisiaj jak sen marny w ciemność się rozwiały,
Kiedyś po twojej śmierci zmartwychwstaną jeszcze
I ozdobią cię blaskiem niespożytej chwały.
Przyjdzie czas, gdy pieśń twoja, dziś martwa i głucha,
Znów idealnem tchnieniem przejmie ludzkość młodą,
I ten pośmiertny tryumf tęskniącego ducha
Będzie za mękę życia sowitą nagrodą".

(Wrzesień 1876; ogł. 22. II. 1877)

BAŚŃ TĘCZOWA

poświęcona

F. V. Kvapilovi

Od kolebki biegła za mną
Czarodziejska baśń tęczowa
I szeptała wciąż do ucha
Melodyjne zaklęć słowa.

Urodzona nad wieczorem
Z cichych gawęd mych piastunek,
Spała ze mną, na mych ustach
Kładąc we śnie pocałunek.

I budziła się wraz ze mną,
I wraz ze mną ciągle rosła,
I z kołyski na swych skrzydłach
W jakiś dziwny świat mnie niosła...

Ponad morza purpurowe,
Ponad srebrne niosła rzeki,
Po zwodzonym moście tęczy
W cudowności świat daleki...

Otworzyła mi zaklęciem
Brylantowy w skałach parów —
I wkroczyłem raz na zawsze
W kraj olbrzymów, widm i czarów;

I zamknęły za mną wrota
Jakieś wróżki czy boginie,
Więc na całą życia kolej
Szedłem błądzić w tej krainie.

W tej krainie, w której wszystko
Ożywioną bierze postać,
W której każdy głaz ma duszę
I człowiekiem pragnie zostać...

Złotolistnym szedłem gajem,
Gdzie się wszystko skrzy i złoci,
Gdzie zakwita skryty w cieniu
Tajemniczy kwiat paproci.

Szedłem gajem, gdzie dokoła
Śpiewające szumią drzewa,
Gdzie młodości wiecznej źródło
Czyste wody swe rozlewa.

I witały mnie po drodze
Rozmarzone oczy kwiatów,
Co patrzyły tak wymownie
W niezmierzoną przestrzeń światów.

I witały ludzkim głosem
Różnobarwnych ptasząt chóry,
Ukazując dalszą drogę
Nad przepaści brzeg ponury.

Ja słuchałem śpiewnej wróżby
I z ożywczej piłem fali,
I w głąb dzikszej coraz puszczy
Niestrwożony szedłem dalej.

Próżno groźne widma straszą,
Próżno kłęby gadzin syczą,
Biegłem naprzód, zapatrzony
W jakąś jasność tajemniczą.

I przebyłem czarne puszcze
I spienionych wód odmęty,
I stanąłem u stóp góry
Prostopadle na dół ściętej.

Na jej szczycie błyszczał zamek,
Kryształowy gmach olbrzyma,
Co zaklęciem w swojej mocy
Najpiękniejszą z dziewic trzyma.

Przed zamczyskiem stoją smoki
I te paszczą swą czerwoną
Ogień złoty i różowy
Pod obłoki w górę zioną;

Swe spiżowe jeżąc łuski,
Bronią skarbu zaklętego,
Najpiękniejszej z wszystkich dziewic
W kryształowym zamku strzegą.

Jednak mimo czujnej straży
Jam ją ujrzał na skał szczycie
I odgadłem, żem tu przybył,
Aby dla niej oddać życie.

Miała gwiazdę na swem czole,
Pod nogami sierp księżyca,
Błękit niebios w swoich oczach
I aniołów cudne lica;

I od razu swem spojrzeniem
Zaszczepiła miłość w duszę —
I poznałem, że koniecznie
Do niej w górę dążyć muszę.

Więc po nagiej, gładkiej ścianie,
Zapatrzony tylko na nią,
Na powojów wiotkich splotach
Zawisnąłem nad otchłanią.

Coraz wyżej pnąc się hardo,
Już widziałem ją przy sobie...
I w zachwycie do królewny
Wyciągnąłem ręce obie.

Miałem schwycić ją w objęcia...
Gdy powojów pękły sploty —
I upadłem w głąb otchłani,
Gdzie z ran ginę i tęsknoty.

Lecz choć z serca krew upływa,
Choć w przepaści ciemnej leżę,
Jeszcze wołam: „Za nią! za nią!
Idźcie gonić, o rycerze!“

„Idźcie piąć się w górę, w górę,
Ponad ciemnych skał krawędzie!
Może przyjdzie kto szczęśliwy,
Co ją weźmie i posiędzie.

„Choć nie dojdzie — chociaż padnie,
Przecież życia nie roztrwoni,
Bo najlepsza cząstka życia
W takiej walce i pogoni.

„Warto choćby widzieć z dala
Ów zaklęty gmach z kryształu,
Warto, płacąc krwią i bólem,
Wejść w krainę ideału.

„Gdyby przyszło mi na nowo
Od początku zacząć życie,
Biegłbym jeszcze po raz drugi
Za tą piękną na błękicie!“

(21. VI. 1879)

Z EGIPSKIEGO RYTUAŁU ZMARŁYCH

Ozyrys szalę prawdy ujął w dłonie
I jedno oko zatopił jastrzębie
W cichej wieczności tajemnicze głębie,
A drugie zwrócił ku doczesnej stronie,
Skąd przylatują do niego po zgonie
Stadami ludzkie dusze, jak gołębie.

Spomiędzy dobrych, co ciemne podwoje
Przebyli — jedni w zasług świetnej szacie
Idą, odziani w purpurę lub zbroję;
Chwałą jaśnieją dumne ich postacie,

A o spełnionych czynów majestacie
Świadczą obszerne papyrusów zwoje.

W nich hieroglifów głoski tajemnicze
O każdym wielkim wspominają czynie
I wyliczają: wzniesione świątynie,
Prace pokoju, dzieła wojownicze,
Nadane prawa, duchowe zdobycze,
Wielkie przewroty, których pamięć słynie.

Skromnie dusz drugich zbliża się gromada,
Nie niosąc z sobą bogatego żniwa —
Każda do innych przytulić się rada,
Każda pokornie w cieniu się ukrywa,
I przed sędziego podchodząc trwożliwa,
W tych krótkich słowach z życia się spowiada:

„Proch prochów tylko wśród świata ogromu!
Nie uzbierałem zasług w mym żywocie;
Przychodzę teraz w trwodze i tęsknocie
Po zmiłowanie do wieczności domu,
Bom nie wycisnął żadnej łzy nikomu,
Ale ją nieraz otarłem sierocie.“

Ozyrys sędzia treść żywotów waży
Na szali prawdy, podejmując z ziemi
Wszystkie uczynki głośne wraz z cichemi.
Łaskawy uśmiech osiadł mu na twarzy;
Jednych i drugich wedle zasług darzy
I taki wyrok wydaje nad niemi:

„Wy! którzy dzieła spełniacie olbrzymie,
Na nowe tory pchając ludów życie;
Wy, co zwycięsko po ziemi kroczycie
We krwi i trudzie, w jasności i dymie,
Czynami swoje zapisując imie
Na korze ziemi, na niebios błękicie, —

„Waszą jest głośna nieśmiertelność chwały!
Waszym blask wieczny, który was wydzieli

Z powszechnej istot ginących topieli
I da wam żywot odrębny i trwały
Pośród pokoleń, co was będą znały
Jako swych wodzów i nauczycieli.

„Ale nie dla was słodki cień mogiły,
Nie dla was zmarłych wypoczynek święty —
Wciąż nowe rzesze będą was sądziły
I naruszały grobowiec zamknięty,
Będą przetrząsać wszystkie życia męty,
Aż przeklną jutro — to, co wczoraj czciły.

„I wyjdą na świat wszystkie tajne nędze,
Które wy ukryć pragniecie głęboko...
Zdejmą z was wierzchnią złotogłowu przędzę
I na jaw wszystkie słabości wywloką,
A pożądliwe potomności oko
Będzie się waszej urągać potędze.

„Wy zaś, o cienie ciche, bezimienne,
Które jak kwiaty ukryte w ustroni
Ledwie ślad swojej zostawiacie woni;
Wy, duchy czystem uczuciem promienne,
Które swych bliźnich niedole codzienne
Dotknięciem miękkiej łagodzicie dłoni;

„Wy, domowego kapłani ogniska,
Coście przez ziemię lekką przeszli nogą
I nie zranili w pochodzie nikogo,
Wolni od sławy, która przez zwaliska
Idąc przebojem, nieraz łzy wyciska
I burzy szczęścia lepiankę ubogą;

„Wy się nie skarżcie na pośmiertne wiano!
Bo waszą będzie nieśmiertelność cicha —
Wam będzie słodycz wypoczynku daną...
I pić będziecie z wieczności kielicha
Niepamięć, której pozazdrości pycha,
Widząc, jak dumny proch sponiewierano.



Stanisław Krzemiński
(Z książki K. Górskiego: St. Krzemiński).

„Wy utoniecie w wielkim oceanie,
Skąd wschodzi, dokąd znów powracać spieszy
Wszelkie dusz ludzkich anielskie świtanie,
I roztopieni w bezimiennej rzeszy
Będziecie światłem, które ludzkość cieszy
Bez względu na to — gdzie i jak powstanie.

(30. XI. 1878)

LYKOFRON DO FATUM

Przyjacielowi w braterskim upominku

Już dogorywał świat grecki — minęły wieki
Potężnych natchnień młodzieńczych i wyschły źródła twórczości.
Wśród sporów biegłych sofistów
Konało piękno;
Umilkły lutnie poetów. Jeden z ostatnich,
Żyjący wówczas Lykofron, co skrycie czcił jeszcze Muzy,
Na progu opustoszałej
Świątyni bogów,
Na marmurowej tablicy, ten napis wyrył:

„O Fatum! pożerające ludzi i bogów,
Grzebiące w ciemnej otchłani długie pokoleń szeregi,
Głuche na wszelkie wołania
I bez litości!
Czy cię czcić? Czy też przeklinać? — nie wiemy.
Nie wiemy, jakim sposobem dzierżysz swą władzę nad nami,
Nie wiedząc, czyli dłoń twoja
Świat wydobyła
Z bezwładnej chaosu nocy, co bez początku...

„Pierwotnie przed twoim tronem stał ród kwitnący
Promiennych blaskami niebian, którzy z twojego ramienia,
W przystępnej ludziom postaci,
Rząd sprawowali;

Wypełniał światów przestrzenie orszak tęczowy
I igrał w powietrznej fali ogniami nieśmiertelności,
I złotą jutrznią Olympu
Oczom śmiertelnych
Przesłaniał oblicze twoje nieubłagane.

„Ułomne były to bogi! żądz ludzkich pełne,
Dyszące gniewem, zawiścią, rozkoszujące się jękiem
Skazanych na wieczność całą
W czarnym Hadesie.
Ułomne były to bogi! chciwe swej chwały,
Cień tylko władzy znikomy posiadające w swej dłoni
I nic niezdolne odmienić
W przeznaczeń biegu,
Wytkniętym poza ich wiedzą przez kolej wieków.

„A przecież te ich postacie świeciły ziemi
Blaskiem wieczystej młodości i nieśmiertelnych rozkoszy
I żyły w całej swej krasie
W sercu człowieka;
Dobrze spoczywać mu było w cieniu ich łaski,
Zwracać się do nich z modlitwą w pragnieniach nienasyconych
I żądać losów odmiany
W każdem nieszczęściu,
I wierzyć, że mu pomogą — gdy ich przebłaga.

„Ale ty, w cieniu schowana, surowa władzo,
Przygotowałaś w milczeniu koniec boskiego ich bytu,
Z spokojem patrząc się na to,
Jak giną wieczni.
Patrzałaś, jak się spychają z niebieskich wyżyn...
Jak odsłaniają śmiertelnym całą swą słabość i nędzę...
Jak zamierają powoli
W piersiach ludzkości...
Aż pogrzebałaś ich wszystkich w bezdennej próżni.

„Tak padły całe ich rody! Różowy Olymp
Girlandą gwiazd spadających w przestrzeń rozsypał się ciemną...
Nawet ogniste Hadesu
Zagasły tonie.



Jaroslav Vrchlický
(Portret Styki; wł. Praskiej Akademii Nauk).

Nastała posępna cisza — świat opustoszał;
Wszystko i wszystkich zrównało powszechne prawo zagłady.
A człowiek sam na sam z tobą,
O ślepe Fatum,
Pozostał, mając pod nogą otchłań nicości —

„Sam, wobec twojej wszechmocy, pełnej tajemnic,
Pozostał jako niewolnik niezrozumiałej tyranii,
Wpatrzony w wieczną zagadkę
Swego istnienia;
Na gruzach wszystkich swych marzeń pozaświatowych
Zobaczył tylko w błękitach cień twój bezkształtny, olbrzymi,
Który nikogo nie karze
Ani nagradza,
Lecz wszystkim wyznacza miarę koniecznej męki.

„Jednak twe rządy ponure nie są wieczyste,
Bo twój niewolnik powstanie w przyszłości przeciwko tobie,
Kłamliwa maro nicestwa,
O ślepe Fatum!
I strąci gwałtem ze szczytu nieskończoności
Twą maskę nieubłaganą — a ta, spadając z błękitów,
Odsłoni jasnego Boga,
Który z miłością
Wciąż wyżej po szczeblach przemian prowadzi światy."

(12. II. 1879)

BÓSTWO TAJEMNICZE

Jarosławowi Vrchlickiemu
na pamiątkę

AUTOR.

Na chmurnym szczycie góry
Kamienne jest oblicze;
Świątyni kryją mury
To bóstwo tajemnicze.

Składają mu ofiary
Zastępy wiernych sług —

Przez dym kadzideł szary
Poczerniał stary bóg.

Twarz jego skryta w cieniu,
Przyćmiona wieków pleśnią —
I stoi tak w milczeniu,
Wielbiony ludu pieśnią...

Aż nagle... tłum zdziczały
Pożogę wpada nieść,
Chce burzyć ołtarz chwały,
Niweczyć dawną cześć.

Są już w świątyni progu
I łamią wszelki opór,
Grożą staremu bogu,
Wstrząsając młot i topór.

Kapłani wznoszą dłonie —
W ich sercach ból i gniew...
W świętości swych obronie
Gotowi przelać krew.

I modły ślą: „O Panie,
Swej mocy pokaż cud,
Bluźnierców strąć w otchłanie,
Niewierny ukarz lud!“

I biorą oręż w ręce...
Wtem bóstwo na głos rzecze:
„Ja dziś mój tryumf święcę,
Więc wy schowajcie miecze!

„Nie trzeba mi obrony
Ani cudownych sił:
Niech burzy tłum szalony
Tę postać, którą czcił.

„Ja pomsty nad winnemi
Nie daję w dłoń nikomu,

Nie chcę pomocy ziemi
I nie chcę niebios gromu.

„Niech wznoszą swoje młoty,
Rzeźbiony krusząc kształt,
Gdyż boskiej mej istoty
Nie zniszczy żaden gwałt.

„W minionych wieków ciągu
Nieraz już ludu złość
Mściła się na posągu...
Cierpiałem gwałtów dość.

„I nieraz dzikie zgraje
Wydały mnie pożodze —
A zawsze większy wstaję,
Piękniejszy z ruin wschodzę.

„Mnie topór nie powali,
Chociaż rozbija głaz,
Lecz kształt mój doskonali
Każdy zadany raz.

„Zniszczenie mnie odmładza
I ogień mnie oczyszcza;
Padając, moja władza
Wyrasta silniej z zgliszcza...

„I zgina znów kolana
Przede mną cały lud...
A ciągła ta przemiana —
To mój największy cud."

(23. IV. 1879)

ALBUM PIEŚNI

Pani Marii z Branickich Tarnowskiej
w zamian za gałązkę z Kowieńskiej Doliny
poświęca

AUTOR

PRELUDIUM

Już niejeden obraz miły
Ciemne widma zasłoniły
I niejeden ślad zatarły,
Ślad przeszłości obumarłej.

Łzy, uśmiechy, kwiatów wieńce,
Pragnień ognie i rumieńce,
Sny miłości, szczęścia, chwały
Już się w drodze rozsypały...
Pozostały za mną w tyle
Na rozdrożach — lub mogile.

Lecz choć wszystko pierzchło, znikło,
Serce kochać nie odwykło,
I młodzieńczych natchnień chwila
Jeszcze duszę wciąż zasila;
Jeszcze czystem światłem błyska
Przez mgły ciemne i zwaliska,
I w ten życia wieczór szary
Rzuca wspomnień cudne mary.

Wciąż młodości wiara żywa
Pozrywanych snów ogniwa
W idealny wieniec splata
I wskazuje piękność świata.

Więc znów oczy mam zwrócone
Na jaśniejszą życia stronę,
Znów odczuwam — to, co piękne,
Znów przed śpiewnym głosem mięknę
I swych wspomnień mary blade
Znów z miłością na pierś kładę;
A gdy serce drży boleśniej,
To przerabiam łzy na pieśni.

(17. XI. 1879)

NAJPIĘKNIEJSZE PIOSNKI

Najpiękniejszych moich piosnek
Nauczyła mnie dzieweczka,
Mistrzem bowiem były dla mnie
Harmonijne jej usteczka.

Te usteczka brzmiały zawsze
Jakąś piosnką, świeżą, nową,
Każdy uśmiech był melodią,
Śpiewem było każde słowo.

Wszystko, o czem serce śniło,
Wszystko, o czem nawet nie śni,
Odbijało się w jej oczach
I płynęło w słodkiej pieśni.

Więc mnie zawsze przy jej boku,
Wpatrzonego w jej oblicze,
Kołysały śpiewne mary,
Czarodziejskich brzmień słodycze.

Czegom uchem nie dosłyszał,
Czegom wzrokiem nie doczytał,
Tom z usteczek koralowych
Sam ustami swemi chwytał.

(30. XII. 1874)

W ZIMOWEJ NOCY

Idzie z piosenką na ustach
Przez śniegu zaspy zimowe
I nie wie, gdzie mu wypadnie
Na nocleg położyć głowę.

Choć noc już ziemię pokrywa,
A wszędzie pustka wokoło —
On w swej samotnej wędrówce
Bez trwogi idzie wesoło.

Patrzy na pola zmrożone,
Na cieniem pokryte drzewa,
I nie przerywa piosneczek,
Lecz dalej tak sobie śpiewa:

„Tyś mi nie straszną, o nocy,
Chociażeś mroki rozsiała
Tak gęste, jakbyś na zawsze
Nad światem panować miała.

„Bo wiem, że musisz niedługo
Przed słońcem uciec w otchłanie —
A dla tych, co się obudzą,
Zabłyśnie nowe świtanie.

„Ty mi nie zmrozisz, o zimo,
Serdecznych moich nadziei —
Choć ziemię pokrywasz martwą
Całunem śnieżnej zawiei.

„Pomimo groźnej twej władzy
Nie mogę zwątpić, że z wiosną,
Jeżeli nie mnie, to innym
Znów świeże kwiaty wyrosną.

„Ty mnie nie zwiedziesz tak łatwo
Pozornym chłodem, o miła!
Choć mnie odpychasz za życia...
Choćbyś mnie wzgardą zabiła.

„Bo wiem, że prędzej czy później
Chwile niechęci przeminą —
Po śmierci kochać mnie będziesz,
Moja ty piękna dziewczyno!

„Wy także, ludzie, przede mną
Próżno uczucia kryjecie...
Nie dam się złudzić pozorom,
Że serc zabrakło na świecie.

„Jak tylko tchnienia cieplejsze
Czar dawnych uniesień wskrzeszą,
Po śmierci kochać mnie będziesz,
Ty chłodna, milcząca rzeszo!“

(17. XI. 1879)

ROZŁĄCZENIE

Ujrzał ją znowu po latach
    Z krzyżykiem w ręce...
Jak spała cicho na kwiatach
Po życia skończonej męce.
Ujrzał — gdy każde swe słowo,
Każde spojrzenie łaskawsze
Uniosła w ciemność grobową
    Na zawsze.

Jak obcy przyszedł tu do niej
    W dzikiej rozpaczy,
Wiedząc, że główki nie skłoni,
Nie wstanie i nie przebaczy;
Więc boleść piersi mu targa,
I stoi blady jak chusta,
I straszna tłoczy się skarga
    Przez jego usta.

I mówi: „Już leżysz w trumnie,
    Nic cię nie wzruszy —
Nie spojrzysz litośnie ku mnie,

Nie zdejmiesz ciężaru z duszy.
Nikt losów moich nie zmieni
I klątwy nikt nie odwoła,
Nie sięgnie w morze płomieni
    Ręka anioła.

„Nie dojdzie do twego ucha
    Moje wołanie —
Przestrzeń przegradza nas głucha,
Wieczyste ciężkie rozstanie.
Na zawsze pomiędzy nami
Ciemna się przepaść rozwarła...
Mnie czoło występek plami,
    A tyś umarła!

„Dla innych nadzieją błyska
    Grobowca łono,
Bo wiedzą, że duch odzyska
Miłość na ziemi straconą;
Dla innych rozstania chwile
Szybko uniesie czas rączy,
I znów kochanków w mogile
    Wieczność połączy.

„Lecz mnie zgon również jak życie
    Od ciebie dzieli —
Obcą mi będziesz w błękicie,
Jak tu na zmarłych pościeli.
Przedział otworzy daleki
Ta śmierć, co innych przybliża...
Bo nas rozdziela na wieki
    Znak krzyża!"

(17. XI. 1879)

ŁABĘDZI ŚPIEW

Łabędzi słyszałem śpiew:
Było to letnim wieczorem —
Przy bladem świetle miesiąca,

W pośrodku płaczących drzew,
Ponad przejrzystem jeziorem,
Stała wybladła i drżąca,
Łabędzi zawodząc śpiew.

Na cichej powierzchni fal
Łabędzie pieśni słuchały,
Myśląc, że jeden z ich grona
Przedśmiertny wylewa żal —
Gdyż ona, jak łabędź biały,
Co z pieśnią zraniony kona,
Śpiewała wśród cichych fal.

Dziś dla niej ostatni dzień,
W którym do śnieżnych słuchaczy
Swobodnie przemawiać może,
Wśród serca gwałtownych drżeń,
I głosem śpiewnej rozpaczy
Płynąć po modrem jeziorze,
Żegnając ostatni dzień.

Gdyż jutro wykopią grób
Dziewiczej życia piosence,
Pogrzebią sen ideału —
Jutro nastąpi jej ślub,
I zwiążą na zawsze ręce
Bez serc żywszego udziału,
W małżeński położą grób.

Niemiły weźmie ją mąż —
Tak każą względy rodowe
I domu wysokie związki;
Te słowa słyszała wciąż...
Więc poddać musiała głowę
Pod cierń mirtowej gałązki,
Pod łańcuch, co włoży mąż.

I musi, rzucając dom,
Pójść za nim jak niewolnica,
Po stracie wszystkich swych marzeń,

Ku ciemnym, nieznanym dniom,
Przywołać uśmiech na lica,
Gdy sama, pełna przerażeń,
Porzuca rodzinny dom.

I nie wie, jaki jej byt
Zgotuje ręka człowieka,
Którą ma ująć ze łzami;
Czy boleść, rozpacz lub wstyd
W ciemnej przyszłości ją czeka?
Czy białych skrzydeł nie splami
Ten nowy posępny byt?

I nie wie, na jaki ląd
Obca ją wola popędzi...
Wie tylko, że bez miłości,
Bez pociech odejdzie stąd
I już wśród białych łabędzi
Nie stanie w dawnej czystości,
Na obcy stąpiwszy ląd.

Więc bólem dobyty śpiew
Rzuca, w łabędzia postawie,
Tej rzeszy słuchaczy bratniej
Spod wieńca płaczących drzew:
Ptaki słuchają ciekawie,
Bo wiedzą, że to ostatni,
Prawdziwy łabędzi śpiew!

(11. VI. 1879)

UCISZ SIĘ, SERCE!

Ucisz się, serce! — swoich strat
Już nie opłakuj, stroskane;
Ale wschodzący pozdrów świat
I jego jutrznie różane.

Błogosław nowym życia dniom,
Temu, co wschodzi i rośnie,

Świeżym nadziejom, świeżym snom,
Świeżej młodości i wiośnie.

Pozdrów pokoleń przyszły ród,
Ich myśli, pragnienia, cele,
Kwiat nowych uczuć, nowych cnót,
Na naszym wzrosły popiele.

Pozdrów kłos złoty nowych pól,
Nowych kochanków zachwyty,
Nowe tęsknoty, nowy ból
I wiecznie nowe błękity.

Pozdrów tych wszystkich wiernych sług,
Co twardą pracą i znojem
Płacą ludzkości święty dług,
O szczęściu nie myśląc swojem.

I tych, co będą światło nieść
Do chat — gdzie ciemni i głodni,
Co będą walczyć — aby zgnieść
Widziadło nędzy i zbrodni.

Witaj ich wszystkich w blasku zórz,
Który zaledwo widnieje,
W ich ręce swoją wiarę złóż,
Swą miłość i swą nadzieję.

Szczęście, za którem dzisiaj ty
Na próżno tęsknisz i czekasz,
I nie ziszczone wszystkie sny,
Wszystkie pragnienia — im przekaż!

Wzleć ponad własnej drogi kres,
Z błogosławieństwem dla świata,
Co w pasmo błędów, walk i łez
Szlachetne dążenia wplata.

A snuć się będzie złota nić,
Chociaż ty spoczniesz w mogile...

I będziesz nowem życiem żyć
W młodzieńczej barwie i sile.

Wszędzie coś z swoich znajdziesz snów,
Z uczuć straconych i rojeń,
I z kochankami będziesz znów
Pić słodycz świeżych upojeń.

Będziesz — gdzie ludzkiej myśli zdrój
W niepowstrzymanym rwie biegu...
Gdzie się rozstrzyga duchów bój,
W walczących staniesz szeregu.

Gdzie płynie skargi rzewny głos,
Tam będziesz — i będziesz z temi,
Co chcą polepszyć ludzki los
I przynieść szczęście tej ziemi.

I do wieśniaczych zstąpisz chat
Uczucia budzić nieznane...
Więc nie opłakuj swoich strat,
Pociesz się, serce stroskane!

(15. II. 1879)

DLACZEGO WICHER TAK WYJE?

Dlaczego wicher tak wyje
I z jękiem leci ku niebu?
Czy skargi roznosi czyje?...
Czy pieśń zawodzi pogrzebu?

Różne są nędze na ziemi:
Są jedne, co litość budzą,
I ma kto płakać nad niemi
I boleść utulić cudzą.

Są inne, jakby przeklęte
Od świata, ludzi i Boga...

Gdzie serca rozpaczą wzdęte
Otacza pustka złowroga.

Nikt się nad niemi nie żali...
Obca im wszelka pociecha...
I przepadają gdzieś w dali
Samotnie, bez łzy, bez echa.

Tylko wiatr niesie ku niebu
Brzemienne klątwą rozpacze
I wyje pieśni pogrzebu...
W ciemnościach jęczy i płacze.

(1880)

MGŁAWICE

Rozsiane w światów przestrzeni,
Kosmiczne spływają mgły,
W smugi przejrzystych pierścieni,
W obłoczek wiążą się mdły.

Pośród gwiaździstych łabędzi,
Gwiaździstych wężów i lir,
Moc wieczna w przyszłość je pędzi,
W powszechny wprowadza wir.

Świetlanym zwojem się wznosi
Tych nikłych cząsteczek rój...
Szukają wspólnej swej osi,
By obrót rozpocząć swój.

I tak się męczą i chwieją,
I lotny skupiają pył,
By zbić się z czasów koleją
W szeregi ognistych brył.

Przez długie męczą się wieki,
Chcąc zdobyć wewnętrzny ład —

Dzień jeszcze bardzo daleki,
Gdy nowy z nich wyjdzie świat.

Lecz będą kolebką jasną
Nowych żywotów i sił,
Gdy nasze słońca pogasną,
W kosmiczny zetrą się pył.

* * *

W ludzkiego ducha przestworzach
Podobnie wiąże się mgła,
Rzucona w odległych zorzach
Na niebios błękitne tła.

Mgły marzeń płyną po niebie,
Do nikłych podobne smug,
Szukają kształtów dla siebie,
Szukają dla siebie dróg.

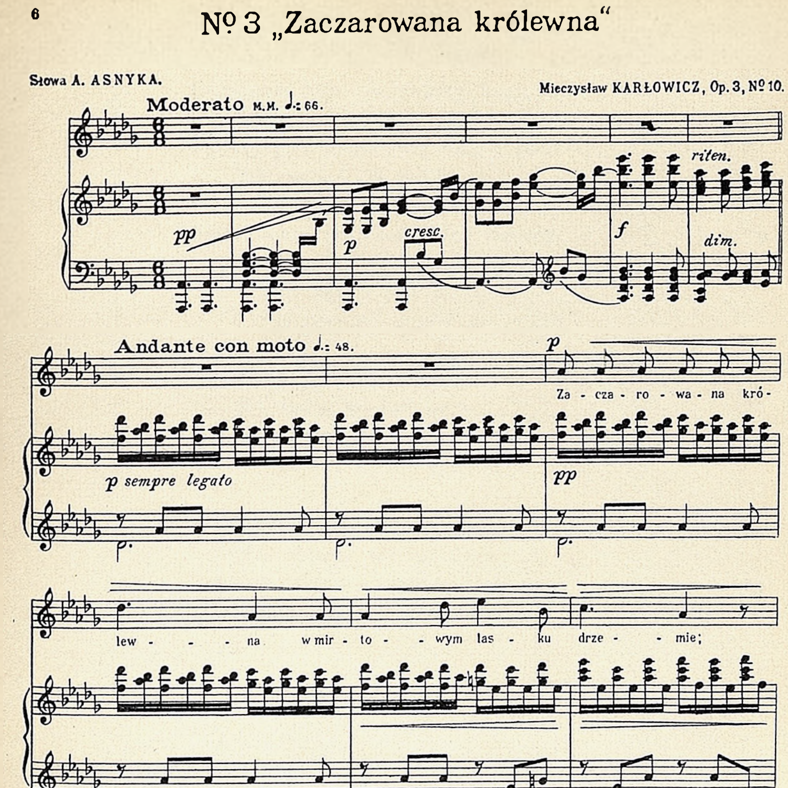
Chcą tkankę swoją pajęczą
W ciał szereg promienny zbić...
Chwieją się, ważą i męczą,
By mogły w przyszłości żyć.

Przez wieki cienie tych mgławic
Skupiają cząsteczki swe
I czasem światłem błyskawic
Zgęszczoną oświecą mgłę.

Przez wieki krążą tak marnie,
Czekając za przyszły świt,
Który za wszystkie męczarnie
Słoneczny nada im byt.

I przyjdzie czas ten, gdy one,
Po długim upływie lat,
Zastąpią dawne, zburzone,
I nowy utworzą świat.

(9. IV. 1879)



Początek pieśni »Zaczarowana królewna«
(Muzyka Mieczysława Karłowicza do słów Asnyka).

DAREMNE ŻALE

Daremne żale — próżny trud,
Bezsilne złorzeczenia!
Przeżytych kształtów żaden cud
Nie wróci do istnienia.

Świat wam nie odda, idąc wstecz,
Znikomych mar szeregu —
Nie zdoła ogień ani miecz
Powstrzymać myśli w biegu.

Trzeba z żywemi naprzód iść,
Po życie sięgać nowe...
A nie w uwiędłych laurów liść
Z uporem stroić głowę.

Wy nie cofniecie życia fal!
Nic skargi nie pomogą —
Bezsilne gniewy, próżny żal!
Świat pójdzie swoją drogą.

(1. IV. 1877)

ZACZAROWANA KRÓLEWNA

Zaczarowana królewna
W mirtowym lasku drzemie;
U nóg jej lutnia śpiewna
Zsunęła się na ziemię.

Niedokończona piosneczka
Uśmiechem lśni na twarzy;
Drżą jeszcze jej usteczka —
O czemś rozkosznem marzy.

Marzy o jednym z rycerzy,
Że idąc przez odmęty,
Do stóp jej tu przybieży
I przerwie sen zaklęty.

Lecz rycerz, co walczył dla niej,
Ten męstwo swe przeceniał —
Zabłąkał się w otchłani...
I zwątpił... i skamieniał.

(14. X. 1874)

ZA MOICH MŁODYCH LAT

Za moich młodych lat
Piękniejszym bywał świat,
Jaśniejszym wiosny dzień!
Dziś nie ma takiej wiosny,
Posępny i żałosny
Pokrywa ziemię cień.

Za moich młodych lat
Wonny miłości kwiat
Perłowym blaskiem lśnił —
Dziś blaski te i wonie
Na próżno sercem gonię...
Czarny je obłok skrył.

(18. XI. 1874)

BÓL ZASNĄŁ

Ból zasnął we mnie już z cicha,
Jak dziecię krzykiem zmęczone;
Łzy na dno duszy kielicha
Spływają niepostrzeżone.

Wszystkie żywota gorycze
Zamknąłem w sercu jak w grobie:
Niech drzemią w niem tajemnicze,
Nie mówiąc światu o sobie.

Lecz jeszcze męczarnia cudza
Łzę wydobywa spod powiek,
Do gorzkiej myśli pobudza
Przybity rozpaczą człowiek.

Jęk, który w ciemnościach słyszę,
Paląca nędzarzów skarga,
Jeszcze przerywa mi ciszę
I żalem pierś moją targa.

A nie tych żal mi najbardziej,
Co cierpią niezasłużenie:
Ci, jako rycerze twardzi,
Znieść mogą każde cierpienie;

Ci, chociaż los ich przygniata,
Chociaż nieszczęścia dłoń kruszy,
Mają współczucie od świata
I spokój własnej swej duszy.

Lecz żal mi tych, którym cięży
Poczucie spełnionej winy,
Co w sercu noszą kłąb węży
I cierpią z własnej przyczyny.

Takiej boleści posępnej
Najsilniej wstrząsa mną echo...
Gdyż w mrok ich duszy występnej
Nie można zstąpić z pociechą.

(21. V. 1879)

JESTŻE TO PRAWDĄ?

Jestże to prawdą, że nad mą kołyską
Dzieckiem niebiańskie widziałem zjawisko:
Anioła, który schylony nade mną
Zwolna mi z duszy noc odganiał ciemną,
I rozpostarłszy blasków swych koronę,
Miłością poił serce przebudzone,
A chociaż skrzydła otwierał do lotu,
Słodką nadzieją żegnał mnie powrotu?

Jestże to prawdą, że zniknął przedwcześnie,
Zaledwie sercem przeczuwany we śnie,

I że już odtąd na próżno na ziemi
Za jego ślady goniłem jasnemi?
Aż zbłąkanemu nad ciemne otchłanie
Coraz mniej dawne jaśniało świtanie,
I w duszy cudne zatarły się lica,
I ta powrotu słodka obietnica.

Jestże to prawdą, że mi teraz znowu
Wolno zawierzyć anielskiemu słowu
I śnić, że dusza stęskniona przywoła
Wracającego z błękitów anioła?...
Jestże to prawdą, że mi teraz dano
Powitać widzeń jutrzenkę różaną
I pod jej skrzydeł opiekuńczych dwoje —
Znowu w opiekę oddać serce swoje?

(3. XII. 1879)

BARKAROLA

Noc taka jasna!
Gwiazdami płonie —
Światłem okala
Przejrzyste tonie.

Noc taka jasna!
Jasna i cicha —
Zaledwie fala
Szemrze i wzdycha.

Łódka jak ptaszę
Po wodzie z lekka
Wzlatuje z nami
I w dal ucieka...

A serca nasze
Pełne zachwytów,
Wybiegły łzami
W morze błękitów.

W świateł powodzi
W niebo się wznoszą,
Miłością drżące,
Senne rozkoszą.

Płyń więc, o łodzi,
Choćby na wieki,
Przez wody śpiące,
W obszar daleki...

Aż gdzieś w przestrzeni
Zginiem w oddali,
W półcieniach jasnych
Na srebrnej fali.

A roztopieni
W cichym błękicie,
Tylko serc własnych
Usłyszym bicie.

(3. XII. 1879)

NA POCZĄTKU

Na początku nic nie było...
Tylko przestrzeń ciemna, pusta —
Wtem jej czarne błysły oczy
I różowe, świeże usta.

Od jej spojrzeń, od rumieńca
Zajaśniała świateł zorza,
A gdy pierwsze rzekła słowo,
Ziemia wyszła z głębi morza.

Gdy przebiegła ziemię wzrokiem,
Śląc jej uśmiech — rój skrzydlaty
Wzleciał ptaków i motyli,
A spod ziemi wyszły kwiaty.

Lecz nie istniał jeszcze człowiek,
Tylko martwa gliny bryła —

Aż nareszcie swym płomiennym
Pocałunkiem — mnie stworzyła.

I zbudziłem się do życia
W cudowności jasnym kraju...
Lecz mnie również tak jak innych
Wypędzono z tego raju.

(3. XII. 1879)

SZCZĘŚLIWA MŁODOŚĆ

Szczęśliwa młodość!... nawet smutki
Zaprawne ma rozkoszą.
Dzień szczęścia długi... żalu — krótki;
Łzy ulgę jej przynoszą.

Szczęśliwa młodość!... swe boleści
W słowiczym odda śpiewie
I echem własnych skarg się pieści,
I o swem szczęściu nie wie!

(29. I. 1879)

MIŁOŚĆ JAK SŁOŃCE

Miłość jak słońce — ogrzewa świat cały
I swoim blaskiem ożywia różanym;
W głębiach przepaści, w rozpadlinach skały
Dozwala kwiatkom zakwitnąć wiośnianym
I wyprowadza z martwych głazów łona
Coraz to nowe na przyszłość nasiona.

Miłość jak słońce — barwy uroczemi
Wszystko dokoła cudownie powleka;
Żywe piękności wydobywa z ziemi,
Z serca natury i z serca człowieka,
I szary, mglisty widnokrąg istnienia
W przędzę z purpury i złota zamienia.

Miłość jak słońce — wywołuje burze,
Które grom niosą w ciemnościach spowity,

I tęczę pieśni wiesza na łez chmurze,
Gdy rozpłakana wzlatuje w błękity;
I znów z obłoków wyziera pogodnie,
Gdy burza we łzach zgasi swe pochodnie.

Miłość jak słońce — choć zajdzie w pomroce,
Jeszcze z blaskami srebrnego miesiąca
Powraca smutne rozpromieniać noce
I przez ciemności przedziera się drżąca,
Pełna tęsknoty cichej i żałoby,
By wieńczyć śpiące ruiny i groby.

(21. XI. 1877)

W WIECZNY CIEŃ

Spadła śmierci już zasłona
Na żywota grzeszny dzień —
Idzie dusza potępiona —
W wieczny cień.

Idzie w ciemność tak leniwo,
Na rzucony patrząc świat,
Gdzie występków smutne żniwo
I zbrodniczy został ślad.

Widzi każdą myśl swą czarną,
Jak jej zniszczyć nie mógł zgon,
I szkodliwe widzi ziarno,
Jak obfity daje plon.

Złe na gorsze się przemienia,
Błędy ojca bierze syn...
I z pokoleń w pokolenia
Spada ciężar dawnych win.

Więc przeklęte widząc koła
I występku tajną moc,
O zatratę własną woła,
O nicestwa głuchą noc.

I przez ognia idąc rzeki,
Straszną rozpacz niesie w dal —
Chce się ukryć gdzieś na wieki
W płomienistych głębi fal.

Chce, by płomień wyżarł z łona
Nieśmiertelny bytu rdzeń...
Idzie dusza potępiona
W wieczny cień!

(1880)

NIEŚMIERTELNI

Przez mgły czasu, w otchłań wieków
Zaglądając — widać w dali
Pośród mętnych plemion ścieków,
Wśród burzliwej ludów fali,
Nieśmiertelnych, co przetrwali
Długą kolej pierzchłych wieków.

W próchnie ziemi, w dziejów pyle
Rozjaśnione twarze świecą;
Ku nieznanej ich mogile
Duchy nowych mężów lecą,
By wyprosić światła nieco
Na jutrzejszą świtań chwilę.

Na świeczniku z trupich kości,
Nie zgryzieni pleśnią rdzawą,
Stoją żywcem wśród ciemności
Nad przebrzmiałą życia wrzawą
I płomieniem swym jaskrawo
Oświecają twarz ludzkości.

Każdy w swego wieku łonie
Całą jego myśl zawiera —
Ster przyszłości biorąc w dłonie,
Nową jutrznię rozpościera,
A zaczęta przezeń era
Nieśmiertelne wieńczy skronie.

(3. XII. 1879)

PANIENECZKA...

Panieneczka, panieneczka
Czesze złoty włos,
Śpiewną piosnką brzmią usteczka,
Nuci sobie w głos:

Białe lilie cicho drzemią,
Otulone w cień,
Kołysane ponad ziemią
Falą chłodnych tchnień.

Noc zamyka im kielichy,
Strzegąc czystych szat,
W niewinności pozór cichy
Stroi biały kwiat;

I powiada: Spijcie w cieniu!
Spijcie, póki czas —
Gdy zaświta — w swym płomieniu
Słońce spali was.

Nie wzdychajcie, ach, przedwcześnie
Do skwarnego dnia —
Wymarzone szczęście we śnie
Krótko potem trwa.

Ale lilie, choć stulone,
Nocny piją chłód,
Już w słoneczną patrzą stronę
Na różowy wschód.

Oczekują tęsknie chwili,
Gdy z pieszczotą już
Biały kielich im odchyli
Blask promiennych zórz.

I daremnie noc na straży
Swych udziela rad —
O miłości dziewczę marzy,
A o słońcu kwiat.

(1880)

GDY OSTATNIA RÓŻA ZWIĘDŁA

Gdy ostatnia róża zwiędła,
Rzekłam chłopcu: „Idź“,
Zerwała się złota nić,
Którą miłość przędła.

Poskoczyłam jak najprędzej
Świeży wątek wziąść,
Chciałam złotą nitkę prząść...
Lecz zabrakło przędzy.

Zakwitnęły róże znowu,
Nić się nie chce snuć...
Próżno wołam: „Luby, wróć!“
On nie wierzy słowu.

(1880)

KOPCIUSZEK

W gniewie zaklęła ją wróżka:
I odtąd biedna królewna
Przybrała smutną postać kopciuszka;
W lichej odzieży
Na rozkaz bieży
I nosi wodę i drewna.

Na próżno w jej czystem łonie
Skarbów zawiera się mnóstwo,
I w niewidzialnej próżno koronie
Jej piękność świeci,
Gdyż ziemskie dzieci
Dojrzały tylko ubóstwo.

Nieraz w jej państwie zaklętem
Rycerski stanął królewic —
Lecz na jej odzież spojrzał ze wstrętem
I poszedł dalej,
I z złotej sali
Wziął jednę z poślednich dziewic.

(3. XII. 1879)

ASTRY

Znowu więdną wszystkie zioła,
Tylko srebrne astry kwitną,
Zapatrzone w chłodnych niebios
Toń błękitną.

Jakże smutna teraz jesień!
Ach, smutniejsza niż przed laty,
Choć tak samo żółkną liście,
Więdną kwiaty.

I tak samo noc miesięczna
Sieje jasność, smutek, ciszę,
I tak samo drzew wierzchołki
Wiatr kołysze.

Ale teraz braknie sercu
Tych upojeń i uniesień,
Co swym czarem ożywiały
Smutną jesień.

Dawniej miała noc jesienna
Dźwięk rozkoszy w swoim hymnie,
Bo anielska czysta postać
Stała przy mnie...

Przypominam jeszcze teraz
Bladej twarzy alabastry,
Krucze włosy — a we włosach
Srebrne astry...

Widzę jeszcze ciemne oczy...
I pieszczotę w ich spojrzeniu —
Widzę wszystko w księżycowem
Oświetleniu...

(3. XII. 1879)

TYM, KTÓRZY SMUTNI

Tym, którzy smutni, tym, którzy zgnębieni
W milczeniu tylko i cierpią, i giną,
Tym dla serc trzeba jaśniejszych promieni
Nad idealną świecących krainą.

Im zimne słowa mędrców nie wystarczą,
I praw koniecznych bezwzględna powaga
Nie będzie dla nich osłoną ni tarczą,
Gdy serce gwałtem szczęścią się domaga.

Trzeba im pociech, których nie da życie;
Trzeba anielskich uśmiechów w błękicie;
Trzeba litosnej nad światem opieki;
Trzeba miłości wiecznej choć dalekiej...

(6. VII. 1877)

DAŁAM CI MOC

Dałam ci moc nad sercem ludzi,
Moc, której próżno przeczą,
Gdyż ona łzy i zachwyt budzi,
Wstrząsając pierś człowieczą.

Piękności czar — ten nie przeminie,
On wieczną jest potrzebą;
I ludzki duch wciąż za nim płynie,
W błękitne patrząc niebo.

Piękności czar — ten zawsze będzie
Nad światem dzierżyć władzę,
I swoją woń rozsiewa wszędzie
Kwiat każdy, co zasadzę.

Niechaj więc chłód i cisza głucha
Wśród świata cię nie ziębi:
Najlepszy siew twojego ducha
W serc cichej wejdzie głębi.

Tych śpiewnych brzmień, co ja poruszę,
Niepamięć nie pogrzebie;
Lecz, choćbyś dał swą całą duszę,
Nie żądaj nic dla siebie.

Nie żądaj nic od biednej rzeszy,
Zmęczonej życia znojem;
Ty rzucaj blask, co ją pocieszy,
I sercem nakarm swojem.

Idź sobie w grób, nieznany światu,
Bez żądzy sławy próżnej,
Bez wieńców róż, bez mirtów kwiatu,
Bez bratnich łez jałmużny.

Ziszczenia snów, owoców trudu
Nie pragnij tu oglądać:
Dałam ci moc nad sercem ludu, —
Nie możesz więcej żądać!

(9. VII. 1879)

DZIEJE PIOSENKI

Narodziła się w duszy poety
W łez mroku,
Wywołana miłością kobiety,
Jako tęcza na marzeń obłoku;
Śpiewnych dźwięków odziana sukienką,
Drgnieniem serca dobyta z nicości,
Przyszła na świat naiwną piosenką
Miłości.

Upajała melodyjnem tchnieniem
Pierś młodą
I nad starców rozwianem marzeniem
Słodkich wspomnień jaśniała pogodą;
Wzgórza brzmiały jej rozkosznem echem,
Przedrzeźniali ją Faunowie leśni,
Płoche Nimfy wtórzyły z uśmiechem
Tej pieśni.

Przeszły wieki świeżości młodzieńczej
I krasy —
Nikt się teraz różami nie wieńczy,
Wchodząc z troską codzienną w zapasy;
Nie słuchają już Nimfy na łące
I nie wtórzą piosnkom w wieczór letni;
Zagłuszyły dziś burze huczące
Głos fletni.

Jednak pieśń ta, starodawna, grecka,
Wciąż wraca!
Nieśmiertelnym swym uśmiechem dziecka
Chmurne niebo nad ziemią wyzłaca,
Wraca z każdą serc i wieków wiosną,
Pełna dziwnej, niespożytej siły
I roztacza wkoło woń miłosną
Z mogiły.

(20. XI. 1878)

NIE MÓW

Nie mów, chociażbyś miał ginąć z pragnienia,
Że wszystkie źródła wyschły już bijące! —
Tyś gonił pustyń piaszczystych złudzenia,
A minął strumień na zielonej łące.

Nie mów, chociażbyś umierał z tęsknoty,
Że nie ma czystej miłości na ziemi! —
Tyś pewnie w drodze blask jej rzucił złoty,
Za ognikami zdążając błędnemi.

Nie mów, że wszystko, czegoś ty nie umiał
Odnaleźć w życiu — marą jest zwodniczą!
Zdrój czystych uciech będzie innym szumiał
I inne serce poił swą słodyczą.

(25. XI. 1878)

W TATRACH

Mieczysławstwu Pawlikowskim

na pamiątkę chwil wspólnie spędzonych w Zakopanem z wyrazem przyjaźni

WSTĘP

O matko ziemio, dobra karmicielko!
Żywisz nas hojnie przy swej piersi mlecznej
Niebieskiej rosy ożywczą kropelką
I promieniami jasności słonecznej,
Które przerabiasz na chleb, co się mnoży
Codziennym cudem wiecznej myśli bożej.

O matko ziemio! ty nam dając ciało,
Zbudzoną duszę karmisz na swem łonie —
Dajesz jej poznać świata piękność całą,
Oprowadzając przez błękitne tonie,
I po gwiaździstym unosisz przestworze,
Co dzień poranku odnawiając zorze...

Roztaczasz przed nią kształtów nieskończoność
I coraz nowe przesuwasz obrazy,
Stroisz się w błękit morza, w łąk zieloność,
W błyszczące piaski, w niebotyczne głazy,
Rozwijasz widzeń tęczę malowniczą
I świeżych wrażeń napawasz słodyczą.

Ty ją przenikasz barw i dźwięków falą,
Przez zmysły drogę otwierając do niej,
Rzucasz w nią ognie, co się wiecznie palą

W obłoku marzeń i kwiecistej woni,
Podajesz przędzę, którą ona bierze,
Snując z niej dalej pasma uczuć świeże.

Ty jej swe wszystkie skarby zgromadzone
Rzucasz na pastwę z rozrzutnością matki,
Pozwalasz zdzierać z twarzy swej zasłonę
I coraz nowe zadajesz zagadki,
Kryjąc w swej dłoni jako Izys czarna
Kwiaty lotusów i pszeniczne ziarna.

Dobra piastunko! trzymasz nas tak mocno
Na swojej piersi, co się ciągle chwieje —
Sny cudowności zsyłasz porą nocną,
A we dnie własne opowiadasz dzieje...
Nawet prostaczkom dając mądrość wielką,
Dobra piastunko i nauczycielko!

My się nie możem oderwać od ciebie,
Ciężarem ciała z ciałem twem spojeni,
I chociaż myślą wzlatujem po niebie,
Sny zaświatowe ścigając w przestrzeni,
Musimy zawsze czuć pod nogą swoją
Ten grunt, na którym kształty nasze stoją.

Musimy z tobą w zgodzie żyć — inaczej
Duch się obłąka w mgle urojeń ciemnej,
W złudnych zachwytach, w bezpłodnej rozpaczy,
W sennem omdleniu lub walce daremnej,
I poza światem pędzi żywot chory,
Nie mając twardej dla siebie podpory.

Musim żyć z tobą w zgodzie — do mogiły,
Chociaż cel wyższy stawiamy przed oczy —
Pragnąc zaczerpnąć świeży zasób siły,
Każdy z nas musi w walce, którą toczy,
Tak jak Anteusz dotykać się ziemi...
Bośmy, o matko, wszyscy dziećmi twemi.

Na twoich błoniach wschodzimy jak kwiaty,
A ty stosowne nam wyznaczasz grządki;
Każdy dla siebie znajdzie grunt bogaty,
Swych poprzedników prochy i pamiątki,
I każdy tylko na swej własnej niwie
Może zakwitać silnie i szczęśliwie.

Tam tylko znajdzie odpowiednie soki,
Właściwy zakres i warunki bytu,
Skwarny blask słońca albo cień głęboki,
Modrą toń jezior lub krawędź granitu,
Tam kształt i barwę właściwą przybiera,
Na czas dojrzewa — i na czas zamiera.

Zna się z burzami swej ojczystej strony
I z tchnieniem wiosny, która go upieści...
I od początku idzie uzbrojony
Na rozkosz życia i jego boleści.
Więc nic dziwnego, że nad wszystkie inne
Musi ukochać zagony rodzinne.

To przywiązanie, które ludzie prości
Czerpią z cichego z naturą przymierza,
Stwarza ojczyznę jako cel miłości
I coraz więcej zakres swój rozszerza,
Aż cały krąg twój obejmie, o ziemio!
Razem z zmarłemi, co w grobowcach drzemią..

A kto ukochał ciebie sercem swojem
I w twe objęcia chyli się z tęsknotą,
Tego pogodnym obdarzasz spokojem,
Spojrzeniem matki i matki pieszczotą
W zaczarowane znów wprowadzasz koło,
Wracając młodość jasną i wesołą.

Chociaż do ciebie przybędzie złamany,
Uchodząc losów ciężkiego rozbicia,
Ty, dobrotliwa, zagoisz mu rany
I spędzisz z duszy palący ból życia,

I cierpiącego pojednasz człowieka
Z tem, co już przeżył, i z tem, co go czeka.

I wszystkim, którzy do ciebie się garną,
Pozwalasz zebrać odpowiednie żniwo;
Młodzieńcom dajesz serca moc ofiarną,
A starcom dajesz wytrwałość cierpliwą,
Zadowolenie, co twarz krasi bladą,
I uśmiech, z jakim do grobu się kładą.

Bo ty, o matko, masz dla swoich dzieci
Zawsze miłością promienne oblicze,
I twój wzrok jasny, co nam w życiu świeci,
Jeszcze rozwidnia mroki tajemnicze,
Kiedy zamykasz miłosierne łono
Nad garścią prochów — prochom powróconą.

(7. I. 1880)

RANEK W GÓRACH

Wyzłocone słońcem szczyty
Już różowo w górze płoną,
I pogodnie lśnią błękity
Nad pogiętych skał koroną.

W dole — lasy skryte w cieniu
Toną jeszcze w mgle perłowej,
Co w porannem oświetleniu
Mknie się zwolna przez parowy.

Lecz już wietrzyk mgłę rozpędza,
I ta rwie się w chmurek stada...
Jak pajęcza, wiotka przędza,
Na krawędziach skał osiada.

A spod sinej tej zasłony
Świat przegląda coraz szerzej,

Z nocnych, cichych snów zbudzony,
Taki jasny, wonny, świeży.

Wszystko srebrzy się dokoła
Pod perlistą, bujną rosą,
Świerki, trawy, mchy i zioła
Balsamiczny zapach niosą.

A blask spływa wciąż gorętszy,
Coraz głębiej oko tonie,
Cudowności świat się piętrzy
W wyzłoconej swej koronie.

Góry wyszły jak z kąpieli
I swem łonem świecą czystem,
W granitowej świecą bieli
W tem powietrzu przezroczystem.

Każdy zakręt, każdy załom
Wyskakuje żywy, dumny;
Słońce dało życie skałom,
Rzeźbiąc światłem ich kolumny.

Wszystko skrzy się, wszystko mieni,
Wszystko w oczach przeistacza —
Gra przelotnych barw i cieni
Coraz szerszy krąg zatacza.

Już zdrój srebrną pianą bryzga,
Gdy po ostrych głazach warczy...
Już się żywszy odblask ślizga
Po jeziorek sinej tarczy...

Już pokraśniał rąbek lasu...
Już się wdzięczy i uśmiecha
Brzeg doliny — a z szałasu
Dolatują śpiewne echa...

Przez zielone łąk kobierce,
Dzwoniąc, idą paść się trzody...
Jakaś rozkosz spływa w serce,
Powiew szczęścia i swobody.

Pierś się wznosi, pierś się wzdyma
I powietrze chciwie chwyta —
Dusza wybiec chce oczyma
Upojona, a niesyta;

Niby lecieć chce skrzydlata,
Obudzona jak z zaklęcia...
I tę całą piękność świata
Chce uchwycić w swe objęcia.

(23. XI. 1878)

MORSKIE OKO

I

Ponad płaszczami borów, ściśnięte zaporą
Ścian olbrzymich, co w koło ze sobą się zwarły,
Ciemne wody rozlewa posępne jezioro,
Odzwierciedlając w łonie głazów świat zamarły.

Stoczone z szczytów bryły, mchu pokryte korą,
Po brzegach rumowisko swoje rozpostarły;
Na niem pogięte, krzywe kosodrzewu karły
Gdzieniegdzie nagą pustkę w wianki swe ubiorą.

Granitowe opoki, wyniesione w chmury,
Rzadko tam żywsze blaski słoneczne dopuszczą...
I tajemnicze głębie kryje cień ponury.

Cisza — tylko w oddali gdzieś potoki pluszczą,
Lub wichry, przelatując nad zmartwiałą puszczą,
Swym świstem grozę dzikiej powiększą natury.

II

Tu myśl twórcza straszliwą pięknością wykwita:
Pięknością niezmierzonej potęgi i siły,
Co gromami na skałach rozdartych wyryta,
Świadczy dziś o przewrotach w łonie ziemskiej bryły.

Dziki zamęt! — Głazami zasłane koryta
Zdają się placem boju, gdzie niegdyś walczyły
Północne groźne bogi i krew ofiar piły
Z czary, która w jezioro upadła — rozbita.

Wszystko tu do ostrego tonu się nagina:
Poszarpane gór grzbiety, wody, co czernieją,
Skały, wiszące śniegi, zarośla, mgła sina...

Wszędzie surowa wielkość, przed którą maleją
Sny człowieka, co staje, jak mała dziecina,
Przed skamieniałą dawnych bogów epopeją!

III

Słońce, gdy na zachodzie złotą tarczę skłoni,
Purpurą zdobi jeszcze skał korony wierzchnie —
Tysiąc tęczowych świateł po szczytach się goni,
Tu zsinieje... tam ogniem zaświeci... znów zmierzchnie;

A w dole na jeziora zamąconej toni
Odbity blask zakrwawia drżących wód powierzchnię,
Póki skrwawionej fali płaszcz mgły nie osłoni
I ostatni rumieniec wieczoru nie pierzchnie.

Wszystko zgasło... świat cały napełniony mrokiem...
Granitowe olbrzymy majaczeją w dali —
Rosną w bezmiar i kształty zmieniają przed okiem...

Mgła pokryła przepaści szarym swym obłokiem
I jezioro zniknęło... lecz słychać szum fali,
I z gór lecący potok wymowniej się żali...

IV

Noc króluje — na głowę kładzie gwiazd diadem;
Przez błękity przesiąka niepewna i drżąca
Jasność jeszcze skrytego dla oczu miesiąca;
Mgły ulatują w górę śnieżnych chmurek stadem.

Wszystko topnieje w świetle niebieskiem i bladem,
I ciemność nad otchłanią chwieje się wisząca.
Księżyc przez skał szczelinę wstał nad wodospadem,
Srebro leje i w przepaść wraz z falami strąca.

Zwolna cała kotlina z śpiących wód topielą
Wynurza się, jak obraz czarodziejskiej księgi...
Wybrzeża przeraźliwym odblaskiem się bielą,

Jakby pokryte zmarłych śmiertelną pościelą;
Czarne wody w płomienne rysują się pręgi,
Przypominając piekieł dantejskie okręgi.

V

O wielki poemacie natury! któż może
Iść w ślad za twych piękności natchnieniem wieczystem?
Kto uchwyci poranku wzlatującą zorzę
I zapali rumieńce na niebie gwiaździstem?

Kto wyrzeźbi kamienne wodospadu łoże?
Przemówi szumem fali, wichru dzikim świstem?

Srebrne chmurki zawiesi w szafirów przestworze
I odbije skał ostrza w wód zwierciadle czystem?

O wielki poemacie! ciebie tylko można
Odczuć i wielbić razem w drgnieniu serca skrytem,
Gdy pijąc wszystkie blaski, źrenica pobożna

W cichym zachwycie tryśnie źródłem łez obfitem,
Gdy na skrzydłach tęsknoty dusza leci trwożna
I nakrywa się własnych marzeń swych błękitem.

(1876)

KOŚCIELISKA

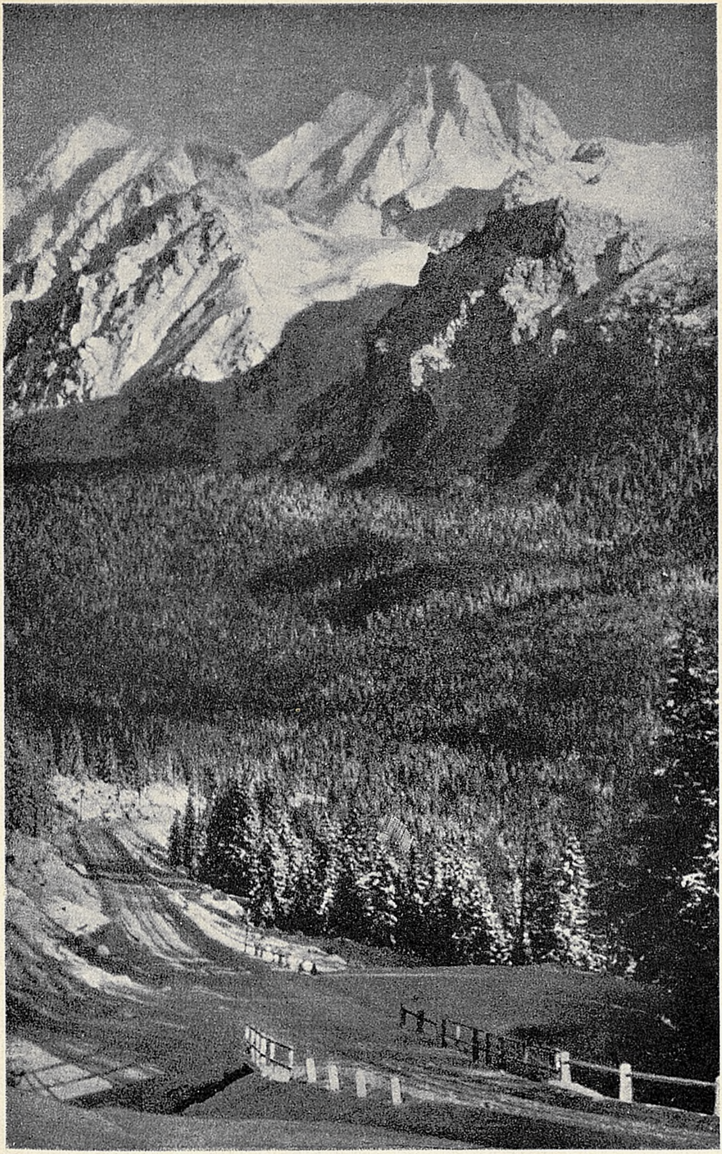
Oto tatrzańska sielanka
Łagodną wabi ponętą,
Jak dziewczę, co uśmiechniętą
Twarzyczką wita kochanka...
Przez skał rozdartych podwoje
Przegląda wąwozu łono,
Gdzie szumią srebrzyste zdroje
Melodię głazom nuconą —
Przez skał rozdartych podwoje
Świerk zwiesza konary swoje,
I słońca blask się przeciska...
To Kościeliska!

Zielona skacze dolina
Przez strumień z brzegu do brzegu;
Gdzie potok wstrzyma ją w biegu,
Na góry łączką się wspina
I postać przybiera sielską,
Strojąc się w trawę i zielsko,
I kwiaty do swego wianka
Wplatając ręką niedbałą...

A dołem, skryta pod skałą,
Z marmurowego wciąż dzbanka
Czysta Najada swe fale
W przejrzystym sączy krysztale
I strąca potok z urwiska...
To Kościeliska!

Pionowo sterczące skały
Igłami świerków się jeżą,
W ciemną się zieleń ubrały,
Lecz w balsamiczną i świeżą,
Z której gdzieniegdzie szczyt biały
Kamienną wytryśnie wieżą,
Lub nagie wapienia ostrze
Szeroko pierś swą rozpostrze.
Za każdym drogi zakrętem
Cały krajobraz się zmienia;
Jakby w królestwie zaklętem
W głaz zamienione marzenia,
Dziwaczne fantazji gmachy
Z wejrzeniem coraz to nowem,
Wiszące ściany i dachy,
Tłoczą się ponad parowem
Lub uciekają w lazury,
Ręką marzącej natury
Wypchnięte z ziemi ogniska...
To Kościeliska!

Srebrzyste wstęgi katarakt,
Oprawne w zielony szmaragd
Mchów rozesłanych na skałach
I drobnolistnych paproci;
W powietrzu pełno wilgoci
I chłód rzeźwiący w upałach —
Zwalone kłody i mosty,
Łomy strącone z wierzchołków,
Rdzawe na głazach porosty,
Co woń roznoszą fiołków,
Żywiczne świerków oddechy,



Wysoka.

Błękitnych niebios uśmiechy
I spokój dla duszy słodki —
I zawieszone wysoko
Nad niedostępną opoką
Gwiaździste, srebrne szarotki —
Wszystko się srebrzy lub złoci...
W kropelkach świeżej wilgoci
Tęczową barwą połyska...
To Kościeliska!

(14. VIII. 1879)

NOC POD WYSOKĄ

Wieczór się zbliżał, a nad naszą głową
Wciąż wyrastały prostopadłe ściany,
I wciąż się zdawał oddalać na nowo
Wierzchołek w słońca promieniach kąpany:
Więc trzeba było myśleć o noclegu,
Zanim nas zdradne ciemności zaskoczą
Na skał urwanych przepaścistym brzegu.

Właśnie się naszym ukazała oczom,
Wciśnięta między dwa ramiona góry,
Kotlina, pełna granitowych łomów,
Które z daleka sterczały, jak mury
Zdobytej twierdzy lub zburzonych domów.
Była to naga, posępna kotlina,
Cieniem dwóch groźnych wierzchołka piramid
Pokryta. — W głębi toń jeziorka sina
I mchu na głazach zielony aksamit...
Zresztą ni trawki, ni krzewu — jedynie
Woda, i głazy, i mchy w rozpadlinie.
Tu na jeziora zeszliśmy wybrzeże,
Między zwalone bryły granitowe,
By obrać sobie ciche na noc leże
I mech jedwabny podesłać pod głowę
W miejscu, gdzie wielkie głazy pochylone

Od nocnych wichrów dawały osłonę.
Na niebie jeszcze dzień panował biały,
A słońce, góry zasłonięte grzbietem,
Barwiło w szczytach wyzębione skały
Złotem, purpurą albo fioletem...
Czasu dość było do zmierzchu. Usiadłem
Tuż nad zmrożonem jeziorka zwierciadłem,
Co z brzegów w śniegi oprawne i lody
W dali marszczyło czerniejące wody.
Patrzałem: jako w pracy nieustannej
Fala srebrzystą powłokę podmywa,
Aż tafla lodu, dźwięk wydając szklanny,
Pęka i dalej z szelestem odpływa;
Patrzałem: jako na posępnej toni
Kra oderwana krąży wkoło brzegu,
Jak jedna drugą potrąca i goni,
Na trud próżnego skazana obiegu...
I żałowałem, że się próżno kręci,
Przypominając sobie ludzką dolę,
W której, ach nieraz, wszystkie dobre chęci
W zaklętem muszą obracać się kole...

Tymczasem dołem gęstsze cienie rosły,
Bory zsiniały pod mgieł mleczną szatą,
I szczyt nad głową zagasnął wyniosły,
Pobladł i barwę przyjął popielatą.
Wraz z znikającą jasnością promienną
Ostatnie życia uchodziły ślady...
Mrok zwiększył martwość pustkowia kamienną,
I obszar zastygł, posępny i blady,
I swym straszliwym przytłoczył ogromem
Myśli zbłąkane w państwie nieruchomem.
Geniusz tych wyżyn, surowy i groźny,
Powstał z przepaści, mierząc mnie oczyma,
Swego oddechu słał mi powiew mroźny
I naprzód rękę wyciągnął olbrzyma,
Rozpościerając dokoła nade mną
Milczenie pustyń, nieskończoność ciemną
I tę samotność zamarłego świata,
Co dziwnym smutkiem ludzką pierś przygniata;

Samotność, w której milczącym ogromie
Człowiek swą słabość poznaje widomie
I chce się cofać przed nieznaną mocą,
Przed rozesłaną na przepaściach nocą,
Przed skrytych potęg gwałtownym objawem,
Przed niezbłaganem bezlitosnem prawem,
Przed rozpasanych żywiołów odmętem,
Przed nieświadomem... tajnem... nieujętem...

Uczuciem takiej grozy pokonany,
Między zaciszne powróciłem ściany,
Gdzie towarzysze legli już strudzeni
Na mchu, pod dachem gościnnych kamieni;
I sam złożyłem głowę na posłaniu,
W półsennem teraz pogrążon dumaniu.

Noc gęste mroki zapuściła wszędzie;
Nawet błękity niebios przeźroczyste,
Oprawne dołem w czarnych skał krawędzie,
Stały się więcej ciemne, przepaściste,
I tylko ową błękitną ciemnotę
Gdzieniegdzie gwiazdy przetykały złote.
Ciemność rzuciła pomost przez otchłanie
I wyrównała wnętrza gór podarte;
Zostało jedno, wielkie rusztowanie,
Zbitych granitów grzbiety rozpostarte,
Ponad któremi dwie wierzchołka wieże,
Dwa wyniesione ostrokręgi cieniu,
Chwiać się zdawały w niebieskim eterze
Przy migotliwym drżących gwiazd promieniu.
Cisza — a jednak w tej pozornej ciszy
Wsłuchane ucho ciągłe wrzenie słyszy,
Szmer nieustanny, na który się składa
Wszystko, co głosem z życia się spowiada:
I woda, która gdzieś w szczelinie syczy,
I fal powietrza szelest tajemniczy,
I pękających głazów łoskot głuchy,
I wszystkie świata nawpółsenne ruchy.

Czasami skała u szczytu wisząca
Stoczy się na dół i z przeciągłym grzmotem
O najeżone ściany się roztrąca;
Huk długo echa powtarzają potem...
Aż rozsypany głaz na drobne części
W wąwozie gradem kamieni zachrzęści.

I znowu wszystko wraca do spokoju;
Tylko, jak dawniej, szepczą z sobą góry
Podmuchem wiatru i szemraniem zdroju;
I znowu płynie cicha pieśń natury
W gwiaździste sfery, w przestrzeń nieskończoną,
Gdzie wszystkie pieśni zdążają i toną,
I tam się wiąże, i zlewa, i brata
Z całą harmonią zaziemskiego świata.

W ślad za tą pieśnią myśli moje biegły,
Wyswobodzone z tłoczącej je grozy.
Wolny, choć prawom powszechnym podległy,
Duch mój wstępował na gwiaździste wozy
I tracił z oczu ludzkich istnień chwile
I wydeptany ślad na ziemskiej bryle,
I zapominał o swojej obroży
I o boleści, co go we śnie trwoży.
On się zanurzył w źródle wiecznie żywem,
Poruszającem wielkie koło bytu;
Uczuł się jednem łańcucha ogniwem
Rozciągniętego przez otchłań błękitu;
On znalazł wspólne ognisko żywotów
I związek z całym ogromem stworzenia,
Z wieczystym duchem, co mu podać gotów
Rękę z ciemności albo z gwiazd płomienia:
Więc w rozpostartej na przepaściach nocy
Już opuszczenia nie czuł i niemocy,
I mógł się poddać, jako drobny atom,
Tej twórczej myśli, co przewodzi światom,
I z nieodmiennym zgodzić się wyrokiem,
I odpoczywać, jak pod matki okiem.

(5. XI. 1879)

LETNI WIECZÓR

Już zaszedł nad doliną
Złocisty słońca krąg —
Ciche odgłosy płyną
Z zielonych pól i łąk.

Dalekie ludzi głosy,
Daleki słychać śpiew
I cichy szelest rosy
Po drżących liściach drzew.

Promieni gra różana
Topnieje w sinej mgle,
A świeży zapach siana
Skoszona łąka śle.

Wraz z wonią polnych kwiatów,
Z gasnącym blaskiem zórz
Cicha poezja światów
W głąb ludzkich spływa dusz.

W półcieniu pierś olbrzymią
Podnoszą widma gór,
Nocnemi mgłami dymią,
Wdziewają płaszcze chmur.

I wiążą swoje skrzydła,
Podarty kryjąc stok,
Jak senne malowidła
Powoli toną w mrok.

Wieczoru blask niepewny
Oświetla obraz ten —
Ludzie w zadumie rzewnej
Gonią piękności sen.

(18. XII. 1879)

PODCZAS BURZY

Dołem — wicher ciężkie chmury niesie,
O skaliste roztrąca urwiska;
Burza huczy po sczerniałym lesie
I gromami w głąb wąwozów ciska...
A tam w górze, gdzie najwyższe szczyty,
Lśnią pogodne jak dawniej błękity.

Ach! tak samo na drogach żywota:
Nieraz burza szaleje nad głową,
Wicher nami nad przepaścią miota,
A grom ciemność oświetla grobową;
Jednak wyżej — widać błękit nieba...
Tylko wznieść się nad chmury potrzeba.

(17. XII. 1879)

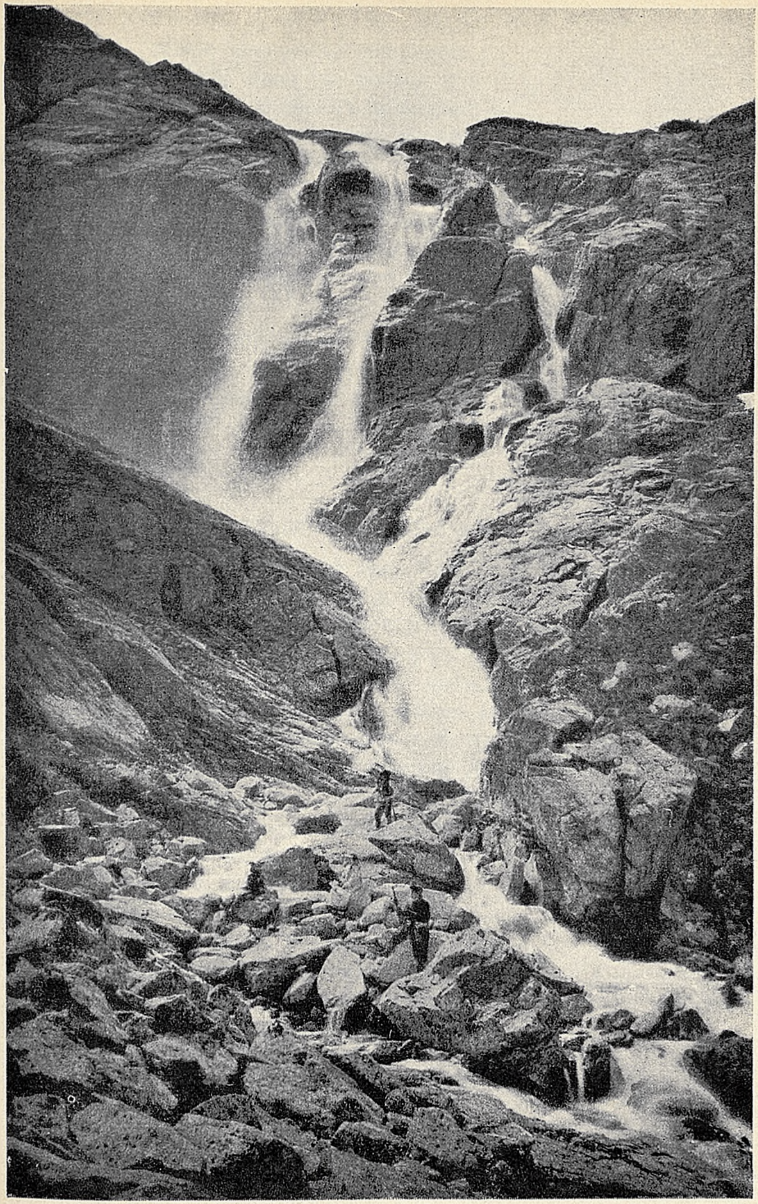
LIMBA

Wysoko na skały zrębie
Limba iglastą koronę
Nad ciemne zwiesiła głębie,
Gdzie lecą wody spienione.

Samotna rośnie na skale,
Prawie ostatnia już z rodu...
I nie dba, że wrzące fale
Skałę podmyły u spodu.

Z godności pełną żałobą
Chyli się ponad urwisko
I widzi w dole pod sobą
Tłum świerków rosnących nisko.

Te łatwo wschodzące karły,
W ściśniętym krocząc szeregu,
Z dawnych ją siedzib wyparły
Do krain wiecznego śniegu.



Siklawa.

Niech spanoszeni przybysze
Pełzają dalej na nowo!
Ona się w chmurach kołysze —
Ma wolne niebo nad głową!

Nigdy się do nich nie zniży,
O życie walczyć nie będzie —
Wciąż tylko wznosi się wyżej
Na skał spadziste krawędzie.

Z pogardą patrzy u szczytu
Na tryumf rzeszy poziomej...
Woli samotnie z błękitu
Upaść strzaskana przez gromy.

(1880)

WODOSPAD SIKLAWY

Jakaż to prządka snuje białe nici,
Które wśród głazów migają tak żywo,
Że je z daleka ledwie wzrok pochwyci?
Jakaż to prządka rozpierzchłe przędziwo
Łowi po skałach strojnych w szarą pleśń?
I z drobnych nitek srebrną wstęgę przędzie,
I przez granitów przewiesza krawędzie,
Nucąc wieczyście jedno brzmiącą pieśń?

To wartki strumień szumiącej Siklawy
Zagarnia wkoło śnieżne ścieki gór,
Na nić swą czarne nawiązuje stawy
I wiedzie głośny z kamieniami spór;
To potok wzbiera siatką wód pajęczą
I coraz głębiej pierś wąwozu porze,
I znika w ciemnej gardzieli otworze,
Kończąc krajobraz wodospadu tęczą.

Skromny to potok! a jednak w swym biegu
Tyle piękności naszych gór jednoczy —
Chylą się nad nim ściany pełne śniegu,
I gonią za nim czarnych stawów oczy.

Za nim piętrami spadających wzgórz
Ciągną się gruzem zasłane rozdroża,
Jak falujące a zastygłe morza,
Co skamieniały wśród pierwotnych burz.

Skromny to potok! lecz tak wdzięcznym rzutem
Zamyka wąwóz na błękitów tle,
Tak pięknie ginie w wnętrzu skał rozprutem,
Znikając w tęczach albo w sinej mgle.
Skromny wodospad! nie ma w świecie sławy,
Lecz tak mu pięknie w ukrytej czeluści,
Gdy na wiatr wstęgi srebrzyste rozpuści
Skromny wodospad szumiącej Siklawy.

(18. XII. 1879)

ULEWA

Na szczytach Tatr, na szczytach Tatr,
Na sinej ich krawędzi,
Króluje w mgłach świszczący wiatr
I ciemne chmury pędzi.

Rozpostarł z mgły utkany płaszcz
I rosę z chmur wyciska —
A strugi wód z wilgotnych paszcz
Spływają na urwiska.

Na piętra gór, na ciemny bór
Zasłony spadły sine,
W deszczowych łzach granitów gmach
Rozpłynął się w równinę.

Nie widać nic — błękitów tło
I całe widnokręgi
Zasnute w cień, zalane mgłą,
Porznięte w deszczu pręgi.

I dzień, i noc, i nowy wschód
Przechodzą bez odmiany —

Dokoła szum rosnących wód,
Strop niebios ołowiany.

I siecze deszcz, i świszcze wiatr,
Głośniej się potok gniewa,
Na szczytach Tatr, w dolinach Tatr
Mrok szary i ulewa.

(30. VII. 1879)

MACIEJOWI SIECZCE

Przewodnikowi w Zakopanem.

Mój przewodniku! tyś mnie wiódł przez góry,
Dając mi poznać ich poezję świeżą,
Nagą, dziewiczą piękność tej natury,
Nie zeszpeconą mdłych legend odzieżą,
Nie rozdrobnioną na powszednie rysy,
Zdawkowe słowa, zdawkowe opisy.

Tyś ją pojmował swojem sercem prostem
Wiernie, jak staje wyciosana z głazów;
Nie pociągałeś fałszywym pokostem,
Co kryje nicość bezmyślnych obrazów,
Ale umiałeś jędrne znaleźć słowo,
Aby jej wielkość wyrazić surową.

Tyś mnie nauczył czuć ją silniej, lepiej,
Bez wykrzykników i przenośni bladej,
I w dzikich formach, które ona sklepi,
Nie szukać natchnień niemieckiej ballady,
Lecz na nią okiem spoglądać górala,
Co wszystkie wierchy rozpoznaje z dala.

Tyś mnie nauczył, drapiąc się na turnie,
Nie brać przyborów romantycznej muzy
I na klasycznym nie stąpać koturnie
Przez naszych żlebów kamieniste gruzy,
Ale wesoło, bez zawrotu głowy
Mijać głęboko wycięte parowy.

Pamiętam, nieraz siedząc na upłazku,
Rzeźbiłeś słowem Tatr skalisty wątek,
Każdy szczyt w wiernym schwytałeś obrazku,
Każdej doliny koniec i początek,
I piętr górzystych oznaczałeś biegle
Trawiaste kopy i lesiste regle;

Umiałeś kształty każdego olbrzyma
Z gór zębatego grzebienia wydostać,
Wskazać, jak drugich ramieniem się trzyma,
Jaką przybiera z każdej strony postać,
I na swych palcach przedstawiałeś żywo
Każde odrębne łańcucha ogniwo;

Ukazywałeś ciemne wód lusterka
W wgłębieniach, w śniegu błyszczące oprawie,
Siklawy w przepaść skaczące z piąterka,
Wnętrza wąwozów splątanych ciekawie,
Kierunek dolin i strumieni koryt,
Wszystkim właściwy nadając koloryt.

Wszystko, coś mówił — miało więcej wdzięku,
Niż romantyczna daje opisowość,
Bo mówiąc, miałeś pierś natury w ręku —
A każde słowo dziwną miało nowość,
Świeżą poezję górskiego powietrza,
Dla której rymów i porównań nie trza.

I nie prawiłeś mi spłowiałej bajki
O Dziwożonach lub zaklętych skarbach,
Lecz dym puszczając z swej króciutkiej fajki,
Juhasów w żywych malowałeś farbach,
Życie w szałasach i życie na hali,
Dolę — niedolę pasterskich górali.

Ich ciemne twarze i kożuszki smolne,
Zgrzebne koszule, ciupagi i pałki
Więcej mi serce rozgrzać były zdolne
Niż wszystkie Gnomy, Ondyny, Rusałki,

Co w Tatr poważnych wyniosłym łańcuchu
Tak wyglądają — jak kwiat przy kożuchu.

Żadne się bowiem widmo nie przyswoi
Tej wyniesionej pod niebo pustelni,
Gdzie tylko jeden duch na straży stoi,
Bez kształtów, w które chcą go wprząc śmiertelni:
Duch wszechświatowy, duch wód i kamieni,
Co się w milczącej unosi przestrzeni.

Przy nim już nie ma dla fantazji tworów
Odpowiedniego miejsca wśród tych wyżyn —
Wielka symfonia turni, hal i borów
Nie znosi ludzkich trefień i postrzyżyn,
Nie znosi skrzydeł przyprawnych z tektury,
Gdy sama cała wzlatuje do góry.

Ty czułeś dobrze, że wielkość przyrody
Nie potrzebuje bielidła i różu,
Że miło patrzeć na schodzące trzody,
Gdy z gór pędzone w szarym skaczą kurzu,
I że tatrzańskiej polany nie szpeci
Wkoło szałasu chwast na stosach śmieci.

Tyś czuł, że prawda piękna — chociaż naga,
Gdy jest odczutą silnie a głęboko;
Że tracić musi dzika gór powaga,
Gdy fantastyczną okryć ją powłoką,
I że nie trzeba robić z skał posągów
Ani wytwarzać różnych dziwolągów.

Tyś czuł, że każda z okolic mieć musi
Swój wdzięk właściwy i wyraz odrębny —
Że Tatrom trzeba bydła, a nie strusi,
Że zapatrzone w niebo wiejskie bębny
Piękne są — tworząc harmonię pastuszą,
Do której trzeba dostroić się duszą.

Twa estetyka prosta, domorosła,
Znała jednakże widnokręgi szersze,

I choć nie byłeś poetą z rzemiosła,
Co mierzy swoje uczucia na wiersze,
Choć nie goniłeś w laur zmienionej Dafne,
Poczucie piękna zawsze miałeś trafne.

I realizmu powszedniego mistrze
Nie mogą ciebie w swej zamieścić szkole...
Boś kochał wszystko jaśniejsze i czystsze
I nie lubiłeś pozostawać w dole,
Lecz rozumiałeś, że ludziom potrzeba
Piąć się — by wyjrzeć oczami do nieba.

Dobrze więc było mnie pod twoją wodzą
W królestwie głazów dni pogodne przeżyć,
Chwytać wrażenia, jak same przychodzą,
Piersi nieznanem uczuciem odświeżyć
I w samem źródle piękności i czarów
Ożywczą rosę z śnieżnych pić wiszarów.

Dobrze mi było, idąc za twym śladem,
Zdobywać z trudem mało znane szczyty
I z rączych kozic spotykać się stadem,
Przeskakującem granitowe płyty,
I na najwyższym ostrej turni zębie
Ogarniać wzrokiem nieprzejrzane głębie.

A chociaż czasem deszcz lał jakby z cebra
I trzeba było zmoczonym do nitki
Umykać na dół z skalistego żebra,
By gdzie w szczelinie czas przeczekać brzydki,
Tyś miał w zapasie zawsze myśl wesołą,
Co rozchmurzała zasępione czoło.

I słodko było gwarzyć z tobą potem,
Po całodziennym spoczywając znoju
Pod rozpostartym błękitów namiotem,
Ponad brzegami jeziorka lub zdroju,
Gdzieśmy budzili krzykiem echa dolin
I chleb chwytali — głodni jak Ugolin.

A gdy ostatnie gasły zórz kolory,
Wtedy i nasze przycichły gawędki...
Bośmy słuchali, co szumiały bory,
Co na kamieniach szemrał potok prędki,
Myśmy milczeli... a gwarzyły skały...
I tak wśród marzeń dzień nadchodził biały.

To wszystko jeszcze w mych myślach się kręci,
I wszystkie twoje starania i prace
We wdzięcznej u mnie zostały pamięci —
Więc dług wdzięczności wspomnieniami płacę,
Które, jakkolwiek spełzły na papierze,
Jednak gór tchnienie przechowują świeże.

(29. VIII. 1879)

GIEWONT

Stary Giewont na Tatr przedniej straży
Głową trąca o lecące chmury —
Czasem uśmiech przemknie mu po twarzy,
Czasem brwi swe namarszczy ponury
I jak olbrzym w poszczerbionej zbroi
Nad kołyską ludzkich dzieci stoi.

Przez ciąg wieków wznosi dumne czoło
I wysuwa pierś swą prostopadłą,
Patrząc z góry na wieśniacze sioło,
Co pokornie u nóg jego siadło.
Przez ciąg wieków straż swą nad niem trzyma
Z troskliwością dobrego olbrzyma.

Wypiastował już pokoleń wiele,
Które wieczny związek z nim zawarły,
Z nim złączyły swe losy i cele,
Przy nim żyły i przy nim pomarły,
Nawet myślą spod jego opieki
Nie wybiegłszy nigdy w świat daleki.

Wypiastował cały ród górali —
On ich widział, gdy dziećmi radośnie

U stóp jego bawiąc się pełzali,
Widział młodzież, jak mu w oczach rośnie,
Jak się krząta koło swego plonu,
Widział potem starców w chwili zgonu.

Zna więc dobrze bieg ich trwania krótki,
W ciasnem kółku zamknięte nadzieje,
Ich radości, pragnienia i smutki,
Co ich boli, co im piersi grzeje;
Zna zabiegi i spory gorące
O kęs ziemi na polach lub łące.

On się przyjrzał kolejom powszednim
I był sędzią już niejednej sprawy...
Nieraz w nocy rozegrał się przed nim
Jaki dramat posępny i krwawy —
Widział różne skryte ludzi czyny,
Widział cnoty, widział także winy.

Lecz choć czoło chmurami powleka,
Zbyt surowo nikogo nie sądzi,
Bo zna dolę biednego człowieka,
Który idąc na oślep zabłądzi
I o głodzie wzrok obraca chciwy
Na żyźniejsze swych sąsiadów niwy.

Raczej czuje dla tej biednej rzeszy
Wielką litość w piersi swej kamiennej;
Od kolebki bawi ją i cieszy,
Z każdą chwilą biorąc strój odmienny,
Przed jej okiem stroi się i wdzięczy,
Pożyczając wszystkie barwy tęczy.

Dla niej wstaje w gęstej mgły zasłonie,
Którą zwolna zrzuca z ramion we dnie,
Dla niej w wieczór cały ogniem płonie
I szarzeje, mroczy się i blednie,
Zawieszając księżyc w swojej szczerbie,
Jakby srebrną Leliwę miał w herbie.

Dobry olbrzym! Troszczy się o ludzi,
Co się jego powierzyli straży —
Śpiące dusze z odrętwienia budzi
I piękności poczuciem je darzy,
I rozrzuca nad dzieciństwa nocą
Pierwsze blaski, które życie złocą.

Tak jak w baśni: kocha się w pasterce
Dobry olbrzym i dobiera kluczy,
By otworzyć na wpół dzikie serce;
Tak jak w baśni: swych tajemnic uczy,
Uczy znosić ciężkie losu brzemię
I miłować swą rodzinną ziemię.

(1880)

MOZAJKA

NA ZGON POEZJI

Nie! nie umarła, jak to próżno głoszą,
Ta jasnych krain pani i królowa,
Co serca ludzkie napawa rozkoszą;
Żaden ją grabarz pod ziemię nie schowa,
Nie stłumi natchnień, które pierś jej wznoszą,
Nie skazi wdzięku cudownego słowa,
Bo nim ją w piasku mogilnym pogrzebie,
Już z nową jutrznią zabłyśnie na niebie.

Ci, którzy mówią ciągle o jej zgonie,
Czyliż nie wiedzą, że ma żywot wieczny
W piersiach ludzkości i w natury łonie?
Że się odnawia w jasności słonecznej,
W ogniu młodości, co wieczyście płonie
I czarodziejsko w jeden węzeł splata
Marzenia ludzi z pięknościami świata?

Czyliż nie wiedzą, że ona jest wszędzie
Rozlaną w całej błękitów przestrzeni,
Że ciemnych jaskiń przenika krawędzie
I świeżym liściem w gruzach się zieleni,
A choć zużyte porzuci narzędzie,
Choć dawne swoje koryto odmieni,
To w nowych myślach, uczuciach lub czynie
Naprzód z wezbranym prądem życia płynie?

Na cóż więc trwoga o jej przyszłe losy?
Czyliż zabraknie wiosennych błękitów?
Czyliż zabraknie łez ożywczej rosy,
Snów bohaterskich, miłosnych zachwytów?

Czyliż ucichną tajemnicze głosy
Stłumionych pragnień i rozpaczy zgrzytów,
I czyliż wszystko w nicość się rozwieje,
Co żywi całych pokoleń nadzieje?

Nie! nic nie zginie z uczuć przędzy złotej,
Choć wzór powolnej ulegnie przemianie —
Zawsze tak samo młodych skrzydeł loty
Wzbijać się będą nad ciemne otchłanie;
Zawsze te same słowicze tęsknoty
I żądza szczęścia ta sama zostanie
I sercom ludzkim śpiewną da wymowę;
Dźwięki tak znane, a tak wiecznie nowe.

Niewczesne wasze żale, o wróżkowie,
Co nieśmiertelnej śmierć wróżycie pewną;
Ona się w martwem nie zamyka słowie,
Nie jest zaklętą w marmur ani w drewno,
Lecz ma sklepienia niebios za wezgłowie,
A na usługi sfer harmonię śpiewną,
I rządzi z góry sercem niewolnika —
Jak chce, zstępuje — i kiedy chce, znika.

Ona żyć będzie, choć jej oddźwięk zgłuchnie
W lutniach śpiewaków i sercach słuchaczy;
Ona w grobowem przechowa się próchnie,
Przetrwa mrok zwątpień i burzę rozpaczy
I świeżym ogniem w przyszłości wybuchnie,
I znowu świat ją schodzącą zobaczy,
Biorącą berło, by rządzić wszechwładnie,
I znów z miłością do nóg jej upadnie.

Ta trumna, którą do grobu składacie,
Zawiera tylko kształt jej już przeżyty,
Uwiędłe kwiaty na jej ślubnej szacie,
Woń znikającą, lutni dźwięk rozbity.
Wolno wam płakać po kochanki stracie,
Co w was młodzieńcze budziła zachwyty,
Ale nie wolno orzekać — że ona
Dla serca ludzi na zawsze stracona.

Wy się nie troszczcie o nią — o wróżbici!
Bo ona w piasku mogilnym nie leży,
Lecz dawnych marzeń potargane nici
Przerabia w ciszy na strój inny, świeży,
W którym znów serca stęsknione zachwyci
Nowych kochanków i nowych rycerzy.
Nie płaczcie nad nią — bo ona w obłoku
Na chwilę tylko uszła ludzi wzroku.

(18. XII. 1879)

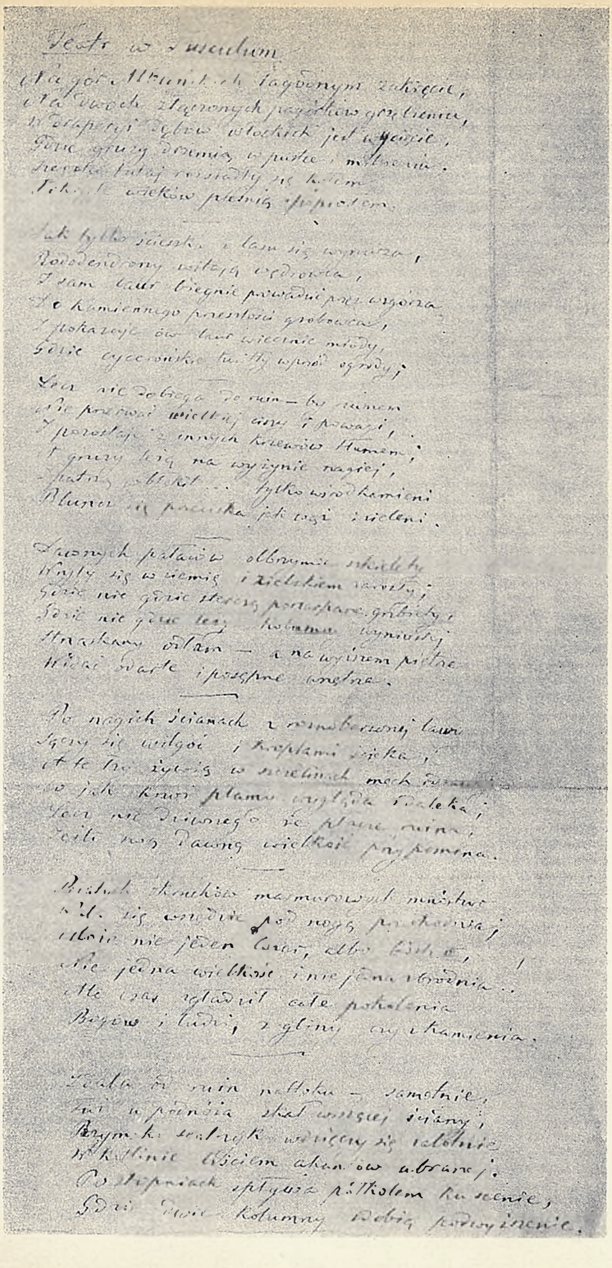
SAM NA SAM

Dzień był tak ciężki!... Wieczór taki głuchy...
Wiejący grobów chłodem i żałobą...
Wszystkie życzliwe odbiegły mnie duchy,
Łzy i nadzieje unosząc ze sobą; —
Więc przy ognisku wygasłem, sczerniałem,
Sam na sam tylko z nieszczęściem zostałem.

Gość to surowy — czuwa on przytomnie,
Bym chwilę w słodszem nie spoczął marzeniu,
By żaden uśmiech nie doleciał do mnie
Na jakim słońca jaśniejszym promieniu,
I od wszelakiej pokusy mnie broni,
Zawsze w żelaznej przytrzymując dłoni.

Gość to surowy — serca nie rozpieści
Ani mu nie da we łzy się rozpłynąć;
Lecz wszystkie naraz gromadząc boleści,
Każe mu stwardnieć pod ciosem — lub zginąć...
I dalej w przyszłość prowadzi mnie ciemną,
Upominając, że wciąż będzie ze mną.

Ja mu zaś mówię: pozostań na straży
Mojego życia jak wierny towarzysz;
Do twojej groźnej przywykłem już twarzy
I do tych ciosów, któremi mnie darzysz;
I skorzystałem wiele z twej wymowy,
Nauczycielu wielki choć surowy!



Autograf wiersza »Teatr w Tusculum«

(Czystopis).

Dość mi, że wobec ciebie niezłamany
Na gruzach całej swej przeszłości stoję...
Na tych dni kilka nie pragnę odmiany,
Bo nie dbam więcej już o losy swoje,
Lecz gdy mnie własne cierpienia utrudzą,
Potrafię jeszcze żyć radością cudzą.

Niech więc twa ręka wszystko we mnie kruszy,
Co z osobistem pragnieniem się wiąże,
Najlepszej cząstki nie wydrzesz mi z duszy
Ni tej światłości, w której stronę dążę...
Depcz śmiało ziemską istotę ułomną,
O której duch mój i ludzie zapomną.

To, co dobrego w moich piersiach tkwiło,
Co się wiązało z wspólnem życiem świata,
To — pozostanie pięknością lub siłą,
Chociaż znikoma już opadnie szata,
I w innych sercach żyć na nowo będzie,
Dotychczasowe rzuciwszy narzędzie.

Zresztą — niech wszystko niepamięć pochłonie,
Co nosi doli osobistej piętna —
Niech się rozgrywa dalej w mojem łonie
Ta walka z losem smutna i namiętna...
Bo oto w świetle grobu tajemniczem
I ból... i rozkosz... zarówno są niczem!

(11. VII. 1877)

TEATR W TUSCULUM

Na Gór Albańskich łagodnym zakręcie,
Na dwóch złączonych pagórków grzebieniu,
W draperii dębów włoskich jest wycięcie,
Gdzie gruzy drzemią w pustce i milczeniu.
Szeroko tutaj rozsiadły się kołem,
Pokryte wieków pleśnią i popiołem.

Jak tylko ścieżka z lasu się wynurza,
Rododendrony witają wędrowca,

I sam laur biegnie prowadzić przez wzgórza
Do kamiennego przeszłości grobowca,
I pokazuje ów laur wiecznie młody,
Gdzie cycerońskie kwitły wprzód ogrody.

Lecz nie dobiega do ruin — by szumem
Nie przerwać wielkiej ciszy i powagi,
I pozostaje z innych krzewów tłumem,
A gruzy leżą na wyżynie nagiej
I patrzą w błękit... Tylko wśród kamieni
Bluszcz się przeciska jak wąż i zieleni.

Dawnych pałaców olbrzymie szkielety
Wryły się w ziemię i zielskiem zarosły;
Gdzieniegdzie sterczą poszarpane grzbiety,
Gdzieniegdzie leży kolumny wyniosłej
Strzaskany odłam — a na wyższem piętrze
Widać odarte i posępne wnętrze.

Po nagich ścianach z różnobarwnej lawy
Sączy się wilgoć i kroplami ścieka,
A te łzy żywią w szczelinach mech rdzawy,
Co jak krwi plamy wygląda z daleka;
Lecz nic dziwnego, że płacze ruina,
Jeśli swą dawną wielkość przypomina.

Białych okruchów marmurowych mnóstwo
Wala się wszędzie pod nogą przechodnia,
Może niejeden Cezar albo bóstwo,
Niejedna wielkość i niejedna zbrodnia.
Ale czas zgładził całe pokolenia
Bogów i ludzi, z gliny czy z kamienia.

Z dala od ruin natłoku — samotnie,
Tuż u podnóża skał wiszącej ściany,
Rzymski teatrzyk wdzięczy się zalotnie
W kotlinie liściem akantów ubranej.
Po stopniach spływa półkolem ku scenie,
Gdzie dwie kolumny zdobią podwyższenie.

Czas uszanował to klasyczne dzieło,
Tylko ciemniejsze narzucił mu tony —
W liniach się całe mistrzostwo zamknęło,
Co dało kształtom wdzięk niewysłowiony.
I jest podobnym ten teatrzyk szary
Do wbitej w ziemię marmurowej czary.

Sklepieniem są mu niebieskie błękity,
Co ściany świateł obmywają strugą;
I tak, błękitną kopułą nakryty,
Na widzów czeka — ci śpią nadto długo!
I próżno scena wdzięcznie się przymila,
Myśląc o jakiej tragedii Eschyla.

Wszystko gotowe! krajobraz gotowy!
Widać kolumny portyku... za niemi
Lasy i wzgórza, strumienie, parowy
I wielki obszar cudnej włoskiej ziemi;
Wszystko tak piękne i pełne kolorów,
Brak tylko dotąd widzów i aktorów.

Widzem ja byłem; zstąpiłem z pagórka,
Siadłem na stopniu i słucham... i patrzę...
Oprócz mnie jedna przybyła jaszczurka
I drugie miejsce zajęła w teatrze;
I głucha cisza wypełniła mury
Oczekiwaniem na tragedii chóry.

Ale chór dawno nad ruiną przewiał
I w kraj przeszłości uleciał zamierzchły;
Ustały skargi — krwawy miecz zardzewiał,
Wyniosłe cienie bohaterów pierzchły,
I zeszły z sceny pokolenia całe,
Unosząc z sobą rozpacz, wstyd lub chwałę.

Dziś nic już śpiącej fali nie poruszy
I grobów ciszy nie przerwie pokutnej;
Scena już pusta — i tylko w mej duszy
Na nowo dramat rozgrywał się smutny,

Po stosach ofiar zdążając przez wieki
Ku jakiejś gwiaździe jasnej i dalekiej...

Tusculum 1872 r.

(28. I. 1874)

DWA ANIOŁY

Dwa anioły spotkały się w locie,
Ponad ziemią, wśród błękitnych mórz.
Jeden płynął w purpurze i złocie...
Miał wejrzenie jakby rannych zórz;

Drugi w czarnych aksamitach tonął,
Łez brylantem świecił jego wzrok —
A na głowie wieniec z gwiazd mu płonął
I rozjaśniał nieskończony mrok...

„Wracam z ziemi — rzekł pierwszy z aniołów —
Gdziem w ogrodzie życia kwiaty siał,
Rozdmuchiwał płomienie z popiołów
I przyśpieszał nowy rozkwit ciał.

„Tam widziałem, w ciemnej nieszczęść nocy,
Dwóch serc czystych krwawy z losem bój,
Dwojga istot gorzki ból sierocy,
Ich samotny, ciężki życia znój.

„Więc zbliżyłem dwie niedole z sobą...
I miłości owiałem je tchem...
A z dwóch smutków nad dawną żałobą
Szczęście rajskim wykwitnęło snem!"

„Ja — rzekł drugi w gwiaździstej koronie —
Wracam także z owych ziemskich pól,
Gdzie na chorych sercach kładłem dłonie...
I na zawsze koiłem ich ból.

„Tam spotkałem, pomiędzy innemi,
Jedną duszę szlachetną, bez plam —

I kochałem tego syna ziemi,
Co pięknością dorównywał nam.

„Lecz dojrzałem, że w żywota męce
Zaczął chwiać się... rdzy dostrzegłem ślad,
I strwożony, wyciągnąłem ręce,
By, padając, nie poplamił szat.

„I miłością prowadzony czystą,
Jak najciszej zbliżyłem się doń...
Zarzuciłem zasłonę gwiaździstą...
I na sercu położyłem dłoń.

„W mych objęciach on teraz bezpieczny,
Bo już władzy nie ma nad nim czas —
I zostanie w swej piękności wiecznej,
Nie dotknięty żadną z ziemskich skaz".

(6. XI. 1878)

CZARODZIEJKA

Z wdziękiem wiosny nieśmiertelnym,
W jutrzenkowym blasku szat,
Wraz z orszakiem swym weselnym
Czarodziejka idzie w świat;
Z uwieńczoną biegnie skronią,
Z śpiewem ptasząt, z kwiatów wonią.

Przed nią sylfów jasna rzesza,
Swój weselny nucąc chór,
Na obłokach tęcze wiesza
I otrząsa rosę z piór, —
I obwieszcza jej przybycie,
Świeżą rozkosz, nowe życie.

Świat zakwita cały przed nią
I różowy bierze blask,
Płonie szczęścia przepowiednią,
Pożądaniem słodkich łask.

Wszystko wschodzi, wszystko rośnie,
Pod jej stopą drżąc radośnie.

Ona, z twarzą uśmiechniętą,
Coraz nowych gości zwie
Na weselne życia święto,
Na godowe krótkie dnie.
I z złotego swego lejka
Słodycz sączy — czarodziejka.

Wiecznie piękna, wiecznie młoda
Biesiadników poi krąg;
Ledwie komu czarę poda,
Już ją wyrwie z chciwych rąk
I unosi z sobą dalej,
Na świetlanej biegnąc fali.

Próżno za nią skargi gonią,
Próżno westchnień płynie szmer;
Ona z śpiewem, blaskiem, wonią
Już do innych zdąża sfer,
Zawiedzionym, co się skarżą,
Z uśmiechniętą mówiąc twarzą:

„Czyż sądzicie, że wy jedni
Macie zgarnąć cały dział,
Waszym żądzom odpowiedni,
I nasycić pragnień szał?
Że wam jednym tylko służę,
Niosąc życia miód i róże?

„Czyż sądzicie, że mnie wiele
Obejść może ludzki los? —
Ja natury spełniam cele,
Nie zważając na wasz głos;
Nikt nie wstrzyma mnie na drodze;
Jak przybyłam, tak odchodzę.

„Muszę naprzód iść bezwzględnie,
Wszystkim nowy wieścić dzień —

Co zakwitło — niechaj zwiędnie,
Niech opada w proch i cień,
Ustępując miejsca nowym
Pączkom wonnym a różowym.

„Korzystajcie zatem z chwili,
W której napój niosę wam...
Kto raz czarę mą wychyli,
Co w niej znajdzie — mało dbam;
Czy się cieszy, czy się żali,
Niewzruszona idę dalej.

„Nie mam czasu tych żałować,
Co przeżyli porę swą:
Inne usta chcą całować,
Inne serca kochać chcą;
Przyszłość świata, niecierpliwa,
Głośnym krzykiem mnie przyzywa!"

(22. I. 1879)

TANTAL

Niegdyś w pragnienia wieczystego męce,
Na wskróś palony żary piekielnemi,
Na próżno swoje wyciągałem ręce
Po owoc, który uciekał przed niemi,
I próżno usta swe na fali kładłem,
Goniąc za wiecznie kłamliwem widziadłem.

We mnie i za mną wrzało całe piekło,
Na pastwę mękom wydając mnie nowym;
Pierś moją, bólem strawioną i spiekłą,
Erynie biczem krwawiły wężowym,
I urągały mi te mściwe duchy,
Patrząc na mojej wściekłości wybuchy.

A ja naówczas, ciągle pożerany
Żądzami, które w nieskończoność rosły,
Byłem jak ogniem ziejące wulkany,

Na przekór losom groźny i wyniosły;
I jakaś wielka, tytaniczna siła
W wnętrznościach moich skrępowana tkwiła.

Więc choć bóstw łaski wzywałem w mej kaźni,
To prośba moja do podziemnych grzmotów
Była podobną — i sam bez bojaźni
Przeciw ich woli stanąć byłem gotów,
Bom czuł, że w gniewnej ducha zawierusze
I więzy moje, i świat cały skruszę.

Teraz bogowie próśb mych wysłuchali
I mąk wieczystych zdjęli ciężar ze mnie;
Pierś się już moja płomieniem nie pali,
I nie pożądam niczego daremnie, —
I nic nie pragnę, za niczem nie gonię,
Lecz obojętnie patrzę w wieków tonie...

Dzisiaj piekielne mnie się nie śnią rzeczy,
Z moich udręczeń nikt się nie natrząsa,
Głos Eumenid już mi nie złorzeczy,
I bicz wężowy serca mi nie kąsa:
Ucichły jęki, zagasły płomienie,
I martwe tylko nastało milczenie.

A oto w takiem odrętwieniu głuchem,
W którem mnie żadna boleść nie dosięga,
Wraz z żądz straconych burzą i rozruchem
Cała się moja rozpierzchła potęga,
I dziś minionych męczarni żałuję,
Gdyż się nędzniejszym — niźli przedtem czuję.

Wróćcie mi zatem, nieśmiertelne bogi,
Grozę mych piekieł i straszliwe kary!
Wróćcie mi widok Erynii złowrogi
I niezgaszone pragnienia pożary!
Niech się rwie Tytan ze swego łańcucha,
Niech pragnie, cierpi, — lecz niechaj wybucha.

(1. I. 1876)

EPAMINONDAS

W chwili zwycięstwa, wśród walczących tłoku,
Żelazny grot utkwił w jego boku
I przeszył pierś, i pozostał w ranie...
Na tarcze swe wzięli go Tebanie
I do namiotu zanieśli. Obficie
Krew uchodziła, a z nią razem życie.
Wódz podniósł głowę i na orszak zbrojny
Badawczo wzrok zwrócił niespokojny.
Trwoży go boleść na twarzach wyryta:
„Czy ustał bój? — niecierpliwie pyta —
„Czy z rąk nam pewne zwycięstwo wydarto?“
Odrzekli: „Wszystko skończone ze Spartą,
I nadal jej dziś zwycięskie Teby
Nie będą miały lękać się potrzeby“.
„Skądże więc żal w waszych sercach gości,
Zamiast tryumfu dumy i radości?“
A na to w głos rzekną mu rycerze:
„Najszlachetniejszą los nam zdobycz bierze,
Gdyż żywot twój, tak ojczyźnie drogi,
Uciekające zabrały nam wrogi...
I szkoda nam twych dni pełnych chwały,
Pod których tarczą Teby zwyciężały;
I smutno nam, że tak bez potomków,
Którym byś sławę przekazał wśród ziomków,
Odpływać masz na posępnej łodzi...
Wszak cenić życie wszystkim nam się godzi?“
„I ja też cenię — z dumą wódz odpowie —
Ów życia dar, który nam bogowie
Zsyłają na to, by wśród przeszkód wielu,
Wytknąwszy cel — prosto iść do celu
I zbierać słodycz po drodze rozlaną,
I jasność niebios podziwiać różaną.
Jam ten dar cenił — bo kto w swojej dumie
Pogardza nim, pewnie ten nie umie
Żyć i umierać. Lecz dlatego właśnie,
Żem cenił życie — teraz, kiedy gaśnie,
Bez żalu mogę rzucać jasność słońca,
Widząc je czyste i piękne do końca.

Ginąć w sam czas, wśród walki zwycięskiej —
To najpiękniejszy koniec pracy męskiej;
I bardzo mnie obdarzyły nieba,
Dając i żywot, i zgon, jaki trzeba.
Pięknie mi przeszedł cały wiek młodzieńczy,
A teraz jeszcze najpiękniej go wieńczy
Chwalebna śmierć, która pracownika
Strudzone oczy pod wieczór zamyka.
Nie schodzę przytem z świata bezpotomnie;
Mam córki dwie — te zostaną po mnie...
Leuktra jedną, Mantinea drugą —
Te będą żyć po mym zgonie długo".

(5. III. 1879)

ODPOWIEDŹ PRZESZŁOŚCI

Czasem, gdy smutny o przeszłości marzę,
Ona przede mną staje jak w obrazku:
Widzę pogodne greckich mężów twarze,
Od wewnętrznego jaśniejące blasku,
I widzę młodzież, jak w wesołym gwarze
Wśród mirtowego mocuje się lasku,
I widzę starców uśmiech, który leci
Zadowolniony — do niebios i dzieci.

Wszędzie zdrój życia jasnym nurtem płynie
I harmonijnie dla ucha szeleści;
Tyle piękności w tej cudnej krainie,
Tyle rozkoszy i szczęścia się mieści,
Tyle odwagi w każdym ludzkim czynie
I tyle nawet spokoju w boleści!...
Każdy wesoło w błękity spoziera,
Bez skargi żyje, bez jęku umiera.

Młodość, tak w siłę i powab obfita,
Nieśmiertelnością z bóstwami się dzieli.
Poezja życia pięknością zakwita
W melodiach pieśni i posągów bieli.

I starość nawet, choć dni swoich syta,
Wieczornym blaskiem jeszcze się weseli,
Przez marmurowe portyków kolumny
Nowych zwycięzców śledząc pochód dumny.

Każdy znajduje szczęście, choć nie szuka,
I słodkim wdziękiem życia się napawa.
Mędrcom nie chmurzy czoła ich nauka,
I bohaterom nie ciąży ich sława;
A choć niedola do grodów zapuka,
Choć na kraj spadnie jaka klęska krwawa,
Nikt nie narzeka — lecz wszyscy się zbroją,
Idąc z pogodą pełnić służbę swoją.

Więc gdy porównam tę słoneczność ducha,
Z jaką przez ziemię niegdyś szli szczęśliwi,
Do nocy, która otacza nas głucha,
Do tej goryczy, co nam usta krzywi
I z serca krzykiem rozpaczy wybucha,
Ta nagła zmiana straszy mnie i dziwi,
I nie wiem, czemu teraz mrok osłania
Ziemskich jutrzenek promienne świtania.

Nie wiem, dlaczego ludzie tak się chwieją
I przeklinają dzień istnienia krótki.
Czemu nie żyją przyszłości nadzieją,
Lecz snują z siebie samolubne smutki?
Nie wiem, gdzie z wieków minionych koleją
Pierzchły szlachetne do życia pobudki.
Gdzie się podziały życiodajne zdroje,
W których świat dawny czerpał siły swoje?

Zniknione przeto przywołuję cienie,
By powiedziały: w czem ich tajemnica?
Skąd brały swoje ożywcze promienie
I uśmiech, który przystrajał im lica?
Gdzie kupowały i po jakiej cenie
Szlachetny spokój, który nas zachwyca?
A tak pytając, gdy ucho wytężę,
Słyszę odpowiedź, co ślą greckie męże.

„Za naszych czasów — powiadają oni —
Nie samą także rozkosz niosło życie —
Lecz nikt nie zdążał w namiętnej pogoni
Za marą szczęścia, wypieszczoną skrycie,
Nikt samolubnej nie wyciągał dłoni
Ani się w własnym nie zasklepiał bycie,
Każdy dla drugich żył — a w dumie męskiej
Miał swoją tarczę na ciosy i klęski.

„Życie człowieka wówczas się zlewało
Z życiem narodu w jeden silny związek,
I pnia swojego wielkością i chwałą
Żywił się zawsze splot świeżych gałązek;
Dla wszystkich dobro powszechne jaśniało,
Wszystkim do szczęścia starczył obowiązek,
Los osobisty rzeczą był podrzędną —
Każdy o wieńcach myślał, co nie więdną.

„Każdy krąg swego istnienia rozszerzył,
Żyjąc w swych ojcach i braciach, i synach,
I całe dzieje swej ojczyzny przeżył
W nowych nadziejach i spełnionych czynach.
I w nieśmiertelność swojej pracy wierzył;
W myśl kiełkującą wiecznie na ruinach,
Co w doskonalszej wschodząc wciąż postaci,
Za trudy ojców potomnym zapłaci.

„Tak szliśmy, wiedząc, gdzie dążym i po co,
Z obróconemi do światła oczami,
Tęczowe blaski, co dzień życia złocą,
W wieczne piękności przerabiając sami;
Te dziś nad grobu tajemniczą nocą
Z rozwiniętemi wzlatują skrzydłami
I wyraz naszej pogody i siły
W kształcie posągów jasnych uwieczniły."

(7. IV. 1879)

DWIE FAZY

I

Kiedy myśl wielka nagle zajaśnieje
I porwie z sobą mętną ludzi falę,
Burzliwym prądem niosąc ją przez dzieje
Ku szczęściu, prawdzie, zwycięstwu i chwale,

Wtenczas pierś każda ludzka olbrzymieje —
I ponad trwogi powszednie i żale
Każdy jak Tytan wyrasta zuchwale,
Po nieśmiertelną sięgając nadzieję.

Wtedy z owego tajnego ogniska
Na świat ożywcze spływają promienie;
Życie, co siłą i młodością tryska,

Zyskuje na swej wartości i cenie,
A i śmierć sama pięknością połyska,
Jak godne męskiej pracy zakończenie.

II

Lecz gdy zagaśnie blask promiennej zorzy,
Gdy myśl ożywcza sercami nie włada,
Zaraz duch ludzki waha się i trwoży,
I nikczemnieje znowu, i upada;

Wówczas — strach tylko pędzi ludzkie stada,
W których zepsucie i rozpacz się mnoży...
I rzesza ludów przerażeniem blada
Błądzi bez celu wśród ciemnych rozdroży.

Wówczas — świat dziwnie zmieniony i stary
Samą goryczą swoim dzieciom płaci;
Życie bez pragnień, bez natchnień, bez wiary

Cały swój urok, całą jasność traci,
A śmierć w ohydnej zjawia się postaci,
Jak straszne widmo nicości i kary!

(4. XII. 1875)

ODA

W ciemności czasów,
Wśród krzywd i gwałtów kolei złowrogiej,
Wśród krwawych o łup zapasów,
Wśród nienawiści i trwogi,
Nad grozą powszechną bytu,
Nad dzikim żyjących zgiełkiem,
Jak gwiazda na tle błękitu,
Niebiańskiem płonie światełkiem
Miłość, co całej królując naturze
I słodsze budząc pragnienia,
Ucisza walki... i burze
W jasność przemienia.

Cichą ponętą,
Pociągiem zmysłów i czarem rozkoszy
Srogość łagodzi zawziętą,
Zajadłość zemsty rozproszy...
Gdy usta ogniem zapali
I pocałunkiem połączy,
To z ust płonących korali
Do serca słodycz przesączy
I z miłosnego kochanków uścisku
Wytwarza węzeł wśród świata,
Który przy wspólnem ognisku
Wrogów pobrata.

Z namiętnych zmysłów upojeń,
Z cielesnych pragnień i szału,
Dnieje świt uczuć i rojeń,
Brzask ideału;
I płomień żądzy znikomej
Blaskami coraz jaśnieje czystszemi,
Ogarnia światów ogromy,
Niebiosa zbliża ku ziemi.
Coraz to głębiej w sferę ducha sięga,
I w sercu, co zwolna mięknie,
Rozmiłowanie w nieśmiertelnem pięknie
Szczepi miłości potęga.

Coraz to wyżej i dalej
Chór duchów wiedzie skrzydlaty
I na kształt świetlanej fali
Przenika światy.
Tchnieniem harmonii i zgody
Boski porządek z zamętu dobywa,
Wiąże plemiona i rody
W jednej całości ogniwa;
Nie tylko samą rozkoszą nietrwałą
Sercom napawać się każe,
Lecz uczy wznosić dla Bóstwa ołtarze
I jego oddychać chwałą.

Po szczeblach stopniowych przemian,
Na idealnej podnosząc się zorzy,
Zwycięska miłość dla ziemian
Najsłodsze dary swe mnoży;
W stubarwne mieniąc się blaski,
Cierpiącej, znękanej rzeszy
Litości, pociechy, łaski
Promienie rozsyłać śpieszy.
Spod stóp jej wszystkie uczucia wykwitną,
Zdobiąc owiane jej tchnieniem istoty —
I poryw serca staje się już szczytną
Miłością prawdy i cnoty.

Świat się zaludnia powoli
Orszakiem czystych, szlachetnych postaci,
Co cudzej służą niedoli,
Dla szczęścia pracują braci.
Synowie światła i chwały,
Jasne półbogi się wznoszą,
Którym kochanką świat cały,
A poświęcenie rozkoszą...
I idą własną ofiarować mękę
Z wielkiej dla istot cierpiących miłości,
Dobra i prawdy zapalać jutrzenkę
W ogniu duchowej wolności.

(18. XII. 1878)

DO MŁODYCH

Szukajcie prawdy jasnego płomienia!
Szukajcie nowych, nieodkrytych dróg...
Za każdym krokiem w tajniki stworzenia
Coraz się dusza ludzka rozprzestrzenia,
I większym staje się Bóg!

Choć otrząśniecie kwiaty barwnych mytów,
Choć rozproszycie legendowy mrok,
Choć mgłę urojeń zedrzecie z błękitów,
Ludziom niebiańskich nie zbraknie zachwytów,
Lecz dalej sięgnie ich wzrok.

Każda epoka ma swe własne cele
I zapomina o wczorajszych snach...
Nieście więc wiedzy pochodnię na czele
I nowy udział bierzcie w wieków dziele,
Przyszłości podnoście gmach!

Ale nie depczcie przeszłości ołtarzy,
Choć macie sami doskonalsze wznieść;
Na nich się jeszcze święty ogień żarzy,
I miłość ludzka stoi tam na straży,
I wy winniście im cześć!

Ze światem, który w ciemność już zachodzi
Wraz z całą tęczą idealnych snów,
Prawdziwa mądrość niechaj was pogodzi —
I wasze gwiazdy, o zdobywcy młodzi,
W ciemnościach pogasną znów!

(1880)

KANTATA NA JUBILEUSZ J. I. KRASZEWSKIEGO

Chór

Szczęśliwy, komu w życiu dano
Doczekać plonu swojej pracy
I ujrzeć myśl swą przechowaną,
I najpiękniejsze zdobyć wiano
Z kłosów, co niosą mu rodacy.

Szczęśliwy, kto swą piersią własną
Wykarmił całe pokolenia
I wytknął dla nich drogę jasną,
I w nowych jutrzniach, co nie gasną,
Ogląda dzieło odrodzenia.

Szczęśliwy, kto szedł naprzód w znoju
Z hasłami, które ludzkość budzą;
I walcząc w ciszy i pokoju
Dokonał ludzkich dusz podboju,
Nie zaćmionego krzywdą cudzą.

Szczęśliwy! Palmy zwycięstw z dłoni
Nie wydrze ramię mu niczyje —
Burza go nieszczęść nie dogoni —
On wyszedł z ciemnej losów toni
I nieśmiertelny w sercach żyje.

Głos

I naród żyje, gdy mu przodem
Pochodnia wielkich myśli świeci;
I jeszcze wielkim jest narodem,
Gdy się odświeża życiem młodem,
Wydając z siebie takie dzieci.

Żyje, gdy na świat z jego łona
Wychodzą zbrojni wciąż rycerze,
Których wróg żaden nie pokona,
A ludzkość ze czcią ich imiona
Wpisuje w dziejów karty świeże.

Żyje ten naród, co prawdziwą
Zasługę pojmie i ocenia,
I w ślad za myślą idzie żywą,
I zbiera świeżych kłosów żniwo
Na drogach swego odrodzenia.

Chór

Więc w uroczystym dziś obchodzie
Wielkiego męża czcijmy święto!

W bratniej miłości, w bratniej zgodzie,
Nieś mu życzenia, swe, Narodzie:
Niech kończy pracę rozpoczętą.

Niech rozpościera jasność wszędzie
I zbiera owoc swoich trudów;
W wielkich zdobywców stając rzędzie,
Niechaj Ojczyźnie swej zdobędzie
Cześć i braterstwo wszystkich ludów.

Niech dzień ten przyszłość nam zapowie,
Do której zwolna ludzkość wiodą
Najszlachetniejsi jej synowie;
A czyn, zamknięty dotąd w słowie,
Najmilszą będzie mu nagrodą.

(1879)

W CIEMNOŚCI GROBU

Ciebie już, w ciemność spowitą i w ciszę,
Sen nieprzespany łagodnie kołysze,
Na grozę śmierci oczy ci zasłania
Wiecznemi blaski rajskiego świtania,
I żadnych w sobie udręczeń nie mieści,
I żadnej z życia minionych boleści.

Za to ta cała noc grobu straszliwa
Mnie bezsennego swym mrokiem pokrywa,
Przez niedomknięte wciskając się oczy,
Widomą grozą serce me otoczy.

Za to mnie śmierci milczenie powleka,
Jak zbudzonego w mogile człowieka,
Co z przerażeniem w tej podziemnej ciszy
Zamierający własny krzyk swój słyszy
I czuje rozpacz, co nim jeszcze miota,
I całą gorycz zgonu i żywota.

(1880)

CHÓR OCEANID

O, nieustanny wszech żywiołów sporze,
Nieskończoności wstrząsający morze
    Prądami wciąż się ścierających sił,
Olbrzymia walko, co trwając bez końca,
Zapalasz jedne nad drugiemi słońca
    I w ruch wprowadzasz wszechświatowy pył! —

Tyś jest wyrazem twórczej myśli bożej,
Która przez ciebie ożywia i tworzy,
    I dzierży wieczny nad światami rząd;
Ty jesteś prawem powszechnem istnienia,
Które wciąż światów powierzchnię odmienia
    I toczy naprzód rwący życia prąd.

Ty wszystkie wrogie potęgi i władze
W żywej wszechświata trzymasz równowadze
    I gwiazd krążących obejmujesz ster;
Ty z sprzecznych dążeń i kierunków wielu
Wytwarzasz jedność działania i celu, —
    Harmonię wszystkich wojujących sfer.

Wszędzie dokoła, gdzie tylko drga życie,
W bezbrzeżnych głębiach, w gwiaździstym błękicie,
    Na ziemi, niebie, w ciemnem łonie mórz, —
W tajniach natury i w dziedzinie ducha —
Zacięta walka ogniami wybucha,
    W zniszczeniu siejąc światło nowych zórz.

Na fali wiecznie zmiennej i ruchomej
Wszystkie z nicestwa dobyte atomy
    W ciągłych przewrotach o byt walczą swój;
I żywych istot rozmnożone plemię
Zdobywa sobie i wydziera ziemię, —
    I bogi wiodą na błękitach bój!

(5. VII. 1876)

UŚMIECH

Na wstępie życia, przez dobre anioły
Zesłany w darze niewinnemu sercu,
Na ustach uśmiech zjawia się wesoły,
Igra jak motyl na łąki kobiercu.

Tak łatwo leci, tak swobodnie wschodzi,
Nie potrzebując jeszcze nic dla siebie —
Sama go jasność chwil porannych rodzi
I świeżość wiosny rozlana po niebie.

Później ten uśmiech głębsze bierze piętno,
Za marą szczęścia i piękności leci,
Melodią uczuć dźwięczy już namiętną,
Ogniem zachwytów i pożądań świeci.

Utracił spokój niewinności błogi
I falą wzruszeń gwałtownych wybucha,
I na rozstajne wylatuje drogi
Wśród krwi podszeptów i porywów ducha.

A gdy się w ciemnych przepaściach zabłąka,
Przejdzie zawodów kolej i zwątpienia,
Wtedy, ach! dziwną goryczą przesiąka
I na szyderczy uśmiech się zamienia.

I twarz złośliwym wykrzywia wyrazem,
Którym chce dusza urągać zatruta...
I brzmi boleśnie i złowrogo razem,
Jak rozstrojonej harfy dzika nuta.

Lecz i ten uśmiech, co swe rany smaga,
I świat wyszydza, i światu się skarży,
Rozwieje życia surowa powaga —
Nie da mu powstać na szlachetnej twarzy.

Wtedy znów ponad smutkami wszystkiemi
Litośny anioł, który nas osłania,
Przysyła uśmiech ostatni na ziemi,
Uśmiech dobroci, uśmiech pobłażania.

(26. III. 1879)

ZAPUSTNY OBRAZEK

Noc zapadła — niebiosa jasne i pogodne
Błyszczą się jakby modre, zamarzłe jeziora,
Tak dla oka są sine, przejrzyste i chłodne.
Dawno zagasł ostatni rumieniec wieczora,
A biały odblask śniegu w powietrze odbity
Dziwną martwością powlókł zmrożone błękity.
Jasność błękitna w górze, srebrzysta u spodu
Drżącą a chłodną falą przenika świat cały...
I księżyc po niebiosach, jak po tafli lodu,
Ślizga się i na pola patrzy, co zbielały.
Gwiazd nieskończoność... wszystkie zaiskrzone mocno
Błyskają migotliwem, jaskrawem światełkiem
Nad miastem, co się właśnie budząc porą nocną,
Zawrzało wesołością i ruchliwym zgiełkiem.
Na ulicach dokoła ruch i wrzawa wzrasta,
Snuje się pełno ludzi, a powozy w biegu
Niemiłosiernie skrzypią po przymarzłym śniegu;
Słychać piosnki hulaszcze — tu owdzie wśród miasta
Dolatuje muzyka z oświetlonej sali,
Przez okna widzieć można falujące głowy —
Tłum się tłoczy do wejścia, bo to bal ludowy,
A taniec już się zaczął. Kilka ulic dalej,
Wśród orszaku ciekawych, do pałacu bramy,
Zastawionej kwiatami, szereg karet liczny
Zajeżdża — a z nich strojne wysadzają damy
Galonowi lokaje... Bal będzie prześliczny!
Gdzieniegdzie po ulicach krzątają się maski,
Zdążając na zabawę — diabły, arlekiny;
Trzęsą się wprawdzie z zimna, lecz nie tracą miny,
Biegną wesoło — słychać pusty śmiech i wrzaski.
Wszystko się krząta, bawi albo bawić żąda —
Nawet nędzarz nieśmiało do szynku zagląda,
Patrząc z niemą zazdrością na szczęśliwe pary,
Co się kręcą przy brzęku niestrojnej gitary,
Której pomaga zgrzytem chrapliwa basetla.
Dla niego ta izdebka duszna, odrażliwa
I ta lampa dymiąca, która ją oświetla,
Ten hałas i ta kłótnia, co się nagle zrywa,

Ach, tyle ma uroku i tyle go nęci
Ten napój, co przynosi ulgę dla pamięci!
Zapusty! — nic dziwnego, że się ludek cieszy;
Prócz chleba trzeba jeszcze dla łaknącej rzeszy
Zapomnienia o troskach codziennych żywota,
Odurzenia i szału, dla myśli spoczynku —
A więc wszystkich porwała chwilowa pustota,
Zacząwszy na pałacach, skończywszy na szynku.

(1880)

PRZY KOMINKU

Gdy się ogień na kominku pali,
Lubię grzać się przy jego płomieniu...
I w przekwitłej młodości wspomnieniu
Odgrzebywać te iskry błyszczące,
Co tryskają z płomienistej fali
I znikają w ciemnościach gasnące...

Złote głoski w ognisku zawarte
W szereg natchnień minionych układam,
Złote mary wstające spowiadam,
O przeszłości mówiące tak wiele,
I na nowo odtwarzam tę kartę,
Co już dawno zastygła w popiele.

Przez girlandy tańczących płomyków
Wzrok mój leci i blaskiem się pieści —
Wszystkie życia prześnione powieści,
Pogrzebane w sercu mojem na dnie,
Występują z zamglonych tajników
I przez chwilę znów błyszczą tak ładnie.

Na stos jeden ułożone drewna
Zdają mi się być stosem pogrzebu,
Skąd burzliwie uleci ku niebu
Ta pogańska wszech bogów kapłanka,
Mara jasnej młodości powiewna,
Biegnąc szukać nowego kochanka!

(1880)

ŚWIATŁA

Niebieskie światła po drżącym eterze
Ślą jasność swoją w bezbrzeżne otchłanie.
A nikt nie dojdzie, skąd się blask ich bierze
I jak się w ciemność rozprasza świtanie.
I nikt nie zbada: co i w jakiej sferze
Z tej promienistej wędrówki powstanie?
Lecz moc nie ginie i promień skrzydlaty
Do życia nowe powołuje światy.

Tak samo światła ludzkich dusz, co płoną
I ponad ziemią znaczą drogę jasną,
Gdy promieniami w nieskończoność toną,
Chociaż się w ciemność rozproszą — nie zgasną;
Ale dalekiej przyszłości zniknioną
Przekażą siłę i słoneczność własną...
Aż z owych blasków rozpierzchłych w przestrzeni
Nowa jutrzenka ludzkość opromieni.

(27. V. 1877)

SONET

Zejdź, jasna jutrznio! Rozlej światła strumień
Po ziemi życia nowego spragnionej,
Złotym promieniem do dna ludzkich sumień
Sięgnij i blask im nadaj nieskażony.

Rozedrzyj mroczne przyszłości zasłony
I wstydem czoła wątpiących zarumień,
I oczom, chciwym zachwytów i zdumień,
Ukaż odrodzeń szereg nieskończony.

Zejdź, jasna jutrznio! Świat, przeczuciem tknięty,
Z lochów, gdzie nędza z zbrodnią mieszka skrycie,
Z gmachów, gdzie orgia dopija swe męty,

Wygląda ciebie — w troskach czy przesycie;
I woła — dziwną tęsknotą przejęty,
O świeże, lepsze, szlachetniejsze życie.

(7. I. 1874)

SONET

Czego ci trzeba dziś, posępny tłumie,
By piersi twoje napełnić otuchą?
Czego ci trzeba w kamiennej zadumie,
By łzy przywołać na źrenicę suchą!

Anielskie chóry, których twoje ucho
Dosłuchiwało niegdyś w pieśni szumie,
Te dziś przebrzmiały martwo, sennie, głucho...
I serce twoje chwytać ich nie umie.

Tyś łzy zatracił, myśląc, że cię lepiej
Osłaniać będzie chłód twój i rozwaga,
Gdy świat ten z złudzeń rozbierzesz do naga,

I myśl się w prochu, jak robak, zasklepi —
A oto zawsze niedola cię smaga,
Tylko cię żadna łza już nie pokrzepi!...

(1880)

DZISIEJSZYM IDEALISTOM

Czyliż fałszywy wzbrania wam wstyd
Z obłoków zstąpić do ziemian?
I czynnie walczyć o dalszy byt
Wśród życia wstrząśnień i przemian?

Czyliż sądzicie, iż spadek wasz
Całą wam wieczność zapewni?...
Że odwracacie od ziemi twarz
Bezczynni, a jednak gniewni?

Wprawdzie bogaty wzięliście dział,
Przyjąć dziedzictwo gotowi —

Lecz on na zawsze nie będzie trwał,
Gdy zasiew żniwa nie wznowi.

Kto żyje z plonu dawniejszych lat,
Przeżuwa przodków dostatki...
Temu dowództwo odbierze świat,
A mienie — wydrą wypadki!

Do tych należy jutrzejszy dzień,
Co nowych łakną zdobyczy —
Kto się usuwa w ciszę i w cień,
Ten się do żywych nie liczy.

Dziś hasłem walka — i trudno już
Milczeniem przeczyć jej skrycie.
Dziś trzeba zstąpić w sam środek burz,
Potrzeba walczyć o życie!

Na próżno chcecie wykluczyć gwałt
Z duchowej sfery istnienia,
On tylko wyższy przybiera kształt
W głębiach ludzkiego sumienia.

Lecz i tu — walka powszechna trwa,
Podległa duchów potrzebie.
A ten zwycięzcą — kto drugim da
Najwięcej światła od siebie!

(7. VII. 1877)

NAPAD NA PARNAS

Dobrze było w swoim czasie
Apollina służbie głodnej
Mieć kąt własny na Parnasie
Ciepły, cichy i wygodny.

Dobrze było w laurów cieniu,
Pod opieką Muz dziewięciu,
W poetycznem zachwyceniu
Żyć po własnem wniebowzięciu.

Wierne sługi łaska Feba
Przyodziała w blask sowicie,
Wszystko było, co potrzeba,
Na Parnasu górnym szczycie.

Można było pełną dłonią
Z kastalskiego czerpać zdroju
I oddychać kwiatów wonią
W błogiej ciszy i spokoju.

Do przejażdżki służył stary
Lotny rumak, co miał skrzydła,
A śmiertelni nieśli dary
I pochwalny dym kadzidła.

Niezła była to dzierżawa,
Gdy kto innych nie miał włości! —
W gruncie rzeczy dym i sława
Także godne są zazdrości.

Więc i wielcy, więc i mali,
Brnąc przez wszystkie życia burze,
Jak umieli, tak się pchali
Na Parnasu święte wzgórze.

Ten przy lirze, ten przy gęśli,
Ów z piszczałką nawet lichą,
Wszyscy z góry światem trzęśli,
A śmiertelni byli cicho.

Chociaż który śpiewał cienko,
Chociaż czasem rozdarł uszy...
Lud się pieścił wciąż piosenką,
Bo melodię miał w swej duszy.

Aż tu naraz zgiełk i wrzawa...
Bartki, Wojtki, nawet Kasie
Zaprzeczają wieszczom prawa
Do pobytu na Parnasie.

Gmin się burzy, rwie się czeladź
I przekupki, i studenci;
Wszyscy krzyczą: „Siec i strzelać!
Niechaj giną wniebowzięci!“

Wydostali gdzieś z przedpiekla
Pozytywnych dział baterię,
W pękające bomby Haeckla
Uzbroili artylerię.

Przypasali miecz Darwina
Mściwi, groźni i zajadli,
I do gaju Apollina
Na drzemiących wieszczów wpadli.

Łatwo rzeszę zgnieść bezbronną,
Łatwo krwawe sprawić rzezie,
Gdy najeźdźcy walczą konno
Na pochodzeń hipotezie;

Induktywną swą metodą,
Ewolucji chytrą sztuką
Jednych rąbią, drugich bodą,
W prawo, w lewo tną i tłuką.

Nikt nie ujdzie ich pogoni,
Próżno śpiewny chór się cofa,
Już nikogo nie zasłoni
Słodko brzmiącej pieśni strofa.

Wykarmione wieszczym duchem
Ody, hymny lub peany
Jęczą teraz pod obuchem
Mechanicznej sił przemiany;

Tren miłosny lub ballada,
W swym rynsztunku idealnym,
Wszystko pierzcha, wszystko pada
Przed doborem naturalnym.

Ta broń straszna w ręce tłumu
Rozstrzygnięcie daje łatwe —
W imię świętych praw rozumu
Apollina biją dziatwę.

Trubadury i minstrele,
Poetyczne bardów pułki,
Otrzymawszy sińców wiele,
Przez Parnasu mkną zaułki.

I niejedna nawet Muza,
Zaskoczona przez studenta,
Oberwała nagle guza,
Który długo popamięta.

Aż nareszcie śpiewne bractwo
Woła: „Ratuj, Apollinie!
Ukarz jawne świętokradztwo,
Bo sług twoich ród zaginie.

„Barbarzyńcy ci zuchwali
Już niczego się nie zlękną.
Gdy nie wstrzymasz — pójdą dalej
Nieśmiertelne burzyć piękno.

„Widzisz, panie, straszny zamęt,
Broń więc wiernych od bezprawia...“
Na te skargi, na ten lament
Melodyjny bóg się zjawia.

W złotym blasku, uśmiechnięty,
Na burzliwą patrzy młodzież,
Co napadłszy wzgórek święty,
Potargała wieszczom odzież.

Z olympijskim bóstw spokojem
Przed zwycięzców zastęp schodzi
I ucisza tchnieniem swojem,
Przemawiając tak do młodzi:

„Skąd te gniewy? skąd te krzyki?
Skąd ten rozbój mojej służby?
Skąd ten cały zamach dziki
Na śpiewaków, sny i wróżby?

„Skądże przyszło wam do głowy
Napaść cichy Muz przybytek
I doktryny sztandar nowy
Na tak śmieszny wziąść użytek?

„Czyż sądzicie, że dorywczo
Zaczerpnąwszy mądrość szkolną,
Już wam pieśni moc ożywczą
Sponiewierać teraz wolno?

„Ja poważam także wiedzę
I oddaję cześć Minerwie,
Co mieszkając tuż o miedzę,
Nigdy badań swych nie przerwie.

„Chcę, by Parnas żył z nią w zgodzie,
Korzystając z jej wyroku,
I w kwitnącym Muz ogrodzie
Wieczne prawdy miał na oku.

„Chcę, by kroczył w równej mierze
I otrząsał lutnie z pleśni,
Wszystkie życia prądy świeże
Odtwarzając w swojej pieśni.

„Jednak moje wdzięczne państwo
Cel i zakres ma odrębny
I nie może pójść w poddaństwo
Guwernantki tej bezzębnej,

„Która siostry mej Minerwy
Przedrzeźniając obyczaje,
Wciąż roztrząsa: czyli pierwej
Było kurczę, czy też jaje...

„I nie mogą struny lutni,
Drżące szmerem pocałunków,
Do uczonych schodzić kłótni,
Powstawaniem brzmieć gatunków.

„Tej krainy śpiewnych marzeń
Nietykalną jest potęga
I wśród wszystkich przeobrażeń
W ideału sferę sięga.

„Gdyż królewska pieśni władza
Wieczne swoje panowanie
Na uczuciach tych zasadza,
Co nie mogą ulec zmianie.

„Idealnych snów przędziwo
Wiecznie snuje dla człowieka,
Serc tęskniących walkę żywą
W strój piękności przyobleka.

„Piękność — pierwszem dla niej prawem,
Główną gwiazdą na błękicie,
Piękność tylko swym objawem
Nieśmiertelne da jej życie!

„Więc chcąc sądzić w państwie sztuki
O fałszywej piewców nucie —
Prócz rozsądku, prócz nauki
Trzeba piękna mieć poczucie.

„Komu takiej braknie miary,
Ten się światu nie przysłuży,
Gdy poezji słodkie czary
I fantazji gmachy zburzy.

„Wyście przyszli jak szkodnicy,
Biorąc sobie za rzemiosło
Deptać wszystko bez różnicy,
Co w ogrodzie mym wyrosło.

„Muszę skarać taki zamach...
I tej hordzie, która wrzeszczy,
W mej świątyni stojąc bramach,
Nowy rodzaj stworzę wieszczy."

To wyrzekłszy, bożek wkrótce
W napastników wybrał gronie,
Krzykliwego wziął dowódcę,
Wieńcząc laurem jego skronie.

Złotą lirę dał mu w ręce,
Tajemnicze wyrzekł słowo
I rozkazał, by w piosence
Streścił światu mądrość nową.

Wnet Parnasu cały wzgórek
Stanął w niemem osłupieniu,
Słysząc romans dwóch komórek
W pacierzowym tkwiących rdzeniu.

Pieśń na nowe pchnięta tory,
Materialną wziąwszy suknię,
Do mózgowej sięga kory,
Po nerwowem pędzi włóknie.

Serc pragnienia i zachwyty,
I myśl każdą, i uczynek
Wyprowadza z walki skrytej
Wirujących wciąż drobinek.

W nieprzerwanym kreśli wątku
Organizmów epopeję,
Odtwarzając od początku
Protoplazmy pierwsze dzieje.

I w powszechnej bytu walce
Przez rodzajów zmiany skacze...
Aż w rozpaczy, łamiąc palce,
Upadają w proch słuchacze.

I błagają: „Wielki Febie!
Dość tej kary, dość tej męki;
My o litość prosim ciebie:
Ucisz dzikie lutni dźwięki.“

Lecz Apollo nieubłagan
Zapał wieszcza wciąż podsyca —
I pieśń huczy jak huragan
Albo wyje jak wilczyca.

Śpiewa dalej mistrz uparty,
Rozdzierając wszystkim uszy —
A tłum widząc, że nie żarty,
Pragnie strasznej ujść katuszy.

Napastników roty bitne
Na złamanie lecą karku,
Swe sztandary gubiąc szczytne,
Uciekają z Muz folwarku.

Wszyscy chcą się w ziemię zapaść,
By ujść mściwej Feba dłoni —
Taki koniec wzięła napaść,
Ledwie przetrwa pamięć o niej.

Znowu Parnas lśni pogodą,
Znowu spokój w nim głęboki —
Tylko wieszcze dotąd wodą
Okładają swoje boki.

(26. III. 1880)

KWIATY I CHWASTY

Są kwiaty tyle barwne i ponętne tyle,
Że ściągają do siebie pszczoły i motyle;
Stoją wśród zalotników skrzydlatego wieńca
I nie mają obrony innej prócz rumieńca,
I źle im wróżą wszystkie doświadczone zioła,
Wiedząc, że słodycz lubi i motyl, i pszczoła.

Są inne, mniej powabne, lecz przezorne chwasty,
Co stoją najeżone jak oset kolczasty...
I te przed napastników zuchwałą pogonią
Zabezpieczone — łatwo kolcami się bronią.
I dumne są z zwycięstwa — nic bowiem nie wiedzą,
Że je pomimo kolców wreszcie osły zjedzą.

(1880)

POKORA POETÓW

Niezwykle pokornego spotkałem poetę. —
Wśród poufnej rozmowy przyszedł na myśl Goethe
I mówiliśmy o nim... Wtem poeta, skromnie
Spuściwszy swoje oczy, odwraca się do mnie
I wręcz mnie zapytuje: „Czy zgadniesz, kolego,
W czem ja jestem właściwie wyższy od Goethego?“
Jam zdrętwiał — a on widząc, że nie zgadnę skoro,
Rzecze: „Ja jestem wyższy od niego pokorą.“

(1880)

UCZENI

Gdy przybędzie do miasta obcy kruk uczony,
Wnet na niego miejscowe napadają wrony,
Dzióbią go bez litości, wyskubują pióra,
Próbując, czy grzbiet giętki i hartowna skóra.
Jeśli konieczną mędrcom cierpliwość posiada,
Wtedy go mądre wrony przyjmują do stada;
A do wielkiego bractwa gdy się raz zapisze,
Wolno mu wraz z drugiemi dzióbać znów przybysze.

(1880)

IRONIA

Ironia dziwnem jest ziółkiem, co żyje
Łzami i bólem, a śmiechem zakwita;
Na gruzach szczęścia jako bluszcz się wije,
A w jego wieńcach ruina spowita,

Choć krwawe ślady w łonie swojem kryje,
Zawsze uśmiechem przechodzących wita
I własną pustkę i smutek wyszydza —
Przed okiem widza.

(9. XII. 1874)

MARNOTRAWCOM

Niech nikt sił własnych nadto nie przecenia
Ani też nadto w swą szlachetność wierzy;
Trzeba się liczyć z czynem poświęcenia
I marnotrawić serca nie należy.
Kto dobrowolnie lepsze swe natchnienia
Wyda na pastwę przechodniów grabieży,
Temu zabraknąć może sił zasobu,
Aby z godnością dojść później do grobu.

(1880)

W ALBUMIE

Nie pytaj próżno o przyszłe losy,
Nie pytaj!
Lecz otwórz ducha pogodne oczy
Na wszystko piękne, co cię otoczy;
W promieniach słońca i w kroplach rosy
Zakwitaj!

Nie zdzieraj szczęścia urojeń wiotkich,
Nie zdzieraj!
Ani nie badaj nazbyt oględnie:
Czy ten kwiat wonny w ręku ci zwiędnie?
Lecz póki pora z kielichów słodkich
Miód zbieraj!

Przechowuj w sercu szlachetną marę,
Przechowuj!
I żyj miłością swego narodu...
A w chwilach smutku, w chwilach zawodu
O idealną oprzyj się wiarę
Jak powój!

(1880)

CICHE WZGÓRZE

Znam ja jedno piękne wzgórze,
Na niem kwitną przy figurze
Przeźroczyste polne róże.

Boża męka pochylona
Patrzy z ciszą i spokojem,
W świat wyciąga swe ramiona
Ponad ziemskim krwawym znojem.

Jak tam słodko, jak tam błogo:
Nie dotknięte bólem, trwogą
Serca w niebo płynąć mogą.

Tęsknych dumań nic nie zmąci,
Cichnie ludzkiej głos boleści...
Chyba wietrzyk listkiem trąci,
Lekko, śpiewnie zaszeleści.

Kiedy słońce z nieba schodzi
W swojej złotem tkanej łodzi,
W purpurowych fal powodzi,

To nad wzgórkiem twarz swą zniża,
Pożegnalnym blaskiem strzela
I całuje stopy krzyża,
Święte stopy Zbawiciela.

Pod tym krzyżem w pierwszej wiośnie
Z polną różą, co tam rośnie,
Wyglądałem w świat radośnie;

Pod tym krzyżem w ranek jasny
Na mogile kwiaty rwałem,
Z tego wzgórza zagon własny
Raz na zawsze pożegnałem.

Więc choć lat już przeszło tyle,
Myślą wracam w dawne chwile
Siąść pod krzyżem na mogile.

Chcę usłyszeć znów o zmroku
Pieśń nabożną tego ludu,
Co się modląc ze łzą w oku
Oczekuje zawsze cudu...

(1880)

NA GROBIE WINCENTEGO POLA

Ciebie, ach, duchy zawiodły łaskawe
Do zdrojów przeszłej pokoleń wielkości
I moc ci dały dawną wskrzesić sławę,
I ubrać w ciało rozsypane kości.

Na znak twój — przeszłość uśmiechnięta wstała
I kipi życiem rycerskiej drużyny;
W bojowym szyku proporce rozwiała,
Znów na orężne gotując się czyny.

Znów chrzęszczą zbroje i husarskie skrzydła,
I z wzdętą piersią arabskie rumaki
Rwą się do boju pomimo wędzidła,
I przelatują jak huragan jaki!

Szlacheckie dworki wypełnione zgiełkiem,
Braterskie uczty, sejmiki i kłótnie —
Wszystko to miga tęczowem światełkiem,
Drży w tonach pieśni uroczo i smutnie.

Wszystko powstało i wszystko ożyło!
Bo śmierć jest kłamstwem, w które nikt nie wierzy —
Natchnione serca znajdą pod mogiłą
Gotowych w szranki powrócić rycerzy.

Tyś znalazł słowa zaklęć, co z błękitu
Zniknione mary na świat przywołały —
A więc stać będziesz kolumną granitu:
Pomnikiem polskiej i pieśni, i chwały.

(1873)

EGZOTYCZNE KWIATY

Pod zwrotnikami rosną w lasach kwiaty,
Co przybierają wzory fantastyczne —
Strój ich niezwykły, wdzięczny i bogaty,
Cudowne barwy, wonie narkotyczne;
I nęcą zmysły ich korony świetne
I te zapachy z pozoru szlachetne.

Każdy z nich postać rzadkiego motyla
Lub przepych kształtów nieznanych roztoczy,
Z szczeliny drzewa w błękit się wychyla,
Wprawiając w zachwyt podróżnika oczy,
A jednak one soki swoje biorą
Z zgnilizny, w drzewach ukrytej pod korą.

Są i uczucia, szlachetne z pozorów,
Rozpromienione całą blasków tęczą,
Nadziemskiej miary, cudownych kolorów,
Jakby anioły, co w błękitach klęczą,
I rozsiewają idealne wonie,
W których wędrowiec sercem swojem tonie.

A jednak, chociaż taki czar roznoszą,
Chociaż cel w sobie przedstawiają wzniosły
I nęcą ludzi nieznaną rozkoszą,
One na drzewie zbutwiałem wyrosły;
Z głębi tajnego powstały zepsucia —
Te fantastycznie błyszczące uczucia.

(1880)

PRZEKŁAD TRZECIEJ PIEŚNI „PIEKŁA"

„Przeze mnie droga do boleści grodu,
Przeze mnie droga na wieczyste męki:
Do zgubionego na zawsze narodu.

„Sprawiedliwości mego Stwórcy dzięki,
Ugruntowana przez moc Boską w bycie,
Wyszłam z Mądrości i Miłości ręki.

„Przede mną żadne nie wszczęło się życie,
Prócz odwiecznego — i ja wiecznie stoję.
Rzućcie nadzieję wy, co tu wchodzicie!“

Te słowa oczy napotkały moje
Na szczycie bramy ciemną barwą znaczne,
Gdyśmy przez straszne nadeszli podwoje.

Więc przerażony naraz mówić zacznę:
„Mistrzu! dlaczego owe słowa ciemne
Takie mnie myśli przywodzą rozpaczne?“

Na to on, rzeczy znający tajemne,
Rzekł: „Tu należy pożegnać się z trwogą,
Tu zamrzeć winno wszystko, co nikczemne.

„Idziemy bowiem tą, com mówił, drogą,
Gdzie masz zobaczyć, jako cierpią oni,
Co utracili ducha jasność błogą.“

To mówiąc, dłoń swą kładzie na mej dłoni
I, pogodnemi krzepiąc spojrzeniami,
Do tajemniczej wprowadził mnie toni.

Tu płacz, wzdychania, z głośnemi jękami
Płyną w przestrzeni bez gwiazd, pełnej cienia,
Tak że je słysząc, zalałem się łzami.

Różne języki, mowy, złorzeczenia,
Słowa boleści, gniewu krzyk szalony,
Zmięszane głosy, rąk klaszczących brzmienia

Sprawiały wrzawę, co na wszystkie strony
Wciąż się w powietrzu tem zmartwiałem kręci,
Jak piasek wirem wichru uniesiony.

A ja, bez myśli stojąc i pamięci,
Rzekłem: „Cóż to jest, co słyszę struchlały?
Co to za ludzie takim bólem zdjęci?“

A mistrz odpowie: „Taki los dostały
W udziale dusze smutne i mizerne
Tych, co bez hańby żyli i bez chwały;

„Przyszły tu między anioły niewierne,
Które się przeciw Bogu nie zwróciły
I nie szły za Nim — lecz zostały bierne.

„Wygnane z niebios, których piękność ćmiły,
Piekło nie chciało przyjąć w swe otchłanie,
Bo z nich źli chluby nie mają ni siły.“

A ja znów: „Co tak strasznego w ich stanie,
Że taką burzę podnoszą żałości?“
Mistrz odrzekł: „Krótko odpowiem: Ich trwanie

„Tyle jest marne i pełne podłości,
Że łaknąc próżno śmierci, co wyzwala,
Każdy z nich losu innego zazdrości.

„Ich smutna sława po ziemi się wala,
Przez sprawiedliwość i litość wzgardzona.
Dość mówić o nich; patrz i mijaj z dala.“

Patrzę i widzę, jak wirem niesiona,
Wielka chorągiew, wciąż się kręcąc, biegła,
Niegodna swoje rozwinąć znamiona,

A za nią ludu ciżba tak rozległa,
Iż mi uwierzyć było rzeczą nową,
Że taka liczba śmiercią już poległa.

Gdy rozpoznałem postać tę i ową,
Dostrzegłem także tego cień nieśmiały,
Co przez nikczemność splamił się odmową.

Pojąłem zaraz, że ten orszak cały
Składał się z grzesznych, co Bogu niemili,
Również niemili wrogom Jego chwały.

Tych nieszczęśliwych, co nigdy nie żyli,
Tu, obnażonych, kłuły straszne roje
Os i komarów, aż się krwią broczyli

I z krwią łzy razem przelewali swoje,
Co tak zmięszane, spod ich nogi chciwie
Wstrętnych robaków połykały zwoje.

Potem, gdy dalej spoglądam w podziwie,
Tłumy nad brzegiem wielkiej widząc fali:
„Mistrzu — zapytam nieco niecierpliwie —

„Co to za jedni i co ich tak pali,
Że się z pośpiechem cisną do przeprawy,
Jak to w mdłem świetle poznaję w oddali?"

A on: „Wiadome będą ci te sprawy,
Kiedy już nasze zatrzymamy kroki
Nad Acheronu brzegiem smutnej sławy."

Spuściwszy oczy, zamilkłem bez zwłoki,
Trwożny, czy mową przykrości nie czynię;
Do brzegu szedłem w zadumie głębokiej.

A oto ku nam po wodnej głębinie
Starzec, którego kudły ubielone
Siwizną wieków, na łodzi podpłynie,

Wołając: „Biada! duchy potępione!
Już nigdy niebios widzieć nie będziecie!
Ja was przybywam wieźć na drugą stronę,

„Gdzie między wieczne ciemności pójdziecie,
W wieczyste żary i w wieczyste lody!
Ty zaś, żyjąca duszo, odejdź przecie

„Od tych umarłych i od owej wody."
Lecz widząc, że się nie ruszam — znów rzecze:
„Przez inne drogi, przez inne przechody,

„Do innych brzegów przybędziesz, człowiecze;
Lżejsza łódź w innej przeprawi cię porze.“
Wtedy mistrz swoją rozciągnąwszy pieczę:

„Charonie! — rzeknie — tak chce Ten, co może
Wszystko, co zechce. A więc uchyl czoła,
Nie pytaj więcej i nie trwaj w oporze.“

Po czem się zaraz uciszyły zgoła
Wełniste szczęki sternika otchłani,
Który w swych oczach miał płomienne koła.

Lecz nagim, drżącym duszyczkom w przystani
Od razu przestrach odjął barwę z liców —
Zębami zgrzytać zaczęli skazani

I przeklinali Boga, swych rodziców,
Ród ludzki, miejsce i czas, i nasienie
Swego nasienia, i jego dziedziców.

Potem zaś wszyscy, płacząc nieskończenie,
Zbiegli się razem nad straszne wybrzeże,
Gdzie dla bezbożnych wspólne przeznaczenie.

Charon ich zaraz płomiennem dostrzeże
Okiem i wiosłem powolnych okłada,
Aż ich tak wszystkich do siebie zabierze.

Jako jesienią liść za liściem spada,
Aż w końcu gałąź pozostanie czarną,
Oddawszy plon swój ziemi — choć nierada,

Podobnie tutaj złe Adama ziarno
Rzuca się z brzegu, jedno drugie goni,
Jak ptaki, co się do odlotu garną.

I tak wędrują po brunatnej toni;
A zanim jedno stąd odejdzie mrowie,
Znów nowy szereg stamtąd się wyłoni.

„Synu mój — do mnie mistrz uprzejmy powie —
Ci, co w niełasce umierają Bożej,
Wszystkich stron świata schodzą tu synowie!

„I owe wody przebywać są skorzy,
Bo sprawiedliwość tak ich prze surowa,
Że pragną właśnie tego — co ich trwoży.

„Dobry duch tutaj — to rzecz całkiem nowa;
Więc przeto Charon z gniewem cię wspomina,
Lecz ty już poznasz, jak brzmi jego mowa."

Skończył — a cała przeklęta kraina
Tak się trząść zacznie, że dziś jeszcze z trwogi,
Gdy wspomnę, dreszcz mnie przechodzić zaczyna,

I z tej łez ziemi wicher wyszedł srogi,
I blask rozniecił ohydny, czerwony,
Co wszelkie czucie odjął mi wśród drogi,

Żem padł jak człowiek od snu zwyciężony.

(24. XI. 1877)

W OCZEKIWANIU JUTRA

I

Są szczęśliwi — co mogą witać jutro świata
Upojeniem rozkoszy, okrzykiem wesela,
Pewni, że przyszłość w dary najświętsze bogata,
Anielskim chlebem życia ludy poobdziela.

Lecz my — których dzień każdy do ziemi przygniata
I głębiej w piersi wbija nóż nieprzyjaciela,
Nie możemy z ufnością patrzeć w przyszłe lata
Ni sławić nowej ery piosenką minstrela.

My patrzymy z niewiarą na świetne zdobycze,
O których upojone dziś narody marzą —
I nie spieszymy blaski podziwiać zwodnicze,

Co krwawemi łunami nasze oczy rażą —
Lecz ku przeszłości swojej odwróceni twarzą,
Czekamy — co przyniesie jutro tajemnicze...

II

Dość długo grywaliśmy tu na świata scenie
Rolę Danaid — smutną robotą zajęci,
W bezdenną otchłań lejąc krwi swojej strumienie,
Topiąc w niej wszystkie myśli, uczynki i chęci.

Teraz już nam nie wolno po tak strasznej cenie
Kupować chwili złudzeń, co bezsilnych nęci;
Dziś nam nie wolno rwać się na oślep w płomienie,
By dźwięk imienia ludzkiej przekazać pamięci.

Dziś naszym obowiązkiem trwać w milczeniu głuchem,
Z karnością postawionych na czatach żołnierzy,
Nie zdradzając się żadnym okrzykiem lub ruchem;

Dziś tylko — wolno naprzód posuwać się duchem
I przysposabiać sobie siły zasób świeży,
Zanim nam Bóg obronę przyszłości powierzy!

III

Ciężko trwać tak zgnębionym wśród zwycięzców wrzawy,
Gdy teraźniejszość dalej kroczy wciąż wyniosła!
Ciężko nie mieć na ziemi dla ducha podstawy
I patrzeć, jak nas ludzkość o głowę przerosła!

Ciężko w niepewną przyszłość płynąć jak cień krwawy
Na wrzącej fali zdarzeń bez steru i wiosła,
Nic nie uronić z skarbca świętości i sławy
I czuwać, by nas rozpacz w odmęt nie uniosła.

Jednak trzeba zagadkę rozwiązać sfinksową,
Zgodzić sprzeczne warunki życia, co z zwaliska
Wschodzi i na dzień jasny przez grób się przeciska.

Trzeba z cieniu i pleśni dobyć myśl dziejową
I ze światem żyjących pojednać na nowo
W imię świtu wolności, co dla wszystkich błyska!

(13. V. 1877)

W DWUDZIESTOPIĘCIOLETNIĄ ROCZNICĘ POWSTANIA 1863 ROKU

współuczestnikom poświęca

autor.

Ruchliwe fale czasu nie zatarły
Twych krwawych śladów, o nieszczęścia roku!
Dotąd w swej grozie posępnej zamarły
Cięższysz nad nami — i z przeszłości mroku
Przez lat szeregi kroczysz, widmo blade,
Wlokąc za sobą, jak całun — zagładę.

Wieleż to razy ciebie przeklinano,
A z tobą marzeń zdradliwych ponętę;
Za każdą świeżą z ręki wroga raną
Zawsze twe imię wracało przeklęte
I zamrażało żywsze serc porywy
Krzykiem zwątpienia i bojaźni mściwej.

Z twoich doświadczeń czerpano nauki
I niewolnicze wysławiano cnoty,
Gaszono skrzętnie święty żar — dopóki
Męskim zapałem tchnęła pierś Heloty,
Sądząc, że lekiem najlepszym na rany
Jest gwałt polskiemu uczuciu zadany.

Za twoje grzechy Polskę z mieczem w dłoni
Z szat obnażono jak jawnogrzesznicę
I urągano, że praw swoich broni,
I z ran szydzono, i plwano jej w lice,
I z czci ją chciano odrzeć do ostatka,
Jakby to była nie ich własna matka!

Wszystko to w spadku zostało po tobie:
Grzeszne ofiary i grzeszniejsza skrucha,
Bunt tych, co widząc mdlejące już ciało,
Śmieli doradzać samobójstwo ducha, —
I więzy, które mocniej się nam wpiły,
I łzy palące... i wstyd... i mogiły...

A jednak pamięć obchodzimy twoją,
Jak ci, co dawno z niedolą zbratani,
Nieszczęściu w oczy spojrzeć się nie boją
I nawet z ciemnej wynoszą otchłani
Tę nieśmiertelną nadzieję, co z dala
Pracę pokoleń wiąże i utrwala.

My obchodzimy twą rocznicę smętną,
Bo dawnych zwycięstw święcić dziś nie śmiemy;
Niewolnik, hańby swej noszący piętno,
W rocznicę chwały ojców stoi niemy —
A tylko ta mu droga jest i święta,
W której sam skruszyć chciał krzywdzące pęta.

My obchodzimy w twem żałobnem święcie
Najbliższą z naszych dziejowych pamiątek
I rycerskiego rapsodu zamknięcie,
Tego rapsodu, co jak krwawy wątek
Przebiegał dziejów pogrobowych kartę,
Zbrojąc wciąż serca pokoleń uparte.

Boś ty nie przyszedł jako klątwa nieba
Ani nie spadłeś jak grom niespodzianie,
Lecz jak duchowa narodu potrzeba
W krwawej wypadków wypłynąłeś pianie, —
Aby ostatnim orężnym protestem
Zapisać w dziejach nieśmiertelne: jestem!

Ty byłeś dzieckiem ostatniem epoki,
Która tradycję przechowując żywą,
Z dumnej przeszłości czerpała swe soki
I, wolnych marzeń snując wciąż przędziwo,
Ku zmartwychwstaniu stale naprzód biegła —
Tak jeszcze bliska... a tak już odległa.

Nad tą epoką jaśniał jeszcze w górze
Duch niepodległej ojczyzny widomy,
Jeszcze francuskiej rewolucji burze
Świat wstrząsające rozrzucały gromy,
I biła na nią krwawych świateł fala
Z wojennych ognisk „małego kaprala“.

To pokolenie, które wówczas wzrosło,
Dni Listopada było niedalekiem
I swoich ojców rycerskie rzemiosło
Z krwią wzięło w spadku — i wyssało z mlekiem
Żywą tradycję krótkiej zwycięstw chwały
I majestatu Polski zmartwychwstałej.

W cudownej przed niem spływały legendzie
Postacie wodzów, strojne w liść wawrzynu,
Wieszczów krwawiących swe piersi łabędzie
I męczenników, rwących się do czynu, —
Więzienia, groby, szubienice, krzyże
I śnieżna, mroźna otchłań na Sybirze...

Więc silniej każde uderzało tętno,
I klątwa wieszczów na grunt padła żyzny,
Budząc gniew, zemstę i boleść namiętną
Nad poniżeniem i hańbą ojczyzny.
I wszystkie serca zbroiły się harde
W niewolniczego żywota pogardę.

Jeszcze ten łańcuch duszącej niewoli
Nie zatamował męskiego oddechu,
Jeszcze męczeńskiej naszej aureoli
Nie tknęło błoto urągań i śmiechu,
I pokutnicze nie straciły tłumy
Ostatnich błysków narodowej dumy.

Nie było nawet podówczas w zwyczaju
W dyplomatycznej ślizgać się zabawce,
W lada koniuszym lub dworskim lokaju
Zaraz ojczyzny upatrywać zbawcę
I tym, co jawnie wyparli się Polski,
Dawać na kredyt mandat apostolski.

Kiedy kto z wrogiem chciał wchodzić w konszachty
I stawiać złote zjednoczenia mosty,
Nie powiadano w gronie braci szlachty,
Że to mąż stanu, lecz że zdrajca prosty, —
I nie wróżono nowej szczęścia ery,
Widząc na piersiach błyszczące ordery.

Jeszcze przybierać nie umiała Polska
Postaci gadu, co się u stóp czołga;
Wolała, żeby w drodze do Tobolska
Trupy jej synów unosiła Wołga, —
Wolała ponieść ofiary najkrwawsze,
Niżby się miano wyprzeć jej na zawsze.

O! wtedy jeszcze nurtem tajnych koryt
Płynęły na świat idealne mary
I nadawały cudowny koloryt
Tkanej przez losy przędzy życia szarej,
A na niebiosach jaśniał blask nadziemski,
Niby wschodzącej znów gwiazdy betlemskiej.

Męki wygnania, tęsknoty sieroctwa
Tonęły w wielkim mistycznym zachwycie;
Sny mesjaniczne, natchnione proroctwa
Nad ziemią inne wytwarzały życie,
Gdzie rzeczywistość znikała sprzed oczu
W gwiaździstem, sennem marzenia przeźroczu.

Pamiętam dotąd chwile owych wiosen,
Gdy serca nasze paliła tęsknota,
A bór nam szumem dębów swych i sosen
Śpiewał, jak stary pieśniarz Wajdelota,
Rycerskie pieśni dawnej przodków chwały,
Które nas czarem swoim upajały.

Pamiętam dotąd, jak nam szmer strumieni,
Słowików śpiewy, powiew kwiatów woni
I zorza, która błękity rumieni,
I wszystko wkoło wciąż mówiło o Niej,
O nieśmiertelnej, co w grobowcu czeka
Na odwalenie kamiennego wieka...

A w piersiach naszych z każdą chwilą rosła
Miłość bezbrzeżna, wyłączna, jedyna,
Co na swych skrzydłach duszę w błękit niosła,
Jakby do matki stęsknionego syna,
Z wiarą, że w górze poza chmur zasłoną
Ujrzy ją znowu — jasną i zbawioną.

Myśmy ją wszyscy przed sobą widzieli —
Cudowną postać w złotej gwiazd koronie,
W niepokalanej czystości i bieli,
Ze zmaz obmytą przez anielskie dłonie,
Z twarzą podobną do Najświętszej Panny
I blask z swych włosów siejącą poranny.

Każdy ją wieńczył w własnych rojeń kwiaty
I jej piękności odczuwał inaczej,
Każdy w odmienne ubierał ją szaty, —
Lecz nikt nie wątpił, iż po dniach rozpaczy
Nadpłynie w blasków różanych powodzi
I swą pięknością cały świat odmłodzi.

Więceśmy ręce do niej wyciągali,
Wołając: „Zstępuj z błękitów, królowo!
Krzywdy nędzarzów zważ na prawa szali
I sprawiedliwość wymierz im na nowo,
Zawieś miecz pomsty nad fałszem i zbrodnią
I bądź ludzkości gwiazdą znów przewodnią.

„My ci pod stopy ciała swe uścielem,
Abyś stanęła na nich jak na tronie
I praw zgwałconych stała się mścicielem,
Z błogosławieństwem wyciągając dłonie
Ku tym, co cierpiąc niesłusznie skrzywdzeni,
Wzywają ciebie z czyścowych płomieni.

„My nic dla szczęścia swego, nic dla siebie
Nie pragniem, — nawet nie żądamy dożyć
Chwili, gdy z jutrznią zabłyśniesz na niebie.
Chcemy na zawsze w prochu się położyć
I za swe wiano wziąć niepamięć wieczną,
Byleś Ty jasność rozlała słoneczną.“

To wszystko teraz w przepaść się zapadło,
I już przeminął czas rycerskiej służby;
Z błękitów jasne zniknęło widziadło,
Umilkły wieszcze natchnienia i wróżby,
A burza nieszczęść strąciła nam z głowy
Nawet ostatni wieniec nasz — cierniowy.

Śpiewne serc głosy, idealne hasła,
Płomienne słowa, mistyczne zachwyty
Przebrzmiały — lampa cudowna zagasła,
Na ziemię runął ideał rozbity...
I w naszych oczach rozpadło się w gruzy
Tęczowe państwo romantycznej muzy.

Prąd czasu innem popłynął korytem,
Nastała nowa epoka, żelazna,
Która wciąż ziemskim zaprzątnięta bytem,
Niebiańskich widzeń słodyczy nie zazna
I tylko w ziemi wnętrznościach się grzebie,
Zajęta myślą o codziennym chlebie.

Uboga duchem i uczuciem skąpa,
Dokoła cień swój roztacza ponury,
Ciężko po ciałach swoich ofiar stąpa —
I chciwą dłonią szarpiąc pierś natury,
Pragnie zasłonę zedrzeć tajemniczą,
Za coraz nową zdążając zdobyczą.

Choć na chorągwi kładzie prawdy znamię
I ludzkiej wiedzy skarbnicę bogaci, —
Czynami swymi wiecznym prawdom kłamie
I fałsz podaje w misternej postaci,
I jadem zbroi węże i padalce,
By zwyciężały w strasznej o byt walce.

Nastała nowa epoka, z obliczem
Nieubłaganem, lodowatem, chmurnem;
Jej bóg jest owym, nie wzruszonym niczem,
Pożerającym swe dzieci Saturnem, —
A jej religia, dziką tchnąca grozą,
Drapieżnej siły jest apoteozą.

Z nową religią nowi są prorocy,
Co słabszym niosąc wyrok unicestwień,
Głoszą królestwo gwałtu i przemocy,
I ewangelię plemiennych rozbestwień,
Jako pociechę wskazując w rozbiciu
Nędzę i nicość i w śmierci, i w życiu.

Pod ich chorągwie spieszą ludzie nowi,
Widząc, że wiara przeszłości zawiodła —
Urągać czystych poświęceń duchowi,
Kruszyć braterstwa i wolności godła,
Przed złotym cielcem korzyć się tyranii —
Panmoskwicyzmu albo pangermanii.

I u nas przyszło nowe pokolenie,
Wpatrzone w ziemię z chłodem i rozwagą,
Pragnące teraz na dziejowej scenie
Odgrzebać z gruzów rzeczywistość nagą,
Podstawę bytu, mniej od dawnej chwiejną,
By na niej znowu budować kolejno.

W twardej nieszczęścia urobione szkole,
Zrzekło się marzeń zdradliwych słodyczy;
Krępuje skrzydła młodości sokole,
W każdym porywie z siłami się liczy —
I wchodzi z prądem dziejowym w przymierza,
Biorąc w rachubę instynkt i moc zwierza.

Spragnione prawdy, za nią jedną goni,
Choćby nią miało zatruć czyste zdroje,
Gdyż pragnie świeżej doszukać się broni,
Z którą by mogło przyszłe staczać boje, —
A w tej pogoni — stopą nieoględną
Depcze wawrzyny, co na grobach więdną.

To pokolenie, milczące i smutne,
Daleko myślą od dawnych odeszło;
Oskarża serca miłością rozrzutne
I lekceważy ich zasługę przeszłą,
Nie wiedząc nawet, ile w niej się mieści
Wielkich poświęceń, cnoty i boleści.

Myśmy przez piękność, sercami odczutą,
W dobra i prawdy chcieli wejść krainę,
A oto kończym nasze dni pokutą,
Zbyt śmiałych lotów opłakując winę...
Nie możem jednak bez goryczy patrzeć,
Widząc, jak chcecie ślad przeszłości zatrzeć.

Lecz chociaż droga nasza się rozchodzi,
A chłód wasz lodem spada nam na serce —
My błogosławim wam, rycerze młodzi,
Narodowego długu spadkobierce,
I na trud przyszłych, mozolnych wyzwoleń
Niesiem życzenia gasnących pokoleń.

Idźcie, jak światła przystoi czcicielom,
Oświecać drogi ludzkiego pochodu
Ku coraz wyższym i jaśniejszym celom!
Szukajcie prawdy dla swego narodu,
Ażeby przez nią posiąść mógł Helota
Stracone piękno i dobro żywota.

Lecz wiedzcie: prawda, której wy szukacie,
Jest jak Proteusz kryjący się zdradnie,
Który wciąż swoje odmienia postacie,
Gdy śmiały nurek w głębi go napadnie,
I pokolenia ciekawych żeglarzy
Coraz to nową odpowiedzią darzy...

(22—24. I. 1888)

ORFEUSZ I BACHANTKI

Pani Marii Ilnickiej

Chór bachantek

Dionysos boski, boski,
Przyszedł na świat uśmiechnięty,
By przemienić łzy i troski
W młodocianych żądz ponęty;

W złotej czarze
Przyniósł w darze
Upojenia słodki szał, —
Dla spragnionych dusz i ciał!

Z jego przyjściem proroctw ciemnych
Ustąpiła cześć i trwoga,
Ustał mściwy rząd Podziemnych;
Słonecznego mając boga,
Ziemia cała
Zapomniała
O żałobie przeszłych dni
I o szczęściu tylko śni.

Orfeuszu! lirę swoją
Do słodkiego nastrój brzmienia,
Niech jej dźwięki rozkosz zdwoją,
Co nam piersi rozpłomienia,
Niech się w serca nasze leje,
Niech zapala ogniem krew,
Niechaj z nami wraz szaleje
Słodki śpiew!

Świeżej wiosny śpiewaj wdzięki,
Niezmąconą życia radość
I ciał naszych powab miękki,
I namiętnych pragnień bladość.
Nowych światów pieśń weselną,
Pieśń zmysłowych ponęt stwórz,
Daj ją nagą i bezczelną
W wieńcu róż!

Orfeusz

Powróciłem z podziemnej otchłani,
Z posępnego umarłych królestwa —
I wciąż widzę, jak cierpią skazani,
Widzę wieczność męki i nicestwa...
I straciłem u piekielnych progów
Pamięć szczęścia i słonecznych bogów.

Zostawiłem za straszliwą bramą
Mej miłości i walk moich ślady,
A wyniosłem ból i rozpacz samą,
Gdy w objęciach cień jej zniknął blady,
A jam nie mógł powrócić przebojem
Po jej życie, które było mojem.

Wtedy pękły struny w mojej lirze,
Struny serca, co tak dźwięczne były,
I w piekielnym utonęła wirze
Przeszłość, pełna słodyczy i siły,
A jam odszedł okryty żałobą,
Zostawiając wszystko poza sobą.

Nie żądajcie więc pieśni ode mnie,
Bo ja z wami w szeregu nie stanę,
By na gruzach przeszłości nikczemnie
Wielbić świata jaskrawą przemianę,
I, przed waszym schylając się bogiem,
Wydrzeć z serca, co było mi drogiem.

Wszystkie wasze pragnienia i cele,
Wszystko, co was upaja i pieści,
I serc waszych bezwstydne wesele:
Wszystko mojej urąga boleści,
I pogardzam kłamliwą rozkoszą
I bóstwami, co ją wam przynoszą!

Chór bachantek

Czy słyszycie? czy słyszycie?
Naszych bogów czcią pomiata
I znieważa nasze życie,
Odrodzeniem gardząc świata;
A więc po cóż z myślą chorą
Wśród kwiecistych życia łąk
W drodze stawać ma zaporą?
Niechaj ginie z naszych rąk!

Dionysos

Coście zrobiły!... Potrzaskana lira
I śpiewak martwy u stóp waszych leży —
W ręku bachantek, pod ciosem Satyra
Ucichł na zawsze zdrój melodii świeży.

I krwawym laurem uwieńczono skronie
Tego, co wyraz ludzkiej dał rozpaczy,
Wyraz tak śpiewny, że długo po zgonie
Przemawiać będzie do smutnych słuchaczy.

Taką jest zwykle sprawiedliwość świata,
Która dawniejsze bożyszcza obala,
Taką dla natchnień minionych zapłata,
Kiedy kierunek zmieni rwąca fala.

Trudno! nie można powstrzymać strumienia
Ani młodzieńczych uniknąć nadużyć —
Kroczące naprzód nowe pokolenia
Kruszą narzędzia, co im nie chcą służyć.

Świat żywych musi niewdzięcznym pozostać
Dla tych, co sercem z przeszłością związani,
Zniknioną wiecznie opłakują postać,
Myślą do ciemnej wracając otchłani.

Musi zapomnieć ziemia o swych stratach,
Aby na nowo stanęła w rozkwicie...
W namiętnym szale i weselnych szatach
Musi biec dalej odmłodzone życie...

Pobojowiska, gruzy i cmentarze
Muszą się pokryć kwiecistą zasłoną,
I słodki napój musi szumieć w czarze,
I poić nowych biesiadników grono.

I słusznie rzesza żywych się domaga,
By dla niej z pieśni nowa jasność biła,
Świeża chęć życia i świeża odwaga,
Co by ją naprzód w przyszłość prowadziła.

(13. X. 1880)

PIGMALION

Pani Marii i Marianowi Sokołowskim

Jam cię wydobył z marmurów spowicia,
Gdzie spoczywałaś bez kształtów na wieki,
Nie powołana przez bogów do życia —
Jam sercem cień twój odszukał daleki,
Błądzący w istot niestworzonych rzędzie —
Ja cię przeniosłem przez ciemne krawędzie
Snu i nicestwa, na ten świat słoneczny,
Twojej piękności dając wyraz wieczny.

Stworzyłem ciebie swojej piersi tchnieniem...
I moja dusza w marmur moc przelała,
Ażeby martwym przestał być kamieniem
I przybrał powab dziewiczego ciała,
I zadrżał drżeniem bijącego łona,
I tchem rozkoszy, którym ożywiona
Zdajesz się na świat wybiegać z ukrycia,
Spragniona blasków, miłości i życia.

Dałem ci senne i spokojne trwanie
I słodkich wzruszeń dałem wdzięk zwodniczy,
Przeczucie szczęścia, miłości zaranie,
Uśmiech i wyraz niebiańskiej słodyczy;
Wszystko ci dałem, wszystko, co potrzeba,
Prócz jednej iskry życiodajnej z nieba,
I oto teraz zgryzota mnie kruszy,
Że dając tyle — nie mogłem dać duszy.

Bóstwa, co sięgnąć śmiertelnym nie dadzą
Po tajemniczą, boską moc stworzenia,
Karząc mnie zaraz — nieprzepartą władzą
Do twej postaci przykuły z kamienia,
I moje serce miłością wybucha
Do tego kształtu, co stanął bez ducha,
I burza uczuć namiętna i wrząca
O twe kamienne stopy się roztrąca.

Przy tobie każda inna piękność blednie,
Jako noc w chwili, gdy świta poranek —
Nie dla mnie teraz rozkosze powszednie,
Nie dla mnie zwykłe pieszczoty ziemianek,
Nie dla mnie żywa usteczek wymowa
Ni uśmiech, który w rumieńcu się chowa,
Bo tu na ziemi i w ciemnym Erebie
Nie będę żadnej kochał — oprócz ciebie.

Lecz próżno chciwie wyciągam ramiona
I próżno wszystkie powtarzam zaklęcia...
Bo ty nie zstąpisz drżąca i stęskniona
I nie upadniesz w otwarte objęcia;
Ogniem się piersi twoje nie zapalą
I nie poruszą żywą pragnień falą,
W twych oczach płomień nie zabłyśnie świeży,
I serce na mem sercu nie uderzy.

Usta, co chylić zdają się tak skromnie,
Czekając pierwszych pocałunków świtu,
Te się miłośnie nie przybliżą do mnie,
Nie zleją z memi w jedną pieśń zachwytu!
Ty nie odpowiesz, choć jesteśmy sami,
Dreszczem rozkoszy, rumieńcem i łzami,
I nie zanurzysz duszy mej widomie
W wspólnego szczęścia świetlanym ogromie.

Zawsze stać będziesz nieruchoma, cicha,
W marzeniu z łona martwości wysnutem,
I sercu memu, co z pragnień usycha,
Na skargi niemym odpowiesz wyrzutem:
Że cię z nicości przywoławszy czarnej,
Dałem istnienia tylko pozór marny,
Będziesz mi wiecznie przypominać winę,
Za którą cierpię, szaleję i ginę.

Lecz niech tak będzie! żałować nie mogę,
Żem ciebie stworzył i ukochał razem,
Bom twoim kształtom w przyszłość wytknął drogę,
Ukrywszy płomień pod milczącym głazem...

I po mej śmierci twa pierś marmurowa
Całą mą duszę weźmie i przechowa
I przystęp twórczym natchnieniom otworzy
Dla przyszłych wieków nadchodzącej zorzy.

Więc jako światło w grobowcu płonące
Zniknionych światów zabłyśniesz urodą
I w ciemność iskier rozrzucisz tysiące,
Któremi ludzkość poobdzielasz młodą.
W czasach pokrytych barbarzyństwa cieniem
Ty będziesz niebios jasnem objawieniem,
Przed którem dzikie plemiona uklękną,
Czcząc w tobie boskie, nieśmiertelne piękno.

Piękność wystąpi jako nowa siła,
Co ponad żądzę zmysłową, namiętną,
Serca pokoleń będzie podnosiła,
Kładąc pragnieniom szlachetniejsze piętno,
I wschodząc w ciała czystości dziewiczej,
Krąg przeobrażeń przejdzie tajemniczy,
Aż w ludzkich uczuć i czynów dziedzinie
Wieczyste ducha piękności rozwinie.

(styczeń 1881)

WOBEC SFINKSA

Józefowi Rostafińskiemu

Szukałem prawdy — strawiłem wiek cały
Na dochodzeniu tajemnych praw bytu...
Myśli me w ogrom gwiaździsty leciały
Po nieskończonej przestrzeni błękitu...
Przez słońc odległych tęczowe pożary,
Przez powstających mgławic pierwsze błyski,
Przez zamrożone i puste obszary,
Przez gwiazd cmentarze i światów kołyski,
Coraz to wyżej... i wyżej... i dalej...
Aż od eterów odbiły się fali,
Od wiecznej nocy, co w przepaściach drzemie,
I powróciły bezsilne na ziemię.

Do wnętrza ziemskiej zstępowałem bryły
Przez chaotycznie rzucone pokłady,
Gdzie swe pieczęcie i tajemnic ślady
Wieki przewrotów i wstrząśnień wyryły,
I, te kamienne łamiąc sarkofagi,
W których się całe epoki zawarły,
Chciałem wydobyć trup przeszłości nagi,
Zawezwać świadki, które dawno zmarły.
Więc skamieniałe wskrzeszałem rodzaje,
Więc odtwarzałem dawne krajobrazy,
Słupy zieleni i bezlistne gaje,
W których potworne gnieździły się płazy,
Dzikie fantazje pierwotnej natury,
Wylęgłe w zbytku ciepła i wilgoci!
Łabędzie gadów, skrzydlate jaszczury
Ulatujące nad lasem paproci.

I coraz mglistsze śledziłem widoki
Na pękającej chwiejące się korze,
Ciężkie, przy ziemi wiszące obłoki,
Wysepki lądów i bagniste morze...
I tak wstecz idąc od grobu do grobu,
Do ognistego wreszciem doszedł globu,
Który na moje pytania bez końca
Znów mnie odesłał na odległe słońca!

Gdziekolwiek swoje obróciłem oczy,
Ruchliwą falę widziałem w obiegu,
Która przez wieki pianę zjawisk toczy,
Do nieznanego wiecznie płynąc brzegu.
Widziałem światy, jak pędzą w przestrzeni,
Na swojej osi tocząc się ukrytej,
Wraz z księżycowych opaską pierścieni,
Które ze sobą unoszą w błękity.

Widziałem wszechświat w nieustannym wirze
Rozkołysany jak lutnia drgająca,
Po której strunach światło leci chyże
I falą ciepła pierś ziemi potrąca.
Widziałem wodę, jak płynie do morza

I w mgły zmieniona na lądy opada
I żłobi w skałach dla potoków łoża,
I twardy kamień kruszy i rozkłada,
Przygotowując wilgotne posłanie
Dla mchu lub pleśni, co zwolna powstanie.

Widziałem prądy powietrznych orkanów
I w błyskawicach bijące pioruny,
Wstrząśnienia lądów, wybuchy wulkanów
I zórz północnych zakrwawione łuny.
Widziałem wszystkie żywioły tej ziemi,
Jak się nawzajem potrącają w biegu,
Jak wybuchają ogniami złotemi
I w nowych zjawisk powstają szeregu;
Jak się spychają... i cisną... i wiążą...
W powiewne pary lub bryły granitu,
I razem w bezmiar nieskończony ciążą,
Ważąc się wiecznie na szali błękitu...
Więc chciałem schwycić te ukryte siły,
Co krąg wszechświata w wieczny bieg wprawiły.

Ale na próżno wyciągałem dłonie,
By je ułowić na przyrody łonie,
Próżnom chciał każdą wydzielić z wszechświata,
Aby przede mną stanęła skrzydlata
I w niewzruszone ujęta granice
Wypowiedziała bytu tajemnice.

Każda z nich wiecznie zmienna i ruchliwa
W inną się coraz przeradza i spływa...
I jak Proteusz postać swą odmienia,
Krąg niezmierzony przechodząc istnienia.
Wszystkie bez granic, końca i początku
Biegły się ukryć w tajemniczym wątku,
W drobnych cząsteczek drgającej tkaninie,
Co w nieskończoność faluje i płynie,
I ukazały na dnie istnień głuchem
Materię, wiecznym ożywioną ruchem.

Więc chcąc za niemi dotrzeć do tej głębi,
Gdzie wir pierwotnych żywiołów się kłębi,
Począłem zwolna ziemskich ciał budowę
Na jej cząsteczki rozbierać składowe,
Które w swem wnętrzu tak jak większe bryły
Całe plejady drobnych światów kryły;
I rozłożone coraz bardziej związki
Na pojedyncze dzielić znów gałązki,
Poza widzenia i czucia granicą
Jeszcze je dzieląc myśli błyskawicą,
Która wciąż biegła w nieskończoność — dalej —
Aż od eteru odbiła się fali...

I tak przede mną cały świat widomy
Na nieuchwytne rozprzągł się atomy,
Na mgłę bez kształtów, rozmiarów i treści,
W której prócz ruchu — nic się już nie mieści.
I w tej ruchliwej nicości przeźroczu
Ciał rzeczywistość zniknęła mi z oczu —
I świat materii zagasł jako tęcza,
Co drganiom światła trwanie swe zawdzięcza.

(3. I. 1884)

PROLOG
NA UROCZYSTE OTWARCIE NOWEGO TEATRU W KRAKOWIE

Plaudite cives! — Oto nowa scena
Otwiera muzom gościnne podwoje,
Ucieszna Talia, smutna Melpomena
Prowadzą z sobą wdzięczne chóry swoje
I owe deski przemienią cudownie
W ogarniającą cały świat widownię.

Cały świat uczuć, cała działań sfera
I starć namiętnych ukryte pobudki,
Zdrada, łamiąca pochód bohatera,
Dwojga kochanków sen o szczęściu krótki,

Kłamstwo i zbrodnia w zwycięskiej potędze,
Drżące przed prawdy wschodzącem światełkiem,
Wady, śmieszności i powszednie nędze,
Życie codziennym wypełnione zgiełkiem —
Wszystko tu w barwnej przesunie się tęczy,
Wybuchnie bólem lub śmiechem zadźwięczy.

Baw się, narodzie! Scena ci ukaże
Znajome dobrze postacie i twarze
I w wiernem nieraz zestawi odbiciu
Przy grozie dziejów — płaski komizm w życiu.
Więc ujrzysz na niej własne twoje syny,
Tych, co tragicznej noszą ciężar winy,
Tych, którzy duchem górują nad rzeszą,
Tych, co świat gorszą, i tych, co go śmieszą.

Kiedy zobaczysz króla Lira, który
Oddał swym córkom ziemię i koronę,
I, wypędzony, w łachmanie purpury
U niebios gromy przyzywa czerwone,
Wśród burzy, wziąwszy w rękę kij tułaczy,
Szaleje z gniewu, bólu i rozpaczy, —
Może ci na myśl przyjdzie naród pewien,
Co nie na wiano dla swoich królewien
Rozdał królestwo, lecz wprost, gdy oszalał,
Władzę i ziemię brać sobie pozwalał.
I dziś, z praw swoich królewskich wyzuty,
W ciemnościach burzy, przy piorunów błysku,
Jak nędzarz ciągnie długie dni pokuty,
Wydany wzgardzie i urągowisku!

Baw się, narodzie! Niech ci smutną dolę
Osładza tajne sztuki czarnoksięstwo,
Niech ci ukaże nowe czynów pole,
Na którem możesz wywalczyć zwycięstwo,
I niech przed okiem głodnego nędzarza
Obraz kwitnącej przeszłości odtwarza.
Niechaj satyra biczem swoim karci
Wszystkie instynkta nędzne, brudne, liche,
Niech śmiechem smaga tych, co śmiechu warci,

Niechaj piętnuje egoizm i pychę
I obłudnikom zdziera maski z twarzy,
I szpetne żądze z pięknych szat obnaży.

Baw się, narodzie! Może wśród zabawy
Niejedna myśl cię szlachetna pokrzepi,
Może w przelocie cień Ojczyzny krwawy
Wzbudzi pragnienie, żeby było lepiej,
I dalsze drogi pochodu rozjaśni.
Może zobaczysz w czarodziejskiej baśni,
Wysnutej z podań ludowych legendzie
O tem, co było, i o tem, co będzie,
Niby widzenie mgliste ideału:
Śpiącą królewnę na górze z kryształu,
Którą z rąk złego odbić czarodzieja
Trzem braciom słuszna jaśniała nadzieja;
Jak dwaj z nich w morze pobiegli płomieni —
I nie wrócili więcej — zwyciężeni...
Ale ten trzeci, najmłodszy, w siermiędze,
Oprze się pokus i czarów potędze
I pnąc się zwolna, mimo straże gniewne,
Z snu zaklętego obudzi królewnę.

(22. X. 1893)

BEZ ODPOWIEDZI

Nie znali nigdy, co to jest dostatek,
Lecz znali tylko — co trud i potrzeba;
Nieraz im brakło mleka w piersiach matek,
Nieraz im brakło na zagonach chleba.
Nie znali nigdy tej pomyślnej doli,
W której bez troski o jutrzejszą strawę
Duch ludzki, z mroku budząc się powoli,
Na światło oczy otwiera ciekawe,
Gdyż od kolebki czatowała bieda,
Co duszy dziecka rozwinąć się nie da.

Los im poskąpił wszystkich swoich darów
I dał im środków do walki za mało...
Prócz życia trudów i życia ciężarów

Jedno im prawo do życia zostało.
Jednak znosili swą nędzę cierpliwie,
Jako istnienia warunek niezmienny;
Marząc o przyszłem a bogatszem żniwie,
Zapominali o trosce codziennej,
Żądając w zamian za pracę mozolną,
By im wraz z dziećmi wyżyć było wolno.

Lecz teraz próżne wszelkie wysilenia!
Żadna wytrwałość zbawić ich nie może —
Głód — ciała w żywe szkielety zamienia,
Kładąc w ciemnościach na zmrożone łoże.
Dziś nie o sytość, lecz o żywot idzie,
Gdyż to nie zwykłej nędzy widmo blade,
Lecz śmierć głodowa w całej swej ohydzie
Tysiącom rodzin zwiastuje zagładę,
W zimowej nocy wchodzi w ich mieszkania,
Przynosząc męki wolnego konania.

To śmierć głodowa! przy zgasłem ognisku
Zasiada, wlokąc całun lodowaty,
I matkom dzieci porywa z uścisku,
I nagie trupy zostawia wśród chaty,
I kroczy dalej w upiora postaci,
Rozpościerając gorączkowe dreszcze...
A zmarły wstaje, by zabijać braci,
Za krzywdy swoje mszcząc się w grobie jeszcze,
I, rozszerzając zaraźliwe tchnienia,
Idzie do ludzi przemawiać sumienia.

A ci, co jeszcze wśród mogił zostali,
Aby oglądać męczarnie swych rodzin,
Trawieni ogniem, co wnętrzności pali,
Mierzą ostatek uchodzących godzin
I patrzą w otchłań... szukając gdzieś na dnie
Nie uchwyconej ocalenia mocy —
Ale myśl w próżni kręci się bezwładnie
I gaśnie w głuchej odrętwienia nocy...
I nic nie mogąc odnaleźć, nędzarze
Chylą z rozpaczą wychudzone twarze.

Wiedzą, że wszędzie ta sama dokoła
Głodowej śmierci konieczność straszliwa,
Że brat ratunku udzielić nie zdoła,
Bo sam go teraz daremnie przyzywa.
Więc milczą — patrzą na śniegu posłanie —
Słuchają wiatru żałobnego wycia —
I w ciemność smutne rzucają pytanie:
„Gdzie jest ich prawo najświętsze do życia?
Czemu są na śmierć skazani i za co,
Gdy na chleb ciężką zarabiali pracą?“

Kto im odpowie na ten wykrzyk głuchy?
Ludzkość zostanie w odpowiedzi dłużną —
Bo choć szlachetne poruszą się duchy
I miłosierdzie pospieszy z jałmużną,
Rzucone wsparcie nie rozstrzygnie w niczem
I w niczem ciemnych pytań nie rozświeci,
I ziemia dalej z sfinksowem obliczem
Będzie pożerać pracujące dzieci,
A ludzkość będzie roztrząsać ciekawa
Ten zgrzyt w harmonii społecznego prawa.

(1880)

WŚRÓD PRZEŁOMU

Na niebie odblask łun ognistych płonie
I ciemne noce opromienia krwawo,
Skrwawione widma wyciągają dłonie,
W poświście wichru lecą z mgieł kurzawą,
Powietrze jęków wypełniając wrzawą; —
Nad krwią przelaną, która świeżo dymi,
Z ciemności kształt się wynurza olbrzymi...

Coraz wyraźniej z cieniu się wychyla
Jak geniusz wschodnich powieści złowrogi,
Jak nowy Kserkses lub nowy Atyla,
Na tle czerwonem mordów i pożogi;

Z wozu swym mieczem w świat zakreśla drogi,
A wysyłając hordy swe na rzezie,
Łańcuchy światu w podarunku wiezie.

Wyciąga rękę — a ta dłoń straszliwa
Po coraz nowe sięga wciąż zabory,
Na bój śmiertelny ludzki ród wyzywa —
Ten ród leniwy, rozbity i chory,
Co do podziemnej chce się ukryć nory,
Byle choć jedną przedłużyć godziną
Ten żywot zbiegów — co bez walki giną.

Ale na próżno w strachu się poniża —
Czyha nań hańba, niewola, zatrata;
Rydwan zwycięzcy powoli się zbliża
I piersi ofiar dyszących przygniata.
Coraz to groźniej tocząc się wśród świata,
W dziejach ludzkości robi nowy przełom
I ku straszliwym popycha ją dziełom.

Próżno się cofa i wzdryga, i chowa;
W obronie życia musi dobyć miecze.
Mszcząc przeszłe winy, Nemezis dziejowa
Strwożone ludy już za włosy wlecze,
A wszystkie prawa boskie i człowiecze
Padają w gruzy, więc — iść naprzód muszą
Zabijać ręką... i myślą... i duszą...

Kości rzucone! już się losy ważą, —
Losy narodów na wypadków szali,
I przyszłość świata z zasłoniętą twarzą,
Nieznane bóstwo, na ognistej fali
Pośród rozruchu posuwa się dalej...
A przeszłość smutna, miesięczna i blada
Topnieje przed nią i w ciemność zapada.

Świat dawny tonie w legendowym mroku
Z całą rozwianą swoich marzeń tęczą,
Jak księżyc w czarnym nurza się obłoku,

Pokryty siecią srebrnej mgły pajęczą,
I tylko po nim smutne skargi dźwięczą,
I tylko jeszcze jasność po nim błyska,
Co czarodziejsko oświetla — zwaliska.

Na widnokręgu gasnących pokoleń
Snują się jeszcze idealne mary, —
Brzmią dotąd hasła duchowych wyzwoleń,
Hymny poświęceń, braterstwa i wiary...
Jeszcze gdzieniegdzie jaki rycerz stary
Nad głową wznosi sztandar swój niezłomnie
I na wyłomie ginie — bezpotomnie!...

Jeszcze gdzieniegdzie jaki sługa boży
Chwałę zmartwychwstań głosi znad mogiły,
W blask się wpatrując zachodzącej zorzy;
Ale już nowe rozkiełznane siły
Światła niebiańskich widzeń pogasiły
I nad mdlejącem dziś królestwem ducha
Noc się rozszerza — ponura i głucha.

W zaćmieniu ducha, w dzikich żądz zamęcie,
Pod tajemniczą ciemności zasłoną
Nastaje nowych żywotów poczęcie,
Co rozdzierają macierzyńskie łono,
By mieć narodzin chwilę przyspieszoną
I prędzej zgarnąć po przeszłości spadek,
I szereg ciemnych rozwiązać zagadek.

Tak więc ludzkością wstrząsają do głębi
Męki konania i bóle porodu,
Rój nowych tworów wichrzy się i kłębi:
Zrodzone z matki nędzy — z ojca głodu...
Straszliwe widmo dźwiga się ze spodu
I, gdzie zwycięzców dojrzy przy biesiadzie,
Dłoń im kościstą na ramieniu kładzie.

Gość nieproszony wciska się do koła,
Płosząc pijane zdobywców zachwyty:

„Zróbcie mi miejsce“ grzmiącym głosem woła,
„Wy macie sławę, wielkość i zaszczyty,
Wy ucztujecie, a jam nie jest syty;
Dajcie mi zaraz waszą część grabieży.
Wszystko, co macie, do mnie dziś należy!...“

„Co? wy własności chcecie być stróżami,
Wy mi mówicie, że ja prawo gwałcę!
Siła przed prawem! — nauczacie sami,
Ta sama słuszność w mieczu, co i w pałce...
Ja waszą mądrość rozwijam i kształcę,
I chcę mieć przystęp do uczty swobodny,
Bo jestem silny... i chciwy... i głodny!“

Ten krzyk — podziemne powtarzają chóry,
I po przepaściach huczy wciąż wymownie.
Tłum barbarzyńców dźwiga się ponury
I gwałtem wkracza na świata widownię,
Wstrząsając w ręku zapalone głownie,
Aby ślad swego pochodu na ziemi
Ogniami zaraz znaczyć czerwonemi.

Na przedzie biegnie, nagiem świecąc ciałem,
Na wpół bogini, na wpół zalotnica,
Bachantka wiedza, dzikim tchnąca szałem...
W bezwstydny uśmiech przystroiwszy lica,
Tłumów namiętne pragnienia podsyca,
I, wiodąc naprzód zbuntowane zgraje,
Nowe swym uczniom przykazania daje:

„Precz z marzeniami dziecinnego wieku,
Co ponad ziemskie wzlatują wybrzeża!
Precz z urojonem anielstwem w człowieku! —
Górą konieczność, co losy odmierza
Wedle sił, zachceń i zmyślności zwierza!
Precz z ideałem! Dziś przewodzą światom
Bóg ślepej woli... bóg chaos... bóg atom!...

„W imię tej trójcy, w imię tej nicości,
Która jak Saturn pożera swe plemię —

Idźcie rozdzierać matczyne wnętrzności!
Pługiem zniszczenia idzcie zorać ziemię!
Zrzućcie z swych ramion obowiązków brzemię,
Stargajcie więzy przesądów dziejowe
I burzcie starą społeczeństw budowę!...

„Kościół — ojczyzna — własność — i rodzina —
Niech wszystko znika w wezbranej powodzi,
Niech ginie wielkość, zasługa i wina —
Dawny dzień minął, nowy już nadchodzi,
Wy go zwiastujcie, wyzwoleńcy młodzi,
I zamieniajcie świat cały w pustynię,
By nowe życie weszło na ruinie!...

„Niech runie gmach ten społecznej obłudy,
Chytrych kramarzy podpierany dłonią,
Co blichtrem swobód wyzyskując ludy,
Własnego tylko samolubstwa bronią
I wietrzą zdobycz, i sięgają po nią...
A gdy w niej szpony zatapiają sępie,
Prawią o cnocie — sumieniu — postępie!...

Dość tej komedii harmonii i zgody,
Którą świat bawią wolności fałszerze,
Gdy uciśnione sprzedają narody
I wchodzą w tajne z bezprawiem przymierze!...
Dość hipokryzji, co porządku strzeże,
A wobec gwałtu korzy się i płaszczy,
Ofiarom zionąc przekleństwa z swej paszczy!...

„Precz z ową maską moralnego ładu,
Co twarz rozpusty pokrywa skalaną;
Precz z marzycielstwem nikczemnego gadu,
Co kwiaty uczuć brudzi swoją pianą.
Niechaj do walki z nagą piersią staną —
Ludzie i czyny, myśli i uczucia,
I mierzą głębię — własnego zepsucia!...

„Potrzeba formę rozkruszyć przeżytą,
Gdy się w niej brudne robactwo zasklepi,

I strumień życia w nowe pchnąć koryto,
Gdzie będzie płynął i silniej, i lepiej...
Więc śmiało naprzód, wykonawcy ślepi
Bezwiednych potęg, co w ciemnościach drzemią,
Burzcie kształt dawny i równajcie z ziemią!..."

(1894)

ALBUM PIEŚNI

WIECZNIE TO SAMO

Wiecznie ta sama płynie zjawisk fala
I wciąż obrazy odnawia te same —
Wiecznie jutrzenka swe ognie zapala,
Z mgieł purpurowych tworząc słońcu bramę.

Wiecznie te same czary wiosna niesie:
Blaski i wonie, kwiaty i zieloność,
Te same chóry śpiewnych ptasząt w lesie,
Tę samą tęsknych pragnień nieskończoność.

Tą samą serca poją się rozkoszą
I wiecznie snują nić tej samej przędzy;
Wiecznie te same skargi się podnoszą
Z ciemnej otchłani rozpaczy i nędzy.

A jednak jasność jutrzenki, wdzięk wiosny,
Ziemia i morze, i niebios sklepienie,
Młodość, tęsknota i zachwyt miłosny,
Rozkosz i boleść, walka i zwątpienie,
I każda śpiewna kochanków rozmowa
Wiecznie jest nowa!

(19. V. 1880)

WY SIĘ SKARŻYCIE?

Wy, ulubieńcy losu i wybrani,
Którym pogodne śmieją się błękity —
Wy się skarżycie, gdy wam stopę zrani
Cierń pośród kwiatów ukryty!

Gdy wam zabraknie słodkiej szczęścia rosy,
I pierwszą gorycz przyniesie wam życie —
Na świat i ludzi, i na swoje losy
Wy się skarżycie!

Zapominacie o swym dniu słonecznym
I, obejmując wszechświat w złorzeczeniu,
Bunt podnosicie przeciw prawom wiecznym,
Przeciw istnieniu!

Lecz ci, co wzrośli w twardej z losem walce,
Wprzągnięci w jarzmo trudów i niedoli,
Ci nie zważają, że cierń krwawi palce,
Nie myślą o tem, co boli.

Chociaż, w świat idąc pod nieszczęścia strażą,
Widzą, jak wszystkie nadzieje im gasną —
Ci nie złorzeczą ani się nie skarżą
Na dolę własną.

Owszem, gdy znajdą po swym krwawym znoju
Chwilę wytchnienia z wszystkich chwil najrzadszą,
Z błogiem uczuciem wiary i spokoju
W niebiosa patrzą.

(12. III. 1882)

JULIUSZOWI MIEN

Omdlały rącze fantazji loty,
Już na szczęśliwe wyspy nie płynie,
Aby odnowić ludziom wiek złoty
W czarów krainie.

Dzisiaj myśl ludzka schodzi pod ziemię,
Z trudem kamienne żłobi koryto,
By wydrzeć mocy, która tam drzemie,
Zdobycz ukrytą.

Przygasło dumnych pragnień zarzewie,
Sny bohaterstwa, marzenia chwały;

Wielkie natchnienia w życiu i śpiewie
Zwolna przebrzmiały.

Dziś ludzkość trwożnie patrzy przed siebie,
Szukając nowej gwiazdy przewodniej,
I o codziennym rozmyśla chlebie
Dla tych, co głodni!

Żal nam stubarwnej tęczy, co blednie,
Cudownych marzeń, co blask swój tracą —
Lecz ludzie muszą prawdy powszednie
Zdobywać pracą.

Żal nam poezji w pieśni i czynach,
I bohaterów żal nam pochodu —
Lecz ludzkość musi myśleć o synach
Ginących z głodu.

(14. VII. 1880)

W NOC CZERWCOWĄ

Ciepła, jasna noc czerwcowa
Woń duszącą kwiatów śle —
Rozmarzony świat się chowa
W księżycowej, srebrnej mgle.

Przy kwitnącej siedząc lipie,
Białych chmurek śledzę bieg —
Wietrzyk z góry na mnie sypie
Kwiatów śnieg.

Zwolna głowa na pierś spada
I zachodzi cieniem wzrok...
Rzeczywistość spływa blada
W poplątanych widzeń mrok.

Czyli czuwam, śnię lub marzę?
Nie poznaję dobrze sam —
Jakieś kwiaty, jakieś twarze
W oczach mam.

W piersiach dawnych wzruszeń dreszcze,
Dawne burze w sercu wrą...
Nie wiem, co jest prawdą jeszcze,
A co sennych marzeń grą?...

Czy musnęła czoło drżąca,
Pieszczotliwa, miękka dłoń?
Czy to nocny motyl trąca
Moją skroń?

Czy to przeszłość wstaje żywa? —
Znanych głosów słodki chór
Smutną skargą mnie przyzywa? —
Czy to w dali szumi bór?

Czy to w liściach twarz widziadła?
Czy księżyca promień drży?
Czy to rosa nagle spadła?
Czy też łzy?

(1. XI. 1888)

DO SOKOŁÓW

Do lotu, bracia Sokoły!
Rozwińcie skrzydlate hufce!
Gdzie blask jutrzenki wesoły,
Tam dążcie w swojej wędrówce:
Do ciał i duchów rozkwitu,
Do pełni ludzkiego bytu!

Zatoczcie nad naszą ziemią
Słonecznych polotów kręgi
I budźcie tych, którzy drzemią,
Hasłem wskrzeszonej potęgi,
I tchnijcie ożywcze moce
W smutne dziedzictwo sieroce.

Z uczuciem szlachetnej dumy
Prowadźcie, o Przewodnicy,
Zwątlone, skarlałe tłumy

Do czystej życia krynicy,
Aby się rzesze napiły
Z źródeł młodości i siły.

Niech potężnieją ramiona!
Niech się rozrasta szeroko
Pierś silną wolą natchniona,
A męstwem zapłonie oko!
Cielesna niemoc niech znika,
Z nią nędzny duch niewolnika!

Z fizycznej siły wykwita
Sił wyższych czynność społeczna
I mądrość w środki obfita,
I miłość ludzi słoneczna,
I wielkich poświęceń zdolność
Za wiarę, ojczyznę, wolność.

Więc naprzód, wierna drużyno,
W świetlanym kąp się błękicie,
A dla tych, co marnie giną,
Chcąc nowe wywalczyć życie,
Z niezłomną wolą postanów
Przemienić karły w tytanów!

(5. VI. 1892)

KRĄG PRZEMIAN

Dnia słoneczność, wiosny tchnienie,
Morza piany i błękity
W jedno zlały się widzenie:
W cudną postać Afrodyty!

Wymarzona piękność ciała,
Na wpół boska, wpół kobieca,
Żądzom nowy polot dała —
Nieśmiertelną miłość wznieca.

A miłosnych pragnień siła,
Ku zwycięskiej dążąc chwale,
W biegu swoim potrąciła
Różnorodnych uczuć fale.

Każda fala, kręgi duże
Zataczając, rośnie... wzbiera...
I kochanków mirt i róże
W laur zamienia bohatera.

Sen rozkoszy, sen miłosny,
Choć go jedne serca prześnią —
Wraca na świat wdziękiem wiosny,
Blaskiem, wonią, barwą, pieśnią!

Zawiedzionych serc tęsknota,
Piękność, która z ciałem ginie,
Wschodzi w nowych dniach żywota
W poświęcenia wielkim czynie.

To, co było czynem wczora,
Dziś jest pieśnią lub legendą —
A gdy nowa błyśnie pora,
Pieśni w czyn się zmieniać będą!

(1. I. 1888)

SAMOTNE WIDMO

We mgle wieczornej usiadło
Samotne, blade widziadło
Przy drodze koło cmentarza —
I wzdycha, płacze, narzeka,
I o niewdzięczność oskarża
Serce człowieka.

„Co robisz — pytam — nad ziemią,
Gdy inne widma już drzemią

I żywych więcej nie trwożą?
Jaka zgryzota cię budzi?
I po co z wieczorną zorzą
Wracasz do ludzi?“

„Co robię, pytasz, co robię?
Czy nie wiesz, jak straszno w grobie
W wieczystej zostawać nocy
I widzieć, jak żywych tłuszcza
Grób nasz samotny, sierocy,
Bez łez opuszcza!

„Ty nie wiesz — jak to, ach, boli,
Gdy świat rozerwie powoli
Wszystkie serdeczne ogniwa,
I jak pierś naszą przygniata
Milcząca, zimna, wzgardliwa
Niepamięć świata!

„Dlatego wstaję z mogiły
I dążę, gdzie dla mnie biły
Serca kochanków tysiąca...
Lecz choć wyciągam ramiona,
Każdy mnie z gniewem odtrąca
Od swego łona.

„Nic nie chcą wiedzieć już o mnie,
Choć przysięgali niezłomnie
Dochować miłość i wiarę —
Więc wracam i patrzę z dala,
Jak wszystkie wspomnienia stare
Unosi fala.“

„Więc nie masz w świecie nikogo,
Któremu byłaby drogą
Twa pamięć, samotny cieniu?
Za jakie grzechy i winy
Przestałeś żyć już w wspomnieniu
Bratniej drużyny?“

„Ach, serce ludzkie tak zmienne!
Dawszy mi łoże kamienne,
Cień zapomnienia głęboki
Nad grobem mym rozpostarło...
Choć jestem całej epoki —
Myślą umarłą.“

(10. II. 1882)

TA ŁZA...

Ta łza, co z oczu twoich spływa,
Jak ogień pali moją duszę,
I wciąż mnie dręczy myśl straszliwa,
Że cię w nieszczęściu rzucić muszę.

Że cię zostawię tak znękaną
I nic z win przeszłych nie odrobię —
Ta myśl jest wieczną serca raną
I ścigać będzie jeszcze w grobie.

Myślałem, że nim rzucę ziemię,
Twych nieszczęść szala się przeważy,
Że z ramion ciężkie spadnie brzemię,
I ujrzę radość na twej twarzy.

Lecz gdy los na to nie dozwoli,
Po cierniach w górę wciąż się wspinaj,
A choć winienem twej niedoli,
Miłości mojej nie przeklinaj!

(1894)

PRZYCHODZISZ DO MNIE...

Przychodzisz do mnie, nie mówisz nic,
Lecz ukazujesz swe rany,
Śmiertelną bladość zmartwiałych lic
I całun krwią twą zbryzgany!

Zatapiasz we mnie żałosny wzrok,
Co w pierś mi wbija swe ostrze,
Aż grozę śmierci, nicestwa mrok
Nade mną wkoło rozpostrze.

W duszę mi spływa rozpacz i wstyd,
I cała konania męka...
I potępieńców ściga mnie zgrzyt...
I serce z bólu mi pęka!

(1886)

SZCZĘŚLIWE LUDY!

Szczęśliwe ludy, gdy im w górze świeci
Wolnej ojczyzny widoma potęga,
Co darząc blaskiem najuboższe dzieci,
W podziemia nędzy i boleści sięga.

Szczęśliwe kraje, gdzie pokoleń praca
Nie idzie w niwecz wśród gromów i burzy,
Lecz gdzie czyn wszelki ojczyznę wzbogaca,
I gdzie myśl każda jej tryumfom służy!

Szczęśliwe ludy i szczęśliwe kraje,
Gdzie geniusz wodza, bohatera męstwo
I żywot, który w ofierze oddaje,
Wielkim ideom zapewnia zwycięstwo.

Tam nawet nędzarz, którego w proch zetrze
Zawziętość losu — głowę wznosi śmiało,
Gdyż w pierś wciągając rodzinne powietrze,
Oddycha szczęściem narodu i chwałą.

Tam są szczęśliwi, co w niedoli mogą
Śnić, że ich dzieciom losy się uśmiechną,
I ze spokojem patrzeć w przyszłość błogą,
I o pomyślność oprzeć się powszechną.

(29. XI. 1888)

CHÓR

Strofa.

Jakże jest straszną cierpienia potęga!
Chwilowo nawet moc Tytanów łamie,
I nieugiętą ich wolę rozprzęga
Silniejsze złych losów ramię.
Lecz tylko rodzaj znikomy
Traci na zawsze swą pozorną dzielność —
Przetrwa zaś wszystkie przeznaczenia gromy,
Kto czuje swą nieśmiertelność.
Choć się pod ciosem czasami zachwieje,
Własnym natchnieniom choć złorzeczy w szale —
Nie poruszony przez wieków koleje,
Stać będzie w posępnej chwale.

Antistrofa.

Mizerną rozkosz otrzymuje w darze
Wszystko, co pełza i w cieniu się kryje —
Wielkość z cierpieniem zawsze chodzi w parze,
W najwyższe szczyty grom bije.
Kto obrał niezwykłe drogi,
Musi się zbroić na ból i męczarnie;
Wyniosłej głowy nie oszczędzą bogi —
Nie wolno wznieść się bezkarnie.
Lecz kara w tryumf zamienia się potem,
Do dawnych blasków przyrzucając świeże:
Prawdziwa wielkość pod nieszczęścia młotem
Kształt doskonały przybierze!

(16. VIII. 1876)

WCIELENIE

Ignacemu Pieniążkowi

To, co niegdyś w ideału sferze
Snem jedynie było marzyciela,
Z biegiem czasu kształt widomy bierze
I w dążenia ludzkości się wciela.

Jasną marę, nieuchwytną wprzódy,
A tak pełną rajskiej szczęścia wróżby —
Wywalczają krwią i łzami ludy
I do ziemskiej zaprzęgają służby.

Ów sen wieków, długo niedościgły,
Co rozjaśniał ciemne marzeń noce —
Staje nagle wśród świata zastygły
I zamknięty w cielesnej powłoce.

Krótki tryumf! — Po zachwytu chwili,
Jaka wieki oczekiwań płaci,
Ci rycerze, co za nią walczyli,
Nie poznają wielbionej postaci.

Widzą z żalem, że wszystko, co w darze
Wniosła na świat wśród swego pochodu,
Krzywd i gwałtów z kart dziejów nie zmaże
I ludzkiego nie nasyci głodu!

(31. XII. 1889)

P O B U D K A

Sewerom

Precz ze zwątpieniem, co łamie
I męskich pozbawia sił —
Niech targa skrwawione ramię
Łańcuch, co w ciało się wpił.

Precz z małoduszną rozpaczą!
Nie wolno rozpaczać nam!
Niech myśli zuchwale skaczą
Do niebios zamkniętych bram!

Niech biegną jak hufce zbrojne
I sztandar rozwiną swój,
Niech spieszą na świętą wojnę,
Na wielki o prawdę bój.

Niechaj nas klęski nie straszą,
Niech hasło bojowe brzmi:
Za naszą wolność i waszą!
Za przyszłych braterstwa dni!

Choć jeden za drugim pada
Z czcicieli duchowych zórz,
Choć przemoc, odstępstwo, zdrada,
W ich łonie zatapia nóż,

Choć twierdza w gruzy się wali,
Choć płonie nad głową dom —
Nie dajcie, zakuci w stali,
Przystępu rozpaczy łzom!

Lecz oręż dobrawszy świeży,
W obronie człowieczych praw,
Ostatnia garstko rycerzy,
Do końca swe czoło staw!

Duch ludzki wszak nie na wieki
W krwiożerczych zatonął snach
I, szydząc z jutrzni dalekiej,
Uwielbił przemoc i strach.

Nie zawsze narodów pycha,
Bezmyślna władania chuć
Przed siłą ugnie się cicha,
By w oczy ofiarom pluć.

Nie zawsze na cudze chciwa,
Będzie wśród przekleństw i skarg
Kuć drugim kajdan ogniwa,
Aż własny zakuje kark.

Powoli światło się wciska
I dalej posuwa w głąb...
A jak Jerycho w zwaliska
Od dźwięku runęło trąb,

Tak runie w świetlanej zorzy
Więzienia ponury gmach...
I ludzkość oczy otworzy
Po przykrych zbudzona snach.

Więc w naszym krwawym pochodzie
Zwątpienie i rozpacz precz!
Ze szczęściem ludzkości w zgodzie
Uchwyćmy duchowy miecz.

Chociaż nas wrogi opaszą,
Niech hasło bojowe brzmi:
Za naszą wolność i waszą!
Za przyszłych braterstwa dni!

(29. XI. 1888)

W OBIEGU

Ludzkość w swoim obiegu słonecznym
Miewa także pełne mroku dnie,
W których, prawom podległa odwiecznym,
Mniejszą siłą żywotności tchnie.

Miewa swoją chłód niosącą jesień,
W której stygnie dawnych uczuć żar,
Gaśnie płomień namiętnych uniesień
I swą jasność traci życia dar.

Otrząśnięty po ziemi się wala
Przeszłych dążeń idealny kwiat,
Rwącej myśli nie przybiera fala
I lodowych nie przerywa krat.

Pierzchły marzeń tęczowe motyle,
W gajach umilkł wdzięczny przedtem śpiew,
I nadzieje, w pełnej niegdyś sile,
Jako liście opadają z drzew.

Zewsząd słychać skargi rozpaczliwe...
Zapóźniony dawnych czasów widz

Mniema, patrząc na zmrożoną niwę,
Że już na niej nie powstanie nic,

Że serc ludzkich nic już nie poruszy,
Że kwiat uczuć ani myśli kłos
Nie wystrzeli z głębi ludzkiej duszy,
I nie zabrzmi świeżej pieśni głos;

Że nie będzie już światła ni ciepła
I zagaśnie nawet święty Znicz,
I że ludzkość, co w mrokach oślepła,
W ludożerców zamieni się dzicz.

Lecz gdy właśnie najwięcej się szerzą
Smutne wróżby — nie wiadomo skąd
W skrzepłe serca niesie wiosnę świeżą
Niewidzialny a cieplejszy prąd.

Myśl ożywcza nagle znów wystrzeli,
Jak nieznany pojawi się bóg —
I odnajdzie namiętnych czcicieli,
Szukających nowych życia dróg.

Znowu zapał pierś ludzkości grzeje,
Znowu jasność opromienia świat,
Nieśmiertelne znów wschodzą nadzieje
I zakwita ideału kwiat!

I pieśń świeża dźwięczy znów i rośnie,
Odnajduje utraconą moc,
Głosząc sercom bijącym radośnie,
Że już przeszła smutnej zimy noc.

(31. XII. 1889)

ZAPOMNIJ O TEM!

Zapomnij o tem, żeśmy kiedyś żyli
Bezpłodnem życiem bez szczęścia i sławy!
Zapomnij o tej próżnych pragnień chwili,
Po której w piersiach ślad pozostał krwawy.

Zapomnij o tem, że fałszu służalce
Świętości nasze obrzucili błotem,
Żeśmy padali w rozpaczliwej walce —
Zapomnij o tem!

Lecz myśl jedynie, że ducha tęsknotą
Przedrzem się w czasów szczęśliwszych zaranie
I że z nas każdy weźmie zbroję złotą
I w dniu zwycięstwa na wyłomie stanie;
Że miłość nasza nie zejdzie do grobu,
Lecz znów ożyje kiedyś w wielkim czynie,
I że nas szczęściem opromieni obu...
To myśl jedynie!

(29. XI. 1888)

GŁOS WOŁAJĄCY NA PUSZCZY

Czasami doleci z burzą
Do uszu bezmyślnej tłuszczy,
Do wodzów, co kłamstwu służą,
Głos wołający na puszczy.

Grozą przenika ich serca;
Niejeden porzuca łoże,
Drży jak schwytany morderca,
Lecz przestróg pojąć nie może.

Niezrozumiałym jest dźwiękiem
Głos wołający w pustyni,
Śpią dalej na łożu miękkiem...
I nikt pokuty nie czyni.

(3. I. 1889)

ŚWIAT SIĘ OGNIAMI ZAPALA...

Świat się ogniami zapala,
Do wnętrza swego wstrząśnięty;
Burzliwa wezbrała fala
I z rykiem leci w odmęty —

Bóg dzikie rozkiełznał siły,
Więc będą z sobą walczyły.

Powstaje w ogniu i dymie,
Co dotąd kryła noc głucha.
Jakieś widziadła olbrzymie
Rwą się ze swego łańcucha,
Z otchłani podnoszą głowę,
Znów na śmierć walczyć gotowe.

W powietrzu pełno okrzyków,
Pobudka brzmi już straszliwa,
Zwycięzców i niewolników
Krwawe szaleństwo porywa;
Choć nie chcą, wściekłość i nędza
Tłum cały naprzód popędza.

W przeczuciu groźnych przewrotów
Strwożone zbroją się ludy,
Czują, że runąć im gotów
Ów gmach społecznej obłudy,
A wszystkie święte przymierza
Krew ofiar zaleje świeża.

Czują, że tajna potęga,
Nurtując ziemię do gruntu,
Dawny porządek rozprzęga,
Podnosi chorągiew buntu
I wszystkie przeszłości ślady
Chce zrównać pługiem zagłady.

Więc wiedzą, że bronić muszą
Całej dziejowej zdobyczy
Przed własną zatrutą duszą,
Przed nowym najazdem dziczy,
By choć ocalić z rozbicia
Podstawy przyszłego życia.

(1894)

MŁODOŚCI SEN

Młodości sen, uroczy sen
Roztacza krąg cudownych scen,
Wśród których walczym na przedzie —
I złotem lśniąc
Szlachetnych żądz,
W kraj bohaterstwa nas wiedzie.

Z młodości mar, skrzydlatych mar,
Tak szybko złudny znika czar,
Tak mało życie nam ziszcza —
Topnieje w łzach
Fantazji gmach,
Zostają gruzy i zgliszcza!

(1894)

ZMIERZCH MELODII

Śpiewnej melodii słodycze,
Wpółsenne pienia słowicze
Serc silniej nie wzruszą już:
Na gruzach wiary dziecięcej,
Duch ludzki pożąda więcej
Wśród walk i burz.

Nie dość mu tkliwych pobudek,
Róż zwiędłych i niezabudek,
I szmeru srebrzystych strug —
Lecz żąda, by w męskiej nucie
Dźwięczało głębsze odczucie
Duchowych dróg.

Trzeba mu w pieśni odbicia
Tej walki o prawdę życia,
Co z niebem rozpoczął wieść.
Prawda dlań teraz najświętsza —
Więc chce przeniknąć do wnętrza
Istnienia treść.

Te, co nęciły go wprzódy,
Bańki tęczowej ułudy
Straciły dawniejszy czar;
W chciwej za światłem pogoni
Od błędnych ogników stroni
I nocnych mar.

Myśl niespokojna nań czyha
Na dnie rozkoszy kielicha
I z kwiatów odrywa wzrok;
Nawet miłosne marzenia
Bezmiarem swoim ocienia
Zaziemski mrok.

Wszędzie go ściga myśl: po co
Z nieznaną ściera się mocą,
Z potęgą, co wiecznie trwa?...
I czemu serce ogarnia
Nieskończoności męczarnia,
Pod którą drga?...

(31. XII. 1889)

CHOĆ PÓL I ŁĄK...

Choć pól i łąk
Odmładzasz krąg,
Roznosząc woń miłosną,
Nie wrócisz mi
Młodości dni,
O czarodziejko, wiosno!

Nie wskrzesisz złud,
Pojących wprzód
Zachwytem serce moje,
Nie dla mnie już
Rumieńce róż
I świeżych uczuć zdroje.

Więc z czary twej
Dla innych lej

Rozkoszy słodkie miody,
Niech z twoich szat
Rwie cudny kwiat
Kochanków zastęp młody.

Mnie tylko daj
Szumiący gaj
Nad moją głową senną!...
I otocz mnie
W głębokim śnie
Miłością dusz promienną.

(30. III. 1889)

NAD GŁĘBIAMI

I

Zmiennego bytu falo ty ruchliwa,
Co nas unosisz po wszechświata toni!
Daremnie wzrok nasz za tem wszystkiem goni,
Co pod powierzchnią twoją się ukrywa;

Choć nam w błyskawic blasku się odsłoni
Głąb niezmierzona, ciemna i straszliwa...
Trudno nam dotrzeć spojrzeniami do niej
Przez pianę zjawisk, co po wierzchu pływa.

Próżno nad głębią schyleni — jej ciemnic
Obraz chwytamy, gdyż ruchliwa fala,
Zamiast odwiecznych istnienia tajemnic,

Własną twarz naszą ukazuje z dala,
I nasz widnokrąg cały się powleka
Rzuconem w wszechświat odbiciem człowieka.

(21. XI. 1883)

II

Wieczne ciemności, bezdenne otchłanie,
Co otaczacie tajemnicą życie!
Próżno was ciągle pytamy — milczycie,
Głuche na nasze skargi i wołanie.

Próżna ciekawość! próżne serca bicie!
Nikt odpowiedzi od was nie dostanie —
Chyba nam echo odrzuci pytanie,
Przywtórzy myśli, tkwiącej w piersiach skrycie.

I nieraz biedni za prawdę bierzemy
Ten głuchy oddźwięk własnej wyobraźni,
Sądząc, że słyszym tajny głos natury —

Lecz wszechświat stoi tak jak przedtem niemy,
I otchłań póty milczeniem nas drażni,
Póki nas w mrok swój nie wciągnie ponury.

(28. XI. 1883)

III

Łudząca Maja otworzy ci oczy,
Migając widzeń różnobarwną tęczą,
Splotami wrażeń zmysłowych otoczy
I siecią złudzeń usidli pajęczą.

Widzisz tłum zjawisk, co się wkoło tłoczy,
Słyszysz melodie, co ci w uszach dźwięczą,
I śnisz sen smutny, chwilami uroczy,
W którym cię widma zagadkowe dręczą.

Ścigając próżno przynęty zwodnicze,
Co się wciąż z twojej usuwają dłoni,
Pragniesz rozpoznać więzy tajemnicze

I swej piastunki zakryte oblicze;
Lecz ledwie rękę wyciągnąłeś do niej,
Łudząca Maja oczy ci zasłoni.

(1894)

IV

Jak ptaki, kiedy odlatywać poczną,
Bez przerwy ciągną w dal przestrzeni siną,
I horyzontu granicę widoczną
Raz przekroczywszy — gdzieś bez śladu giną...

Tak pokolenia w nieskończoność mroczną
Nieprzerwanemi łańcuchami płyną,

Nie wiedząc nawet, skąd wyszły... gdzie spoczną...
Ani nad jaką wznoszą się krainą
W chmurach i burzy, lub w blasku promieni,
Podległe skrytych instynktów wskazówce,
Lecą, badając wąski szlak przestrzeni,

Który im znaczą poprzedników hufce —
I tę przelotną grę świateł i cieni,
Jaką w swej krótkiej zobaczą wędrówce.

(1893)

V

Gdy nas ciemności otaczają wszędzie,
W swej zacieśnionej zatrzymując sieci,
Wzrok nasz nie sięga za drogi krawędzie
I nie pytamy: Co za nią? jak dzieci.

Lecz niech kto światło na drodze roznieci —
To, choć wzrok szerszy widnokrąg posiędzie,
Dokoła miejsca, które blask oświeci,
Otchłań ciemności jeszcze większą będzie.

Wraz z blaskiem wiedzy zdobytej płomienia,
W miarę, jak widzeń krąg się rozprzestrzenia,
Wciąż obszar mroków nieprzebytych rośnie...

I to, co dostrzec możemy, jest niczem
Przed tem nieznanem, skrytem, tajemniczem,
Co nam mrok wieczny zasłania zazdrośnie.

(1892)

VI

Na falach swoich toczy słońc miliony
Wieczny Ocean bez dna i wybrzeży,
Którego nawet goniec uskrzydlony
Przestrzeni — promień świetlany nie zmierzy;

Ani fantazji młodej polot świeży,
Ani błysk myśli, na zwiady rzucony,

Do krańców jego nigdzie nie dobieży
I tajemniczej nie przedrze zasłony.

Nieskończoności łańcuch wyciągnięty,
Biegnąc przez mroczne przestrzeni odmęty,
Wśród bezbrzeżnego znika nam ogromu,

Niemocą myśli przedwcześnie ucięty.
A z drugiej strony — ginie po kryjomu,
Gdzieś — w nieskończonej małości atomu.

(9. IV. 1892)

VII

Rzucone w przestrzeń złotych gwiazd kagańce,
Te wirujących światów zbiorowiska,
Skupione bytów chwilowych ogniska,
Ten cały ogrom, za którego krańce

Nie możem sięgnąć, przygodni mieszkańce —
Z nieskończoności toni bez nazwiska
Wzniósł się, podobny wirującej bańce,
Która na fali tęczuje i pryska.

Niesie go z sobą ta nieznana fala,
Co, poza bytem będąc, byt okala
I wszystko z łona swego wyprowadza,

I nowe słońca w przestrzeniach zapala,
Gdy nią poruszy kierująca władza,
Co byt na głębiach nicestwa osadza.

(1894)

VIII

Noc, noc wieczysta, głuszą przedbytową
Otacza kręgi drgające istnienia —
Noc i pierwotny eter bez skupienia,
Bez związku z światów fizyczną budową,

Swą jednolitą nicość rozprzestrzenia,
Z której dopiero falę światów nową,
Wirami mgławic skłębionych pierścienia,
W przyszłości twórcze wyprowadzi słowo.

Noc, noc wieczysta! W jej bezwładnej czczości —
Żaden istnienia odblask nie zagości;
Nic się nie zmienia, nie drga, nie posuwa

I nic nie mierzy tej pustej wieczności —
Tylko Duch świata bezustannie czuwa
I przyszłych istnień z siebie nić wysnuwa.

(1894)

IX

Nieśmiertelności nie poszukuj w próchnie
Albo w czynnikach, co się wnet rozprzęgną —
Nieśmiertelnemi nie są kość i ścięgno,
Ni żądz płomyki, które śmierć zadmuchnie.

Te dumne myśli, co się w głowie lęgną,
Pójdą na pastwę bladej przemian druchnie,
Jeśli za zlepek znikomy nie sięgną,
I osobistej sławy oddźwięk zgłuchnie.

Wszystko, co świeci w ludzkich cacek kramie,
Co przypadkowe, ułomne i liche,
Co nosi zachceń osobistych znamię,

Choć się przystraja w odrębności pychę,
Wraz z swą skorupą w prochy się rozłamie,
Na dno przepaści opadając ciche.

(19. II. 1887)

X

Tylko treść, która z całością się splata,
To, czego żaden trąd nie upośledza,
Czego nie dzieli egoizmu miedza
Od wszystkich ogniw duchowych wszechświata;

To, co chwilowy zakres swój wyprzedza
I z życiem przyszłych pokoleń się brata,
Tylko ta wspólnych źrodeł samowiedza,
Co z gwiazd na gwiazdy wzlatuje skrzydlata

I wszędzie siebie znajduje świadomie:
W minionych zmierzchach, w mgle przyszłych stuleci,
W sercach współbraci i światów ogromie,

I w każdym życiem drgającym atomie —
Ta jedna, z czasu wyplątana sieci,
Nieśmiertelnością poza grób uleci.

(19. II. 1887)

XI

Ileż to zgonów i narodzin ile
W krótkim dni naszych przechodzim zakresie!
Tłum nowych pędów wciąż do życia rwie się,
Gdy to, co przedtem w pełnej kwitło sile,

Spada jak liście obumarłe w lesie...
Szybko mkną w przeszłość niepochwytne chwile,
A każda cząstki oderwane niesie
Z naszego wnętrza... i składa w mogile.

Wciąż coś przybywa i coś nam ucieka;
Myśli, uczucia rodzą się i giną;
Każdy dzień stwarza świeży kształt człowieka,

Który nad dawną wyrasta ruiną...
I tylko pamięć wiąże w całość jedną
Mgliste obrazy, co w przelocie bledną.

(11. V. 1887)

XII

Wzniosłe dążenia, szlachetne pobudki,
Rozpaczne walki, zgliszcza i cmentarze,
Róże miłości, uczuć niezabudki
I ukochanych jasne przedtem twarze —

We mgłach przeszłości nikną, jak sen krótki...
A czas powoli w pamięci zamaże
Najdroższe rysy i najcięższe smutki,
I echa wspomnień zgłuszy w dziennym gwarze.

Na próżno serce chce zatrzymać w głębi —
Gdy szron jesienny kurczy je i ziębi —
Wdzięczne obrazy błogości dziecięcej;

Próżno chce wskrzeszać bieg minionej chwili
I tych, co z nami wspólnem życiem żyli:
To, co już przeszło, nie powraca więcej!

(11. V. 1887)

XIII

Przeszłość nie wraca jak żywe zjawisko,
W dawnej postaci — jednak nie umiera:
Odmienia tylko miejsce, czas, nazwisko
I świeże kształty dla siebie przybiera.

Zmarłych pokoleń idealna sfera
W żywej ludzkości wieczne ma siedlisko,
A grób proroka, mędrca, bohatera
Jasnych żywotów staje się kołyską.

Zawsze z tej samej życiodajnej strugi
Czerpiemy napój, co pragnienie gasi;
Żywi nas zasób pracy plemion długiej,

Ich miłość, sława, istnienie nam krasi;
A z naszych czynów i z naszej zasługi
Korzystać będą znów następcy nasi.

(11. V. 1887)

XIV

Po wszystkie czasy, przez obszar daleki,
Wiążą się istnień kolejne ogniwa;
Fala pokoleń, wielkie ludów rzeki —
Wszystko w ocean jeden wspólny spływa,

Który zasila coraz dalsze wieki...
Z rzeszą zniknionych ciągle rzesza żywa,
Jako strumienie, mieszają swe ścieki
I jedna drugą ze sobą porywa.

Wszyscy są wspólną związani macierzą:
Umarli, żywi, wielcy czy też mali,
Wrogowie, bracia, dalecy lub bliscy —

Jedni od drugich nawzajem zależą,
Odpowiadając, na wypadków fali,
Każdy za wszystkich, za każdego wszyscy!

(1. VI. 1887)

XV

Na dzieci spada win ojcowskich brzemię,
Lud pokutuje za grzechy zbrodniarza;
Każde gwałcące sprawiedliwość plemię —
Cierpień i nieszczęść ludzkości przysparza.

Złe, jak zaraza, w lot obiega ziemię...
A czy na sobie łachman ma nędzarza,
Czy też w książęcym kroczy diademie —
Zatrutem tchnieniem cały świat zaraża.

Wobec praw, światem rządzących wszechwładnie,
Nikt ujść nie może złych wpływów przekleństwa;
Każdemu w dziale część winy przypadnie

Nawet za cudze zbrodnie i szaleństwa;
Bo każdy nosi w duszy swojej na dnie
Odpowiedzialność wspólną człowieczeństwa.

(1. VI. 1887)

XVI

Dzień, w którym jeden z grzesznych braci koła,
Najświętsze prawa zdeptawszy niegodnie,
Rozpali krwawą pożarów pochodnię,
Widziadło mordów na ziemię przywoła

I zaćmi światła narodów przewodnie —
Dzień ten jest klęską dobrego anioła,
I ludzkość cała, chyląc kornie czoła,
Winna za syna pokutować zbrodnie;

Winna obchodzić we złach i żałobie
Grzech, który nową klątwą ją obarczy
I zwróci z drogi ku jaśniejszej dobie...

Powinna szukać przeciw złemu tarczy,
Poznaniem prawdy potęgując w sobie
Miłość, co środków zbawienia dostarczy.

(1. VI. 1887)

XVII

Co złość zniweczy, co występek zburzy,
To miłość z gruzów na powrót postawi.
Upadłą ludzkość z krwi i łez kałuży,
Gdzie ją spychają występni i krwawi,

Czyn poświęcenia podniesie i zbawi.
Myśl, która dobru powszechnemu służy,
Wiedzie za sobą duchów zastęp duży,
Jak łańcuch w niebo lecących żurawi.

Cichych poświęceń nieustanna praca
I serc szlachetnych dobroć promienista
Grzesznej spuścizny przekleństwo odwraca,

I coraz głębiej przenikając, czysta,
Powszechny skarbiec duchowy wzbogaca,
Z którego każdy czerpie i korzysta.

(15. VI. 1887)

XVIII

Tak złe, jak dobre wspólną jest zdobyczą:
I ci, co czynem ewangelię głoszą,
I ci, co ziemię zbrodniami pustoszą,
Dzielą się plonem i spadek dziedziczą;

I wszyscy następstw ciężary ponoszą,
Wszyscy w dorobku ciężkim uczestniczą,
Który napawa bólem lub rozkoszą
Ludzkiego rodu duszę tajemniczą.

Ten wzajemności twardy obowiązek,
Zależność losów i wspólnictwo winy
Z pnia odwiecznego wyrosłych gałązek —

Utrwala wielki religijny związek,
Łączący członków rozpierzchłej rodziny
W Duchu, co wszystko ożywia — jedyny!

(15. VI. 1887)

XIX

Dopiero w związku z wszechświata ogromem
Człowiek granice istnienia rozszerza;
Na mocy swego z naturą przymierza
Już się nie czuje bezsilnym atomem,

Tonącym w wnętrzu nicestwa łakomem;
Lecz odzyskuje odwagę żołnierza,
Co wie, że za nim stoi armia świeża
I że świat cały jest dla niego domem.

Jako cząsteczka tej wielkiej potęgi,
Co się rozciąga w nieskończoność wszędzie...
Może ogarniać wszystkie widnokręgi,

Odczuć się w światów niewstrzymanym pędzie
I na tle czasu wijącej się wstęgi
Żyć w tem, co było, co jest i co będzie.

(15. VI. 1887)

XX

W nieprzerwalności zbiorowego bytu
Duch, współistnienia wieczystego świadom,
Może z spokojem, z jasnego błękitu
Swego pochodu przyglądać się śladom:

Cząstkowym zgonom, pozornym zagładom,
Burzliwej fali ciemnemu korytu,
Lecącym w otchłań stuleci kaskadom,
Pomrokom nocy i jutrzenkom świtu.

Jemu nie wydrze błogiego spokoju
Ziemskich męczarni małoduszna trwoga,
Nie wprawi w rozpacz dziki zamęt boju

Ani dziejowej klęski noc złowroga,
Gdyż mu widnieje pewna w przyszłość droga,
Gdzie śmierć jest stopniem wyższego rozwoju.

(30. XI. 1887)

XXI

W coraz to wyższe przeradza się wzory
Pył ożywiony, co w przestrzeni krąży;
Ledwie się w cieniu śmiertelnym pogrąży,
Wnet go z martwości świt rozbudzi skory.

Śmierć — to ciągłego postępu chorąży!
Który na nowe świat prowadzi tory,
Wschodzącym kiełkom usuwa zapory
I z rzeszą istot w nieskończoność dąży.

Z jego opatrznej, choć surowej łaski
Świat nie zastyga pod próchnem i pleśnią,
Ale młodości wciąż przebrzmiewa pieśnią

I w coraz nowe przystraja się blaski,
I coraz dalej mknąc na fali chyżej,
Po stopniach przemian posuwa się wyżej.

(14. XII. 1887)

XXII

Naprzód i wyżej! przez ból i męczarnie,
Przez ciemną otchłań, przez śmierci podwoje,
Przez szereg istnień padających marnie
Lecą bez końca tłoczące się roje.

Senne zarodki, tkwiące w swojem ziarnie,
Głazy, zakute w bezwładności zbroję,
Czekają tęsknie na zbudzenie swoje,
Gdy je dreszcz życia przejmie i ogarnie.

Naprzód i wyżej! w gwiaździste ogromy
Prąd życia coraz przyśpieszonym ruchem
Porywa z głębi bezwiedne atomy...

I w to, co było i martwem, i głuchem,
Rzuca blask myśli, sam siebie świadomy,
Przenika światłem i wypełnia duchem.

(4. I. 1888)

XXIII

Choć w praw niezmiennych poruszasz się kole,
Jeśli rozpoznasz twórcze ich zamysły
I ten ich związek z dobrem świata ścisły,
I cel ich wieczny w swoją wcielisz wolę —

Wtedy swobodne masz do czynu pole:
Opadło jarzmo, więzy twoje prysły,
I jako czynnik chętny, niezawisły,
W rozwoju świata grasz świadomą rolę.

Lecz gdy chcesz działać ku powszechnej szkodzie,
Gwałcić istotne zadania człowiecze —
Trudem Danaid wszelka twoja praca;

Jarzmo niewoli kark ci wtenczas bodzie,
Wyższa potęga przemocą cię wlecze
I przeciw tobie czyny twoje zwraca.

(5. XII. 1888)

XXIV

Przez chwilę możesz ślepą być zaporą,
Niszczącą siłą, jadowitym lekiem,
Którym natura leczy ludzkość chorą —
Tamą, rzuconą przed strumieni ściekiem,

Ażeby w wielkie rozlały jezioro,
A którą zaraz, z jutrem niedalekiem,
Wezbrane wody skruszą i zabiorą:
Tylko już wolnym nie będziesz człowiekiem!

Z wolności wieczne prawa cię wywłaszczą,
A tych nie zwalczysz żadną ziemską władzą —
Ni żądłem żmii, ni tygrysa paszczą.

Choć tryumf zgubnym twym dążnościom dadzą,
Z chwilą, gdy tajne cele przeprowadzą,
Wraz z tobą — dzieło twoje zaprzepaszczą!

(5. XII. 1888)

XXV

Jako cząsteczka wszechświata myśląca,
Szukam w nim celu i o celu myślę —
Bo ten się wiąże z mem pojęciem ściśle,
Tak jak odczucie światła lub gorąca.

Znam tylko bowiem jedną z form tysiąca
Natury, w moim odbitej umyśle;
Sądzę ją z tego, co mi sama przyśle
I czem o władze mi dane potrąca.

Natura twórcza, wieczna, bezcelowa
Nie da się zmieścić w naszych pojęć ramie —
Więc wiecznym prawom, co w swem łonie chowa,

I konieczności, co nas wszystkich łamie,
Ludzkiej dążności narzucamy znamię,
Na ludzki język tłumacząc jej słowa.

(1894)

XXVI

Pierwotną białość słonecznych promieni
Ziemski widnokrąg rozszczepia i łamie
Na chmurach, w tęczy różnobarwnej bramie —
I fala światła inaczej się mieni

W błękitach morza, w żywej łąk zieleni,
W złocistych łanach i zórz krwawej plamie...
I każdy z kwiatów innej barwy znamię
W grze malowniczych odbija odcieni.

Podobnie światło prawdy w ziemskiej sferze,
Przez mgły spływając, w tęcze się rozwionie,
Gdy ludzkim duszom niesie blaski świeże;

Każda z nich w siebie inne barwy chłonie,
Każda za całość jedną cząstkę bierze:
Tę, którą sama w swem odbija łonie.

(28. XI. 1888)

XXVII

Smutny jest schyłek roku w mgieł pomroce
Gdy wiatr jesienny zwiędłym liściem miota!
Ostatnie kwiaty, ostatnie owoce
Strąca i grzebie pod całunem błota.

Smutniejszy koniec bezsilny żywota,
Osamotnienie starości sieroce,
I długie, ciemne, pełne cierpień noce,
W których się ludzka rozprzęga istota!

Lecz najsmutniejszy jest duchowy schyłek
Zamierającej powoli epoki —
Gdy w niwecz poszedł pokoleń wysiłek,

Strawiwszy wszystkie żywotniejsze soki,
A w spadku szereg błędów i pomyłek
Na dni ostatnie rzuca cień głęboki!

(1888)

XXVIII

Ci, którzy jasność żegnają zniknioną,
Gdy burza całe zniweczyła żniwo —
Nad spustoszoną rozpaczając niwą,
Myślą, że wszystko ciemności pochłoną,

Dalszych rozkwitów mrożąc siłę żywą.
Tymczasem pod tą ciemności osłoną,
Pod dobroczynną martwości pokrywą,
Tysiącem kiełków drży już ziemi łono,

Ręką natury rozrzuconych skrzętną. —
W spowiciu nocy, w zimowej zamieci,
Bijące wewnątrz nie ustaje tętno.

I życie w głębi walką wre namiętną,
By się wydobyć, kiedy je oświeci
Brzask nowych wiosen lub nowych stuleci.

(paźdź. 1892)

XXIX

Póki w narodzie myśl swobody żyje,
Wola i godność, i męstwo człowiecze,
Póki sam w ręce nie odda się czyje
I praw się swoich do życia nie zrzecze,

To ani łańcuch, co mu ściska szyję,
Ani utkwione w jego piersiach miecze,
Ani go przemoc żadna nie zabije —
I w noc dziejowej hańby nie zawlecze.

Zginąć on może z własnej tylko ręki:
Gdy nim owładnie rozpacz senna, głucha,
Co mu spoczynek wskaże w grobie miękki —

I to zwątpienie, co szepcze do ucha:
Że jednem tylko lekarstwem na męki
Jest dobrowolne samobójstwo ducha.

(1. I. 1884)

XXX

Taką jak byłaś — nie wstaniesz z mogiły!
Nie wrócisz na świat w dawnej swojej krasie;
Musisz porzucić kształt przeszłości zgniły,
Na którym teraz robactwo się pasie;

Musisz zatracić niejeden rys miły
I wdzięk w dawniejszym uwielbiany czasie...
Lecz nową postać wziąć i nowe siły
I nowych wieków oręż mieć w zapasie.

Grób cię nie odda światu — widmem bladem,
Z mogilnej pleśni i zgnilizny plamą,
Do wnętrza śmierci przesiąkniętą jadem...

Lecz, przystrojona w królewski diadem,
Musisz do życia wkroczyć życia bramą,
Musisz być inną, choć będziesz tą samą!

(styczeń 1888)

PRZYJŚCIE MESJASZA

I

Lud, czekający na swego Mesjasza,
Nie zwróci oczu na dziecinę małą
I do biednego nie zajrzy poddasza;
Mniema, że zbawcę, którego czekało

Tyle pokoleń, ujrzy ziemia nasza
Od razu ziemską okrytego chwałą,
Jak na wojsk czele niewiernych rozprasza —
Mniema, że wszystko będzie przed nim drżało.

Że nawet głowy ugną się książęce,
Zdając mu władzę nad światem... Więc jeśli
Usłyszy, że się narodził w stajence

I że mędrcowie dary mu przynieśli,
Pyta ze śmiechem: „Jak to? ten syn cieśli
Ma rządy świata ująć w swoje ręce?".

(25. XII. 1892)

II

Nawet ci wszyscy najwierniejsi ucznie,
Którzy do końca w swym mistrzu widzieli
Zbawienie świata i światłości jutrznię,
Gdy na śmiertelnej ujrzą go pościeli

Z przebitym bokiem przez żołdaków włócznię —
Gdy archanielskich nie widząc mścicieli,
Widzą, jak zgraja wrogów się weseli
I jak swój tryumf święci teraz hucznie:

To i ci z twarzą przerażeniem zbladłą
Zwłoki w grobowe tuląc prześcieradło,
Zwątpią o prawdzie słów boskiego męża,

Trwożąc się w duchu, że wszystko przepadło...
A on tymczasem bez wojsk i oręża
Po swoim zgonie — idzie — i zwycięża.

(25. XII. 1892)

III

Choć, krzyżowany przez odstępców roty,
W sercu ludzkości umiera na nowo
I z szczytu swojej niebieskiej Golgoty
Na chwilę w otchłań zapada grobową,

A świat, straciwszy promień prawdy złoty,
Drogę zbawienia i żywota słowo,
Krzyk rozpaczliwy podnosi sieroty,
Patrząc na mękę pokoleń dziejową, —

On spełnia dalej odkupienia dzieło...
I to, co w krwawej bezprawia powodzi
Pod znakiem jego walcząc — zatonęło,

Wraz z nim w postaci doskonalszej wschodzi...
I zanim grobu łono się zamknęło,
W sercu ludzkości Bóg się znowu rodzi.

(25. XII. 1892)

IV

Kroczący skrycie w dziejowym zamęcie
Bóg spodziewaną nie nadchodzi drogą,
Blaski, na niebios widne firmamencie,
Łuną pożarów okazać się mogą.

I te nadzieje, których się zawzięcie
Czepiamy sercem, mszczą się na nas srogo;
Tymczasem zbawczej idei poczęcie
Niedostrzeżonem bywa przez nikogo.

Chociaż na ziemię zstępuje jak bóstwo,
Szydzą z niej sobie małoduszne zgraje,
Widząc pozorną słabość i ubóstwo;

I musi przenieść prześladowań mnóstwo
I śmierć na krzyżu — lecz gdy zmartwychwstaje,
Podbija ludy i zdobywa kraje!...

(1. I. 1888)

WIERSZE RÓŻNE

WIECZYSTE PIĘKNO

Stanisławowi Krzemińskiemu

Wieczyste piękno daremnie dla ślepych
Roztacza wkoło barw i blasków przepych;
Daremnie jasne promienie, jak gońce,
Posyła ziemi to duchowe słońce,
Gdy nie ma oczu, którym światła promień
Mógłby otworzyć drogę uwidomień
I ponad błotem skrwawionych trzęsawisk,
Ponad prądami mijających zjawisk
Ukazać bytu zdrój słoneczny, złoty,
Przenikający kolejne żywoty,
I ciągły przypływ tej świetlanej fali,
Co łańcuch istnień wiecznie doskonali.

Lecz chociaż dotąd jeszcze ziemskie rody
Nie widzą wyższej harmonii i zgody
I błądzą w cieniu bezsłonecznych krain
Z piętnem przekleństwa, jakie nosił Kain —
To wciąż powoli istniejąca siła
Potrzebne zmysły będzie im kształciła.
I tak, jak niegdyś pod fal światła wpływem,
Ślepy twór na świat błysnął okiem żywem,
Tak ślepa ludzkość w przyszłości zdobędzie
Do wyższych zadań konieczne narzędzie.

A gdy do światła otworzy swe oczy,
Ze wstrętem spojrzy na krew, co ją broczy,
Na posiew zemsty, który się odnawia
Z ziarn jadowitych krzywdy i bezprawia;
Na barbarzyństwa szalejący nierząd,

Co świat napełnia walką dzikich zwierząt,
Na źródła szczęścia zatrute tak marnie
Przez dobrowolnie stwarzane męczarnie...
Spojrzy ze wstydem — i jak z snu zbudzona
Ku czystym blaskom wyciągnie ramiona
I pokieruje swoje przyszłe dzieje,
Gdzie piękno, dobro i prawda jaśnieje...

(19. I. 1887)

MEMNON

PP. Trojackim

Niedaleko oceanu wybrzeży,
W cichej grocie, gdzie się jutrznia zwykła kryć,
Ranny Memnon na wilgotnych mchach leży
I nie może umrzeć ani żyć.

Co noc Eos, nim wybiegnie w niebiosa,
Tam przychodzi nad swym synem ronić łzy,
I na chwilę macierzyńskich łez rosa
Z jego czoła spędza ciężkie sny.

Wtedy rwie się z jego piersi zbolałej
Cichej skargi melodyjny, smutny ton,
Przypomina dni wielkości i chwały
I swej matce tak się skarży on:

„Czemuś ty mi wyprosiła, o matko!
Tego trwania pośmiertnego straszny dar?
Żem pozostał dla podziemnych zagadką,
A dla żywych jedną z próżnych mar?

„Po co było żądać dla mnie u bogów
Świadomości, z której płynie tylko ból,
Po co było zatrzymywać u progów,
Gdym miał odejść do szczęśliwych pól?

„Lepiej było wraz z cieniami innemi
Naraz stracić całą pamięć ziemskich dni,

Niż pozostać na wpół martwym na ziemi,
Z sercem, które o przeszłości śni.

„Co mi z tego, żem przechował zamkniętą
Skrę żywota przez tę długą grobu noc,
Gdy mi wszystkie jego dary odjęto:
Dzielność, chwałę i królewską moc!

„Każdy może mnie znieważać bezkarnie,
Może śmiało bezwładnego deptać lwa...
A ja muszę znosić wszystkie męczarnie,
Bo tak chciała, matko, miłość twa!".

Na to Eos z macierzyńską pieszczotą:
„Synu, — rzeknie — biedny synu mój!
Znosić musisz taki smutny los po to,
Byś mógł powstać na ostatni bój.

„Przeznaczenie próśb daremnych nie słucha,
Wszystko trzeba okupywać nam —
Trzeba w grobie zdobyć nową moc ducha,
Chcąc do życia znów powrócić bram."

(12. III. 1882)

NAD PRZEPAŚCIĄ

Z przepaści ciemne widmo wstało...
I na urwisku stromem
Wędrowca w drodze zatrzymało
Bezkształtnym swym ogromem.

Przyszło go trwożyć groźną mocą,
Co ludzkie serca gnębi —
Unicestwienia głuchą nocą —
Próżnią bezdennej głębi.

I zasłoniwszy błękit, rzecze:
„Nic ciebie nie ocali,
Z tego rozdroża, o człowiecze,
Już nie ma wyjścia dalej!

„Próżno na przekór twardym losom
Zmierzałeś wciąż do szczytu
I próżno chciałeś kraść niebiosom
Zagadkę swego bytu.

„Szalona pycha ciebie zwiodła —
Myślałeś, że bez końca
Będziesz nieść w górę ludzkie godła,
Do prawdy zdążać słońca.

„Wiedz, że nie może nikt bezkarnie
W bezdenną toń spozierać...
I musisz wszystkie przejść męczarnie,
I zwątpić.. i umierać...

„To światło, z którem dumnie kroczysz,
Na to ci tylko służy,
Byś ujrzał przepaść, gdzie się stoczysz
Na końcu swej podróży.

„Tem światłem mar uroczych roje
Spłoszyłeś na swej drodze —
Uniosły z sobą szczęście twoje...
A za to ja przychodzę.

„Na miejsce jasnej ich gromady,
Co pierzchła już skrzydlata...
Przybywam jako cień zagłady
I wiecznej nędzy świata."

A człowiek na to: „Marny cieniu,
Coś postać wziął olbrzyma,
Idę ku swemu przeznaczeniu
I nic mnie nie zatrzyma.

„Do góry, naprzód, wciąż przez wieki
Z tem światłem, co mi dano,
Muszę w przyszłości kraj daleki
Za jutrznią biec różaną.

„Muszę zdobywać krok za krokiem,
Zdążając wiecznie za nią,
Na stromych ścieżkach walczyć z mrokiem
I chwiać się nad otchłanią.

„Niejedne widma przychodziły,
By wieść mnie na bezdroże,
Niejeden sen mnie wabił miły
Na kwiatów miękkie łoże.

„Spędziłem wszystkie mary piękne,
By prościej iść do celu —
I ciebie teraz się nie zlęknę,
Posępny kusicielu,

„I ty ustąpić musisz z drogi —
Zwodnicza twa potęga!
Ponad nicestwa ciemne progi
Duch ludzki wyżej sięga!"

(30. VI. 1880)

PRZODOWNIKOM!

Słudzy prawdy i prawdy czciciele,
Kochankowie Izys zasłoniętej! —
Wam się godzi wzrok zatapiać śmiele
W ciemnych głębin kuszące odmęty.

Wam dążącym wciąż do światła, w górę,
Na rozdrożach zabłąkać się wolno,
Schodzić na dół, w przepaści ponure,
I pierś krwawić wędrówką mozolną.

Choć się który w podziemia zapuści,
Tracąc z oczu jasny strop błękitu —
Wyjdzie cało z straszliwej czeluści
I podąży znów dalej do szczytu.

Wy możecie zstępować bez trwogi,
Gdzie noc, groza i zwątpienie mieszka,

I piekielne nie zwiodą was bogi,
Bo do światła wiedzie wasza ścieżka.

Lecz gdy macie wieść za sobą tłumy,
Których myśli biegły dotąd nisko —
Nie szukajcie w tem dla siebie dumy,
Że umiecie kroczyć przez urwisko.

Nie prowadźcie na spadziste tory,
Gdzie się czasem nawet mężni chwieją,
A gdzie lud ten, zmęczony i chory,
Raz na zawsze żegna się z nadzieją;

Nie wskazujcie tej bezdennej próżni,
Ponad którą stopa się zawiesza...
Jej widoku nie zniosą podróżni —
I nie zdoła przejść bezkarnie rzesza.

Więc, jak dobrzy czynią przewodnicy,
Grunt im twardy ukażcie pod nogą
I oparcie dla trwożnej źrenicy —
Aby w drodze nie zgubić nikogo!

(15. XII. 1883)

FRESK POMPEJAŃSKI

Zielone, wonne gaje rozsiadły się wkoło,
Po uroczych pagórkach zbiegając w doliny —
Gdzieniegdzie dąb lub kasztan podnosi swe czoło,
Ponad drobniejsze mirty, laury i jaśminy.
Łagodnie pluszczą źródła skryte gdzieś w zieleni
I z melodyjnym szmerem z skał ściekają dalej,
Srebrzystym wężem migną wśród łomu kamieni
I pod sklepieniem dębów w cichej płyną fali.

W powietrzu pełno woni, ciepła, barw i blasku,
I błękit, przesiąknięty tem światłem gorącem,
Zda się lśnić niby pyłkiem złocistego piasku
I tęczowych iskierek połyskać tysiącem.



Fresk pompejański »Pan i nimfy« z Muzeum Narod. w Neapolu.

(patrz obj. na końcu tomu do wiersza *Fresk pompejański*).

W tem ciepłem oświetleniu żywa drzew zieloność,
Przyjmując połysk złoty na szmaragdy swoje,
Harmonijnie w błękitną spływa nieskończoność.
Gaje, błonia i wzgórza, i przejrzyste zdroje,
Pełne uśmiechu szczęścia i rozkoszy dreszczu,
Wdzięczą się jak Danae w złotym bóstwa deszczu.

Wszystko płynie weselem, wszystko tchnie rozkoszą,
Czarem młodego życia i wiośnianych rojeń,
I miłosne marzenia pierś ziemi podnoszą
Żądzą namiętnych wzruszeń i słodkich upojeń.

Różowo płoną laury, mirty prószą śniegiem
Delikatnego kwiecia, które wietrzyk strąca,
I wstydliwie szeleszczą ponad wody brzegiem,
Gdy pierś białą odsłoni Najada płynąca.

Na głazie zarośniętym jedwabistą pleśnią
W cieniu starych kasztanów siedzi Pan rogaty,
Ucieszne bóstwo lasów — i weselną pieśnią
Wypełnia rozbawione, szalejące światy.
Kosmate koźle nogi podwinął pod siebie
I uwieńczon różami w flet zawzięcie dmucha —
A śpiew płynie po ziemi, po wodzie i niebie,
I kwili, wzdycha, pieści i miłośnie grucha,
Aż sam Pan, upojony własnych brzmień słodyczą,
Twarz przekrzywia podziwem i muska swą brodę,
Patrząc się jak artysta z miną tajemniczą
Na pląsające Nimfy nadobne i młode.
Te, przywabione pieśnią, wybiegły z ukrycia
I tańczą lotną stopą po miękkiej murawie...
Szał tańca i pustoty, czar wiosny i życia
Ogarnia tanecznice. — W rozkosznej postawie,
Z wzburzoną piersią w błękit rzucone świetlany,
Wzlatują, rozpuściwszy na wiatr włosów sploty,
I drażnią skryte w mirtach Fauny i Sylwany,
I omdlewają z zbytku namiętnej pustoty.

(10. II. 1882)

NA OBCHÓD SŁOWACKIEGO

Poeto! oskarżono ciebie przed narodem,
że kazałeś bezwładnym poruszać się bryłom
I po swej śmierci, niosąc pieśń jak sztandar przodem,
Prowadziłeś bezbronne zastępy na wyłom,
Gdzie bez nadziei zwycięstw lały krew obficie.
Jeśli to twoją winą, że budząca życie
Pieśń jak orkan wstrząsnęła śpiącą grobów ziemię
I na chwilę zwiększyła naszych nieszczęść brzemię,
Krwawe widmo ojczyzny wywołując z trumny —
Jeśli to twoją winą, że pchany rozpaczą
Naród zerwać chciał więzy — to możesz być dumny!
Ci, którzy ucierpieli najwięcej — przebaczą,
I Polska ci przebaczy, kochający synu,
I nie będzie dla ciebie żałować wawrzynu.
Bo święte hasła twoje — to nie hasła chwili,
Co przepadają marnie w ciężkich dniach rozbicia;
Wiara twa nie zawiedzie, miłość nie omyli,
Lecz poprowadzi naród do nowego życia.
Mylą się pokolenia w dróg swoich wyborze,
Jednak cel postawiony mylnym być nie może.
Gdyby nie głos natchniony narodowej lutni,
Który nie dał zmęczonym usypiać w letargu,
Czemże byśmy dziś byli my, nędzarze smutni?
Gromadą niewolników na publicznym targu,
Narodem bez przyszłości, bez celu, bez cześci,
Którym pan jego gardzi, chociaż czasem pieści.

Wprawdzie by nas żywiła szczodrzej polska gleba,
A plon nasz by nie poszedł na pastwę płomieni,
Wprawdzie byłoby lepiej tym zjadaczom chleba,
Którzy się tuczyć pragną, z losem pogodzeni,
Lecz nad przyszłością naszą noc by zaszła głucha
I naród cały został bez serca i ducha...

Że tak nie jest — to twoja, o poeto, wina;
Więc potomność już wyrok ogłaszać poczyna,
I laur, który od dawna tobie się należy,
Pośród nowych pokoleń bierzesz z rąk młodzieży.

(17. III. 1882)

UPOMNIENIE

Nie potrącajcie nieudolną ręką
Tej struny, która niegdyś w mistrzów dłoni
Brzmiała Ojczyzny miłością i męką.
Nie przedrzeźniajcie pieśni, którą oni
Na skrzydłach swoich wznieśli w toń błękitną,
By Polsce jasną świeciła jutrzenką.
Nie dotykajcie tych snów pełnych woni,
Co ponad światem nieśmiertelne kwitną,
Bo wasza skarga bezsilna, żebracza,
Dawnej narodu wielkości uwłacza.

Niechaj spoczywa lepiej nieruchomie
Ten bohaterski dźwięk ojczystej lutni,
Niżby miał maleć wraz z ludźmi w pogromie
I zejść do próżnych lamentów lub kłótni.
Niech lepiej w przeszłej swej potędze drzemie,
Gdy mu nie pora błysnąć na wyłomie,
Niżbyśmy mieli dziś, nędzarze smutni,
W niesfornym zgiełku ściągnąć go na ziemię
I święte naszej Ojczyzny nazwisko
Wydać na wzgardę lub na pośmiewisko.

Prawdziwa miłość w głębi tajemniczej
Ukrywa przedmiot czci swej i kochania.
I wielka boleść ma swój wstyd dziewiczy,
Który ją całą milczeniem osłania;
Ona nie żebrze o litość dla siebie
Ani na ludzkie pociechy nie liczy,
Lecz tylko w męstwo zbroi się wytrwania...
A gdy wybuchnie głosem — to po niebie
Pieśń jej przeleci dumna, nieskalana,
Jak krzyk rwącego łańcuchy Tytana.

Taki krzyk tylko, co wstrząsa wśród nocy
Uśpione ludów sumienia — przystoi
Naszej męczarni, nie zaś płacz sierocy,
Nie jęk żałosny, którym wróg się poi.
Więc dziś, odarci z swego majestatu

I pozbawieni tej natchnionej mocy,
Co stąpać może w pieśni — jakby w zbroi,
Nie dajmy z łez swych widowiska światu!
Niech serce, milcząc, wzgardę przeciwstawia
Wszystkim sprzedajnym czcicielom bezprawia.

Czekajmy! — Walka jeszcze nie skończona...
Nie tryumfuje przemoc, choć zwycięża,
Bo zbrodnia karmi potomstwo u łona,
Co przeciw matce dobędzie oręża.
Próżno szalona pycha podkopuje
Boski porządek świata: pogwałcona
Moralność mści się... a ma żądło węża...
Kto na nią rękę podniósł — spiorunuje,
Spychając całe ludy i królestwa
W otchłań upadku, nędzy i nicestwa.

(grudzień 1878)

W ALBUMIE DLA ZAGRZEBIA

Niegdyś, niegdyś spod Wawelu
Młódź rycerska biegła w zbroi,
Do jasnego biegła celu,
Nadstawiając piersi swojej.

Przy zakonie stojąc twardo
I przy prawie swem człowieczem,
Z męską śmierci szła pogardą
Chrześcijaństwa bronić mieczem;

I w orężnej świata dobie,
W której wszystko krwią się płaci,
Wywalczała chwałę sobie,
A ochronę słabszej braci.

Ten rycerskiej dzień wysługi
Już się skończył; już obrońce
Na spoczynek poszli długi —
I nad niemi zaszło słońce.



Ilustracja Juliusza Kossaka do wiersza Asnyka w albumie dla Zagrzebia.

Przeszłość cała, jasna, żywa
Zatonęła w nocną ciszę,
Lecz w podziemiach, gdzie spoczywa,
Młode dziecię znów kołysze.

I choć jeszcze chmurno, mroczno,
Już się sercem budzą młodzi,
Czuć już jasność niewidoczną,
Czuć, że nowy dzień nadchodzi.

Dzień nadchodzi, w którym ludy,
Rozdzielone krwią przelaną,
Nienawiścią zbrojne wprzódy,
Do bratniego koła staną.

I na gruzach krwawej pychy
I plemiennych walk szaleństwa
Wzniosą w niebo ołtarz cichy
Zwycięskiego człowieczeństwa.

W tym dniu nową zbroję włożym
I na serca walczyć będziem,
I miłości duchem bożym
Świat ogarniem i zdobędziem.

Dziś już z pierwszym świtu brzaskiem
Wyciągamy do was ręce,
Słowem, pieśnią i obrazkiem
Składać dary pacholęce.

Wyczekując końca nocy,
Do jasnego dążym celu,
I niesiemy dar sierocy,
Pacholęta spod Wawelu.

(1881)

J. KOLLAROWI
WIESZCZOWI ODRODZENIA CZECH

Gdy lud Wasz wielką rocznicę dziś święci,
Ja, polski pieśniarz, idę do Was w gości
Oddać hołd Wieszcza Waszego pamięci
I w cichem święcie sławiańskiej jedności
Wraz z Wami sercem udział wziąć pospołu,
Przy uczcie duchów, u wspólnego stołu.

Przed bohaterem, który w bój bezkrwawy
Prowadził naród, budząc go do życia,
I z tej uśpionej, pięknej Córki Sławy
Zbutwiałe grobu otrząsał spowicia,
Z pokorą swoje uginam kolano,
Wpatrzony w zorzę geniuszu świetlaną.

Przed wodzem, który wówczas stał na straży,
Gdy mrok niewoli ćmił wzrok ludu wszędzie,
I białogórskich podjął pieśń cmentarzy,
I kształcił śpiewne języka narzędzie,
Przed ojcem pieśni wiodącej do czynu
W imieniu Polski składam liść wawrzynu.

Bliższym jest bowiem dla polskiego serca
Ten, który skupia — niż ten, co rozprzęga;
Droższym, kto wskrzesza — niż ten, co uśmierca.
I żadna władców światowych potęga,
I żadna chwała równać się nie może
Z tą, co ludowi nową niesie zorzę.

Cześć śpiewakowi, który w śnie proroczym
Czuł, że z letargu cały naród wskrzesi!
Cześć hetmanowi, w którego ślad kroczym
Ku odrodzeniu z Wami, bracia Czesi!
Przez trud pokoleń i duchów torturę,
By oswobodzić piękną Sławy Córę.

O Córko Sławy! zostań wierną sławie,
Tej nieskalanej łzami i krwią cudzą,

Niech cię rządzące zwycięsko bezprawie
Ani wszechwładztwa pokusy nie łudzą.
Szukaj natchnienia i sił w samej sobie
I w tej przeszłości, która żyje w grobie!

Idź raczej z tymi, co cierpią i walczą,
Nie chcąc zatracić samobójczo ducha
I stać się tłuszczą helotów służalczą,
Nad którą dziejów noc zapadnie głucha, —
Niż z tym olbrzymem, co krocząc zuchwały,
Wszystkie ludzkości depcze ideały.

Przyjdzie czas, w którym wypełnią się jeszcze,
Tylko w zmienionej przez dzieje postaci,
Waszego piewcy te natchnienia wieszcze
O świętej zgodzie wśród sławiańskiej braci.
Skryte marzenia czas urzeczywistni:
W objęcia sobie padną nienawistni!

Gdy prąd duchowy, co kajdany łamie,
Wszystkich podniesie i usamowolni,
Wtedy staniemy do ramienia ramię,
Równi z równymi i z wolnymi wolni!
I Sławiańszczyzna cała, silna, młoda
Przy bratniej uczcie ręce sobie poda.

(1893)

W WALCE O BYT

Tyle nasion spotyka zagłada,
Tyle kiełków wschodzących marnieje,
Tyle pączków przedwcześnie opada,
Najpiękniejsze budzących nadzieje.

Usychają młode latorośle,
Zanim stanąć zdążyły w rozkwicie,
Dumne kształty, co zeszły wyniośle,
Upadają wśród walki o życie,

Giną w męce rody i plemiona,
Choć walczyły z męstwem bohatera...
Mnóstwo pragnień nie ziszczonych kona,
Mnóstwo uczuć bezpłodnie umiera.

Wszędzie ciężka na byt dalszy praca,
Wszędzie walki groza i męczarnia,
Która w niwecz zwycięstwo obraca
I ofiary w ciemną przepaść zgarnia.

I odwieczne nie troszczą się moce:
Co przez chwilę na fali wypłynie?
Co zatonie w zagłady pomroce?
I co zejdzie na świeżej ruinie?

Nie pytają: Kto doznał rozbicia?
Kto się w gnieździe rozsiada zdobytem?
Byle tylko rwący strumień życia
Płynął dalej wezbranem korytem.

Byle tylko zorany przez klęski
Grunt dla nowych zasiewów był gotów,
I kształt nowy, co wyjdzie zwycięski,
Wyżej poziom podnosił żywotów.

(1884)

F A L E

Na morza wzdętej toni
Wciąż fala falę goni,
Wzbierając z szumem pędzi,
Srebrzystą pianą wrząca,
W podskokach się roztrąca
Na ostrej skał krawędzi;

Lub tocząc na brzeg płaski
Błyszczące, mokre piaski,
Kamyczki i muszelki,
Zamiera z dźwięcznem echem,

Zanim ją swym oddechem
Ocean wciągnie wielki.

I żadna z nich nic nie wie
W bezsilnym swoim gniewie,
Do jakich celów służy,
Lecz powracając ginie
W bezdennej wód głębinie,
Po krótkiej swej podróży.

Jednak ich ciągła praca
Skalisty brzeg wywraca,
Zmienia koryta prądów,
Pochłania ziem przestworza
I nowe wznosi z morza,
I rzeźbi postać lądów.

Pokoleń smutna fala
Podobnie się użala
Na marność swych zabiegów,
Że tak bez śladu tonie
W wielkiej całości łonie,
Odbita z ziemi brzegów.

Widocznych śladów mało
Po każdej pozostało;
I dumne jej zamysły,
Odparte w swoim pędzie
Przez ostre skał krawędzie,
Jak piana nagle prysły.

A przecież siła żywa,
Wiążąca ich ogniwa
Przez długie lat koleje,
Z pokoleń w pokolenia
Ludzkości postać zmienia
I rzeźbi świata dzieje.

(1894)

W DZIEŃ ZŁOŻENIA ZWŁOK MICKIEWICZA NA WAWELU

Gdy na ziemię padł sztandar zdeptany,
Znak królewski z orłem i pogonią,
Gdy go wodze i dumne hetmany
Już przed wrogów zniewagą nie bronią,
Gdy go w strzępki stargała niewola
I pokryła noc milczenia głucha...
On go pierwszy uniósł z walki pola
I zamienił w jasny sztandar ducha,
I nad Polską rozwinął w błękicie,
Dając w pieśni nieśmiertelne życie.

(1890)

FANTAZJA LUDÓW

Fantazja ludów nieraz daje życie
I stwarza mężów, którzy nie istnieli —
W dziejach ich kształty rzeźbi jak w granicie
I taką mocą duchową obdzieli,
Że choć ich postać i czyny legendą,
Pełniej i trwalej od innych żyć będą,

Daremnie potem dziejów badacz ścisły
Chce legendową przywrócić im rolę,
Widząc w nich tylko fantazji pomysły,
Słoneczne mity lub wierzeń symbole;
Próżno te cienie chce pozbawić ciała,
W które je wieków tradycja ubrała.

(1894)

DZIEŃ WCZORAJSZY

Piotr teraźniejszość wyklina:
Wszyscy gniewają go ludzie,
Gniewa zalotna dziewczyna
I piesek, co szczeka w budzie.

Gorszą go nowe kierunki,
Potępia działalność cudzą,

Dzieci na łonie piastunki
Już jego odrazę budzą.

Wszędzie zepsucie go ściga,
Próżno sam stoi na straży:
Zwycięża w świecie intryga
Żydów i wolnych mularzy.

Zalewa ziemię wokoło
Rozpusty bezwstydny cynizm,
Jak hydra podnosi czoło
Socjalizm i jakobinizm.

Znikąd nie widać pociechy,
Więc przepowiada narodom
Za wszystkie tych czasów grzechy —
Los straszny biblijnych Sodom.

„Dawniej — to wspomnieć aż miło —
Nic nie kosztował nas najem,
Wszystko się samo robiło
I życie było, ach, rajem.

„Podatków nie gniotło brzemię,
A pan spokojnie sprzedawał,
Jeśli nie całą swą ziemię,
Przynajmniej dobry jej kawał.

„Moralność kwitła na dole...
I niższa narodu warstwa
Kornie znosiła niedolę,
Szukając w modłach lekarstwa.

„Nie było pokusy próżnej,
Każdy się godził z swym stanem;
Kto żebrak, ten żył z jałmużny,
A pan — ten zawsze był panem.

„Nauki zgubnego jadu
Nikt w dusze ludzkie nie szczepił,

Zepsucia nie było śladu,
Najwyżej — wioskę kto przepił."

Tak się wciąż skarży i zżyma,
I biada poczciwa dusza,
Aż przywdział ubiór pielgrzyma
I w drogę po nocy rusza.

Śród nocy — ciemno troszeczkę,
Więc w błocie kosturem grzebie;
Zapalił łojową świeczkę
I pilnie patrzy przed siebie.

„Gdzie idziesz? — pytam — człowiecze,
Czy szukasz po nocy czego?"
A on mi z dumą odrzecze:
„Ja szukam dnia wczorajszego."

„Jak sądzę, daleko zajdziesz,
Pospieszaj zatem jegomość,
A jak wczorajszy dzień znajdziesz,
Przyszlij mi pocztą wiadomość."

(1. I. 1889)

NIE-BAJKA

Spadł z drzewa topoli pączek
I płynie z potoku pianą,
Na nim sieć osnuł pajączek,
Czyha na muszkę schwytaną.

Próżno się z więzów wyrywa
I targa sprężyste nici;
Gdy się wysunie wpół żywa,
Pająk w objęcia ją chwyci.

Zwolna ją dusi i gnębi,
Zanim śmiertelny cios zada,
A pączek płynie ku głębi,
Gdzie nurt potoku w dół spada.

I wkrótce po muszki klęsce,
Gdy się już więcej nie broni,
Z ofiarą razem zwycięzcę
Wir wodny pogrążył w toni.

(30. XII. 1888)

HISTORYCZNA NOWA SZKOŁA

Historyczna nowa szkoła
Swą metodę badań ścisłą,
Sprowadzoną hurtem z Niemiec,
Rozpowszechnia ponad Wisłą
I, nabywszy pogląd świeży,
Nowym łokciem dzieje mierzy.

Nie chcąc popaść w dawne błędy
Mesjanicznych, mglistych mrzonek,
Koło polskich sztywnych karków
Okręciła swój postronek,
By zgiąć bytu żądzę dziką
Przed dziejowych praw logiką.

Czcząc spełnionych faktów kolej
I zwycięzców chytre godła,
Nie spostrzegła, że cześć siły
Za daleko ją zawiodła,
I że z rąk jej rozbiór Polski
Wziął chrzest misji apostolskiej.

W pełnem świetle jej dochodzeń
Jasną gwiazdą lśni despotyzm
I wychodzi czysto na wierzch
Targowicy patriotyzm...
Gdyż Kościuszko to był wariat,
Co buntował proletariat!

I tak dalej... i tak dalej...
Coraz śmielsze wnioski przędzie
I, nicując dawne sądy,

Nie powstrzyma się w zapędzie,
Aż dowiedzie, że król Herod
Dobroczyńcą był dla sierot.

(kwiecień 1890)

SZTUCZNE KWIATY

Fabrykacja sztucznej flory
Z wielką prawdą dziś oddaje
Roślinnego świata wzory
I odmienne ich rodzaje.

Każdy nawet kwiat najrzadszy
Naśladuje zręcznie sztuka —
Kto się dobrze nie przypatrzy,
Bardzo łatwo się oszuka.

I w poezji wdzięcznych kwiatach
Wzmógł się przemysł — gdyż je sztucznie
Wyrabiają na warsztatach
Wyzwolonych kunsztów ucznie.

Odtwarzają nader wiernie
Układ, barwę i kształt wszelki,
Płatki koron, listki, ciernie,
Nawet lśniące ros kropelki.

Pierwszorzędnych firm wyroby,
Posiadając wiele zalet,
Służyć mogą do ozdoby
Salonowych dam toalet.

Fabrykaty mocne, tanie,
Pełne smaku i świeżości,
Zasłużyły na uznanie
Eleganckiej publiczności.

Znaczny zapas jest do zbycia
Doskonałych tych towarów —

Nic im nie brak... oprócz życia
I poezji słodkich czarów!

(1894)

ŻABY

Żaby, jak to wiadomo, lubią siedzieć w bagnie;
Choć która zeń wyskoczy, zaraz wracać pragnie.
Więc choć są zniewolone czasem do podróży,
Zawsze na nocleg trafią do jakiej kałuży,
A wróciwszy do siebie, powiedzą z prostotą:
Że w całym świecie wszędzie jednakowe błoto.

Są ludzie, co tak samo wydają wyroki,
Że kałużą zepsucia cały świat szeroki,
I że wszędzie, gdzie spojrzeć, wysoko czy nisko,
Trzeba zawsze jednakie napotkać bagnisko.
Lecz ja, kiedy usłyszę te skargi rozpaczne,
Zaraz surowych sędziów podejrzywać zacznę
I myślę sobie w duchu: Ci pewnie z ochotą,
Jak żaby, lubią wszędzie wyszukiwać błoto.

(16. II. 1882)

WIELKIEMU CZŁOWIEKOWI

Jesteś wielkim człowiekiem — bądź nim, gdzie należy,
Lecz do śmiertelnych przychodź w zwyczajnej odzieży.
Bierz za przykład Jowisza, co choć gromowładny,
W dom śmiertelnych przychodził grzeczny i układny,
Nie chcąc zbyt żywym blaskiem olimpijskiej chwały
Razić biednej ludzkości wzrok niedoskonały.
Więc i ty, kiedy schodzisz w towarzystwo ludzi,
Nie bierz ze sobą gromu, który postrach budzi,
Nie przynoś orlich spojrzeń, tytanicznych postaw,
Lecz wielkość z kaloszami w przedpokoju zostaw!

(16. II. 1882)

UMYSŁ MĘDRCA

Głęboki umysł mędrca z swojego ogniska
Jak brylant różne barwy i odblaski ciska,
A chociaż wciąż się mieni w barwnej świateł zorzy,
Z pojedynczych odblasków harmonia się tworzy.

Umysł pedanta, na kształt brukowych kamieni,
Tęczowemi barwami nigdy się nie mieni,
I w tem dumę pokłada, że wciąż jednej miary,
Zawsze jest jednostajny, bezbarwny i szary.

(23. X. 1888)

PRZYCZYNOWOŚĆ

Nasz rozum, ułatwiając poznanie zagadki,
Wiąże następujące po sobie wypadki
I związek zależności przeprowadza ścisły
W szeregu, co najbliżej podpada pod zmysły.
Więc o zjawiskach twierdzi w dochodzeniu krótkiem,
Że jedno jest przyczyną, a drugie jest skutkiem.
Szukając zaś przyczyny, często nasza wiedza
Bierze za nią fakt błahy, co skutek poprzedza,
I gotowa nauczać, że sprawcą niepogód —
Był piejący przed deszczem na podwórzu kogut.

(1894)

CHMURA (THE CLOUD)

Shelley'a

I

Świeże ulewy
Na spragnione krzewy
Przynoszę z morza lub rzeki;
Dostarczam cieniu
Listkom, co w znużeniu
Wśród dziennej spoczęły spieki.

Na skrzydłach niosę
I otrząsam rosę,

Budząc tłum pączków uroczy, —
Śpiące gromadki
Na piersiach swej matki,
Co wkoło słońca się toczy.

Gradami zionę
I łąki zielone
Pokrywam białym całunem;
W deszcz je przemienię
I, mknąc już w przestrzenie,
Znów się uśmiechnę piorunem.

II

Śniegiem zawieję
Gór lesiste knieje,
Aż sosny gną się i dyszą,
I na noc całą
Mam poduszkę białą,
Gdy wichry śpiącą kołyszą.

W górze, u szczytu
Mej wieży z błękitu,
Tam błyskawica ster trzyma!
W otchłani, w dole,
Grom wzięty w niewolę
Z swych więzów rwie się i zżyma.

Z lądów na morza
Wiedzie mnie w przestworza
Ten mój przewodnik ognisty,
Co rozkochany
W duchach mgły i piany,
Ściga je w toni falistej.

Wszędzie on z niemi
Na niebie i ziemi
Brata się jawnie lub skrycie,
Śląc im z przestrzeni

Swój całus z płomieni,
Gdy ja się grzeję w błękicie.

III

Gdy w krwawej zorzy
Wschód oczy otworzy,
Zgasiwszy gwiazdy już senne...
Wskakuje nagle
Na me wzdęte żagle,
Roztacza pióra płomienne, —

Jak orzeł, który
Gdzieś na zrębie góry,
Co nad przepaścią się chwieje,
Zawisłszy w locie,
Przez kilka chwil w złocie
Otwartych skrzydeł jaśnieje.

A gdy znad morza
Tchnie zachodu zorza
Ciszą, miłością, rozkoszą;
Gdy płaszcz z purpury
Pada na dół z góry,
A z dołu cienie się wznoszą:

Ja skrzydła złożę
W błękitów przestworze,
Piór szarych pochowam rąbki
I, w gniazdko mroczne
Uleciawszy, spocznę
Na kształt drzemiącej gołąbki.

IV

Ta srebrzystolica
Błękitów dziewica,
Zwana księżycem na ziemi,
Połyskując, sunie
Po mem wiotkiem runie,
Wzdętem powiewy nocnemi.

A gdzie w mym namiocie
W cichym stóp swych locie,
Co słyszą tylko anioły,
Przerwie tkankę cienką, —
Zaraz przez okienko
Tłum gwiazd przegląda wesoły.

Ja, widząc, jak chyże
Przelatują w wirze
Niby złocistych pszczół roje,
Z uśmiechem rozwinę
Namiotu szczelinę —
Aż morza, jeziora, zdroje,
Jak strzępki błękitu,
Strącone ze szczytu,
W księżyc i gwiazdy przystroję.

V

Ja owijam słońce
W wstęgi gorejące,
Księżyc — w przepaski tęcz sine;
Wulkany się mroczą,
Gwiazdy drżą, migoczą,
Gdy ja swój sztandar rozwinę.

Z lądu na ląd śmiele
Pomostem się ścielę
Przez mórz wzburzone obszary;
Nie puszczam promieni
Przez mój dach w przestrzeni,
Oparty o gór filary.

Tryumfalna brama,
Co powstaje sama
Na me zwycięskie przybycie,
Gdy z burzą i gromem
Kroczę nad poziomem —
To tęczy barwne odbicie.

Słońca glob ognisty
Tka jej wzór przejrzysty
I łuk świetlany napina,
Podczas gdy zroszona,
Łzy strząsając z łona,
Śmiać się znów ziemia poczyna.

VI

Duchy wód i ziemi
Rodzicami memi,
Piastunką — przestrzeń powietrzna;
Przenikam w obiegu
Tkań morza i brzegu,
Wciąż zmienna, a jednak wieczna.

Choć z deszczową rosą
Wiatry mnie rozniosą
I w górze istnieć przestanę; —
Choć słońca promienie
Błękitów sklepienie
Bez skaz utkają świetlane:

Ja z swego pogrzebu
Wzlatuję ku niebu
Z jaskini deszczów ukrytej;
Jak duch z grobu łona
Nowonarodzona
Przesłaniam znowu błękity.

(7. XI. 1888)

OZYMANDIAS

Shelley'a

Podróżnik wracający z starożytnej ziemi
Rzekł do mnie: Nóg olbrzymich z głazu dwoje sterczy
Wśród puszczy bez tułowia. W pobliżu za niemi
Tonie w piasku strzaskana twarz. Jej wzrok szyderczy,

Zacięte usta, wyraz zimnego rozkazu
Świadczą, iż rzeźbiarz dobrze na tej bryle głazu
Odtworzył skryte żądze, co choć w poniewierce
Przetrwały rękę mistrza i mocarza serce.

A na podstawie napis dochował się cało:
„Ja jestem Ozymandias, król królów. Mocarze!
Patrzcie na moje dzieła i przed moją chwałą

Gińcie z rozpaczy!“ Więcej nic już nie zostało...
Gdzie stąpić, gruz bezkształtny oczom się ukaże
I piaski bielejące w pustyni obszarze.

(14. I. 1885)

WIEJSKI KOWAL

Longfellowa

Pod rozłożystym stoi kasztanem
Kuźnia wśród wiejskiej ustroni —
Silny, barczysty kowal w niej panem
O grubej, żylastej dłoni,
A jego ramion mięśnie stalowe
Potrafią złamać podkowę.

Włos kędzierzawy, czarny i długi,
Twarz jego jak dębu kora,
Po czole potu spływają strugi
Od rana aż do wieczora,
Lecz patrzy dumnie z swojego domu,
Gdy nic nie winien nikomu.

Przez cały tydzień spod jego strzechy
Słychać gwar dziennej roboty,
Słychać sapiące powietrzem miechy
I spadające w takt młoty,
Które tak dźwięczą czysto i śmiele
Jak dzwony w bliskim kościele.

Powracająca dziatwa ze szkoły
Przez drzwi zagląda z rozkoszą,
Bawi ją widok ognia wesoły
I miechów, co się podnoszą,
I pryskających na wszystkie strony
Iskier ze sztaby czerwonej.

W niedzielę za to w skupieniu ducha
Czeladce on towarzyszy,
Świątecznych modłów i kazań słucha...
A kiedy śpiewy posłyszy,
Głos córki w świętem poznając pieniu,
W głębokiem duma wzruszeniu.

Ten sam co matka głos ma dziewczyna,
Lecz matka śpiewa u Boga,
Więc z rozrzewnieniem o tej wspomina,
Co jeszcze w grobie mu droga —
I szorstką dłonią ociera oczy,
Skąd łza po twarzy się toczy.

Tak w trudzie, w smutku, cichem weselu
Przez życie idzie swym torem:
Rano — zadanie świeże na celu,
A koniec pracy — wieczorem.
I co dzień świeże zbierając żniwo,
Na noc zarabia szczęśliwą.

O przyjacielu, przyjm dziękczynienia
Za tę naukę nam daną:
Tak w kuźni życia pośród płomienia
Do pracy wstawać trza rano —
I każdy zamiar, każdy czyn potem
Pod twardym urabiać młotem.

(23. IV. 1882)

DZIAŁ II.

SENTYMENTALNEJ

Kochaj mnie, tkliwa dziewczyno!
Bo jestem smutny i blady,
Wyglądam jak jaki upiór
Z starej niemieckiej ballady.

Duszę mam pełną tajemnic,
Cierpię zgryzotę sumienia,
Na mojej przeszłości ciężą —
Straszne i krwawe wspomnienia.

To życie nudzi mnie marne
I nie wiem, co z sobą zrobić...
Bo dotąd nudy i ludzie
Nie mogli jeszcze mnie dobić.

Niech więc w twem czułem serduszku
Współczucie dla mnie się zbudzi!...
Twa miłość czysta, anielska —
Pewnie mnie na śmierć zanudzi!

(„Kalina", Kraków 1869, nr 30 z 30. X.)

OŚWIADCZYNY

Wziął frak na siebie, rękawiczki nowe,
Stanął przed lustrem przyjrzeć się krawatce,
Z dumą nałożył kapelusz na głowę
I rzekł: „Dziś trzeba oświadczyć się matce —
Matka mój talent umie sobie cenić,
Panna mi sprzyja... trzeba się ożenić!

„Nie mogę żywić najmniejszej obawy —
Mile widziany byłem od początku.

Mam przecież dużo, bardzo dużo sławy
I wiele zalet... wprawdzie nic majątku,
Lecz czyż ten kruszec ma stać na przeszkodzie
Sercom, co biją w idealnej zgodzie?

„O pana nawet troszczyć się nie warto,
Stracił biedaczek w domu władzę wszelką,
Pani rzecz główna... a ta jest zażartą,
Stałą talentu mego wielbicielką.
Wszak rzekła, prac mych dokończywszy tomu:
„Jakie to szczęście miewać pana w domu!"

Skończył monolog i pobiegł ulicą,
Pełen otuchy, nucąc jakąś śpiewkę,
I już przed znaną stanął kamienicą,
Gdy nagle dostrzegł rozdartą podszewkę...
Lecz nie chciał czasu tracić, a więc tylko
Rozdarte miejsce zręcznie zapiął szpilką.

Zastał, jak pragnął, i córkę, i matkę,
Siedzące obie w swoim saloniku;
Panna robiła właśnie jakąś siatkę,
Pani bębniła palcem po stoliku
Tonąc w zadumie; lecz choć zadumana,
Spostrzegłszy gościa, rzekła: „Witam pana."

Usiadł na krześle i zaczął rozmowę,
Lecz się zająknął zaraz na początku,
I chociaż piękną przygotował mowę,
Nie mógł odnaleźć swoich myśli wątku
I coraz bardziej plątał się rumieniąc,
Jakby przeczuwał, co to znaczy pieniądz.

Pani na niego patrzała z zdziwieniem
I coraz większą przybierała godność;
Panna go także mierzyła spojrzeniem —
A choć w jej wzroku mógł dojrzeć łagodność,
Nic nie pomogło: matki dostojeństwo
Ciężyło nad nim ciągle jak przekleństwo.

Czuł, jak pod owym wzrokiem przenikliwym
Całą swą wielkość traci poetyczną;
Czuł, jak jest małym, nędznym, nieszczęśliwym,
A ona wielką i majestatyczną;
Więc opuściwszy wstępy i prologi,
Na oślep matce rzucił się pod nogi.

„Ja pannę Julię“, szepnął, „kocham dawno
I chciałem właśnie prosić o jej rękę.“
Mówiąc to, minę miał bardzo zabawną —
Znać na nim było, jaką przeszedł mękę.
Pani z litością odrzekła: „Ach szkoda,
Lecz moja Julcia jest jeszcze za młoda.“

Tu panna chustkę podniosła do nosa,
Na łzy czekając, co popłynąć miały;
Lecz matka na nią spojrzała z ukosa
Mówiąc: „Juleczko, gdzieś mi się zadziały
Moje robótki — poszukaj w sypialni,
Pewnie gdzie leżą w mojej gotowalni.“

Tak wyprawiwszy córkę, do poety
Znów się odezwie: „Niechaj mi pan wierzy,
Że umiem pańskie ocenić zalety
I że go zawsze szacuję najszczerzej.
Ale, Bóg widzi, pańskiej propozycji
Odmówić muszę. — Pan nie masz pozycji.“

„Jak to?“ zawołał uniesion zapałem,
Wszak moje imię w świecie dużo znaczy;
Na stanowisko ciężko pracowałem,
Lecz je mam wreszcie...“ „Niech mi pan przebaczy“,
Przerwała matka — „takie stanowisko
Nasz świat dzisiejszy ceni bardzo nisko.

„Sam mi pan przyznasz, że ci literaci
Jest to zazwyczaj najgorsza hałastra.
Wszak z nimi ludzie nie żyją bogaci?“
Poeta westchnął: *Sic itur ad astra!*

A pani, trochę łaciną zmięszana,
Rzekła: „Ja tego nie mówię do pana —

„Pan Julcię kochasz... jak człowiek szlachetny
Musisz ofiarę zrobić z swej miłości.
Mam właśnie dla niej mariaż bardzo świetny,
Co jej zapewni cały los w przyszłości...
Chociaż jesteśmy panu z mężem radzi,
Przez wzgląd na Julkę chciej pan bywać rzadziej...“

Wziął za kapelusz patetycznie — wzniośle —
Skłonił się milcząc i wyszedł czem prędzej;
Aż na ulicy zawołał: „O, ośle!
Pisujesz wiersze i nie masz pieniędzy,
I te śmiertelne nosząc grzechu plamy,
Chciałeś otrzymać zezwolenie mamy?

„Dobrze ci teraz!... Szkoda tylko panny.
Jeszcze mi w oczach stoi ten jej smutek
I ten wzrok tęskny, łzawy, jakby szklanny;
Byłaż to miłość? czy kataru skutek?
To wieczną dla mnie zostanie zagadką!
Katar rzecz zwykła, a miłość jest rzadką.

„Gdybym był dawno serca nie roztrwonił,
Musiałbym teraz z rozpaczy umierać.
Ale tak — będę smutkowi się bronił...
Trzeba się jeszcze w świecie poniewierać.
Życie poety — to korona z cierni!“
Westchnął — i poszedł na poncz do cukierni.

(*„Dziennik Literacki“, Lwów 1870, nr 12 z 29. III.)*

ZIMOWYM WIECZOREM

W tej kasztanowej alei,
Gdzieśmy chodzili we dwoje,
Ja dzisiaj sam jeden stoję
W śniegu zimowej zawiei;

I nie wiem na co i po co?
Stojąc wśród wichru i chłodu,
Sam już zimniejszy od lodu,
Z zimową kłócę się nocą.

Niby to patrzę się chciwie
Na drzewa ubrane w szrony,
Na chmurne niebo — i wrony
Kraczące przez sen leniwie. —

Śniegu tumany się sypią,
Umarłym ścielą posłanie —
Dokoła słychać krakanie —
A drzewa gałęźmi skrzypią.

Ja stoję długo i długo,
Nie wiedząc dobrze, co robię...
I niby rozmyślam sobie
Nad tą zimową szarugą;

I myślę, że choć czas brzydki,
Ta zima piękną jest porą —
Że będzie uciechy sporo
Dla tych, co mają na zbytki.

Że biedak, co marznie głodny,
Nie może zepsuć zabawy —
Nie dojdzie nędzy głos łzawy
Tam, gdzie się bawi świat modny;

Że będą znów reuniony,
Bale, kuligi i sanny.
O trzykroć szczęśliwe panny!
O trzykroć szczęśliwe wrony!

Bo wrony — to mądre ptaki,
Nie lubią letniego słońca,
Lecz za to w zimie bez końca
Na śniegu łowią robaki.

Dla panien także nad lato
Milsze zimowe zamiecie —
Mogą pokazać się w świecie
I wydać za mąż bogato.

Tylko sierotom się dłużą
Ponure, ciemne wieczory...
Dla tych są przecież klasztory...
W szpitalach miejsca jest dużo...

Byłbym tak dalej rozumnie
Spostrzeżeń rozwijał żagle,
Gdyby nie przyszła myśl nagle,
Że się zmieniło coś u mnie...

Że u mnie i w świecie całym
Coś się doprawdy zmieniło...
I że nie zawsze tak było
Pokryte całunem białym.

Wspomniało serce zbudzone,
To serce wciąż niepoprawne,
Czasy tak jeszcze niedawne
I te kasztany zielone!

Wspomniało, że w oczy twoje
Patrzałem pełen nadziei...
W tej kasztanowej alei,
Gdzieśmy chodzili we dwoje!

(„Sobótka“, Poznań 1871, nr 6.)

SONET

Smutni synowie przebrzmiałej już chwili
Patrzą z boleścią, jak znów żywioł świeży
Przeciwko bóstwom, które oni czcili,
Zwraca się zbrojnie i kruszyć je bieży.

Na próżno serce tych dawnych rycerzy
Oprzeć się smutkom i zwątpieniu sili:

Bo widzą tylko to, co w gruzach leży,
I czują tylko to, co utracili.

Trudno im dojrzeć wśród zgiełku i szału,
Że ta grożąca ich świętościom burza
Oczyszcza z pleśni ołtarzów podnóża;

Że z każdym ciosem, co spada — pomału
Twarz bóstwa jaśniej z cieniu się wynurza,
I doskonalą kształty ideału.

(„Bluszcz“, Warszawa 1874, nr 10 z 11. III.)

ANTOLOGIA

LONGFELLOW

EXCELSIOR

Szybko zapadał wieczorny mrok;
Alpejskiem siołem przez górski stok
Szedł młodzian, niosąc w śniegu i lodzie
Sztandar z tem dziwnem godłem na przodzie:
Excelsior!

Czoło miał smutne — ale spod brwi,
Jakby miecz z pochwy, oko mu lśni;
Jak srebrnej fletni głos kryształowy,
Dźwięczny ton jego nieznanej mowy:
Excelsior!

Widzi on światła szczęśliwych chat,
Jasny i ciepły domowy świat;
Nad nim lodowców groźne widziadła —
Więc smutna skarga z ust się wykradła:
Excelsior!

„Nie próbuj przejścia“ rzekł starzec doń,
„Burza nad głową — potoku toń
Wezbranym nurtem huczy w parowie!“
Na to donośny głos ten odpowie:
Excelsior!

„Stój!“ rzekło dziewczę, „zmęczoną już
Na mojej piersi głowę swą złóż!“
Łza w modrem oku błysła promieniem,
Lecz odpowiedział tylko westchnieniem:
Excelsior!

O świcie, kiedy niebieska straż
Uczniów Bernarda, chyląc swą twarz,
Zanosi w niebo modły gorące,
Ten okrzyk przedarł powietrze drżące:
Excelsior!

Wędrowca wierny odnalazł pies,
On w śnieżnej zaspie znalazł swój kres,
Lecz trzyma jeszcze w ręku skostniałem
Ten sztandar z godłem dziwnem a śmiałem:
Excelsior!

Tam w szarem świetle porannych zórz
Martwy, lecz piękny, spoczywa już,
A z toni niebios, pogodą tchnącej,
Głos na kształt gwiazdy mknie spadającej:
Excelsior!

HORACY

Lib. Sec. Ode III.
AD Q. DELLIUM

Pomnij zachować umysł niezachwiany
Pośród złych przygód i od animuszu
Zbyt zuchwałego wśród pomyślnej zmiany
Chroń się, gdyż umrzesz, Delliuszu;

Umrzesz, czy smutny przeżyjesz czas cały,
Czy na trawniku zacisznym zasiędziesz
Na dni świąteczne i z piwnic wystały
Swój Falern zapijać będziesz.

Gdzie biała topol z sosną rozrośniętą
Chętnie swe cienie gościnne zespala,
Gdzie wstrząsać brzegu kotliną wygiętą
Pierzchliwa sili się fala,

Tam rozkaż przynieść i wina, i wonie,
I kwiaty róży, tak krótkiej trwałości,

Póki wiek, mienie i trzech prządek dłonie
Tej ci dozwolą radości.

Ziem skupowanych ustąpisz — i domu,
I willi, którą żółty Tyber myje;
Ustąpisz — bogactw spiętrzonych ogromu
Dziedzic twój potem użyje.

Czyś bogacz, plemię Inachusa stare,
Czyś biedak, wyszły z warstw najniższych łona,
Nie ma różnicy, pójdziesz na ofiarę
Bezlitosnego Plutona.

Wszyscy zdążamy tamże; wszystkim z urny
Prędzej czy później jeden los wychodzi
I w kraj wiecznego wygnania pochmurny
Na smutnej wyśle nas łodzi.

Lib. Prim. Ode XXX.
AD VENEREM

O Wenus! Knidu i Pafii królowo,
Porzuć Cypr ulubiony i zstąp do świątyni,
Gdzie Glycera, zwąc ciebie, z kadzideł wciąż nową
Ofiarę czyni.

Niech spieszy z tobą i syn z strzałą w ręku,
I Gracje z rozwianemi przepaski, Nimf chóry,
I Młodość, co bez ciebie pozbawiona wdzięku,
I sam Merkury.

PETRARCA

SONET CXXIII

Widziałem tu na ziemi anielskie uroki
I niebiańskie piękności, jedyne bez skazy;
Gdy wspomnę, czuję rozkosz, razem ból głęboki,
Bo pierzchają sprzed oczu jak senne obrazy.

Widziałem światła, przez łez patrzące obłoki,
Których blask zazdrość słońca budził tyle razy,

I słyszałem płynące w westchnieniach wyrazy,
Zdolne poruszać góry, powstrzymać potoki.

Miłość, rozum i cnota — tkliwość i cierpienie
W taką słodką harmonię w płaczu się zlewały,
Jakiej usłyszeć ziemskie nie zwykły przestrzenie,

I tak się w tę harmonię wsłuchiwał świat cały,
Że na gałązkach nawet listki się nie chwiały,
A słodycz wypełniła każde wiatru tchnienie.

HEINE

1. LYRISCHES INTERMEZZO

XXXII

Najsłodsza ma! Gdy zejdziesz w grób,
Gdy w ciemnym legniesz już grobie,
Ja wtedy zstąpię do twych stóp,
Sam się przytulę przy tobie.

Całuję, w objęcia przyciskam cię swe:
Ty cicha, ty zimna, ty biała!
To płaczę z rozkoszy, to z bólu znów drżę,
Aż martwe zostaną dwa ciała.

Umarli powstają — już północ ich zwie,
I tańczą powietrznym swym rojem;
My dwoje zostajem w grobowym swym śnie,
Ja leżę na sercu, na twojem.

Umarli powstają na straszny ów sąd
Do niebios lub w morze płomieni...
My, na nic nie bacząc, nie ruszym się stąd,
Wieczystym uściskiem złączeni...

LV

Oto płakałem we śnie:
Śniłem, żeś w grobie spoczęła.
Choć się zbudziłem... łza dalej
Z lic moich na dół płynęła.

Oto płakałem we śnie:
Śniłem, żeś ty mnie zdradziła.
Choć się zbudziłem... ach długo
Gorycz się we łzach sączyła.

Oto płakałem we śnie:
Śniłem, że kochasz mnie stale.
Choć się zbudziłem... wciąż jeszcze
Łez moich spływają fale.

2. NEUER FRÜHLING

VI

Z lekka słodkie po mej duszy
Przeciągają tony.
Dźwięcz, wiosenna piosnko mała,
Dźwięcz w dalekie strony.

Gdzie dom pełen świeżych kwiatów,
Zdążaj potajemnie,
A gdy różę tam zobaczysz,
Pozdrów ją ode mnie!

XXIII

Jak księżyca odblask drżący
Drży w wzburzonych falach morza,
On zaś idzie cicho, pewno
Przez niebieski krąg przestworza,

Tak ty idziesz, ukochana,
Cicho, pewno w sercu mojem,
Drży zaś tylko twe odbicie,
Drżące serca niepokojem.

3. HELENA

Tyś mnie przez zaklęć swoich czar
Z grobu do siebie przywołał,
Rozkosznych pragnień wzniecił żar —
A żaru zgasić nie zdołał.

Przyciśnij usta do mych ust,
Niech pierś tchnień boskich zachwyci...
Wypiję całą duszę twą —
Umarłych nic nie nasyci!

(„Echo", Warszawa 1877, nr 208 z 22. IX.)

TENNYSON

TITONUS

Lasy butwieją, lasy padają i giną,
Obłoki wypłakują łez swoich brzemiona,
Człowiek orze swe pole i pod niem się kładzie,
Po kilku wiosnach łabędź kończy swoje trwanie.
Mnie jednego okrutna nieśmiertelność trawi:
Ja więdnę wciąż powoli w twych boskich objęciach,
Tu na cichej granicy dalekiego świata;
I mój cień siwowłosy wędruje jak mara
Przez te przestrzenie wschodu senne i milczące,
Przez mgieł zwoje i lśniące przedsienia poranku.

Niestety! ten cień siwy był niegdyś człowiekiem
Tak dumnym z swej piękności i z twego wyboru,
Co go zrobił wybranym — że w swem wielkiem sercu,
Nie chcąc być niższym, sam się uznawał za boga!
Ja żądałem od ciebie: „Daj mi nieśmiertelność."
A tyś się przychyliła do życia z uśmiechem,
Jak bogacz, który nie dba o to, co rozdaje.
Lecz surowe godziny gniewną wszczęły pracę
Przeciw mnie i złamały, skaziły, zepsuły;
A nie mogąc mnie dobić — zostawiły nędzne
W obliczu nieśmiertelnej młodości kalectwo,
Wieczystą starość obok wieczystej młodości!
I stałem się popiołem. Czyliż to naprawić
Twoja miłość i piękność zdoła nawet teraz,
Gdy tuż nad nami srebrna gwiazda, twój przewodnik,
Oświeca w twoich oczach łzy, które wylewasz
Na głos mój? Pozwól umrzeć, dar swój weź ode mnie:
Po cóż ma pragnąć człowiek, aby w jaki sposób
Wyróżniał się od ludzi pokrewnego rodu

Lub mijał przeznaczoną od losów ciemnicę,
Gdzie dla wszystkich spoczynek, dla wszystkich spotkanie.
Łagodny wietrzyk chmury jak wachlarz rozwija,
Przez nie przegląda ciemny świat ten, gdziem zrodzony.
Znów się wykrada dawny, tajemniczy połysk
Z twego czystego czoła i z twych czystych ramion,
I z łona bijącego odnowionem sercem.
Twe lica różowieją przez mroki rumieńcem,
Twe wdzięczne oczy zwolna jaśnieją tuż przy mnie,
Zanim zagaszą gwiazdy; zaprząg twych rumaków,
Chciwy jarzma, z miłością ku tobie wzlatuje
I otrząsa ciemności z swych grzyw rozpuszczonych,
I z rannych zmierzchów krzesze ogniste iskierki.

Widzisz, oto i teraz stajesz się piękniejszą,
Gdy milczysz i opuszczasz mnie bez odpowiedzi,
Zostawiając mi tylko łzy na mojej twarzy.

Czemu tak zawsze chcesz mnie straszyć swemi łzami?
Czemu chcesz, bym drżał myśląc, że jest może prawdą
W dniach minionych na ziemi posłyszane zdanie:
„Bóstwa same nie mogą odwołać swych darów."

O biedny! stokroć biedny! w dniach minionych dawno
Z innem sercem niż teraz, innemi oczami
— Jakby zupełnie nie ten, co dzisiaj — śledziłem
Świetlany wkoło ciebie tworzący się zarys
I mgliste loki coraz słoneczniej płonące.
Mieniąc się w ślad za tobą, czułem, jak krew moja
Żarzy się żarem, który czerwienił powoli
Twój pałac w pół otwarty; czułem wtedy leżąc
Usta moje i czoło ocieplone rosą
Tych pocałunków, które wonniejszemi były
Od ledwie rozwiniętych pączków dni wiosennych,
I mogłem słyszeć z ust tych, co mnie całowały,

Ten wiersz Tennysona osnuty został na tle greckiego mitu, wedle którego Eos, czyli Jutrzenka, rozkochana w Titonusie, wyprosiła mu u przeznaczeń nieśmiertelność, przy czym jednakże zapomniała mu wyjednać wiecznej młodości. Stąd z biegiem czasu Titonus pozostał zgrzybiałym, a nie mogącym umrzeć starcem, uosobieniem rażącej sprzeczności z wiecznie odmładzającą się jutrzenką.

Jakiś szept nieujęty, namiętny a słodki,
Podobny do cudownej pieśni Apollina,
Od której Ilion w niebo wytrysnął wieżami.

Teraz już mnie nie trzymaj w swem królestwie wschodu!
Wszak stan mój dłużej z twoim nie może iść w parze?
Już mnie chłodem przejmują twe różowe cienie,
Już są zimnemi dla mnie wszystkie twoje światła,
I zwiędłe moje stopy na twym lśniącym progu
Lodowacieją zwolna, gdy się mgły podnoszą
Nad polem, wkoło domostw tych szczęśliwych ludzi,
Którzy mogą umierać, i wkoło porosłych
Trawą mogił, szczęśliwszych jeszcze, co pomarli.
Puść mnie i powróć ziemi, do której należę;
Widzisz wszystko — więc będziesz i grób mój widziała,
Co poranku swą piękność odnawiając wieczną.
Ja, proch w prochu, zapomnę o tych sferach próżnych
I o tobie na srebrnych wracającej kołach.

UHLAND

DER GUTE KAMERAD

Miałem ja towarzysza —
Lepszego nie znajdziesz, nie!
Gdy bębny do boju grzmiały,
Krok w krok na polu chwały
Szedł razem obok mnie.

Wybiegła na nas kula;
Czy mnie, czy tobie zgon?
Ach! jego mi wyrwała,
Jak część mojego ciała,
U nóg mych pada on!

Wyciąga do mnie rękę,
Gdy trzeba spieszyć w bój:
„Ręki ci dać nie mogę —
Idź na wieczności drogę,
O, towarzyszu mój!“

DES SÄNGERS WIEDERKEHR

Na marach śpiewak złożył głowę,
Z ust bladych piosnka nie uleci...
Rzucono lauru liście płowe
Na czoło, gdzie już myśl nie świeci.

Zwoje ostatnich pieśni pewnie
Trzyma on jeszcze w skrzepłem ręku,
A lutnia, co tak brzmiała śpiewnie,
Spoczywa przy nim — lecz bez dźwięku.

Tak śpi głęboko, a ton pieśni
Drży jeszcze w uchu jego braci,
Więc każdy czuje tem boleśniej,
Że lud takiego mistrza traci!

Mijają dnie, miesiące, lata,
Cyprysy grób mu uwieńczyły;
Ci, których zgryzła jego strata,
Sami już zeszli do mogiły.

Lecz jako wiosny wdzięk miniony
Znów wraca świeży i uroczy,
Tak śpiewak w grobie odmłodzony
Przez kolej nowych czasów kroczy.

Znów się wśród żywych rozpromienił
I nie czuć w nim grobowej pleśni —
Świat dawny, co go zmarłym mienił,
Sam tylko żyje w jego pieśni.

GIORDANO BRUNO

SONET

(Wyjęty z dzieła pt. „Gli eroici furori".)

Za Parnas własne serce wystarczyć mi może,
Gdy uchodząc nieszczęścia, dumnie na niem stanę;
Myśli moje — to Muzy, które w każdej porze
Czynią mi przytomnemi wszystkie cuda znane.

Tam są zaś me najczystsze helikońskie zdroje,
Skąd się biorą łzy hojnie na świat wylewane:
Te wyżyny, te Muzy, te zdroje mam, przeto
Za wolą niebios jam się urodził poetą.

Nie przez królów zostałem wieńcami pokryty,
To nie ręka życzliwa samego cesarza,
To nie najwyższy pasterz łaską mnie obdarza,

Dając mi przywileje, ozdoby, zaszczyty;
Ale laurem to czoło pokryły na wieki
Me serce, moje myśli i łez moich rzeki.

RÜCKERT
DIE WEISHEIT DES BRAHMANEN

Erstes Buch. 38.

Złą dolę znoś jak dobrą, mając to na względzie,
Że gdy będziesz źle znosił — gorzej ci z tem będzie.

Gdy cię przyjaciel zrani, przebacz — przekonany,
Że sam cierpi, inaczej nie zadałby rany.

Gdy znajdziesz cierń w miłości, kochaj jeszcze wierniej:
Że masz różę przy sobie — poznajesz to z cierni.

Zweites Buch. 4.

Najszlachetniejszy kamień jest ten, który kraje
Wszystkie inne — a siebie zrysować nie daje.

Najszlachetniejsze serce jest to, które właśnie
Raczej się da skaleczyć, niż samo zadraśnie.

Siebentes Buch. 27.

Jak dziecko, które ze snu oczęta otworzy,
A drgnąwszy, zaraz główkę spokojnie położy,

Ujrzawszy twarz swej matki w przebudzenia chwili,
Która czuwając nad niem z miłością się chyli,

Tak szczęśliwy, kto w życia ziemskim śnie spoczywa,
I gdy wznosząc wzrok w niebo, na chwilę się zrywa,

Widzi niebieską matkę, co z błękitów fali
Uśmiechając się mówi: „Ja czuwam... śpij dalej!“

(„Echo“, Warszawa 1877, nr 226 z 13. X.)

CHARLES D'ORLÉANS
(1391—1465)

LE RENOUVEAU

Wysłańcy lata przybyli
Urządzić jemu komnaty;
Już je kobiercem pokryli,
Utkanym w perły i kwiaty.
Więdnącym w smutku i nudzie
Sercom już jaśniej i milej.
W świat boży ruszajcie, ludzie!
Jużeśmy z zimą skończyli.

Czas zrzucił szare odzienie,
Płaszcz wichrów, chłodów i słoty,
A przywdział słońca blask złoty,
Hafty i drogie kamienie.
Słychać już ptasząt świergoty
I każde woła stworzenie:
Czas zrzucił szare odzienie,
Płaszcz wichrów, chłodów i słoty.

Rzeki, strumienie i zdroje
Świąteczne noszą już stroje,
Na nich misternej roboty
Srebrnych kropelek klejnoty.
Wszystko się stroi na nowo,
Czas zrzucił odzież zimową,
Płaszcz wichrów, chłodów i słoty.

(„Echo“, Warszawa 1877, nr 261 z 24. XI.)

Z RÜCKERTA „KSIĄG MĄDROŚCI BRAMANÓW“

1. Kto walczy z duchem czasu — ten się próżno trudzi,
Zyskując miano głupca u współczesnych ludzi.

Jednak mu przyszłość może odwet przysposobić
I chwilowego głupca wiecznym mędrcem zrobić.

2. Doskonałych i świętych kochać mi najtrudniej:
Byliby niewygodni i byliby nudni.

Tak, jak są, kocham ludzi — słabych, zaślepionych,
Jednostronnych, ułomnych i ograniczonych.

Tak się przedstawiających kocham ich na świecie
I tak ich przedstawionych chcę widzieć w poecie.

Gdy mi innych ukaże świat — to ich w pokorze
Znieść muszę; lecz gdy książka — na bok ją odłożę.

3. Stoi skała na drodze — gdy stoisz przy skale,
Że może być czem innem, nie posądzisz wcale;

Lecz gdy miniesz i na nią spoglądasz z daleka,
Wtedy głaz ci ukaże kształt twarzy człowieka.

Jak z skałą, tak z niejednym magnatem się zdarzy,
Że tylko w oddaleniu ma coś z ludzkiej twarzy.

4. Spocząłeś na noclegu przy rwącej rzeki brzegu,
Usypia ciebie fala, co brzeg podmywa w biegu.

Wiatr ci ochładza skronie, przynosi kwiatów wonie,
Nim z oderwanem łożem wir wodny cię pochłonie.

Czyliż mam budzić ciebie? Czyliż mam straszyć ciebie?
Śpij słodko! Niech w marzeniach fala cię pogrzebie.

(„Reforma“, Kraków 1882, nr 38 z 16. II.)

Z CYKLU SONETÓW

Wielkiej całości miłościwe łono
Każdą najmniejszą cząsteczkę ochrania,
Darząc ją wieczną siłą przekształcania —
Wszystkie w niej krążą, wznoszą się i toną,

Przechodząc kolej przemian nieskończoną...
Aż ponad mrokiem bezwiednego trwania
Ta nieśmiertelność, co jest im wrodzoną,
Do świadomego dojdzie rozpoznania

W duszy człowieka — i wtedy dopiero,
Gdy się w nim pełna świadomość obudzi,
Zacznie żyć życiem natury i ludzi

Poza swą ciasną, osobistą sferą,
Poza obrębem krótkich swoich godzin,
Poza kresami zgonu i narodzin.

(„Kurier Warszawski" 1888, nr 356 z 24. XII.)

[DLA SERC SZLACHETNYCH...]

Dla serc szlachetnych najwyższą rozkoszą,
Gdy drugim radość w niedoli przynoszą.

[NA WŁASNE MROKI...]

Na własne mroki najlepszą pociechą
Zapalać światło pod ubogą strzechą.

[NAJCZYSTSZĄ DUMĄ...]

Najczystszą dumą, gdy sami w potrzebie
Nic nie żądamy od świata dla siebie.

(„Skarbonka", jednodniówka wydana w dzień Wielkiego Festynu Ogrodowego na rzecz ubogich miasta Krakowa zostających pod opieką pań Tow. Św. Wincentego à Paulo. Kraków, dnia 21 maja 1893 r.)

WALCZĄCE MOCE

Kolejno w nowe ludzkości poranki
Odmienne moce szły w dziejowe szranki.

Do walki życia naprzód wystąpiły
Czysto zwierzęce i cielesne siły.

Potem przybyła zręczna chytrość węża,
Która silniejsze potwory zwycięża.

Dalej szła pycha, nienawiść i męstwo,
Rozum i ludzkiej wiedzy czarnoksięstwo.

I sprawiedliwość, co równo odważa
Prawa słabego i prawa mocarza.

Następnie piękność szła promieniejąca,
Która spojrzeniem broń z ręki wytrąca.

A za nią w blasków różanych powodzi
Ofiarna miłość — ostatnia nadchodzi.

Ta wszelkie grozy odrzuci narzędzie —
I poświęceniem tylko walczyć będzie.

Jak służebnica pokorna i cicha
Uciszy zawiść, którą tłum odpycha...

A gdy dla wszystkich otworzy ramiona,
Wrogów zaciętość i pychę pokona —

I temu na skroń wieniec chwały włoży,
Kto więcej szczęścia ludzkości przysporzy.

(„Dla Szląska". Książka zbiorowa na rzecz gimnazjum polskiego w Cieszynie. Lwów. Wydanie Koła Literacko-Artystycznego. 1895, str. 31.)

Z OBCYCH STRON

TAORMINA

Na urwisku prostopadłem,
Na uciętych skał marmurze,
Ponad modrych mórz zwierciadłem
Taormina błyszczy w górze,

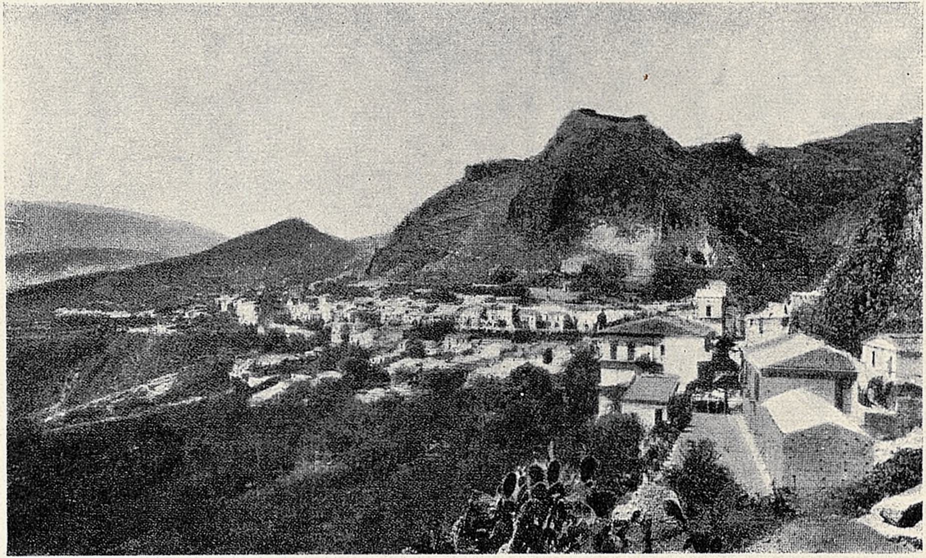
Jak jaskółczych gniazd gromada,
Przyczepiona do urwiska,
Tarasami w przepaść spada,
Białe domki w błękit ciska.

Odwrócona ku wschodowi,
W głąb Jońskiego patrząc Morza,
Pierwsze świtu blaski łowi,
Które grecka śle jej zorza.

Na błękitów malowidle
O minionych czasach marzy —
Wysunięty na jej skrzydle
Grecki teatr siadł na straży.

Zasiadł z ciszą i powagą,
Wabiąc widzów tak wymownie...
Bo otworzył pierś swą nagą,
Malowniczych scen widownię.

Wkoło uśmiech słońca złoty
I błękitu nieskończoność,
Zawieszonych pnączów sploty
I laurowych drzew zieloność.



Taormina.

Różowieją po gór stokach
Strojne w świeży kwiat mandorle —
Wyżej zamek tkwi w obłokach...
Saracenów gniazdo orle.

Wyżej ponad horyzontem
Płaszcz ze srebra wznosząc świetny,
W niebo wbił się ostrokątem
Wyniesiony stożek Etny.

Jak rycerskie nad nim pióro
Na błękitach coraz bledsze,
Dym podłużną wzniósł się chmurą
I rozpływa się w powietrze.

Legendowe tchnienia wieją
I słoneczne błyszczą mity...
Dni współczesnych z Odysseją
Pada jeszcze blask odbity.

Starożytny duch Hellady
Swe pajęcze sieci przędzie,
Choć zamglony, nikły, blady,
Piętno swoje wyrył wszędzie.

Zlał się z całą tą przyrodą,
I jak światło gdzieś z grobowca,
Pod powierzchnią życia młodą
Śle promienie dla wędrowca.

Niegdyś znowu ku tej skale
Fala morska z sobą niosła
Dzikie, groźne plemion fale,
Rycerskiego tłum rzemiosła.

Przybywały po łup krwawy
Saraceny i Normandy,
Rozwijając tęczę sławy
I rycerskich dzieł girlandy.

I niejeden z tych rycerzy
Ostrym mieczem swym wykrawał,
By tron sobie zdobyć świeży,
Pochwyconej ziemi kawał.

Dziś ta przeszłość barwna tyle,
Chociaż cicho w laurach drzemie,
Miga jednak w złotym pyle,
Co klasyczną kryje ziemię.

Luty 1888.

(„Kurier Warszawski", Warszawa 1895, nr 97 z 7. IV.)

NOC NA MORZU

W drodze z Malty do Goletty.

Srebrzyste blaski toń przesiewa modra,
W miliony drżących rozprasza iskierek,
I snopy światła na okrętu biodra
Kolejno rzuca fal ruchliwy szereg...
Noc księżycowa tak jasnością szczodra,
Perłową siatką wód błękity muszcze —
Cisza — zaledwie łagodny wiaterek
Podnosi falę, która miękko pluszcze —
Jak cienie mkniemy przez te płynne puszcze.

Pogodnej nocy majestat królewski
Zawisł nad całą spokojną głębiną —
Wzrok ściga drżące świateł arabeski
I płynie z niemi w nieskończoność siną...
W ślad za nim myśli w ten obszar niebieski
Lecą bez końca, roztopione w ciszę,
I poza światem gdzieś omdlałe giną.
A księżyc dalej srebrne znaki pisze
Na fali, która jak do snu kołysze.

Mijają chwile, może całe wieki,
W tem rozmarzeniu, co godzin nie liczy;
Świat dotykalny cofa się daleki,
A sen srebrzysty, nieznanej słodyczy,

Przez półotwarte wciska się powieki
I płynie w duszę z cichym szumem fali,
Coraz to więcej dziwny... tajemniczy...
Aż go chłód rosy, co się w mgłach kryształi,
I świeższy powiew poranku oddali.

Na wschodzie niebo zdaje się różowieć
I od ciemniejszej odcina się toni —
To pierwsza bliskiej jutrzenki zapowiedź —
Świt mleczny z blaskiem miesięcznym się goni,
Zmącone fale zaczynają płowieć —
Gwiazdy pobladły — senne oczy mrużą —
Tylko poranna, jak brylant na skroni
Młodziutkiej jutrzni, nad obłoczków różą,
Staje się mocniej błyszczącą i dużą.

Przed nami w morze czarny klin się wciska,
Brzeg wyniesiony, skalisty i dziki!
Piętrzą się groźnie bazaltów urwiska...
To wysunięty przylądek Afryki!
Na jego szczycie jeszcze światło błyska,
Rozsiane w morzu oświecając skały;
Ze skał dochodzą morskich ptaków krzyki,
Które noc w głazów szczelinach przespały,
A teraz wrzaskiem witają dzień biały.

Marzec 1888.

(„Kurier Warszawski“, Warszawa 1895, nr z 13. IV.)

NA POLACH KARTAGI

Przede mną pola milczące Kartagi
Wciśnięte między dwie zatoki morskie —
Grunt pogarbiony, zdziczały i nagi,
Po którym przeszły pęki rózg liktorskie.

Ruń wschodzącego jęczmienia zielona
Pokrywa gmachy, które w gruzy legły;
Gdzieniegdzie z ziemi otwartego łona
Piętrzą się warstwy kamieni lub cegły.

Odkryte doły, zaklęśnięte jamy
Bezkształtne wnętrza ukazują zwalisk,
Po polach leżą strzaskane odłamy
I bezimienne szczątki wykopalisk.

Gdzieniegdzie mignie znienacka w pobliżu
Twarz ludzka pośród odsłoniętych ruin,
W framudze cegieł jak posąg ze spiżu
Stoi poważny Arab lub Beduin.

Posępna plemion zginionych kotlina,
Ściegiem zielonych haftowana grządek,
Ostrym trójkątem ku morzu się wspina
I w górujący wystrzela przylądek.

Na jego stoku coś bieleje niby,
Wężem zieleni przepasane w kółko...
To białe, niskie Arabów siedziby
I groty świętych z okrągłą kopułką.

Szerokie, płaskie kaktusów łodygi
Wkoło lepianek tworzą płot kolczasty,
Wśród nich aloes lub krzywy pień figi
Wznosi ramiona nad piasek i chwasty.

Przed lepiankami zasiedli na ziemi
Piękni liniami i wyrazem chłopcy
O śniadych twarzach — oczyma czarnemi
Patrzą zdziwieni, gdy nadchodzi obcy.

* * *

Słońce ku morzu zeszło gorejące —
A przez kaktusów dzikie żywopłoty
Wybiegło naraz płomieni tysiące...
Przedarł się pożar czerwony i złoty...

Poza skał szczytem wybuchając w dole,
Odbity w górze przez chmur ciemne wstęgi,

Ogniem swym objął kartagińskie pole,
Coraz to szersze zataczając kręgi.

A mnie się zdało, iż przede mną płonie
Olbrzymie miasto, gdzie wre bój zajadły....
I widzę mieczem uzbrojone dłonie
I stosy trupów, które w walce padły.

Goreją gmachy, świątynie, portyki,
A orły rzymskie ulatują górą;
Wzniosły się dumnie ponad zamęt dziki,
Oblane łuny ognistą purpurą.

Tłum zrozpaczonych niewiast prosto leci,
Gdzie w żarach krwawe topnieją bożyszcza —
Rzucają w płomień skarby swe i dzieci
I same skaczą w walące się zgliszcza.

Męże polegli — nie ma już narodu —
Jeźdźcy tratują nikczemnego zbiega —
A nad gruzami zburzonego grodu
Rzymskie: *Vae victis!* głośno się rozlega.

Po drugiej stronie, u pagórka stoku,
Na swym rumaku siedzi Scypio blady —
Duma zwycięzcy błyszczy w jego oku
I patrzy chciwie na dzieło zagłady...

Nagle twarz jego groźna, nieużyta,
Troski czy smutku wyraz na się wzięła —
Aż go zdziwiony towarzysz zapyta:
„Wodzu, czy żal ci spełnionego dzieła?“

A Scypio rzecze: „Serce Rzymianina
Na szalę wrogów litości nie kładzie —
Gdyby powstała z gruzów Kartagina,
Sam bym na nowo wydał ją zagładzie;

Lecz pomyślałem, iż dzień nadejść gotów,
W którym dla Rzymu zajdzie chwały słońce,

Kiedy mu zbraknie rycerskich przymiotów
I gdy ostatni wymrą mu obrońce.

Może tak samo w krwi, ogniu i dymie
Mściwej Nemezis karcące narzędzie,
Dzicz barbarzyńska hańbiąc jego imię
W gruz go obróci — gdy już nas nie będzie."

* * *

Wtem słońce zaszło — i wszystko zagasło —
Widmo przeszłości w noc grobów zapada —
Tylko jak dawniej bezlitośne hasło
Brzmi w górze okrzyk: „Zwyciężonym biada!"

Marzec 1888.

(„Słowo Polskie", Lwów 1896, nr 24 z 26. I.)

PUSTYNIA

Dokoła wszędzie obszar jednostajny, płaski
Roztacza przeraźliwie bielejące piaski,
Z których szaremi centki, jak kropka przy kropce,
Wznoszą się wirem wichru usypane kopce
Prawie w równych odstępach — a ich chwiejne czoła
Wieńczą szorstkie, kolczaste, popielate zioła,
I na owej palącej białości przestrzenie
Rzucają swoje nikłe, szarzejące cienie.
Zresztą na widnokręgu nic się nie wyróżnia:
Wszędzie ta sama pustka i dusząca próżnia,
Która pod roztopionych lazurów kopułą
Stoi wieczyście głuchą, niemą i nieczułą.
Nic nie przerywa nagich płaszczyzn krajobrazu:
Ani odległe drzewo, ani odłam głazu,
Ani nawet obłoczek lecący w oddali...
Wszędzie blask, co oślepia, i żar, który pali,
Płonący glob i błękit błyszczący bez zmiany,
Tuż ponad ziemią, w pierścień ujęty miedziany...
Nic nie drga, tylko drgają odbite przez piaski
W falującem powietrzu rozproszone blaski.

Żaden odgłos, szmer żaden nie dochodzi ucha,
Co próżno wytężone z niepokojem słucha,
Czy nie posłyszy dźwięków płynących w błękicie...
A słyszy tylko serca przyśpieszone bicie.
Zresztą głuche milczenie zaświatowej głębi,
Które zwolna wędrowca swym bezmiarem gnębi,
A śladem jego kroków w tej bezbrzeżnej ciszy
Groza osamotnienia i strach towarzyszy.
Dziwny strach, w którym człowiek, czując swoją nędzę,
Na pastwę bezlitosnej rzuconą potędze,
Widzi siebie zdeptanym pod nogą olbrzyma,
Co wkoło rozpostarty całun piasków trzyma,
Aby go rażonego strzał słonecznych grotem
Zagrzebać w nim i zatrzeć wszystkie ślady potem
W tej olbrzymiej samotni, której całe dzieje,
Kręcąc kłębami piasku, kreśli wiatr, co wieje...

Marzec 1888.

(„Kurier Warszawski", Warszawa 1895, nr z 13. VI.)

ZAMARŁA OAZA

Tu niegdyś biło źródło tajne,
Wśród piasków znacząc srebrny ślad —
I niosło rosy życiodajne
W pustyni głuchy, martwy świat.

A z spalonego ziemi łona
Wytrysło życie z biegiem wód,
Wzniosła się w niebo palm korona,
Dając wędrowcom cień i chłód.

I jak łudzące puszcz obrazy,
Na suchych piasków nagiem tle,
Powstał rozkoszny gaj oazy,
W złocistych blasków lśniącej mgle.

Wrzało tu życie i wesele,
Karawan tutaj ciągnął szlak,
Do wody płoche szły gazele,
Na drzewach gniazdo uwił ptak.

I ten zakątek puszcz obszaru
Weselny życia przybrał strój,
Pełno w nim barwy, ruchu, gwaru...

Lecz wysechł zdrój!...

Dziś kilka pni zeschniętych sterczy,
Inne zwalone kryje żwir;
Nad niemi słońca żar morderczy
I latających piasków wir.

Już wielbłąd tutaj nie przyklęka,
Gazela nie przychodzi pić —
Zniknęła owa zieleń miękka,
Co okalała srebrną nić.

Wachlarze palm się nie kołyszą,
Umilkł owadów, ptasząt gwar —
Wszystko jest grozą, smutkiem, ciszą,
Wszędzie słoneczny pali żar.

Pustynia gwałtem znów się wdarła,
Biorąc oazę w uścisk swój,
I wszelka życia gra zamarła,

Gdyż wysechł zdrój!...

Marzec 1888.

(„Kurier Warszawski", Warszawa 1895, nr z 30. VI.)

POINTE DU RAZ

I

Poszarpany, na sztuki pocięty,
Groźny cypel wzniósł się nad odmęty,
Wielkim pasem przyczepion do ziemi —
Wystrzeliwszy wysoko ku górze,
Niby twierdzy obronne przedmurze
Na dół spada głazami ściętemi.

Jakby w otwór olbrzymiego kotła
Toń burzliwa w jego łono wgniotła
Wody w ciągłym szalejące wirze...
I w tym kotle z gwałtownością wściekłą
Całe wodne wre i ryczy piekło,
Fal językiem skał wierzchołki liże.

Wydrążone granitów filary
Wśród pian srebrnych i dymiącej pary
Jak organy wyrastają z głębi
I smutnymi jękami się żalą,
Gdy w ich wnętrze z każdą nową falą
Woda w górę wznosi się i kłębi.

Dalej w morzu... od lądu obdarty,
Na kształt brzegu wysuniętej warty,
Szmat wysepki, raczej odłam skały
Sterczy nagi. — Między nim a lądem
Morze wpada rozhukanym prądem,
Niosąc łodzie chyżym pędem strzały.

Na tym brzegu rozsiadł się ponury
Kształt pierwotnej, celtyckiej natury,
Średniowieczny, spóźniony romantyk —
Wzniósłszy w górę dumną skroń olbrzyma,
Kamiennemi wyziera oczyma
W mgły północy, w burzliwy Atlantyk.

Głuchy, niemy, nieruchomy świadek
Scen minionych, dziejowych zagadek,
Ta olbrzymia głazów piramida —
I widziała, jak świętą jemiołą
Uwieńczywszy blade trupa czoło
W łódź kładziono zmarłego Druida.

A te łodzie bez steru i wiosła
Fala sama z umarłymi niosła
W wiecznych mroków posępną krainę...
Na brzeg wyspy, która w oddaleniu
Niby smuga majaczeje cieniu,
Tajemniczo w mgły spowita sine.

I dziś jeszcze, po słońca zachodzie,
Zda się płyną z umarłymi łodzie,
Rwane siłą tajemnego prądu...
I znikają gdzieś w mrokach przestrzeni,
Jak gromadka falujących cieni,
Do cichego przybijając lądu.

II

W podartych chmur zgęszczonej ćmie
Tonie widnokrąg ciemnych fal,
Zacina deszcz i wicher dmie,
Zniknęła morza dal.

Z wściekłością bije wzdęta toń
O głazów próg, o ścianę skał,
I na granitów ostrą skroń
Spieniony rzuca wał.

O poszarpany tłukąc brzeg
Przeciągły z sobą toczy grzmot
I wlewa swój kipiący ściek
W czeluści czarnych grot.

Na kształt ruchomych płynnych gór
Spiętrzone pędzą fale wód,
A piana pryska aż do chmur!
Wiruje głębi spód.

I w wydrążonych słupów rząd,
Co pod naporem fali drga,
Podwodny z rykiem wpada prąd
I dziką pieśń swą gra...

Słychać huk bębnów, brzmienia trąb,
Organów hymny i dźwięk lir —
To wre i huczy morska głąb,
Kipiący syczy wir.

Ten szum siekących deszczu rózg,
Ten jęk piskliwych mew,
Ten wichru świst, ten fali plusk —
To Oceanid śpiew.

Lato 1890.

(„Kurier Warszawski", Warszawa 1895, nr z 24. III.)

TRIMURTI

Przed pagodą trójgłowe, bezkształtne bożyszcze...
Pod niem zaś napis: „Stwarzam, utrzymuję, niszczę."
Troje głów i sześć ramion splątanych przede mną
Przykuwa myśl potęgą zagadkową, ciemną —
Zarazem mnie odpycha, i nęci, i drażni
Ów fantastyczny utwór dzikiej wyobraźni.
Gdy tak stoję i wlepiam nieruchome oczy
W bóstwo, co wciąż mi rośnie i ogromem tłoczy,
Jakby duch siwy bramin zjawia się nieznacznie
I zagadkową postać tak objaśniać zacznie:
„Ta głowa, co w pośrodku — to przedwieczny Brahma,
Najwyższa osobowość, moc duchowa sama,
Bóg-Stwórca poza światem, który z swego łona,
Świadomy celu, wywiódł wszech bytów nasiona.
Ta twarz druga — to Wisznu. Wyobraża władzę
Utrzymującą cały wszechświat w równowadze.
Bóg rozlany w naturze i będący zatem
Jednocześnie i Bogiem, i samym wszechświatem.
A twarz trzecia — to Sziwa, potęga złowroga
Ślepych zniszczeń, to wszechświat pojęty bez Boga,
Co bezcelowo próchnem istnienia wciąż świeci
I nieczuły na mękę pożera swe dzieci.
Te wszystkie trzy pojęcia w nieustannej bójce
Stanowią razem jedną, nierozłączną trójcę,
Uzmysłowiony symbol, ciosany niezdarnie,
Tej mocy, której ludzki umysł nie ogarnie."

Marzec 1894.

(„Biblioteka Warszawska", Warszawa 1896, tom IV, z października, str. 123.)

HASZUMAT

Haszumat tylko małpą był,
Lecz Ramy wiernym sługą...
I z bohaterem wedle sił
Demonów zwalczał długo.

A gdy tryumfu nadszedł czas,
U niebios jasnych progów,
Haszumat z Ramą został wraz
Obdarzon łaską bogów.

I gdy stał trwożny patrząc w blask
Przy boku bohatera,
Spytali: „Jakich żąda łask
I jaki dar wybiera?“

On westchnął: „Jedną żądzę mam,
Lecz nikt jej nie wysłucha —
Bo chcę do niebios dążyć bram,
Ludzkiego posiąść ducha.“

Więc rzekł mu Indra, jasny bóg:
„Przez miłość swą ku Ramie,
Walcząc w szeregu moich sług,
Zdobyłeś ludzkie znamię.

Ponad bezdusznych stworzeń rój,
Ponad powłokę błota
Wyniósł cię własny poryw twój,
Wyższego chęć żywota.

Wytrwale tylko w górę dąż
Z całem potomstwem twojem,
A będziesz bóstwu bliższym wciąż
Szlachetnych czynów znojem.

Lecz się powracać myślą strzeż
Do niższej sfery bytu —
Ocknie się bowiem w tobie zwierz...
I spadniesz z marzeń szczytu!“

Marzec 1894.

(„Dziennik Krakowski“, Kraków 1896, dod. do nr 297 z 25. XII.)

SZKIC DO WSPÓŁCZESNEGO OBRAZU

Ofiarowany Jackowi Malczewskiemu

W ogrodzie strojnym w rzeźb klasycznych szereg,
Pełnym róż, mirtów, jaśminów, tuberoz,
W gronie wykwintnych paziów i pasterek
Renesansowy cicho stąpa Eros.

Ostrożnie leci jego złota strzałka
Pomiędzy pary rozmarzone słodko,
By nie skaleczyć pieszczonego ciałka,
A tylko tajną podraźnić łaskotką.

Wytworne damy, poeci, artyści,
Sztuki smakosze, dworacy i pazie
W cieniu laurowych grupują się liści,
W półtonach płynnych, w mistrzowskim obrazie.

Lekkie westchnienia, przelotne uśmieszki,
Spojrzenia słodycz niosące przez chwilkę,
Wdzięczne pokusy, eteryczne grzeszki
Krążą w powietrzu jak płoche motyle.

Nie domówione wśród urwanych szeptów
I niby siatką spowite pajęczą,
Z ust estetycznej alchemii adeptów
Słowa muzyką przytłumioną brzęczą.

I płynie myśli subtelny aromat,
Wyszlachetniony w cieplarnianej szkole,
Przystępny tylko dla wybranych gromad,
Odczuwających nastrój i symbole.

I w estetycznym roztopione smutku,
Co z prozy życia powszedniej wyrwany,

Nadobne pary szepczą po cichutku,
Do bladolicej wzdychając Nirwany.

Jest im niezbędny wśród wrażeń przesytu
Gorzki, trujący nicestwa narkotyk —
Więc rozpaczają nad marnością bytu...
I w nowy zaraz przechodzą erotyk.

* * *

Poza kratami ogrodu — w ulicy
Tłum się gromadzi i przed bramą staje —
Jacyś nieznani barbarzyńcy dzicy...
Niesforne, brudne i obdarte zgraje.

Pomiędzy niemi nie Eros różany
Na blade twarze rzuca blask przewodni —
Lecz jakaś wiedźma ubrana w łachmany
Potrząsa drzazgą płonącej pochodni.

W źrenicach krwawe zapala im błyski
Widokiem bogactw kuszących ogrodu
I budzi instynkt poziomy i niski,
Brzydkie uczucie zwierzęcego głodu.

Twarde ich pięści zaciska kurczowo,
Jadem zawiści serc przyspiesza bicie,
Na usta kładzie złorzeczenia słowo
I ten głos w ostrym wydobywa zgrzycie:

„Gdy nasze dzieci wśród wilgotnych ciemnic
Duszą się — żądne mleka i powietrza,
Gdy nasze siostry na chlebie najemnic
Nie mogą wyżyć — nam sztuk waszych nie trza!

Kto w jarzmie pracy nie dośpi i nie zje,
Gdy go z rodziną przyciska potrzeba,
Klnie waszą mądrość i waszą poezję,
A łaknie ziemi, powietrza i chleba.

Was nie obchodzą nic losy milionów
Ani nędzarzów pospolite troski —
Przeto w przepychu woni, barw i tonów
Do szczętu zagon trwonicie ojcowski.

Lubicie ludzką wzruszać się niedolą,
Gdy ją widzicie w książce lub na płótnie —
Ale was, rany nasze nie zabolą
I trud żywota obcy wam, o trutnie!"

Tak coraz głośniej wykrzykuje tłuszcza,
Patrząc na państwo fantazji bogate —
I coraz dziksze spojrzenia zapuszcza
W siedzibę zbytku, przez ogrodu kratę.

Ale w ogrodzie estetyczne damy,
Trubadurowie, sztukmistrze i pazie
Nie słyszą burzy, co huczy u bramy,
Tonąc w lubieżno-mistycznej ekstazie...

6 marca 1895.
(„Nowa Reforma", Kraków 1895, nr 57 i 58 z 10. III.)

SPRZECZNE PRĄDY

Panu pastorowi J. M.

Między rozpaczą a nową nadzieją
Serca się ludzkie bezustannie chwieją,
I każda wieków mijająca chwila
W inną je stronę jak kłosy pochyla.

Czasami w świecie jakiś podmuch świeży
Do darów życia zaufanie szerzy,
Jakiś blask słońca pogodniejszy spływa,
Jakaś jutrzenka barwna, migotliwa,
W której cel każdy, każda ludzka praca
Różowym pragnień ogniem się wyzłaca.

Czasami znowu — jakby ciemność burzy
Pogodny bytu widnokrąg zachmurzy...

Posępne w mrokach zjawia się widziadło
I sieje postrach twarzą swą wybladłą,
Co nieskończoność ludzkiej nędzy wieści
I bezcelowej niezmienność boleści.

Tak wciąż w ludzkości ważą się kolejno
Wiara w cel jasny z trwogą beznadziejną —
Dwa sprzeczne z sobą mięszają się chóry,
Dwa różne twórczej odczucia natury,
Dwa z idealnej zrodzone tęsknoty,
Wysokie duchów współczujących wzloty,
Co jak dwa skrzydła w górę ludzkość niosą,
Promienne światłem i łez lśniące rosą,
A serca wielką miłością trawione
W jednę lub drugą zwracają się stronę.

Są takie, które przygniata i nęka
Żyjących istot nieustanna męka,
A groza walki, bezpłodność konania
Cały ów błękit niebieski zasłania.
W nich ból pokoleń dawno zmarłych płacze
I wszystkie świata schodzą się rozpacze,
Wszystkie tytanów zbuntowanych kłótnie,
By je rozdźwięczyć jak żałosne lutnie,
Wypełnić jękiem i rozstroić trwogą,
Że ulżyć ludzkiej niedoli nie mogą.
Więc nic dziwnego, że bólem nabrzmiałe,
Prometeuszów dzielą kaźń i chwałę.

Są inne, które w srogim nieszczęść wichrze
Stają się coraz pokorniejsze, cichsze,
Choć współczujące, przecież górą płyną
Nad łez i nędzy posępną krainą;
Ponad ciał męką, nad zgnilizny warstwą,
Znajdując pewne w niebiosach lekarstwo
Na wszystkie życia choroby i rany —
Tym jakiś promień czysty i świetlany
Wśród walk zamętu wiarę w przyszłość szczepi,
Wskazując w dali — świat, gdzie będzie lepiej...

I tak wciąż serca pokoleń się chwieją
Między rozpaczą a nową nadzieją —
A ta nadzieja i ta rozpacz krwawa
W dziejach ludzkości równe mają prawa.

Ale w te duchów podniosłych sztandary
Stroić się lubią liche, nędzne mary.

Więc jest egoizm bezczelny i niski,
Wpatrzony w smacznej biesiady półmiski,
Który gdy sobie podpije i podje,
Optymistyczne nuci wciąż melodie
I z bachantkami jak pijany Sylen
Pieści się brzmieniem miłosnych kantylen.
Żadna go cudza skarga nie poruszy —
Przed jękiem ludzkim zatkał sobie uszy —
I zamknął oczy na nędzarzów boleść,
By do miękkiego wcześniej łoża doleźć,
Gdzie z dala od tych, co smutni i krwawi,
Błogo przeżuwa i szczęśliwie trawi,
I boski świata wychwala porządek,
Mając sen dobry i zdrowy żołądek.
Jest i pesymizm, zrodzony w przesycie,
Któremu zbrzydło roztrwonione życie.
Gdy czarę uciech wysączył aż do dna,
Sądzi, że była ust jego niegodna
I że ta rozkosz, którą czcił jak bóstwo,
To wieczne chytrej natury oszustwo!
Więc w przeżytego nicestwo człowieka,
W czczość chorej duszy cały świat obleka,
I gdy sam z własną niemocą się miota,
Chce innym źródła zatruwać żywota —
I tym zazdroszcząc, co wśród życia boju
Mimo ran ciężkich idą wciąż w spokoju
I patrząc w przyszłość z pogodnem obliczem,
Nie ustraszeni, nie ugięci niczem,
Na przekór losom nie tracą odwagi,
Wbija w ich piersi nóż szyderstwa nagi
I ciemną przepaść wskazuje pod nogą —
I puste niebo — gdzie nie ma nikogo!

I bezowocność walki im tłumaczy,
Aby padali i marli z rozpaczy...

21 marca 1895.
(„Nowa Reforma“, Kraków 1895, nr 116 z 21. V.)

PRZED JUTREM

Trudno bez żalu patrzeć na zagładę
Dawnych form bytu, do których przywykły
Oczy i serca, tak zatrzymać rade
Na fali czasu cień przeszłości nikły.

Trudno nie boleć widząc, jak zamiera
To, z czem za młodu byliśmy związani...
Jak naszych uczuć, naszych dążeń sfera
Powoli w ciemnej nurza się otchłani.

Lecz boleść nasza z dniem się kończy naszym
I pośród świata długo nie zagości —
I rozpaczliwą skargą nie odstraszym
Tryumfalnego pochodu przyszłości.

Przyszłość ma prawa silniejsze i przed nią
Ustąpić musi teraźniejszość zwiędła,
Chociaż chce chwilę przedłużać poprzednią
I trwać w postaci, w jaką się oprzędła.

Próżno się czepia obumarłych tkanek
I w nich kształt przyszły więzić się wysila —
Z martwej powłoki w nowy życia ranek
Przyszłość na skrzydłach wyleci motyla.

Świat zrzucić korę zbutwiałą pospiesza,
Bo ją rozsadza młoda, silna zieleń —
Nienarodzonych niezliczona rzesza
Z niecierpliwością czeka chwili wcieleń.

Nowe uczucia, myśli, ideały,
Nowe kierunki, nowe formy istnień

Ćwiartują łona, co je zrodzić miały,
Aby przyspieszyć dzień urzeczywistnień.

Ci, którzy patrzą na dzisiejszy przełom
Pod nowych haseł i dążności wodzą,
Muszą złorzeczyć bezlitośnym dziełom,
Któremi dzieci w pierś macierzy godzą.

Musi ich trwożyć ten szalony zamach,
Który pozornie zrywa wszystkie węzły
I w zacieśnionych nie mieści się ramach
Pojęć, co w martwym zastoju uwięzły.

A przecież cała ta burzliwa siła
To zawsze tylko ciąg przeszłości dalszy —
W jej łonie dawno jako zaród tkwiła,
Pragnąc osiągnąć rozwój doskonalszy.

Więc choć się zwraca przeciw swej macierzy
I straszy ojców swem potwornem licem,
Do pnia wspólnego pokoleń należy
I dawnych prądów prawym jest dziedzicem.

Gdy się na światło dobędzie z ukrycia,
Spadnie z niej kształtów pierwotnych ohyda —
I pojednana z warunkami życia
Świeża latorośl świeże kwiaty wyda.

I to, nad czego bolelišmy stratą,
Znów odświeżonym zajaśnieje bytem,
Łącząc przeszłości spuściznę bogatą
Z nowych porywów młodzieńczym rozkwitem.

(„Przegląd Poznański", Poznań 1895, nr 7 z 17. II.)

WIERSZE NAPISANE NA PAMIĄTKĘ DLA PAŃ URZĄDZAJĄCYCH PIERWSZY BAL NA BUDOWĘ SZKOŁY POLSKIEJ W BIAŁEJ

Jeżeli życia twojego ścieżka
Zawiedzie ciebie w gaje kwieciste,
Jeżeli szczęście z tobą zamieszka
Niosąc ci wszystkie rozkosze czyste,
Jeżeli nie doznasz nigdy zawodów
W tem, co najdroższem dla siebie zwiesz,
Korzystaj z życia weselnych godów,
Patrz w jasne niebo, kochaj i wierz.
Lecz pomnij, że ta szczęśliwość cała
Snem będzie tylko, co zmysły pieści,
Jeśli nie będzie z ciebie spływała
Na cudze smutki, łzy i boleści.

Kto się waha z obawy, że myśl, co w nim drzemie,
Straci na swej piękności zstąpiwszy na ziemię,
Przejść przez wszystkie walk ludzkich i zawodów stopnie,
Ten zwiędnie w pożądaniach, niczego nie dopnie.

Wygórowana wolność na swoje usługi
Musi mieć niewolników poczet bardzo długi.

Skoro kto rzuci myśl nową,
Opinia kręci swą głową,
Zaraz podnoszą się krzyki:
„Jakiż paradoks to dziki,
Dla ludzi i dla społeczeństw
Kryjący zbiór niebezpieczeństw!“
Lecz z czasem, gdy coraz dalej
Z tą myślą się spoufali,
Woła opinii trybunał:
„Ależ to prosty komunał!“

Nie rozumiemy z ludzi nikogo
I właśnie dla tej przyczyny
Swych bliźnich zawsze sądzimy srogo
Myśli, uczucia i czyny.

I siebie samych pojąć nam trudno,
Więc znowu z tej samej racji
Nad swoją rolą, choćby obłudną,
Jesteśmy wciąż w admiracji.

Bellerofon, gdy Meduzy głowę
Odciął jednym zamachem żelaza,
Ujrzał z krwi jej powstające nowe
Dwa zjawiska: lotnego Pegaza
I Chimerę, która w pierwszym skoku
Ani chwili nie dotknęła ziemi,
Lecz w różowym zniknęła obłoku
Ziejąc wkoło ogniami złotemi.
Odtąd służy ten rumak skrzydlaty
Do wycieczek w ponadziemskie światy,
A Chimerę w nieskończonej toni
Serce ludzkie wiecznie jeszcze goni.

Wszystko przemija, nawet ból i smutki;
I kiedy człowiek swego kresu blisko,
Spokojniej patrzy z swojej wątłej łódki
Na wściekłość burzy i fali igrzysko,
Inaczej sądzi sen żywota krótki
I walk namiętnych niknące zjawisko.
Serca rozpaczy nie szarpie mu żmija,
Bo już do brzegu cichego dobija.

Ten jest prawdziwie samotnym na ziemi,
Kto nawet współczuć nie umie z drugiemi.

Czasami kult równości jest ukrytą chętką,
By się wynieść nad innych skutecznie a prędko,

I hasła wyrównania służą za piedestał
Temu, co w duszy równym tłumowi być przestał.

Wierzaj w serc ludzkich piękność idealną
I tą pięknością karm się i napawaj
I rosę uczuć zbieraj niewidzialną;
Lecz swego szczęścia na próbę nie dawaj
I nie doświadczaj tych uczuć trwałości,
Które ci sączą słodki sen miłości.

Kto nie umie z piersi własnej
Wysnuć uczuć tęczy jasnej
I miłością świat obdzielić,

Kto nie umie raju stworzyć
I w nim szczęściem drugich ożyć,
I w ich losy swoje wcielić —

Ten, choć duszy swej nie splami,
Nie wyprosi niebios łzami
Jałowemi.

Odkąd z raju nas wygnano,
Trzeba kochać — i kochaną
Być na ziemi.

Ruszając w drogę w życia poranek,
Widzimy w dali, w mgle, co się pali,
Zwodnicze szczęścia obrazy,
Kwiatów oazy,
Cudne postaci niebianek.
Gdy dochodzimy do kresu drogi,
Cień spotykamy tylko złowrogi.
Za to za nami lśni się tęczami
Początek przebytej drogi.

Zranionym sercom potrzeba
Błękitów nieba,
Skrzydlatej modlitwy gońca,
Pogodnych uśmiechów słońca
Ciszy bez końca...

Lub burzy — która przygłuszy
Żrący ból duszy,
I czarnej, wyjącej nocy,
Co będzie osłonić w mocy
Ich płacz sierocy...

(„Czas“, Kraków 1896, nr 16 z 21. I.)

[WRAŻENIA I MYŚLI]

Ten ma największe hojności porywy,
Komu fortuna odmówiła mienia;
A ten najbardziej bywa gadatliwy,
Co nie ma właśnie nic do powiedzenia.

Antysemityzm dziś już prowadzą handlarze,
Z których każdy dla siebie pewien zysk w nim widzi;
Skoro się interesem korzystnym pokaże,
Niezawodnie go ujmą w swoje ręce Żydzi.

(„Dziennik Krakowski“, Kraków 1896, nr 28 z 4. II. „Antologia: *Wrażenia i myśli, pamiątka z balu „Koła Artystyczno-Literackiego“ w przepysznych karnecikach rozdana paniom“)*

SONET

Smutni rycerze przeżytej już chwili
Patrzą z boleścią, kiedy zastęp świeży
Przeciw ołtarzom, które oni czcili,
Zwraca się zbrojnie i kruszyć je bieży.

Napróżno serce tych dawnych rycerzy
Oprzeć się trwodze i zwątpieniu sili...

Gdyż widzą tylko to, co w gruzach leży,
I myślą tylko o tem, co stracili!

Poza walk dzikich zamętem i wrzawą,
Poza konaniem świata, co już ginie,
Nie mogą dojrzeć przeszłości obrońce

Tych, co dni nowych stawiają świątynie;
Ani nie wiedzą, patrząc w jutrznię krwawą,
Czy to pożarów łuna, czy też słońce.

(„Dziennik Krakowski", Kraków 1896, dod. do nr 119 z 24. V.)

OPOWIEŚĆ DUCHA SPISANA NA POSIEDZENIU SPIRYTYSTÓW W DNIU 31 GRUDNIA 1893 ROKU

Za życia byłem sceptykiem,
Po śmierci jestem nim jeszcze —
Za karę w nodze stołowej się mieszczę
I muszę poruszać stolikiem.

Strasznie zostałem skarcony,
Żem w spirytystów nie wierzył —
Zaledwiem bowiem żywot ziemski przeżył,
Diabeł pochwycił mnie w szpony

I zawlókł w ciemne czeluście,
Gdzie w ognia i siarki dymie
Ujrzałem tłumy narodu olbrzymie,
Tłok taki jak na odpuście.

Widok, wyznaję to szczerze,
Był jednym z wspanialszych w świecie,
Trudno piękniejszy napotkać w balecie
Lub w fantastycznej operze.

Wszystko tam było prześliczne:
Bengalskich ogni bez miary,
Zielone, krwawe, błękitne pożary,
Wybuchy zórz elektryczne.

Harmonia straszna i dzika,
Klątwy, krzyk, jęki, zgrzytanie
Dysonansami zalały otchłanie,
Jak wagnerowska muzyka.

W płomieniach biedaczki dusze
Pocą się, smażą i skwierczą,
Wśród nich szatani chichoczą szyderczo
Dziwne zadając katusze.

Te rozdzierają w kawałki,
Tamtej pakują w brzuch widły,
Innej znów w gardło kłąb gadzin obrzydły
I zdrój płonącej gorzałki.

Tu jakąś postać opasłą,
Co rączki składa pobożnie,
Na złotym zwolna obracają rożnie
I roztapiają na masło.

Tam dusze nadęte gniotą
Pod hydrauliczną maszyną...
Cudze łzy z wnętrza obficie im płyną
I pozostaje z nich błoto.

Tam znowu poety marę
Karmią wierszami własnemi
I wszystkie głupstwa, co pisał na ziemi,
Pchają mu gwałtem za karę.

Straszliwa nad wyraz męka,
Próżno się dławi i krztusi,
Te same brednie wiecznie łykać musi,
Choć nieraz jak bomba pęka.

Gdzieniegdzie orgia szalona,
Bezwstydne gody upiorów...
Świecą łby łyse dumnych senatorów
I nagie tancerek łona.

Aż któryś z szatanów bryźnie
Wiaderkiem gorącej smoły,
W ropuchy orszak zmienia się wesoły
I wszystko tonie w zgniliźnie.

Dworacy parami tańczą
Przed tronem u lucypera,
Każdy językiem proch ze stopni ściera
Z giętkością wiernopoddańczą.

Co chwila ten lub ów dworak
Pod nogą gruntu nie spotka,
Stoczy się w otchłań, gdzieś do piekieł środka...
Na zawsze przepadł nieborak!

Kiedy oglądam te dziwy
I wkoło ciekawie patrzę
Sądząc, że w loży zasiadam w teatrze,
Czart do mnie zdąża straszliwy,

W ręku wężowy bicz niesie
I wstrząsa groźne narzędzie,
I prosto na mnie zamierza się w pędzie.
Więc ja do niego: „Mój biesie!

„Próżno wężami byś chłostał,
Wątpię, by to mnie bolało,
Wszakże na ziemi zostawiłem ciało...
Sceptycyzm — ten mi pozostał.

„Nie patrz się na mnie tak dziko,
Porzuć tę pozę sceniczną!
Bym mógł bez ciała czuć boleść fizyczną,
To się nie zgadza z logiką.

„Ta groza piekielnej kaźni,
Którą szerzycie z urzędu,
Biorąc swe źródło z logicznego błędu,
Polega na wyobraźni.

„Naiwne duszyczek zgraje,
Które straszycie z rozkoszą,
Sądzą, że różne męczarnie ponoszą,
Cierpią, bo tak się im zdaje.

„Lecz mnie przerazić nie zdoła,
Pomimo wszystkich swych zalet,
Ten artystycznie obmyślany balet:
Płomienie, siarka i smoła."

Gdy tak przemawiam do czarta,
A dusze wkoło się kupią,
On pysk rozdziawił z miną śmiesznie głupią,
Że była widzenia warta.

Przez chwilę stał w niepewności,
Nie wiedząc, co ze mną pocznie;
Wreszcie mnie porwał i zaniósł bezzwłocznie
Do tronu szatańskiej mości.

„Z tą duszą kłopot mam — rzecze —
Gdyż twierdzi, iż w braku ciała
Nie będzie męki zadanej cierpiała
I że ją ogień nie piecze.

„Z płonącej żartuje mazi
I wszystko mieni kuglarstwem,
Ten nędzny chłystek swojem niedowiarstwem
Całe nam piekło zarazi.

„Wychodzi z odwiecznych reguł
Zdarzenie to nadzwyczajne —
Wszystkie instrukcje, bądź jawne, bądź tajne,
Zbyły milczeniem ten szczegół.

„Więc ty, monarcho szatanów,
Co piekłem rządzisz tak mądrze,
Myśl buntowniczą zdepc w samem jądrze,
Karę dla niego postanów."

„Co?“ — rzeknie piekielny władca —
„On się chce rządzić rozumem,
Szczepi niewiarę pomiędzy dusz tłumem?
Ten cynik, ten świętokradca!

„Gdy tyle dostojnych osób
Z ufnością smaży się w smole,
On chce w wątpliwość podać piekieł rolę?
Lecz znajdziem na niego sposób.“

Spojrzał więc na mnie złowrogo
I rzekł po krótkim namyśle:
„Niech twoje losy będą odtąd ściśle
Związane z stołową nogą.

„Będziesz obracał stół wszędzie“ —
Tak dalej rzecz ciągnął szatan —
„Gdzie pierwszy lepszy nieuk lub szarlatan
Do tańca z tobą zasiędzie.

„Ktokolwiek tylko się uprze
Z najpospolitszej gawiedzi,
Będziesz zmuszony dawać odpowiedzi
Na zapytania najgłupsze.“

„Łaski!“ — krzyknąłem — „ach łaski!
Nie ujdę, jak widzę, kary,
Lecz czyż na wieki mam cierpieć bez miary
W ten sposób nędzny i płaski?!“

„Wiedziałem“ — czart się zaśmieje —
„Że ugnę twą hardą duszę,
Lecz gdy cię widzę przystępnego skrusze,
Przeto ci zrobię nadzieję:

„Gdy gusła i zabobony
Nie znajdą w świecie czcicieli,
Gdy każdy prawdę od błędu oddzieli,
Będziesz od kary zwolniony.“

Poznałem, że drwił szkaradnie,
Cedząc te słowa łaskawsze,
I że mi w służbie ciemnych potęg zawsze
Obracać stoły przypadnie.

Wszelkie złudzenia zbyteczne,
Od kary się nie wykręcę,
Nic nie położy kresu mojej męce,
Bo głupstwo ludzkie jest wieczne.

(„Nowa Reforma", Kraków 1896, nr 3 z 4. I.)

W LOŻY

Kiedy na was z daleka patrzę
Z okna mojego poddasza,
Myślę, że jestem w loży w teatrze,
Lecz sztuka nudzi mnie wasza.

Muszę się dziwić, że scena świata
Takich ma nędznych aktorów,
Że gdzieś przepadły dawne dramata,
Tęczowych pełne kolorów.

Widzę, że artyzm w życiu upada,
Że zamiast sztuki klasycznej
Ciągnie się farsa nędzna i blada,
Godna gawiedzi ulicznej.

Pierwszych kochanków nie ma na scenie,
Ci są dziś anachronizmem —
Młodość straciła swoje płomienie
I żyje modnym cynizmem.

I bohaterów nie ma w zapasie,
Nie dla nich te wieki prozy;
Gdyby się zjawił który w tym czasie,
Poszedłby prosto do kozy.

I nie ma nawet tragicznej maski,
Nie ma wyniosłych zbrodniarzy —

Więc trzeba tylko sypać oklaski
Najzręczniejszemu z kuglarzy.

Choć kto przywdzieje klasyczne stroje,
Daremny zachód i praca,
Nic nie pomogą togi lub zbroje,
Znać przebranego pajaca.

Brutus w kawiarni gniewem się pieni
I ostrzy pióra na panów...
Zjadłszy w pałacu kawał pieczeni
Staje się jednym z baranów.

A utyceński posępny Kato,
Dawnej tradycji na przekór,
Chce się ożenić bardzo bogato
I poszukuje synekur.

Koriolan za to broni zażarcie
Konserwatywnych swych zasad,
A pokonany, żebrze o wsparcie
W przedsionkach obcych ambasad.

Grachus na chwilę nigdy nie spocznie,
W górę zadarty ma nosek,
Wspięty na palcach stawia corocznie
Przerażający swój wniosek:

„By wszyscy mieli wybierać prawo,
Nawet najniżsi z narodu —
Czy chcą na drugich pracować krwawo,
Czy wolą umierać z głodu."

Inny, przybrawszy Focjona pozę,
Odkrywa duszy swej wnętrze,
Kreśląc przewrotnych dążności grozę,
Co burzą wszystko najświętsze;

Nad rodem ludzkim szaty rozdziera
Biadając, że cnota ginie!

I spieszy, gdzie go czeka hetera,
Albo na karty w kasynie.

Ten hardy Rejten wyższe ma chęci,
Nie pójdzie w służbę koterii
I nawet dobro kraju poświęci,
By zyskać poklask galerii.

Tamten przywdziewa zbroję Gotfryda,
Prawdziwym krzyżowcem się mieniąc,
Na niewiernego wyruszył żyda,
Rosnąc w znaczenie i pieniądz;

I wyzyskuje siew nienawiści
Jako kondotier-demagog;
Gdyby zaś większe widział korzyści,
Na żołd by przeszedł synagog.

A bohaterscy Machabeusze,
Gdy ich przypadkiem sąd schwytał...
Bez zalęknienia oddadzą duszę
Za swoje bóstwo — kapitał!

Socjalistyczny trybun Pankracy,
Co w karczmie stały ma pobyt,
Naucza rzesze, że im mniej pracy,
Tem większy będzie dobrobyt.

Sokrates nową etykę stawia
Dla tych, co słuchać go warci,
Wielbi w niej wzniosłą wolność bezprawia,
Jeżeli nikt jej nie skarci.

Wstręt w nim powszednia moralność budzi
I tłum do taczek przykuty...
Więc się wciąż truje w gronie nadludzi
Absyntem, w braku cykuty.

Tyrteusz, wielki, natchniony epik,
Co wiódł Spartanów do boju,

Założył modnych towarów sklepik
W najświeższym guście i kroju.

Kilku Hamletów duma przy flaszce
I nie wie, gdzie się przyłączyć...
Gdyby mózg mieli w swej pustej czaszce,
Tragicznie mogliby skończyć!

Tymczasem świeczka po świeczce gaśnie,
Brzydko rzępoli muzyka,
Publiczność chrapie — a kto nie zaśnie,
Odwraca oczy i syka.

(„Nowa Reforma“, Kraków 1896, nr 80 z 5. IV.)

ZŁOTY CIELEC

Poszedłem zwolna w ślad olbrzymiej rzeszy,
Pędzącej szybko jak wezbrana rzeka,
Aby zobaczyć: gdzie i po co spieszy?

Więc na wzniesieniu ujrzałem z daleka
Bożyszcze, które żeby uczcić godnie,
Wszelkiej czci innej zgraja się wyrzeka.

Przystęp do niego torowały zbrodnie.
Gwałt, podstęp, kłamstwo, wyzysk i bezprawie
Za drogowskazy służyły przewodnie;

A ciała ofiar, ginących w niesławie,
Zasłały drogę, sącząc krwi kałuże,
Tak żem się lękał, czy stóp nie okrwawię.

Przybyłem wreszcie pod błyszczące wzgórze,
Co całe w ogniach tęczowych się mieni,
W topazów złocie, w rubinów purpurze,

W cieniach szafiru, w szmaragdów zieleni.
Na niem, na złotym stojąc piedestale,
Kąpał się w blasku stubarwnych płomieni,

W kadzideł dymie i w bezczelnej chwale:
Bóg zwierzęcości — cielec szczerozłoty...
A tak mu oczu błyskały opale

I takie piętno żywej miał sromoty,
Że się w kruszcowej zdawał żyć powłoce
Nadprzyrodzonej żywotem istoty,

Wyposażonej w wszystkie ziemskie moce.
Na jego grzbiecie, w łuk rzucona miękki,
Jakby czekając na miłości noce,

Naga, lecz strojna w wszystkie ciała wdzięki,
W bezwstydzie krasą jaśnieje kobiecą:
Pani zmysłowej rozkoszy i męki.

Usta, uśmiechem rozchylone nieco
I tajemniczą kuszące rozkoszą,
Ściegiem perełek w warg koralu świecą

I o płomienne pocałunki proszą.
Ciemne źrenice, pod powiek osłoną,
Iskrami spojrzeń dziwny żar roznoszą

I jako światła, skryte w głębiach, płoną
Przymglonym blaskiem, który wskróś przenika,
I burzę pragnień wzniecając szaloną,

Kogo dosięgnie, zmienia w niewolnika.
Włos płomienisty, sypiąc się w nieładzie,
Złotem perłowe białości przetyka,

Na żywy marmur ton gorący kładzie.
Pierś Afrodyty — nie ta: nieruchoma,
Jaką w klasycznej rzeźbiono Helladzie,

Lecz falująca róż pączkami dwoma
Na kręgach mlecznej białości, co drżące
Wrzącej krwi fala podnosi, kryjoma.

Na piersi wielkie, brylantowe słońce
Pod sznurem pereł pieszczących jej szyję
Barwnych iskierek rozrzuca tysiące

I łuną świateł fosforycznych bije.
Zamiast przepaski lub zasłony wszelkiej
Wąż szmaragdowy przez biodra się wije,

Niby żyjący jeden klejnot wielki,
Zielonawemi płomykami błyszczy
Na śnieżnem ciele wiecznej kusicielki.

Dokoła owych bezwstydnych bożyszczy,
Na wzgórzu śmierci usypanem dłonią
Z pokoleń kości i ruin, i zgliszczy,

Niezmierne tłumy cisną się i gonią,
Pijane żądzą użycia zwierzęcą,
O bożka złota zazdrosne i o nią.

Wzajem się kuszą i wabią, i nęcą,
Zaprzepaszczając człowieczeństwo swoje
W kulcie, co orgią wyuzdaną święcą.

Odurzające leją się napoje,
Woń przenikliwa upaja i drażni...
Kwiaty, brylanty i nieskromne stroje

Budzą stępiony popęd wyobraźni.
Pełno kobiecych obnażonych ramion,
Piersi rzuconych widzom bez bojaźni,

Na których lśnią się zamiast hańby znamion
Kosztowne z drogich kamieni obroże,
A każdy brylant jakąś zbrodnią splamion,

A każdą perłę wyrzuciło morze
Łez i krwi ludzkiej — a zgarnęła pycha,
Żeby ją cisnąć na nierządu łoże.

Jakaś muzyka przejmująca, cicha,
Łechcąca nerwy tajemną pieszczotą,
Miłośnie szemrze i namiętnie wzdycha.

Leje się wino, połyskuje złoto;
Żywiej falują owe łona śnieżne,
Oczy przyćmione pożądań tęsknotą,

Płonące wargi, omdlenia lubieżne,
Zalotne śmiechy, wabiące okrzyki
Wzniecają samców instynkta drapieżne.

W takt kołyszącej rozkosznie muzyki
Ciała się ludzkie kołyszą, jak płazy
Przy dźwiękach fletni... Namiętny i dziki

Taniec swawolne przesuwa obrazy
I wirem, który szybkość swą podwaja,
W szał bałwochwalczej wprowadza ekstazy.

Szaleje cała rozpasana zgraja,
Do dna złocistą wychylając czarę,
Która ją winem występku upaja:

Więc wstyd dziewiczy i małżeńską wiarę,
Uczciwość, honor i człowiecze imię
Bożyszczom swoim składa na ofiarę.

Te w blasku chwały i kadzideł dymie,
Pojąc się tłumnej rozpusty oddechem,
Zdają się kształty przybierać olbrzymie,

Oddychać chucią i potężnieć grzechem.
Tryumfująco a razem złowrogo
Królowa sromu spogląda z uśmiechem

Na tłum czcicieli zgiętych pod jej nogą,
I tak ich żądze zmysłowe poduszcza,
Że spod jej władzy wyrwać się nie mogą.

Tymczasem nowa nadciągnęła tłuszcza...
Jakieś w pół dzikie, barbarzyńskie szczepy,
Które jałowa wyrzuciła puszcza,

A niegościnne odepchnęły stepy
Wraz z rodzinami, co za sobą wiozą,
Zbrojne w topory, maczugi, oszczepy.

Dotarły tutaj ...i przejęte zgrozą,
Stoją przed sceną zmysłowych nadużyć,
Przed tą sromotnych bóstw apoteozą.

Czoło ich groźnie zaczyna się chmurzyć,
We wzroku wzgarda przebłyskuje sroga
I krzyk się wznosi: „Chodźmy, bracia, zburzyć

Sprosne bałwany w imię prawdy, Boga,
Co zdał nam w ręce przybytek nierządu
I czci prawdziwej odstępcę i wroga!

Oto wybiła dziś godzina sądu,
Która potęgę bałwochwalstwa skruszy
I świat oczyści z wszeteczeństwa trądu!"

Tak krzycząc zbrojny zastęp się poruszy,
Jak piorun lecąc na występne stado,
Co w przerażeniu stanęło bez duszy,

Niezdolne nawet skryć się przed zagładą —
Padają grzechu kapłanki i sługi,
Jak zżęte kłosy na ziemię się kładą —

Powabne główki druzgocą maczugi,
Pieszczone członki topór tnie na ćwierci,
Krwi rubinowej rozlewając strugi,

A oszczep łona liliowe przewierci...
I nikt nie uszedł przed rzezią morderczą —
Dokoła wszędzie jedno żniwo śmierci —

Porozrzucane stosy trupów sterczą —
Tylko sam jeden złoty cielec, z góry
Ócz opalami błyskając szyderczo,

Spokojnie patrzy na obraz ponury;
I ta na grzbiecie jego piękność naga,
Od krwi przelanej kraśniejąc purpury,

Spojrzeniem swojem o litość nie błaga,
Lecz zbrojna w tajnych rozkoszy ponętę,
Świeżych uwielbień i czci się domaga.

Próżno szły ku niej zastępy zawzięte,
Co poprzysięgły zwalczyć kult szatana
I zburzyć owe ołtarze przeklęte.

Na próżno horda, jeszcze krwią pijana,
Wzniosła topory... W ogniu jej spojrzenia
Broń wypuściła... ugięła kolana...

I z napastników w czcicieli się zmienia.
Znowu na miejscach, gdzie krew dymi świeża,
W gorączce złota, w szale upojenia

Łupy zdzierane z pobitych odmierza
I dawne orgie swoich ofiar wznawia,
Czcząc nierządnicę i złotego zwierza!

A te wszechwładne bożyszcza bezprawia
Jaśnieją w nowej świetności i chwale
Wśród tłumu wiernych, co je znów wysławia. —

Tak coraz nowe napływały fale
Ras, szczepów, plemion — coraz świeża warstwa
Z głębin społecznych wznosi się zuchwale

I we krwi ludzkiej chce szukać lekarstwa
Przeciw zarazie, która ludy plami
I jak rak toczy największe mocarstwa.

A jednak zawsze kolejno ci sami,
Co na występek podnieśli żelazo —
Gdy przed zdradnemi stanęli bożkami,

Które im były wstrętem i obrazą —
Łamali ducha w górę rwące skrzydła
I w kał padali dotknięci zarazą. —

*

Widząc, jak wiecznie owa moc przebrzydła
Wzlotom pokoleń gotuje upadek●
I wciąga w pokus zastawione sidła,

Chciałem zawołać — przerażony świadek
Tej krwawych zdarzeń wijącej się wstęgi,
Wciąż wracających dziejowych zagadek:

„Mijajcie z dala te zaklęte kręgi,
Które jak wiry przepaścistej toni
Niepokonanej przemocą potęgi

„Wciągają śmiałków, co się zbliżą do niej!
Zostawcie zgraję, co bałwanom służy,
Za złotem dąży, za rozkoszą goni,

„Sama utonie w występku kałuży —
Ród bałwochwalczy własnym jadem zginie —
Bałwany padną, choć ich nikt nie zburzy!

„Gdzie indziej cnocie stawiajcie świątynie!
A może nadejść odkupienia era,
Gdy prawdy Boga czcić będziecie w czynie...“

Lecz głos mój w głuchej przestrzeni zamiera,
Nie budzi tłumów uwagi ni echa...
A cielec złoty z tryumfem spoziera...

I kusicielka jak Sfinks się uśmiecha...

21 października 1896.
(„Nowa Reforma“, Kraków 1896, nr 287 z 13. XII.)

FRAGMENT

Galicjo moja! i ty, Lodomerio
Z Wielkiem Krakowskiem Księstwem — pieśń wam niosę,
Pieśń wystrojoną z dziwną fanaberią
W różne błyskotki, choć ma nogi bose
Jak ty, Galicjo — i jak ty w pół serio,
A w pół ze śmiechem łez lejącą rosę,
Aby w niej obmyć rąbek swej bielizny,
Którą zbrudziła dla dobra Ojczyzny.

Trudno nie pisać satyr w takiej chwili,
W której narodu ustrój się rozprzęga
I kształt dawniejszy do upadku chyli...
A żadna nowa nie wstaje potęga,
Aby zastąpić to, czemeśmy żyli,
I wytknąć drogę, co w świat przyszły sięga...
I gdy na gruzach pozostała rzesza
Własną swą nędzę i boleść ośmiesza.

Trudno nie pisać satyr — prawda naga
Naszego życia zakrój ma satyry;
Spadła z nas dawna tragiczna powaga
I błotem zaszła suknia Dejaniry.
Więc choć nieszczęście swym biczem nas smaga,
Tryumfujące mogą szydzić zbiry
I świat się cały śmieje — i my sami
W błazeńskiej czapce śmiejem się ze łzami.

Niech więc i pieśń ta dzwonkami potrząsa!
Niech na kształt owej starożytnej maski
Połową twarzy śmieje się spod wąsa,
A w drugiej groźne gniewu ma odblaski —
Niech z śmiechu zgrzyta i niech z bolu kąsa!
I w grozę losów wplata komizm płaski —
Jak ty, Galicjo, co trud apostolski
Spełniasz, wydając komików dla Polski.

Bo ty, Galicjo, ty jedna swobodnie
Możesz nas bawić po Ojczyzny stracie,

Przedrzeźniać hasła przeszłości przewodnie
I parodiować dziejowe postacie,
Kłaść na grzbiet kontusz, a w cholewy spodnie,
Przy politycznym zasiadać warsztacie
I krasomówstwem możesz błyszczeć w Sejmie,
Dopóki Żyd ci koszuli nie zdejmie.

Tobie, ach, wolno bez żadnej obawy,
Że ci odsiedzieć wypadnie w Tobolsku,
Ojczystej mowy dzierżyć klejnot łzawy —
I nawet myśleć mogłabyś po polsku,
Gdybyś już większej nie nabrała wprawy
W pół po krakowsku, a w pół po podolsku
Czuć i pojmować — co nie jest bez racji,
Gdyż te narzecza uczą dyplomacji.

Ty jedna tylko z wszystkich kraju części
Szczególnej losu zażywasz protekcji...
I rząd ci sprzyja, i niebo ci szczęści,
I nie masz knuta zbyt wymownej lekcji,
Ani krzyżackiej na swym karku pięści;
I nic ci nie brak oprócz dezynfekcji —
Ale Herakles żaden się nie zgłasza,
Aby oczyścić stajnię Augiasza.

. . . .

(„Pierwszy Rocznik Koła Literacko-Artystycznego we Lwowie“, Lwów 1896, str. 210.)

BOLESŁAWOWI PRUSOWI

Niechaj pracownik nie żali się cichy,
Gdy ziarno myśli wciąż rzucając świeże,
W oklaskach tłumu i błyskotkach pychy
Za trud swój głośnej zapłaty nie bierze.

Rozgłos i sława przemija tak marnie
Jak tuman pyłu, którym wicher kręci...
Choć nagle cały widnokrąg ogarnie,
Znikając z oczu, znika i z pamięci.

Opada fala uwielbieniem wrząca
I tych, co w górę wyniosła na sobie,
Po krótkiej chwili znowu na dół strąca,
I grzebie żywcem w zapomnienia grobie.

Powoli nawet dźwięk imienia głuchnie —
Zgłuszą go nowi tłumu ulubieńce —
I w bezimiennem rozsypią się próchnie
Oznaki hołdów i laurowe wieńce.

Zginą od prądów chwilowych zawiśli
Za widmem sławy goniący sztukmistrze,
Lecz nie zaginie siew szlachetnych myśli
I nie przepadną natchnienia najczystsze.

Choć pracownika noc otoczy głucha,
Wyrosną kwiaty na cmentarnej grzędzie
I nieśmiertelna cząstka jego ducha
W sercu pokoleń późniejszych żyć będzie.

A nowych czasów dążenia i czyny,
Co nieświadomie zeń początek wiodą,
Te nie więdnące dając mu wawrzyny,
Będą dla niego najwyższą nagrodą!

(„Kurier Codzienny“, Warszawa 1897, nr 1 z 1. I.)

[NIE BAW SIĘ W BOHATERA...]

Nie baw się w bohatera!
Nadludzką nie błyszcz cnotą:
Kto w górę wciąż spoziera,
Ten łatwo wejdzie w błoto.

(Jednodniówka wydana w dzień festynu ogrodowego na rzecz muzyki krakowskiej „Harmonia“, Kraków, 23. V. 1897.)

ODMIANY TEKSTU

OCIEMNIAŁY TAMYRIS

W kilku miejscach znajdują się różne partie rękopisu.

I. *W szczególności spotykamy kilka redakcji początku:*

A. Tam gdzie strome Helikonu szczyty,
Wciąż płynące słodkich natchnień zdrojem,
Do Muz boskich siedziby ukrytej
Jakaś postać wdziera się przebojem.
Depcze kwiaty mirtu i jaśminu
I wygląda jak kobieta z gminu.
Nagie, silne, spalone ramiona

. . . .

B. Gdzie gaj laurów Helikon osłania
I wciąż płynie słodkich natchnień zdrojem,
Do świętego boskich Muz mieszkania
Jakaś postać wdziera się przebojem.

C.

Wiersz 1. red. druk., potem wiersz 9.

D. Po ścieżce, która stromo wznosi się do góry,
Niewidomego starca prowadzi pacholę,
Z jego ramion strzęp spływa spłowiałej purpury,
A królewski diadem błyszczy mu na czole.

E.

Mniej więcej red. druk.

II. *Przed red. C. następująca redakcja ww. 9—20:*

W daleką idą drogę; starzec, bliski zgonu,
Ostatki sił wytęża, objawiwszy wolę,
By go wieść na święte wzgórze Helikonu.
Wychodzą z bramy miasta, a gawiedź ciekawa
Otacza ich i głosem urąga starcowi:

„Oto sławny Tamyris, co nam bogów prawa
Objaśniał przyrzekając, że wiek złoty wznowi;
On to jest, co nam wróżby rzucając fałszywe
Mienił się muz kochankiem i bogów posłańcem,
Co był królem i wieszczem, aż niebiosa mściwe
Zrobiły go żebrakiem i ślepym wygnańcem.
O starcze, gdzie twa mądrość, gdzie wielkość, o władco,
Gdzie przyrzeczony światu olympijski spokój?
Łudziłeś nas nadzieją, więc dziś, świętokradco,

(Urywa się.)

III. *Pierwotna redakcja ww. 57—71:*

Tom dość był ukarany bóstwa ręką twardą;
Nie ziszczone nadzieje, kłamliwe widziadła
Okryły mnie przekleństwem, śmiechem i pogardą,
A czarna noc na oczy i duszę mi spadła.
Z początku głos mej pieśni budził w sercach echa,
Wyście mi drugą światów odkryły połowę,
Którą przed okiem ludzi gęsty mrok zasłania,
Pozwoliły podziwiać jutrzenki różowe.

(Odstęp!)

Lecz próżnom zapowiadał jasnych bóstw przybycie,
Zwiastowałem nadejść mający wiek złoty,
Który na nowe drogi popchnie z sobą życie
I zakwitnie triumfem miłości i cnoty.

IV. *Przytaczam na koniec fragment, który stanowił prawdopodobnie zakończenie utworu w innej redakcji, jedenastozgłoskowej. Fragment ten, będący odpowiednikiem mniej więcej partii zawartej między skargą Tamyrisa a odpowiedzią muz w redakcji drukowanej, świadczyłby za tym, że w pierwotnym pomyśle nie było odpowiedzi muz:*

Starzec tymczasem w słodkiem zachwyceniu
Oparł się silniej na jego ramieniu
I wciąż powtarzał: „Oto czas nadchodzi,
W którym mnie ona weźmie i odmłodzi.
Już, już ją widzę zstępującą blisko.
Mówiąc wyciągnął swoje ręce drżące,
Jakby chciał witać cudowne zjawisko,
I zapatrzony w chmurki wzlatujące,

Przed blaskiem widzeń przymrużył powieki,
Zachwiał się, upadł i usnął na wieki.

LYKOFRON DO FATUM

W rękopisie utwór zaczyna się od zwrotki 2 red. druk. Między zwrotką przedostatnią a ostatnią znajduje się początek zwrotki następującej:

Z początku pysznił się jeszcze w człowieczej dumie,
Że widział zgon nieśmiertelnych niebios i piekieł upadek,
I sądził, że ujmie w dłonie ster swoich losów,
Wysławszy myśl swą na zwiady w tajniki bytu.

(Urywa się.)

BÓSTWO TAJEMNICZE

I. *Pierwsza redakcja:*

Na szczycie góry pośród chmur
Kamienne bóstwo stoi;
I służy mu kapłanów chór
Wieńcami szat i stroi.

(Następuje zwrotka wybitnie pokreślona, a potem:)

I cześć mu swoją niesie lud
Z pokoleń w pokolenia,
Wiecznie o nowy prosząc cud,
O świeży skarb natchnienia.

Lecz gdy się czasem urwie nić
Nadziei nieziszczonej,
Przybiega zgraja, by się mścić
I burzyć kształt wielbiony.

A wtedy zastęp wiernych sług
Sam siebie pyta trwożny:
Wszakżeż bezkarnie odszedł wróg,
Co spełnił czyn bezbożny!

Wszak znieważyły twórczą moc
Te świętokradzkie dłonie!
Czyliż zagłady straszna noc
Tej ziemi nie pochłonie?

(Większy odstęp.)

Lecz naraz słychać bóstwa głos:
Nie mówcie o zniewadze,
Bo każdy tłumu ślepy cios
Powiększa moją władzę.

Przez każdy mi zadany gwałt,
Co wasze gniewy budzi,
Wciąż doskonalszy biorę kształt
Dla oczu przyszłych ludzi.
(Przekreślone.)

Gdzie nieśmiertelna moja treść,
Gdzie ziarno mej istoty,
Tam próżno śmiałki zechcą wznieść
Zniszczenia groźne młoty.

A każdy mi zadany raz
Każde z uderzeń stali
Rzeźbi powłoki martwy głaz
I kształt mój doskonali.

I właśnie to zuchwalcy ci

(Urywa się.)

II. *Poza tym wśród innej grupy rękopisów znajduje się redakcja różniąca się od drukowanej drobnymi mutacjami synonimicznymi. Pierwsza zwrotka, przekreślona i zastąpiona redakcją później drukowaną, brzmi:*

W chmurach na szczycie góry
Kamienne stoi bóstwo
Wkoło świątyni mury,
A w niej kapłanów mnóstwo.

BÓL ZASNĄŁ

Brak zwrotki 4-ej. Zwrotka 6-a dopisana za pomocą odsyłacza.

JESTŻE TO PRAWDĄ?

Pierwsza redakcja:

Jestże to prawdą, że nad mą kołyską
Dzieckiem widziałem niebieskie zjawisko,
Anioła, który nade mną schylony,

Do snu mnie skrzydły pokrywał białemi
I zwolna we śnie unosił z tej ziemi
W jakieś odległe, nadpowietrzne strony,
Gdzie senna dusza nowe brała życie
W dziwnem stęsknieniu i dziwnym zachwycie.

Jestże to prawdą, że mi teraz dano
Spocząć pod wieczór jako niegdyś rano,
Że z wszelkiej ziemskiej wyleczony troski,
Mijając życia codzienne koleje,
Znów nieśmiertelną śmiem żywić nadzieję
I z jasnych źródeł czerpać spokój boski,
I mogę wierzyć, zasłuchany w ciszę,
Że szelest skrzydeł anielskich znów słyszę.

ASTRY

I. *Zwrotka pierwsza redakcji drukowanej dopisana osobno.*

II. *Zwrotka 5-a:*

Dawniej cisza jasnej nocy
Wraz z tęsknotą słodycz lała,
Bo anielska, czysta postać
Przy mnie stała.

III. *Zwrotka końcowa:*

A im więcej się wpatruję
W ten znikniony kształt uroczy,
Tem silniejszy żal i smutek
Pierś mi tłoczy.

TYM, KTÓRZY SMUTNI

Pierwotna redakcja składa się z dwóch ośmiowierszowych zwrotek. Pierwszy ośmiowiersz tworzą zwrotki 1 i 3 redakcji drukowanej, drugi — zwrotka 2 redakcji drukowanej oraz tekst następujący:

I nie nasyci tych serdecznych głodów
Żadna świadomość skutków i powodów,
Ani przeznaczeń wyrok niezbłagany
Nie będzie dla nich balsamem na rany.

DZIEJE PIOSENKI

(W autografie tytuł: *Autobiografia piosenki.)*

Po zwrotce 1. redakcji później drukowanej:

I posłano mnie pięknej dziewczynie
Jak gońca,
Bym świadczyła o boskiej krainie,
Gdzie przyświeca miłość słońca,
Bym zaniosła(?) mojem skłodkiem brzmieniem
Wszystkie żale, tęsknoty, skargi,
A to serce żyjące wspomnieniem
Pod nogi.

Byłam dumną swą pięknością śpiewną
Słowiczą.

(Urywa się.)

Brak zupełnie dalszego ciągu redakcji drukowanej.

W TATRACH

WSTĘP

Przed zwrotką 1. redakcji drukowanej:

Red. I:

O Matko ziemio, ty masz dla swych dzieci
Zawsze miłością promienne oblicze,
Masz dla nich uśmiech, co weselem świeci,
I czystych pieszczot najżywsze słodycze
I darzysz błogą ciszą i spokojem
Tych, co odpocząć chcą na łonie twojem.

Red. II:

O Matko ziemio, ty masz dla swych dzieci
Zawsze miłością promienne oblicze

Masz słodki uśmiech, co weselem świeci,
Masz czystych pieszczot najżywsze słodycze
Dla tych, co idą na matczyne łono
Krzepić swą duszę smutną i zranioną

(Przekreślone.)

Masz dla nich uśmiech pieszczoty, co leci
Przez błękit smutki koić tajemnicze,
Masz wieczną piękność, co im w oczy świeci
Niosąc najczystszych zachwytów słodycze,
I tych, co oprą się na łonie twojem
Darzysz pogodą ducha i spokojem.

Zwrotka 5. redakcji druk. znajduje się między zwrotką 2. a 3, po zwrotce 4. następuje 6. redakcji drukowanej.

RANEK W GÓRACH

Pierwotną redakcję tego wiersza ogłosił ze zbiorów Dra Antoniego Mikulskiego prof. Ignacy Chrzanowski w czasopiśmie „Prosto z Mostu" (nr 4/58 z 26. I. 1936), później sam Dr Mikulski („Korespondencja Ad. Asnyka oraz materiały do życiorysu i twórczości poety", Lwów 1938, str. 218 i nast.) Brzmiała ona, jak następuje:

PANNIE ZOFII DO ALBUMU

WSPOMNIENIE SPOD GIEWONTU

Wyzłocone słońcem szczyty
Tak różowo w górze płoną,
I pogodnie lśnią błękity
Nad pogiętych skał koroną.

W dole lasy, skryte w cieniu,
Toną jeszcze w mgle perłowej,
Co w porannem oświetleniu
Mknie się zwolna przez parowy.

Lecz już wietrzyk mgłę rozpędza...
I ta rwie się w chmurach stada,

Jak pajęcza, wiotka przędza,
Na krawędziach skał osiada.

A spod sinej tej zasłony
Świat przegląda coraz szerzej,
Z nocnych, cichych snów zbudzony,
I tak jasny, wonny, świeży.

Wszystko srebrzy się dokoła
Pod perlistą, bujną rosą —
Świerki, trawy, mchy i zioła
Balsamiczny zapach niosą.

A blask spływa wciąż gorętszy,
Coraz głębiej sięga oko —
Cudowności świat się piętrzy,
Wyniesiony w dal wysoko.

Jakże słodko pierś napoić
Gór powietrzem czystem, zdrowem,
Szaleć, dumać i sny roić
I znów odżyć życiem nowem!

Jakże miło, jakże błogo,
Poszarpanym, wąskim żlebem
Przepaścistą piąć się drogą
Między ziemią — między niebem!

Jak rozkosznie ścigać w pędzie
Roztopione w mgłach przestrzeni
Granitowych skał krawędzie
I srebrzysty bieg strumieni!

Coraz nowe wciąż widzenia,
Igrające grą kolorów...
I krajobraz wciąż się zmienia
Wstęgą jezior, skał i borów.

Tutaj pełen dzikiej grozy
Stok urwiska — nagi, stromy

I biegnące w dół wąwozy,
Gdzie zwalone sterczą łomy.

Kamieniste lśnią rozdroża
Pod błyszczącym płaszczem śniegu,
Jak zastygłe fale morza,
Skamieniałe w swoim biegu.

Tam zielone, płaskie wzgórze —
Po niem, pełznąc jakby karły,
Kosodrzewu krzaki duże
Wszerz gałęzie rozpostarły.

A tam znowu przy szałasie
Dzwoneczkami brzęczą trzody —
Stado owiec juhas pasie,
Do pobliskiej pędząc wody.

Pełno życia! pełno blasku!
Melodyjne szemrzą zdroje —
A na jasnem tle obrazku
Widać jeszcze gości dwoje.

Dziewczę siadło na kamieniu
I wybiegło w świat oczyma...
Niby w sennem zachwyceniu
Skrzyżowane rączki trzyma.

Niby wzlecieć chce skrzydlata —
Niby patrzy — niby marzy —
A ta cała piękność świata
Odbłysnęła na jej twarzy,

Tak że trudno wiedzieć zgoła,
W którą wzrok swój zwrócić stronę?
Czyli gonić w lot dokoła
Wszystkie cuda roztoczone,

Czy zatrzymać się w zachwycie
Na twarzyczce tej uroczej

I podziwiać ich odbicie,
Wprost w dziewczęcia patrząc oczy?

El...y
6/II. 75.

KOŚCIELISKA

Początek utworu brzmi w autografach:

Redakcja A.:

Utwór zaczyna się od w. 5. red. drukowanej, po którym następuje odmienna redakcja wierszy dalszych:

Przez skał rozdartych podwoje
W dolinę wchodzisz zieloną,
Gdzie szumiąc srebrzyste zdroje
Zraszają skaliste łono
I ucho kołyszą twoje
Melodią głazom nuconą.

Następuje zwrotka 3. i 4. redakcji drukowanej.

Redakcja B.:

Wiersze 1—4. zwrotki 1. redakcji drukowanej, potem zwrotka 2. o następującym brzmieniu:

Zielona kręta dolina
Skacze od brzegu do brzegu,
Gdzie potok zatrzyma ją w biegu,
Na góry łąką się wspina
Szukając do swego wianka
Alpejskiej gwiazdeczki szarej,
A dołem w głębi pieczary
Z marmurowego wód dzbanka

Potem wiersze 23 i następne redakcji drukowanej.

WODOSPAD SIKLAWY

I. *Ww. 6—8:*

I łącząc całą pochwytaną przędzę
Snuje ją dalej w srebrem tkanej wstędze
I wiecznie śpiewa jedno brzmiącą pieśń

(Przekreślone.)

II. *W. 9:*

A. To skromna prządka szumiącej Siklawy
B. Wszak to jest strumień szumiącej Siklawy

III. *W. 10:*

A. Która usiadłszy w wąwozu gardzieli
B. a: Co ściekające z gór kropelki zbiera
b: Który zabiera śnieżne ścieki gór

IV. *W. 11:*

A. Na nić swą czarne nawiązała stawy
B. a: I na nić czarne nawiązawszy stawy
b: *red. drukowana.*

V. *W. 12:*

A. I włókna swoje w słońca blasku bieli.
B. a: Przez najeżone głazy się przedziera
b: I wiedzie ciągły z granitami spór

VI. *Ww. 13—16:*

I coraz głębsze ryje sobie łoże,
A gdy dopadnie rozwartej czeluści,
Na wiatr swą wstęgę srebrzystą wypuści
I znika w ciemnym gardzieli otworze.

Potem redakcja drukowana, przy czym w. 13. brzmi:

Powoli zbiera siatką wód pajęczą

MACIEJOWI SIECZCE

Poszczególne części rękopisu rozsiane wśród spuścizny. Po porównaniu z redakcją drukowaną można ustalić następujący porządek:
Zwrotka 1. identyczna.
Zwrotka 2. redakcja pierwotna:

Tyś ją rozumiał wiernie w swej prostocie,
Bez wykrzykników, bez próżnej ekstazy,
Z jaką przychodzi podróżników krocie
Konwencjonalne zdejmować obrazy,

Gdzie prawdy cała wyrazistość znika
I cała wielkość surowa i dzika.

Zwrotka 2. redakcji drukowanej z drobnymi wariantami w w. 4. i 6. Zwrotki 3—9. redakcji drukowanej z drobnymi wariantami słownymi. Zwrotka 10. Po w. 4. red. drukowanej tekst przekreślony:

Tyś czuł najlepiej, że trzeba być w zgodzie
Słowem i myślą z całem otoczeniem,
Że trzeba widzieć to, co jest w przyrodzie,
Wodę zwać wodą, a kamień kamieniem,
Że tylko prawda piękność daje trwałą

Następuje zwrotka 13 i 14. red. drukowanej.

Zwrotka 15. w red. następującej:

Tyś czuł, że każda z okolic mieć musi
Swój wdzięk właściwy i wyraz odrębny,
Że nieraz bydło stojące przy żłobie
I zapatrzone w niebo brudne bębny
Tworzą harmonię pogodną pastuszą,
Do której trzeba nastroić się duszą.

(Zwrotki 13—15. obwiedzione kółeczkiem.)

Potem zwrotki 11—12. redakcji drukowanej.

Z kolei oddzielnie dwie grupy:

A.

zwrotki 16. i 17., a po nich 20. i 23. (z wariantami słownymi).

B.

zwrotka 18. (z wariantami słownymi), potem następująca zwrotka przekreślona:

Dobrze mi było czuć prawdziwą spójnię
Z tobą i całą tatrzańską krainą,
Każdy jej wyraz śledzić okiem czujnie
I łowić blaski przelotne, co giną,
I zawsze w sobie mieć oparcie pewne.

Z kolei zwrotki 19., 21. i 22. redakcji drukowanej.

TEATR W TUSCULUM

Między w. 66. a 67. redakcji drukowanej:

Wtedy powoli przed oczami memi
Snuć się rozpoczął tej tragedii wątek,
Co całą mękę obejmuje ziemi,
A ma w niebiosach koniec i początek:
Prometeusza trylogia niezmierna,
Jak niebo wieczna, a jak życie wierna.

Słyszałem straszny chór ginących ziemian,
Co widząc marną dni swoich znikomość,
Żebrał bóstw łaski i bluźnił na przemian,
Wołając: Poco istnienia świadomość,
Poco nam nędzę dali snuć żywota,
Kiedy być mamy tylko garstką błota?

Mamyż uwielbiać tę pieczę i dozór,
Co rozciągacie nad światem, o bogi,
Gdyście nam dali lichy życia pozór,
Przelotne trwanie pełne dziwnej trwogi,
Za którem widzim przepaściste tonie
Nicości, co nas na zawsze pochłonie?

DWA ANIOŁY

Po zwrotce 3. redakcji drukowanej:

Tam spotkałem matkę zrozpaczoną
Suchem okiem patrzącą na grób
I widziałem jej boleść szaloną,
Co ją w martwy zamieniła słup.

Utraciła swe ostatnie dziecko,
Więc ją rozpacz pokonała już
I szeptała jakąś myśl zdradziecką *(Przekreślone.)*
I do ręki podsuwała nóż.

Utraciła swe ostatnie dziecię,
Ciemne widmo stało przy niej tuż
I szeptało jakąś myśl zdradziecką
I do ręki podsuwało nóż.

Żal mi było tej słabej istoty,
Żal mi było jasnych życia farb,
Bo widziałem tyle cichej cnoty,
Taki w sercu czystych uczuć skarb.

Potem 6. zwrotka redakcji druk., a po niej:

Lecz choć zawsze z miłością prawdziwą
Niosę w wieczność ludzkich czynów plon,
Świat przeklina moje smutne żniwo,
Drogich osób opłakując zgon,

Nie chce uznać, że w mym cichym darze
Znajdzie lepszy, doskonalszy kształt
I z przestrachem odwraca swe twarze,
W dobrodziejstwie widzi tylko gwałt.

I widziałem pomiędzy innemi
Jedno serce szlachetne, bez plam,
I kochałem tego syna ziemi,
Co pięknością dorównywał nam.

Następuje zwrotka 9. red. druk., brak zupełnie zwrotki 10.

CZARODZIEJKA

Początek:

Oto pierwsze ciepłe tchnienia
Z południowych płyną mórz,
Już się błękit rozpromienia,
Wonna świeżość wionie już.
Wiosna wraca, wiosna wraca,
Wiodąc sylfów jasny chór,
Mgły rumieni i wyzłaca
I otrząsa rosę z piór.

(Urywa się.)

ODPOWIEDŹ PRZESZŁOŚCI

Zwrotka 7. w redakcji pierwotnej:

Za naszych czasów — powiadają oni —
Nikt się we własnym nie zasklepiał bycie,
Nikt nie wymagał, by mu los na dłoni

Wszystkie bogactwa rozsypał obficie,
Nikt sił nie trwonił w namiętnej pogoni,
By wśród zawodów zwiędnąć lub w przesycie,
Lecz żył dla drugich, pełen dumy męskiej,
Przygotowany na ciosy i klęski.

Potem redakcja drukowana.

DWIE FAZY

Początek:

I

Kiedy myśl wielka, wzniosła ludzi niesie,
Wtedy świat cały swoją postać zmienia
I jak w Armidy czarodziejskim lesie
Każdy, ach, idzie pełen podziwienia.

(Urywa się.)

W innym miejscu znajduje się nieco odmienna redakcja drukowana.

DO MŁODYCH

Zwrotka ostatnia (przekreślona) brzmiała:

Dla świata, który w ciemność już zachodzi
Wraz z całą tęczą idealnych snów,
Miejcie współczucie, o zdobywcy młodzi!
Prawdziwa mądrość z miłością się godzi
I w błękit wybiega znów!

Niżej redakcja drukowana.

CHÓR OCEANID

Początek:

Odkąd chaosu martwą noc
Spoczywającą w trwaniu głuchem
Popchnęła w obieg twórcza moc
I obdarzyła wiecznym ruchem

(Odstęp.)

Odwieczna walka wre przez wszystkie czasy
W ruch wprowadzając wszechświatowy pył. *(Przekreślone.)*

Potem redakcja drukowana.

ZAPUSTNY OBRAZEK

Po redakcji drukowanej odstęp, a potem następujący ciąg dalszy:

W izdebce na poddaszu o tej porze właśnie
Ponura cisza — pokój zimny i ubogi,
Ściany nagie — na stole lampa prawie gaśnie,
Rzucając blask dokoła przyćmiony, złowrogi.
Przez źle spojone szyby mróz się łatwo wciska,
Pokrywając to małe poddasza okienko
Lodowatą, dziwacznie utkaną sukienką.
W jednym kąciku izby dziecinna kołyska
Zerwanej białej róży pączek przypomina.
W niej dwuletnia dziewczynka, ach! śliczna dziecina
Tak wątła i przejrzysta, a z twarzyczką wybladłą,
Na którą znamię smutku przedwczesnego padło.
Niebieskiemi oczyma patrzy tak rozumnie,
Leżąc cicho, spokojnie w kołysce jak w trumnie.
Nie skarży się, nie płacze, ale jej spojrzenie
Tyle mówi i tyle myśli już wyraża,
Więcej niż głos wymowny, niż skarga nędzarza.
Nieszczęście jest prawdziwym mistrzem jego tchnienia,
W drzemiącej duszy dziecka wcześnie myśl rozbudzi
I daje mu ten dziwny wyraz starszych ludzi.
Dziecko patrzy na matkę, co stoi przy stole
Nieruchoma, oczami duszy gdzieś wsiąknięta
W ciemną otchłań boleści, a matka na czole
Dźwiga jakąś myśl straszną, pierś jej żalem wzdęta,
Nie opada, lecz coraz więcej się wypręża,
Jakby pod jadowitem wyprężeniem węża.
Jest to młoda kobieta, sama dziecko prawie,
Gdyby nie ta dojrzałość cierpienia w postawie;
Młoda i piękna, bardzo piękna owym wdziękiem,
Co to spoczywa wszędzie i wszędzie się mieści:
W ruchu, w głosie, w spojrzeniu głębokiem a miękkiem,
W łzach uśmiechu, a nawet w grozie i boleści.
Wprawdzie troska tam swoje wypaliła piętno,
Lecz i ta, gdy się dotknie uroczej postaci,
Z poszanowaniem barwę narzuca jej smętną
I za uśmiech zabrany głębszą myślą płaci.
Młoda kobieta stoi ciągle niewzruszona

Jako posąg, co tysiące sprzecznych uczuć kryje,
Wyrażanych w kształt jeden, i tym wiecznie żyje.
Złoty włos jej w nieładzie spada na ramiona,
W takim ślicznym nieładzie, co miękkie pierścienie
Rzucając uzupełnia artysty marzenia,
Twarz jej szlachetna, czysta, zdaje się wykutą
W najdrobniejszych szczegółach przez mistrzowskie dłuto,
Co piękność greckich linii połączyć umiało
Z wykończeniem subtelnem, pieszczotliwem, drobnem,
Będącem nowszych typów pojęciem nadobnem,
Gdzie się Wenus zamienia w dzieweczkę nieśmiałą.
Tylko najczystszy profil, mocny kąt powieki,
Cudowny owal twarzy mówią, że przez wieki
Swoje kształty tak wdzięczne, pieszczone i świeże
W spadku po medycejskiej dostała Wenerze.
Teraz ją natłok myśli w posągowej pozie
Postawił skamieniałą, w boleści i grozie.
Ręce swe skrzyżowała na wzburzonym łonie
I czeka, czy ją żywcem ziemia nie pochłonie.
Jej źrenica szeroko, otwarta, błękitna,
Wybiegła gdzieś daleko, za zwyczajne światy,
Przed nią leży na stole maska aksamitna,
Jakiś ubiór balowy, upinany w kwiaty,
Zabytki lepszych czasów, a na drugiej stronie
Mały krzyżyk z hebanu, trzy lub cztery listy,
Fotografia maleńka, kiedyś w medalionie
Noszona, dziś z oprawy odarta złocistej,
I niewielka flaszeczka napełniona cieczą,
Lekarstwem czy też innym przykrzejszym napojem,
W każdym razie lekarstwem na nędzę człowieczą.

(Urywa się.)

PRZY KOMINKU

I. *Zwrotka 3:*

w. 3. i następne:

Wszystkie życia przerwane powieści
Na tle dymu i marzeń oparte
Powracają z zamglonych tajników
I wstępują w me serce rozdarte.

II. Między zwrotką 3. a 4.:

Mroźny wicher szaleje na dworze,
Zwiędłym liściem nadziei pomiata;
Tak mi zimno! O wiosno skrzydlata,
Tyś odbiegła z swych sylfów orszakiem
I nie wrócisz? Więc ogień nałożę,
Niech myśl leci za promiennym szlakiem.

NAPAD NA PARNAS

I. *Zwrotka 12:*

Wydostali gdzieś z przedpiekla
Pozytywny, srogi nabój,
Z bronią Vogta albo Haeckla
Idą, wrzeszcząc: Pal i rabuj!

Nad wierszami redakcji drukowanej:

II. *Zwrotka 15:*

Induktywną swą metodą,
Ewolucji chytrą sztuką
Jednych krają, drugich bodą,
W prawo, w lewo rąbią, tłuką.

III. *Zwrotka 17., 18., 19. i 20. Redakcja I:*

Naturalnym tną doborem
Kwiaty uczuć najgorętsze,
Sił przemianą jak toporem
Poskramiają ducha wnętrze

I natchnienia wszystkie wieszcze
Wzlatujące w wszechświat z ziemi
Na tortury biorą w kleszcze
Komórkami nerwowemi.

Wszystko szarpią na atomy,
Analizę robią pieśni
I znajdują w niej kryjomy
Zaród grzybka czy też pleśni.

Ten wyraźny dowód(?) zbrodni
Znów odświeża wściekłość tłumu,

Biją wieszczów najswobodniej
W imię wiecznych praw rozumu

Redakcja II:

Próżno walczyć chcą w rozpaczy
Pod sztandarem idealnym.
Cóż Petrarki lament znaczy
Przy doborze naturalnym?

Przy fizycznych sił przemianie,
Przy materii wiecznym ruchu,
Co ma znaczyć to gadanie
O miłości chciwym duchu?

Więc minstrele, trubadury
Ujść nie mogą razów tłumu,
Obdzierają wieszczów z skóry
W imię świętych praw rozumu.

Redakcja III:

Wykarmione wieszczym duchem
Ody, hymny lub peany
Jęczą teraz pod obuchem
Mechanicznej sił przemiany;

Śpiew miłosny, tren, ballada,
Sonet z dźwiękiem idealnym
itd. wedle redakcji drukowanej.

IV. *Brak zwrotki 24.*

V. *Zwrotka 29. i następne:*

Czyż sądzicie, że wam dano
Odkryć prawdę nieomylną,
I dlatego pieśni zmiana(?),
Tak wam teraz deptać pilno!

Ja poważam także wiedzę
I oddaję hołd Minerwie,

Co mieszkając tuż o miedzę.
Nigdy badań swych nie przerwie.

Chcę, by Parnas żył w przyjaźni,
Korzystając z rad sąsiadki,
I w dziedzinę wyobraźni
Jej dociekań wniósł wypadki.

Chcę, by kroczył w równej mierze
I otrząsał lutnie z pleśni,
Wszystkie życia prądy świeże,
Odtwarzając w słodkiej pieśni.

Jednak moje wdzięczne państwo
Nietykalne ma granice
I nie może pójść w poddaństwo,
Napadnięte przez ulice.

Zwrotka 34 jak w red. drukowanej.
Zwrotka 35., 36:

I nie mogą dźwięki lutni,
Drżące szmerem pocałunków,
Wśród uczonych żywej kłótni
Do przemiany zejść gatunków.

Ta kraina śpiewnych marzeń
Ma granice nietykalne
I wśród wszystkich przeobrażeń
Stwarza kształty idealne.

VI. *Zwrotka 50:*

I w powszechnej walce bytu
Przez rodzajów zmiany skacze...
Aż dochodzi(?) do przesytu,
Upadają w proch słuchacze.

VII. *Zwrotka 53:*

Śpiewa dalej mistrz uparty,
Coraz dziksze lutni tony,

A tłum, widząc, że nie żarty,
Zmyka wreszcie przestraszony.

Od zwrotki 29 obok wszystkich przytoczonych wariantów lub nad nimi redakcja drukowana.

MARNOTRAWCOM

I. *Redakcja mająca charakter zupełnie odrębnego pomysłu:*

Niech nikt sił swoich nie przecenia
Ni sercu swemu zbyt dowierza,
Częstokroć bowiem człek się zmienia
W rozjuszonego bólem zwierza,
Szczególniej w wojnie na żołnierce
Dziczeje strasznie ludzkie serce.

Sam doświadczyłem, jak nie można
Zaufać lepszej myśli swojej,
Gdy mściwość wroga i bezbożna
Odwetu żądzą nas upoi —
I pozostało mi na zawsze
W pamięci widmo jak najkrwawsze.

II. *Redakcja zbliżona do drukowanej:*

Niech nikt sił własnych nadto nie przecenia
Ani też nadto w swą szlachetność wierzy:
Trzeba się liczyć z czynem poświęcenia
I serca próżno trwonić nie należy.
Kto marnotrawi lepsze swe natchnienia,
Ginie w ciemnościach, chociaż w niebo mierzy,
Bo święty ogień, gdy raz burza zdmuchnie,
Wszystko przepada w popiele i próchnie.

III. *Redakcja identyczna z drukowaną — z odmiennym brzmieniem ww. 7—8:*

Ten często później w ciężkich próbach życia
Sił nie znalazłszy nie ujdzie rozbicia.

W OCZEKIWANIU JUTRA

Po sonecie I red. drukowanej znajduje się w rękopisach następujący tekst, który w ostatecznej redakcji brzmi:

Przeto sąd innych ludów o zdradę nas wini
Głosząc, że nowym prądom stajemy zaporą,
Gdy pilnujemy gruzów zwalonej świątyni,
Bronimy pamiątek, co nam spod nóg biorą.

Nie mogą nam przebaczyć, że dziś my jedyni
Złotej epoce swobód fałsz zadajem wszędzie
Podnosząc głos przestrogi, co niestety będzie
Wśród świata wołającym głosem na pustyni.

O ludy, powstrzymajcie jeszcze klątwę waszą,
Może niedługo gwiazdy straciwszy przewodnie
Ujrzycie rozpaloną maleńką pochodnię,

Którą zaledwie strugi waszej krwi ugaszą.
Może ujrzycie gwałty i Kainów zbrodnie,
Które was i świat cały, i niebo przestraszą.

SONET II

I. *Początek sonetu:*
Redakcja A.:

Nazbyt długo wypadków falą roztrącani
Do każdej nadchodzącej wzdychaliśmy burzy,
Sądząc, że ona dla nas zbawienie wywróży
I do bezpiecznej wreszcie zaniesie przystani.

Redakcja B.:

Nazbyt długo wypadków falą roztrącani,
Do każdej nadchodzącej wzdychaliśmy burzy
Nie dbając, czy nas głębiej w przepaść nie zanurzy;
Lecz resztę sił i życia poświęcając dla niej,
Sądziliśmy, że każda zbawienie nam wróży
I do bezpiecznej wreszcie zaniesie przystani.
Jak Danaidy beczkę bezdenną otchłani
Chcieliśmy krwią napełnić, by nie cierpieć dłużej.

Redakcja C.:

Dotychczas nazbyt długo na dziejowej scenie
Jak Danaidy smutną robotą zajęci,
Chcieliśmy krwią wypełnić bezdenne przestrzenie
Rzucając w otchłań zguby wszystkie dobre chęci.

Dziś nam nie wolno w dumne bawić się marzenie,
Chociaż wielkością swoją upaja i nęci,
Dziś nam nie wolno dążyć na oślep w płomienie,
Bez pewności zwycięstwa, bez sił i pamięci.

II. *Ww. 9—14:*

Dziś naszym obowiązkiem trwać w milczeniu głuchem
Z karnością postawionych na czatach rycerzy,
Nie zdradzić się westchnieniem, skargą ani ruchem,

Stać na straży pamiątek, a iść naprzód duchem,
By odnaleźć na on czas siły zasób świeży,
Kiedy nam Bóg obronę przyszłości powierzy.

SONET III

Zwrotka 3:

Redakcja A.:

A jednak musimy wolą pokonać wytrwałą
Wszystkie sprzeczności życia na grobów granicy,
Trzeba spuściznę przodków w sercach unieść całą,
Lecz nie butwieć z nią razem w dziejowej kostnicy.

Redakcja B.:

A jednak trzeba w piersi pogodzić zbolałej
Wszystkie sprzeczności życia, które się przeciska
Przez szczeliny grobowców, przez świątyń zwaliska.

W DWUDZIESTOPIĘCIOLETNIĄ ROCZNICĘ POWSTANIA 1863 ROKU

W rękopisie tytuł brzmi: „25 lecie powstania". Całość rozsiana wśród puścizny.

I. *Pierwsza grupa:*

Zwrotki 1—23 redakcji drukowanej z mutacjami synonimicznymi bez

zwrotki 21. Za to po zwrotce 22. początek następującej zwrotki (przekreślony).

I każdy wielbił najsłodszą z niebianek,
A gdy posłyszał ten wyraz „ojczyzna“,
Cały w płomieniach stawał jak kochanek,
Który raz pierwszy swoją miłość wyzna

i odmienna redakcja tego samego:

Każdy z nas innych nie chciał znać niebianek
I gdy powtórzył ten wyraz „ojczyzna“,
Cały w płomieniach stawał jak kochanek,
Co po raz pierwszy swoją miłość wyzna

Brak w rękopisie zwrotek 24—28.

II. *Druga grupa:*

Zwrotki 29—30, a po nich zwrotki 37—40 w następującej redakcji:

Nastała nowa epoka, swą twarzą
Wpatrzona w ziemię z chłodem i rozwagą,
Myśli jej zwolna po mrowiskach łażą
Pragnąc odgrzebać rzeczywistość nagą,
By mogły na niej budować kolejno
Podstawę bytu trwalszą i niechwiejną.

Ona się zrzekła dawnych snów słodyczy
I nawet *(nieczytelne 3 wyrazy)* nie dowierza,
Lecz wszystkie siły odważa i liczy,
Biorąc w rachubę instynkt i moc zwierza.
Po twardym gruncie ciężko naprzód stąpa,
Chłodna i trzeźwa, i w uczucie skąpa.

A pokolenie w jej kształcone szkole
Daleko myślą od dawnych odeszło
Pod nowym znakiem na nieznane pole;
I lekceważy pracę ojców przeszłą,
Spragnione prawdy, szuka jej *(brak wyrazu)*,
Choćby nią miało zatruć rdzeń żywota.

Potem następują zwrotki 41. i 42., przy czym wiersz 3 zwrotki 42. brzmi:

My wam niesiemy życzenia, o młodzi,

a wierszy 5. i 6. brak zupełnie.

Brak również zwrotek końcowych 43. i 44. redakcji drukowanej.

III. *Trzecia grupa:*

Treść zwrotek 31. i 32. w następującej redakcji:

Nastała nowa epoka żelazna,
Która po ciałach zwyciężonych stąpa
I żadnych wzruszeń szlachetnych nie zazna,
Uboga duchem i uczuciem skąpa,
A z jej nadejściem powiew lodowaty
Marzeń ludzkości zmroził uczuć kwiaty.

Potem zwrotka 34. redakcji drukowanej, a po niej zwrotka 37. w następującej redakcji:

Z jej łona wyszło nowe pokolenie,
Wpatrzone w ziemię z chłodem i rozwagą,
Pragnące teraz na dziejowej scenie
Wygrzebać z prochu rzeczywistość nagą,
By na niej znowu budować kolejno
Podstawę bytów trwalszą i mniej chwiejną.

Następnie początek zwrotki 38.:

W ciężkiej doświadczeń urobieni szkole,
Niedoli ucznie, nowych czasów dzieci

IV. *Czwarta grupa:*

Zwrotki 31—33. jak w redakcji drukowanej z drobnymi wariantami. W zwrotce 33. urywa się tekst na w. 5., którego początek brzmi:

I nim zatruwa

V. *Piąta grupa:*

Zwrotka 35. Pierwsze trzy wiersze mocno pokreślone, 3 następne w następującej redakcji:

Krwiożerczych bojów, plemiennych rozbestwień,
I wśród owego wszystkich praw rozbicia
Nędzę i nicość znikomego życia.

Potem 4 pierwsze wiersze zwrotki 36.
Na odwrocie kartki: zwrotki 38—40. redakcji drukowanej.

ORFEUSZ I BACHANTKI

Poemat zatytułowany w rękopisie „Orfeusz“.

Oto początek redakcji pierwotnej:

Wróciwszy z ciemnego Erebu Orfeusz smutny do zgonu,
Unosząc widzenia piekielne, błądził nad brzegiem Strymonu.

(Odstęp.)

Bakchantki, zabiegły mu drogę, bakchantki z rozwianym włosem

(Urywa się.)

PIGMALION

Brak zwrotki końcowej, na jej miejscu następujące wiersze:

A ta cześć w sercach zasiana nie zginie,
Lecz nad poziomą wykwitnie rozkoszą
I targ(?) miłości zamieni w świątynie,
Gdzie serc pragnienia w błękity się wznoszą
I piękność ludzkiem wyrażona ciałem,
Świat potrąciwszy swojem skrzydłem białem,
W myślach i czynach, i uczuciach ludzi

(Urywa się.)

WŚRÓD PRZEŁOMU

I. *Między zwrotką 19. a 20. redakcji drukowanej:*

Zbyt długo spółka służalców opasła
Święte na pozór przybierała cele
I powtarzała idealne hasła,
Aby, stanąwszy na ludzkości czele
Jako przywódcy i nauczyciele,
Frymarczyć wszelką świętością swobodnie,
Spotwarzać cnotę i popierać zbrodnię.

II. *Zamiast zwrotki końcowej redakcji drukowanej:*

I kiedy geniusz samowoli wschodniej
Po ujarzmienie wszystkich ludów sięga,
Z podziemnych jaskiń szaleństwa i zbrodni
Wstaje burzliwa zniszczenia potęga,
Co wszystkie węzły ludzkości rozprzęga
I wprzód w niej ducha ludzkiego zabija,
Nim tamten jarzmo nałoży na szyję.

Trzeba więc ludom, co na posterunku
Niebacznie w gnuśnym zasnęły spokoju,
Opóźnionego szukać dziś ratunku,
Do podwójnego gotować się boju
I dawne grzechy w krwi swej obmyć zdroju.
Trzeba bój stoczyć na serca i miecze,
Ażeby prawa ocalić człowiecze.

W NOC CZERWCOWĄ

Redakcja pierwotna:

Ciepła, jasna noc czerwcowa
Woń duszącą kwiatów śle —
Snu spragniony świat się chowa
W srebrnej mgle.

Głowa zwolna na pierś spada
I zachodzi cieniem wzrok...
Rzeczywistość spływa blada
W poplątanych widzeń mrok.

Czyli czuwam, śnię lub marzę?
Już nie mogę poznać sam —
Światła, cienie, kwiaty, twarze
W oczach mam.

W sercach dawnych wzruszeń tyle
I zniknionych *(urywa się)*
. . . .
. . . .

Czy musnęła czoło drżąca
Niewidzialna, miękka dłoń?
Czy to tylko motyl trąca
Moją skroń?

Odstęp, potem obwiedzione kółkiem:

Czy to noc ta wonna, ciepła,
Upojenie sącząc w krew,
Jakieś imię mi podszepła
W szumie drzew?

KRĄG PRZEMIAN

Redakcja pierwotna:

Dnia słoneczność, tchnienie wiosny,
Morza piany i błękity,
Wytworzyły sen miłosny:
Boską postać Afrodyty!

Następują ww. 5—12. redakcji drukowanej, a potem ww. 17—20. w następującej redakcji:

Sen rozkoszy, sen uroczy,
Choć go ludzkie serca prześnią,
Z świeżą wiosną przez świat kroczy
Poświęceniem, męstwem, pieśnią.

Z kolei ww. 13—16., a po nich ww. 21—28.

Obok tych wariantów poprawki stylistyczne tekstu zgodne z redakcją drukowaną.

SAMOTNE WIDMO

I. *Pierwotna redakcja zwrotki 3. od w. 3.:*

W wieczystej leżeć ciemności,
Gdy świat się cały odwróci,
I nawet słowa miłości
Na grób nie rzuci.

II. *Pierwotna redakcja zwrotki 5:*

Lecz próżno wychodzę z mogiły
I dążę, gdzie dla mnie biły
Serca miłością przejęte,
Próżno wyciągam ramiona,
itd.

III. *Rzuty zwrotki 7:*

A. Skończyło te skargi widziadło,
A ja, w twarz patrząc wybladłą,
„Kto jesteś?“ spytałem, „cieniu,
Za ja *(urywa się)*

B. Kto jesteś, cieniu mój luby,
Któremu z żywych gromady
Nikt teraz łzy nie poświęci?

IV. *Pierwotna redakcja ww. 5. i 6. zwrotki ostatniej:*
„Kto jesteś?“ „ *[przekr.* Przeszłej] całej epoki
Myślą umarłą.“

SZCZĘŚLIWE LUDY!

Ww. 9—12:

Gdzie każdy znajdzie zapłatę w swym czynie,
I gdy swe życie w ofierze oddaje,
Wie, że dla szczęścia swoich braci ginie.

ŚWIAT SIĘ OGNIAMI ZAPALA...

Po zwrotce 4. redakcji drukowanej:

Gdy gaśnie odblask wieczora,
Gmin widzi wśród innych znaków
Krwi spragnionego upiora
W płaszczu zdradzieckich Krzyżaków,
Jak spod gotyckich kościołów
Wychodzi na świeży połów.

Potem zwrotka 5. redakcji drukowanej.
Brak zwrotki końcowej redakcji drukowanej.

NAD GŁĘBIAMI

II

I. *W. 4:*

Głuche na naszą prośbę i wołanie.

II. *W. 10:*

(Przekreślone: Zagadkowy) Ten głuchy oddźwięk własnej wyobraźni

III. *Ww. 13. i 14:*

I otchłań *(przekreślone:* wiecznem) póty milczeniem nas drażni,
Aż nas *(przekreślone:* w swej głębi) mrok swój zarzuci ponury.

VII.

„Prosna", jednodniówka kaliska, na korzyść miejscowego Towarzystwa Dobroczynności, Kalisz 1895, (Bibl. Muzeum Pol. w Rapperswilu, sygn. 24.312/III) zawiera na str. 15. odmienną redakcję sonetu VII.

Jakkolwiek tekst ten został ogłoszony później niż redakcja obowiązująca, traktuję go jako nieautentyczny. Opiera się prawdopodobnie na jakiejś dawniejszej kopii rękopisu, przesłanej redakcji jednodniówki przed ogłoszeniem w r. 1894 IV tomu „Poezyj"; nie wiadomo, jak daleko sięgała kontrola autora.

Krążące globy, złotych gwiazd kagańce,
Te wirujące istnień zbiorowiska,
Iskry z jednego rozsiane ogniska,
Ten cały wszechświat, za którego krańce

Nie możem sięgnąć, przygodni mieszkańce,
W nieskończoności bezdeń bez nazwiska,
Wzrósłszy, podobni wirującej bańce,
Która na fali tęczuje... i pryska.

Niesie go z sobą tajemnicza fala,
Co, poza bytem będąc, byt okala
I wszystko z łona swego wyprowadza,

I nowe słońca w przestworzach zapala...
Gdy nią poruszy kierująca władza,
Co byt na głębiach nicestwa osadza.

IX

A. Redakcja pierwotna — w zbiorach Zakł. Nar. im. Ossolińskich:
W. 2:
(Przekr.: Lub też) Albo w czynnikach, co się wnet rozprzęgną
W. 5. i 6. w odwrotnym porządku.
W. 8:
I nawet zwolna oddźwięk sławy zgłuchnie.
(Poprawione zgodnie z redakcją drukowaną.)

B. Pierwodruk w czasopiśmie „Życie", Warszawa, nr 8 z 19. II. 1887.
W. 2. brzmiał:
Lub w tych czynnikach, co się wnet rozprzęgną; —

W. 4:

Ni żądz ogniki, *itd.*

W. 5:

I dumne myśli *itd.*

W. 8:

I nawet zwolna sławy oddźwięk zgłuchnie.

X

A. Redakcja pierwotna w zbiorach Zakł. Nar. im. Ossolińskich:

I. *W. 1:*

Tylko treść, która z wszechświatem *(poprawione u góry:* całością)
[się splata

II. *W. 5:*

To, co swój zakres czas krótki wyprzedza
(poprawione u góry zgodnie z brzmieniem redakcji drukowanej)

III. *W. 7:*

Tylko ta *(przekreślone:* pełna bytu) wspólnych źródeł samowiedza

IV. *W. 9:*

I wszędzie siebie *(przekreślone:* odnajdzie) znajduje świadomie

V. *W. 10:*

W zmierzchach przeszłości i jutrzejszych wiekach.
(poprawione u góry zgodnie z brzmieniem redakcji drukowanej)

B. Redakcja wpisana do albumu Heleny Krasnopolskiej (ogłoszona w czasopiśmie „Lamus", Lwów 1908—9):

I. *W. 4:*

Od innych ogniw duchowych wszechświata,

II. *W. 6:*

I z ruchem przyszłych pokoleń się brata,

III. *W. 8:*

Co z gwiazd na gwiazdy wznosi się skrzydlata

IV. *W. 10:*

W zmierzchach minionych i przyszłych stuleci,

C. Pierwodruk w czasopiśmie „Życie", Warszawa, nr 8 z 19. II. 1887.

W. 6 brzmiał:

I z dolą przyszłych *itd.*

W. 10:

W zmierzchach minionych i przyszłych stuleci,

XXII

W autografie sonet ten oznaczony jako XIII.

I. *Redakcja pierwotna początku:*

Naprzód i wyżej w niewstrzymanym pędzie
Wszystko w gwiaździste podąża ogromy *(Przekreślone.)*

Pod spodem redakcja drukowana w. 1. i 2.

Następnie:

Wszystko podąża, tłoczy się i garnie *(Przekreślone.)*

Pod spodem:

Przez szereg istnień *(przekreślone:* kończących się) padających [marnie

Potem:

(Przekreślone: Pędzą) Lecą bez końca tłoczące się roje.
Senne zarodki tkwiące jeszcze w ziarnie

II. *W. 11:*

Porywa w głębiach bezwiedne atomy...

XXV

I. *Zwrotka 3:*

Natura twórcza, *(przekreślone:* ślepa), a wciąż bezcelowa
(nad słowem: a wciąż wpisane: wieczna)

Niezrozumiałą jest mi dotąd rzeczą
W głąb się otchłani przed mym wzrokiem chowa *(Przekreślone.)*

XXVII

A. *W jednym z notesów A. znajduje się następująca redakcja 2 pierwszych zwrotek:*

Smutny jest schyłek wieku w mgieł pomroce,
Gdy zwiędłym liściem mroźny wicher miota,
Ostatnie kwiaty, ostatnie owoce
Strąca i grzebie w szarą falę błota.

Smutniejszy koniec bezsilny żywota,
Gdy starość długie, pełne cierpień noce
I opuszczenie sprowadza sieroce,
Za którem tylko widać grobu wrota.

W. 11. Gdy poszedł w niwecz pokoleń wysiłek

W. 13. .... błędów i omyłek

B. *Pierwodruk: „Życie ilustrowane“ (Album literacki, artystyczny i muzyczny), Warszawa. T. Paprocki i S-ka, str. 8.*

W. 2. brzmiał:

Gdy zwiędłym liściem wiatr jesienny miota,

W. 5 brzmiał:

Smutniejszy jeszcze jest koniec żywota,

SONET NADLICZBOWY

Po sonecie XXII, oznaczonym jako XIII, znajduje się początek następującego sonetu, oznaczonego jako XIV, a spokrewnionego treściowo z ww. 21—28 utworu „Przed jutrem“ (str. 256).

Nie narodzonych niezliczone hufce
Nie istniejące typy i gatunki
Na łonie swojej wieczystej piastunki
Marzą o wcieleń kolejnej wędrówce.

Świeże uczucia, ideje, kierunki
Przeciw dzisiejszej walczą jednodniówce,
Która im kradnie słońca pocałunki,
Zbyt długo stojąc na dawnej placówce.

(Urywa się.)

W jednym z notesów A. brzmi ten tekst nieco inaczej:

Nienarodzonych niezliczone hufce,
Nieistniejących zastępy gatunków
Marzą o wcieleń kolejnych wędrówce,
Spragnione ciepłych słońca pocałunków.

WIECZYSTE PIĘKNO

I. *Po w. 6:*

I wskazać bytu wewnętrzną słoneczność,
Przenikającą przestrzenie i wieczność, *(Przekreślone.)*

II. *Brak ww. 7—12. Zapisane są na osobnej kartce, przy czym oprócz w. 12. w odmiennej redakcji są dwa dodatkowe:*

Która ulepsza, kształci, doskonali
Zakres i sprawia(?), pogłębia, rozszerza,
Ożywia kamień, uczłowiecza zwierza.

III. *Zamiast ww. 25—32:*

Na gwałt i krzywdy spełniane bezkarnie,
Na uciśnionych rozpacz i męczarnie,
Na dzieła zemsty, nienawiści plony,
Na ziemskich piekieł obszar potępiony

IV. *Ponadto znajduje się w rękopisach urywek związany treściowo z niniejszym wierszem:*

Wieczysta piękność słonecznego świata,
Za którą serca z utęsknieniem gonią,
Barwami strojna, dźwiękami skrzydlata,
Płynąca blaskiem i śpiewem, i wonią,
Ta nie na próżno czarodziejską dłonią
Z anielskich marzeń jasne wieńce splata.

FRESK POMPEJAŃSKI

Dalszy ciąg redakcji drukowanej:

Wśród tego kipiącego namiętnością świata,
Wśród czarów, które ziemia roztacza bogata,
Obojętny na wszystko, duma na uboczu
Samotny Narcyz. Głowę zwiesił w zamyśleniu
I przegląda się w jasnem strumienia przezroczu,
Podziwiając swą piękność. Obraz, co w strumieniu
Pokazuje mu kształtów dziwną doskonałość,
Budzi w nim zamiast szczęścia tęsknotę i żałość;
Piękność jego mu ciąży jako dar fatalny,
Co go w szeregu ziemskich wyróżnia postaci

I zostawia samotnym w sferze idealnej.
Ta pospolita rozkosz, którą życie płaci,
Ten zgiełk niesforny, ogień potrzeb, zajęć, czynów
Nie dla niego: on wszędzie widzi cienie szpetne.
Wśród róż tchnących miłością, wśród sławy wawrzynów
Ukochał wszystko wzniosłe, wielkie, szlachetne,
I z wzgardą na poziomą patrzy rzeczywistość,
I nie bierze udziału w życia grze namiętnej,
Bojąc się stracić swoją nieskalaną czystość.
Tak siedzi nad strumieniem zadumany, smętny,
Gorące pocałunki posyłając falom,
Podobny w tem wieczyście spragnionym Tantalom.
Na próżno wszystko wkoło słodką drży uciechą,
Na próżno świat odkrywa przed nim wszystkie wdzięki,
Na próżno najpiękniejsza z Nimf nadobnych — Echo
Rzuca taniec i nad nim, w łuk schylona miękki,
Z rozkołysaną falą śnieżystego łona
Patrzy z łzą i uśmiechem, w różach, zapłoniona,
A z jej oczu błyszczących i z jej ust koralu
Można wyczytać wyraz miłości i żalu
Na próżno mu powtarza słodkie Pana piosnki
I pod nogi mu rzuca zerwane pierwiosnki,
I skroń jego od słońca swoich włosów splotem
Zasłania jakby jakim złocistym namiotem.
On, zatopiony w sobie, goniąc marę błędną,
Nie patrzy na te kwiaty, co mu u stóp więdną,
Na rozkochanej Nimfy urocze zjawisko,
Na tę miłość i szczęście, co jest przed nim blisko;
Tylko skarży się niebu, że mu nie jest dano
Odnaleźć z mętach życia swój ideał czysty
Ani też rzucić światu myśl swą nieskalaną
I zmienić(?) w wielkich czynów wieniec promienisty.

(Odstęp.)

Z różowego obłoku, co spłynął ku ziemi

(Urywa się.)

DZIEŃ WCZORAJSZY

„Życie“ krakowskie ogłosiło w nrze z 25. XII. 1897 pierwotną redakcję tego utworu, p. t. „Do Pana Piotra“, opatrując ją następującym dopiskiem:

„Niniejszy niedrukowany dotychczas wiersz Asnyka nosi datę: Kraków 11 lipca 1878, a udzielony został Redakcji przez p. Sewerową Maciejowską. Satyryczny ten wiersz skierowany jest przeciw J. Szujskiemu, który w owym czasie stał się wielce konserwatywnym.“

Na próżno tyle hałasu
Robi dzisiejsza nauka,
Piotra z pewnością duch czasu
Nie zwiedzie i nie oszuka.

Wszyscy gniewają go ludzie,
I złoszczą sąsiada dzieci,
I piesek, co szczeka w budzie,
I nawet słońce, co świeci.

Myśl o przyszłości mu zbrzydła,
W ciemnym ją widzi kolorze,
Nieborak rad by mieć skrzydła,
Aby móc uciec za morze.

Rad stanąć, wzbiwszy się niemi,
W Egipcie na piramidzie,
Lecz zmuszon stąpać po ziemi,
Z powagą wstecz sobie idzie.

To pójdzie — to się zatrzyma —
To się wykręci na pięcie
I śledzi wkoło oczyma,
Szukając czegoś zawzięcie.

„Co szukasz, dobry człowiecze?“
Mówię zdziwiony do niego,
A on mi z dumą odrzecze,
Że szuka dnia wczorajszego.

„Niechaj więc szczęście ci służy",
Odpowiem na to uprzejmie,
„Takiej nużącej podróży
Nie lada kto się podejmie.

„Jak sądzę, daleko zajdziesz,
Będę cię czekał z powrotem,
A jak wczorajszy dzień znajdziesz,
Bądź łaskaw donieść mi o tem."

Kraków, 11 lipca 1878.

SZTUCZNE KWIATY

Brak dwóch pierwszych zwrotek redakcji drukowanej.

Wiersz zaczyna się od w. 9. redakcji drukowanej.

W. 13. i następne brzmią:

Naśladują wszystko wiernie
Barwę, układ i kształt wszelki,
Płatki, kielich, listki, ciernie,
Nawet lśniące ros kropelki.

Doskonałe te wyroby,
Posiadając wiele zalet,
Służą teraz do ozdoby
Salonowych dam toalet.

Ta produkcja mocna, tania,
W dobrym guście i gatunku,
Doczekała się uznania
W przemysłowym swym kierunku.

Łatwa wszędzie do nabycia,
Rozgłos dobrych ma towarów —
Nic jej nie brak... oprócz życia
I wiośnianej woni czarów.

SHELLEY: CHMURA

W rękopisie zwrotki są czterowierszowe: ww. 1. i 2., ww. 4. i 5. redakcji drukowanej tworzą całości o rymie wewnętrznym. — Brak cz. IV—VI.

ZIMOWYM WIECZOREM

(W autografie tytuł: „W tej kasztanowej alei“.)

Po zwrotce 9:

Ich rozum to rzecz nielada,
Zjadają cudze zasiewy,
Ale się złapać na plewy
Nie dadzą; wiedzą, co zdrada.

NOC NA MORZU

Ww. 12—18:

Wzrok ściga świateł drżące arabeski
I płynie razem w nieskończoność siną...
W ślad za nim myśli w ten obszar niebieski
Lecą bez końca, wsiąkają i giną.
Znika świadomość okrętowej deski
I bezpośrednio nad otchłanią wiszę
I z falującą wznoszę się głębiną,
Która łagodnie do snu mnie kołysze,
Roztopionego w błękity i ciszę.

PUSTYNIA

Początek:

Dokoła obszar jednostajny, płaski
Na widnokręgu ciągnie się bez końca.
Sól, wypłukana przez wodę, i piaski
Rażą białością w pełnem świetle słońca.
Co kilka kroków niby kretowiska
Wznoszą się wichrem usypane kopce,
Na które szara roślinność się wciska,
Z trudem dziedziny zdobywając obce.
Szare źdźbła trawy

(urywa się.)

WIERSZE NAPISANE NA PAMIĄTKĘ DLA PAŃ URZĄDZAJĄCYCH PIERWSZY BAL NA BUDOWĘ SZKOŁY POLSKIEJ W BIAŁEJ

4.

Redakcja A.:

Kto się lęka zawodów, szczęścia się wyrzeka.
Nie dość pragnąć, lecz trzeba wolę mieć człowieka.

Redakcja B.:

Kto się boi zawodów, szczęścia się wyrzeka.
Nie dość pragnąć, lecz trzeba wolę mieć człowieka.
Kto się waha poczynać dzieło godne męża
I ująć hardą ręką czynu rzeczywistość
Z obawy, że nie znajdzie pola i oręża
Lub że może naruszyć swą pierwotną czystość,
Kto się waha dlatego, że myśl, co w nim drzemie,
Straci coś z swej piękności, zstępując na ziemię,
Nie może nieskalana zdobyć sobie ziemię,] *(Przekreślone.)*
Przejść przez wszystkie prac ludzkich i upadków stopnie,
Ten zwiędnie w pożądaniach, ale nic nie dopnie.

7.

Wszystko przemija: szczęście, rozpacz, smutki.
I kiedy człowiek swego kresu blisko,
Inaczej patrzy z swojej wątłej łódki
Na wściekłość burzy i losów igrzysko,
Inaczej patrzy na sen życia krótki
I na straconych nadziei zwalisko.
Serca rozpaczy nie szarpie mu żmija,
Bo już do brzegu cichego dobija,
Za tem, co stracił, już się w tył nie wraca.

OBJAŚNIENIA

S k r ó t y — patrz objaśnienia do t. I.

TOM III
OSTATNIEGO WYDANIA ZBIOROWEGO

PRZEMINĄŁ CZAS

Jest to jakby elegia o zeszłym z widowni dziejowej r o m a n t y z m i e. Choć słowo to nie pada ani razu, wymownie rysuje się kontrast między otaczającą Asnyka rzeczywistością popowstaniową a niedawno minioną epoką uniesień romantycznych, z którą w umyśle jego kojarzy się świat mitu i legendy, czarów i cudów, bohaterstwa rycerzy i wzlotów pieśni, wiary w wyższe ideały i potęgę natchnienia.

W. 6. F a u n p ł o c h y a n i D r i a d a — Faun, grecki bożek lasów i pól. D r i a d a — patrz obj. do *Snu grobów* I w. 93 (t. I, str. 303).

W. 11. I M e l u z y n a g ł o s e m s w y m | N i e w a b i b ł ę d n y c h r y c e r z y — Meluzyna — w legendach starofrancuskich nimfa morska, która słynęła z czarów.

W. 18. R a p s o d ó w s ł a w y i m i e c z a — Rapsodowie, śpiewacy, którzy w zamierzchłych dziejach Grecji recytowali poematy bohaterskie; stąd nazwa r a p s o d oznacza również — poemat bohaterski.

POWRÓT DO DOMU

Wiersz ten wiąże się tematem i nastrojem z utworami *Pod stopy krzyża* (patrz t. I. str. 122) i *Rodzinnemu miastu* (tamże str. 125). Choć ogłoszony w r. 1875 *(Sobótka, księga zbiorowa na uczczenie pięćdziesięcioletniego jubileuszu Seweryna Goszczyńskiego)*, należy prawdopodobnie do okresu wcześniejszego. Przemawia za

tym wybitna literackość w duchu sentymentalno-romantycznej tradycji. Motyw samotnego wędrowca odwiedzającego dawno opuszczone miejsca rodzinne snuje się w literaturze od czasów *Nowej Heloizy* Roussa poprzez *Werthera* Goethego, *René'go* Chateaubrianda — i *Dziadów cz. IV* (por. H. Schipper: *Sentymentalizm w twórczości Mickiewicza*, Lwów 1926, str. 217 i nast.) Sceneria cmentarzy wiejskich jako tło rozmyślań i rozmarzeń odgrywa wybitną rolę w twórczości przedromantycznej i romantycznej począwszy od słynnej *Elegii pisanej na wiejskim cmentarzu* (1745—51), pióra Anglika Tomasza Gray'a poprzez nasze *Dziady* Mickiewicza i *Jana Bieleckiego* Słowackiego i i. W kilku szczegółach uderza zbieżność między utworem Asnyka a *Nocą w Zofiówce* (1824) Goszczyńskiego, zbieżność zapewne przypadkowa, gdyż wiersz Goszczyńskiego został ogłoszony dopiero w r. 1898.

W. 13—20. Por. Koncert wieczorny ptaków w *Panu Tadeuszu* ks. VIII w. 30 i nast. oraz:

> 609. Dalej, z rowu wybiegłszy, strumień na równinie
> Roztrąca się, ucisza: lecz widać, że płynie;
> Bo na jego ruchomej, drgającej powłoce
> Wzdłuż miesięczne światełko drgające migoce.
> . . . .
> 621. Między stawami w rowie młyn ukryty siedzi.
> Jako stary opiekun, co kochanków śledzi
> Podsłuchał ich rozmowę, gniewa się, szamoce,
> . . . .
> 627. Ledwo kleknął i szczęki zębowate ruszył
> Zaraz miłośną stawów rozmowę zagłuszył.

W. 31. I te najsłodsze pocałunki matki — Matka poety zmarła w r. 1871.

W. 34. Arabeski — patrz obj. do wiersza *Odłamowi „Psyche" Praksytelesa* w. 122 (t. I, str. 271).

W. 84—86. Por. zakończenie III p. *Piekła* w przekł. Porębowicza:

> ....omdlały mi zmysły nieprzytomne —
> I padłem, jako pada człowiek senny.

KRÓL JUBA

Juba I, wychowany w Rzymie, był królem Numidii w Afryce. W czasie walk Cezara z Pompejuszem opowiedział się po stronie Pompejusza. Po zwycięstwie Cezara pod Tapsus w r. 46 prz. Chr. Juba odebrał sobie życie.

W. 1. Chodź, Petrejuszu, rzecze król Juba — M. Petreius, wybitny wojownik rzymski, popierał Pompejusza przeciw Cezarowi. Po bitwie pod Tapsus popełnił samobójstwo wespół z przyjacielem swym królem Jubą.

W. 44. Amfory skończyć potrzeba — Amfora, artystyczna waza grecka w kształcie jajowatym o dwu uchach.

W. 52. Cypryjskie bóstwo niech żyje! — Cypryjskie bóstwo = Afrodyta, bogini miłości, szczególnie czczona na wyspie Cypr.

OCIEMNIAŁY TAMYRIS

Tamyris (po gr. *Thamyris*) — mityczny pieśniarz grecki, który wdał się w zawody z muzami, a pokonany przez nie, stracił za karę wzrok i talent.

Utwór *Ociemniały Tamyris* powstał najpóźniej we wrześniu 1876, gdyż w liście poety do ojca z 27. IX. 1876 czytamy następującą wzmiankę:

„Dla nas, cośmy już tyle strat bolesnych ponieśli, potrzeba cieszyć się raczej na pogodny wieczór i wierzyć w szczęśliwą przyszłość, jeśli nie dla nas, to dla innych.

Posłałem do „Kłosów“ wiersz pt. *Ociemniały Thamyris;* jeżeli wpadnie przypadkiem w Twoje ręce, Najdroższy Ojczulku, to go przeczytaj . . . .; w pogańskiej formie chrześcijańska myśl się tam zawiera“.

(*Korespondencja Adama Asnyka oraz materiały do życiorysu i twórczości poety*, wyd. A. J. Mikulski, Lwów 1938, list nr 56).

Myśl przewodnią utworu trafnie określa T. Sinko (*Hellada i Roma w Polsce*, Lwów 1923, str. 149), widząc w nim alegorię mitologiczną, napisaną dla dodania otuchy tym, którzy nie mogąc się doczekać rychłego spełnienia zapowiedzi poezji mesjanistycznej, zwątpili o jej ideałach i odwrócili się od poetów.

W. 11. Wzgórze Helikonu — patrz obj. do wiersza *Replika* w. 122 (t. I, str. 299).

W. 31. Kryształowemi wody czysty zdrój wytryska — Hippokrene, zdrój u stóp Helikonu.

W. 53—68. W określeniu winy Tamyrisa Asnyk nie przeciwstawia się wyraźnie tradycji mitu, ale ujmuje ją swoiście, jak zresztą całą ideologię legendarnego pieśniarza.

W. 104. Nielitościwe bóstwa zamknęły mi oczy — tak skarży się Tamyris przed muzami. W tym miejscu odbiega poeta od mitu, który muzy mieni sprawczyniami ślepoty Tamyrisa.

Niewątpliwie mowa tu o innych bóstwach, a nie o muzach. Stosunek niebios do nieszczęsnego pieśniarza został zatem pojęty głębiej, a nie tylko jako kara ze strony zawistnych potęg.

W. 98—100 i 107 — przypominają obraz króla Lira, bohatera tytułowego tragedii szekspirowskiej.

BAŚŃ TĘCZOWA

Romantyczna wiara w wartość życiową ideału i konieczność ofiarnej walki o jego urzeczywistnienie znalazła tu wyraz w symbolice opartej na motywach baśniowych.

Kvapil Franciszek — (1855—1925), literat, zasłużony tłumacz poetów polskich na język czeski. Był przyjacielem Asnyka, przełożył wiele jego utworów. Poświęcił naszemu poecie studium w zbiorze *Modre ostrovy* („Błękitne wyspy“, 1926).

W. 73—76. Opis „najpiękniejszej z dziewic“ przypomina wizję „córki Słowa“ w *Królu Duchu* (raps. I, p. I):

129. Słońce lecące trzymała nad czołem,
A miesiąc srebrny pod nogami gniotła;
. . . .
. . . .

XVIII.

137. Błękit się cały zdawał uśmiechniony,
Pełny języków złotych, niby fala —
Jak atłas, który bierze różne tony
I drżąc swe hafty gwiaździste zapala —
Tak niebo za Nią od północnej strony,
Gwiazdy swojemi łyskające zdala,
Różnym się dało gwiazdom pozłacanym
Ukazać... w ogniu od zorzy rumianym.

Z EGIPSKIEGO RYTUAŁU ZMARŁYCH

W. 1. Ozyrys — Ozyrys, władca świata pozagrobowego w mitologii egipskiej.

W. 13. W nich hieroglifów głoski tajemnicze — Hieroglify *(gr.)* — egipskie pismo obrazkowe.

LYKOFRON DO FATUM

Lykofron — W okresie kultury hellenistycznej w III w. przed Chr. żył w Aleksandrii gramatyk i tragik grecki tego imienia. Bohater Asnyka jest postacią fikcyjną; nie ma z wspomnianym pisarzem nic wspólnego prócz imienia i epoki.

F a t u m — w poemacie pojęte jak grecka *Moira*, tj. siła władająca nieograniczenie ponad światem bogów i ludzi, nieubłagane, surowe, nieodwołalne przeznaczenie.

P r z y j a c i e l o w i w b r a t e r s k i m u p o m i n k u — wiersz poświęcony Stanisławowi Krzemińskiemu i wydrukowany w czasopiśmie warszawskim „Bluszcz", które tenże redagował. S t a n i s ł a w K r z e m i ń s k i (1839—1912), przyjaciel Asnyka jeszcze z czasów powstania styczniowego, później wydawca pierwszej pośmiertnej edycji jego dzieł (1898), wybitny literat warszawski, publicysta, moralista, oświatowiec i społecznik.

Poemat ten jest jednym z nielicznych utworów Asnyka, którym brak zupełnie rymu. Natomiast uderza wybitna rytmiczność o toku wedle S i n k i (*Hellada i Roma w Polsce*, str. 154) przypominającym strofę archilochijską II (H o r a c y, epoda 13).

Dość trudną ideologię utworu i związek jej z rozwojem duchowym poety wnikliwie i trafnie wyjaśniła J. W i e l e ż y ń s k a (*Dwugłos Asnyka i Konopnickiej* w zbiorze „Ze studiów nad Asnykiem", Warszawa 1930, str. 62 i nast.):

„Rozkłada się przed nami jego [Asnyka] typowa trichotomia, trójdział historii: okres władztwa poezji i ideałów czy wiary, zarazem okres szczęścia ludzkości, era rozumu, zimna i bezlitosna dla cierpiących, oraz wypracowany myślą i tęsknotą poety wiek przyszły, synteza, kiedy wiedza i jej zdobycze nie będą już zabójstwem dla potrzeb serca, a stracony ideał odżyje, wyższy i szlachetniejszy przez wzrost na kapitale naukowym.

.........Lykofron obwinia Fatum, rząd surowego rozumu..... Władztwo rozumu odczuwa on jako władztwo tyranii............. wszelako osobisty stosunek doń Asnyka-Lykofrona nie jest stosunkiem nienawiści......... Jego natura...... dwoma korzeniami czerpała pokarmy swoje duchowe: z romantyzmu czy przeszłości poezję, uczucie........ i z pozytywizmu, bo jego osobiście nie przerażała narzucona ludzkości przez Fatum „wieczna zagadka istnienia". A jak dzieli się między dwa prądy jego sympatia, tak i na oba rzuca poeta ujemne sądy............. Całkowitą swoją wiarę składa A. u progu przewidzianej ery trzeciej".

Symbolikę poematu tłumaczy Wieleżyńska w następujący sposób (j. w. str. 70):

„Sukienka grecka jest tylko wyraźnym przebraniem ducha polskiego, epoka sofistów — to.....pozytywizm. Lykofron, czczący jeszcze muzy, to jakiś zapóźniony dawnych czasów widz, może sam

poeta, bo i on zawisł duchem nad obydwiema epokami, z jedną zrosły sercem, z drugą zrozumieniem, a świadomy cieniów jednej i drugiej. Opis runięcia Olimpu i mrożącej od tego dnia pustki — to tylekroć wracający u A. obraz ruiny ideałów po powstaniu. Stan ducha Greków przywodzi nam na myśl spowiedź rozbitka polskiego po r. 63, kiedy nie wie, w co ma wierzyć, jak przeżyć swój dzień, sam w ciemności, przyzywanie anioła daremne, jak się okazuje, skoro świat stanął w ręku Fatum. A żal Lykofrona, dwukrotnie wyrażony, nawet po Hadesie? I on ma swoje uzasadnienie w poetyckich i życiowych dziejach Asnyka .... Jako najstraszliwszy odczuł poeta okres nie ostrego bólu, ale duchowej drętwoty .... zaczyna go nęcić wspomnienie początkowych mąk, które z daleka zatraciły już cierń".

W. 3. Wśród sporów biegłych sofistów... — Mianem sofistów oznaczano w Grecji wędrownych nauczycieli, którzy dla zarobku uczyli filozofii i wymowy politycznej. Głosząc względność wszelkiej prawdy sofiści kładli nacisk na samą technikę dowodzenia i przekonywania.

W. 10. O Fatum! pożerające ludzi i bogów — por. obraz Saturna w wierszach: *W 25-letnią rocznicę powstania 1863 roku* (w. 199—204, str. 128) i *Wśród przełomu* (w. 113—115, str. 146). (J. Wieleżyńska, j. w. str. 61).

W. 62. Otchłań nicości i w. 75. Kłamliwa maro nicestwa — por. wiersz *Nad przepaścią* (str. 189). (J. Wieleżyńska, j. w. str. 69).

W. 81. Wciąż wyżej po szczeblach przemian prowadzi światy — por. wiersz *Oda* (str. 92). (J. Wieleżyńska, j. w. str. 72).

BÓSTWO TAJEMNICZE

W przejrzystej aluzji wyrażona tu wiara w nieśmiertelność pewnych pierwiastków duchowych, których nie zdoła zniszczyć żadna reakcja nowych pokoleń przeciw panującym ideom. Widoczny związek z ówczesnym zagadnieniem reakcji antyromantycznej.

Vrchlický Jaroslav — pseudonim znakomitego poety czeskiego Emila Fridy (1853—1912), z którym Asnyka łączyły węzły sympatii.

ALBUM PIEŚNI

Maria z Branickich Tarnowska — żona Stanisława hr. Tarnowskiego (żył w latach 1837—1917), wybitnego przywódcy konserwatystów krakowskich, publicysty i profesora literatury polskiej.

Dedykacja pochodzi z czasów, kiedy Asnyk na parę lat przed założeniem demokratycznej „Reformy" nawiązał bliższe stosunki literackie i towarzyskie z konserwatystami krakowskimi (artykuły w „Przeglądzie Polskim" od r. 1878), z których się ok. r. 1881 wycofał.

W zamian za gałązkę z Kowieńskiej Doliny — dolinę kowieńską opromienił urokiem poetyckim Mickiewicz w *Konradzie Wallenrodzie* (zwłaszcza w p. VI. Pożegnanie, w. 28—58).

PRELUDIUM

Preludium — *(łac.)* przygrywka; tut. użyte przenośnie.

ROZŁĄCZENIE

Związek tego wiersza ze śmiercią żony poety (w r. 1876), co w pewnej mierze sugeruje E. Kucharski (str. 104), nie wydaje się trafny. Przeczą temu w. 31 i 41—48, których A. nie mógł odnieść do siebie.

Raczej narzuca się myśl, że poeta rozwinął tu jakąś bliżej nieznaną nam scenę z lektury romantycznej: kochanek zbrodniarz, może odstępca od chrześcijaństwa czy wyznający obcą religię, odnajduje po latach rozłąki swą czystą, wierną krzyżowi kochankę, którą ongiś skrzywdził, ale zastaje ją już na łożu śmierci martwą, tak że nie może uzyskać przebaczenia.

MGŁAWICE

W pierwszej części tego wiersza pobrzmiewają echa teorii astronomicznych o powstaniu planet, zwłaszcza słynnej teorii Kanta (1724—1804) i Laplace'a (1749—1827) (patrz obj. do sonetów *Nad głębiami*, str. 353). Brak oczywiście szczegółów naukowych, ale poeta podkreślił pewne rysy wspomnianych teorii, jak tworzenie się pierścieni w atmosferze; znaczenie ruchu wirowego; powstanie brył ognistych pod wpływem sił skupiających. Rzecz ujęta nie tyle w sensie tłumaczenia przeszłości systemu słonecznego, ile raczej przyszłości.

W. 5 i 6. Pośród gwiaździstych łabędzi, | Gwiaździstych wężów i lir — nazwy konstelacji niebieskich. Jako imiona własne, winny by być pisane wielką literą. Poeta unika tej pisowni, ażeby zachować nazwom ich postać obrazową. (E. Kucharski).

DAREMNE ŻALE

K. Wóycicki twierdzi w swej książce (*Asnyk wśród prądów epoki*, str. 66), że utwór ten dotyczył „konserwatystów galicyjskich i wszelkiego rodzaju wsteczników". Tak samo rozumowała prasa radykalna, która wielokrotnie go przedrukowywała dla dokuczenia stańczykom.

Jakkolwiek pewne wyrażenia można zastosować do ówczesnych konserwatystów jak w ogóle do różnych zachowawców w rozumieniu polityczno-społecznym, to jednak nasuwa się myśl, iż poecie chodziło raczej o upomnienie w stronę tych ideologów romantyzmu, którzy nie potrafili — w przeciwieństwie do niego — zrozumieć „ducha czasu". — W tym też sensie wyjaśnia wiersz E. Kucharski.

Do okoliczności, że artystyczno-filozoficzna postawa romantyzmu się przeżyła, odnosić się mogą aluzje: w w. 3 („żaden cud"), w w. 5 i 6 („Świat wam nie odda... zniknionych mar szeregu), w w. 11 (...„uwiędłych laurów liść").

ZACZAROWANA KRÓLEWNA

Trafnie upatruje E. Kucharski w osobie zaczarowanej królewny upostaciowanie poezji romantycznej i jej dążeń duchowych, a w rycerzu, co walczył dla niej, przedstawiciela tych, którzy dążenia i ideały romantyzmu starali się wcielić w życie.

Z charakterem romantyzmu doskonale harmonizuje symbolika baśniowa.

BARKAROLA

Barcarola — nazwa pieśni śpiewanych przez gondolierów (łódkarzy) w Wenecji. Odznaczają się one prostotą melodii i regularnością rytmu (zwykle w takt poruszeń wiosłem).

ASTRY

Ostatnie zwrotki tego wiersza wiążą się z wspomnieniem żony poety. Ślub odbył się 4 listopada 1875, zgon nastąpił z końcem października 1876.

DZIEJE PIOSENKI

W. 14. Faunowie leśni — patrz obj. do wiersza *Przeminął czas*, w. 6 (str. 319).

NIE MÓW

W. 3. Tyś gonił pustyń piaszczystych złudzenia — nawiązanie do zjawiska *fata morgana* na pustyni.

W TATRACH

Asnyk bawił w Tatrach od r. 1874 wielokrotnie. Przeżyciom na łonie przyrody tatrzańskiej poświęcił cały cykl niniejszy.

Mieczysław Pawlikowski (1834—1903), bibliofil i literat, jeden z założycieli Stronnictwa Demokratycznego, a później organu tegoż: „Nowej Reformy"; był zaprzyjaźniony z naszym poetą na terenie towarzyskim i ideowym.

WSTĘP

W. 29. Izys czarna — Izys, bogini egipska, opiekunka macierzyństwa i moralnego porządku świata.

W. 30. Kwiaty lotusów — patrz obj. do wiersza *Odłamowi „Psyche" Praksytelesa*, w. 58 (tom I, str. 270).

W. 53. Tak jak Anteusz dotykać się ziemi — Anteusz, mityczny olbrzym, któremu w czasie walki przybywały zawsze nowe siły, ilekroć dotknął się ziemi.

MORSKIE OKO

II

W. 5—8. Obraz imaginacyjny, łączący się z legendami mitologii germańskiej (utwory jak *Edda* i in.).

IV

W. 14. ...piekieł dantejskie okręgi — nawiązanie do obrazów *Piekła* Dantego (por. *Sen grobów*, t. I, str. 172 i nast.). — Piekło Dantego ma kształt leja, obejmującego dziesięć coraz to niższych okręgów.

KOŚCIELISKA

K o ś c i e l i s k a — dolina w Tatrach zachodnich długości 8 km.

W. 23. C z y s t a N a j a d a...... — patrz obj. do *Snu grobów* I, w. 131 (t. I, str. 304).

W. 47. S r e b r z y s t e w s t ę g i k a t a r a k t — kataraktа *(gr.)*, skalista przeszkoda w biegu rzeki, próg, wodospad.

NOC POD WYSOKĄ

Utwór zawdzięcza swe powstanie wyprawie Asnyka na szczyt W y s o k a, znajdujący się w Tatrach nad Doliną Białej Wody (2.565 m n. p. m.).

O wyprawie tej posiadamy następujące relacje: Poeta w liście do ojca z 31. VII. 1876 (*Korespondencja*, j. w., wydał A. J. M i k u l s k i, str. 114) pisze:

„......w miniony wtorek wyruszyłem wraz z Pawlikowskim na wielką wyprawę w celu wdarcia się na szczyt Wysokiej, na którym nikt jeszcze nie był. Cała wycieczka udała nam się przecudownie, pogoda służyła prześliczna, ani jednej chmurki nie było na niebie, szczyty wszystkie jasne i nie zamglone. Trzy noce spędziliśmy pod gołem niebem na wyżynach, przytuleni do skał przy rozpalonym z kosodrzewiny ognisku. Przez całe dwa dni okrążaliśmy niedostępnego olbrzyma, wznosząc się po urwiskach i zaspach śnieżnych, częstokroć na pięćset lub tysiąc stóp rozciągniętych prawie prostopadle z góry na dół. Dopiero trzeciego dnia stanęliśmy na szczycie Wysokiej, pełzając po granitowym czubie, gdzie zaledwie gdzieniegdzie wystający załomek lub rozpadlina daje oparcie dla nogi, brzucha, dłoni lub paznokci.

Nasyciwszy się widokiem z tego szczytu, który jest pewnie najwspanialszy, w całych Tatrach, dając zupełny i wyraźny obraz tych gór roztoczonych dokoła jakby około środkowego punktu, puściliśmy się z powrotem inną już drogą, na Wagę, w dolinę tak zwanych Czeskich Stawów. W tę dolinę, przebywszy górne piętra granitowych ścian, zsuwaliśmy się po olbrzymiej pochyłości, zasłanej śniegiem, usiadłszy na tym śliskim a stromym pokładzie śnieżycy, tamując tylko zbyt gwałtowny pęd włożonym między nogi kijem. Towarzyszyły nam w drodze odrywające się od ścian Wysokiej odłamy skał, które z głuchym łoskotem i w gwałtownych podskokach toczyły się po śnieżystej pochyłości, przelatując koło nas z wymową bardzo groźną".

J ó z e f K o t a r b i ń s k i wspomina w „Tygodniku Ilustrowanym" z r. 1895:

„Asnyk z Mieczysławem Pawlikowskim i przewodnikiem Sieczką w dniu 27 lipca 1876 wdarł się po raz pierwszy, po trzydniowym szukaniu dostępu, na szczyt stromej i spiczastej Wysokiej, którą poczytywano przedtem za niedostępną".

Znawca historii Tatr śp. dr M i e c z y s ł a w Ś w i e r z napisał w liście do J. W i e l e ż y ń s k i e j:

„Asnyk nie jest zdobywcą Wysokiej. Pierwszy wszedł na ten szczyt alpinista węgierski Maurycy Dechy z przewodnikami Marianem Spitzkopfem i Janem Rumanem dn. 3 września 1874 r. Natomiast jako druga w ogóle partia, a pierwsza polska — wdarli się na Wysoką: Dr Adam Asnyk, Mieczysław Pawlikowski i Jan Gw. Pawlikowski z przewodnikami: Maciejem Sieczką, Józefem Sieczką, Janem Fronkiem i Jakubem Giewontem, dn. 27 lipca 1876 r., przy czym w zejściu znaleziono nową drogę ze szczytu przez Przełączkę pod Kogutkiem na przełęcz Wagę (między Rysami a Wysoką). Droga ta dzisiaj jest najbardziej uczęszczana z dróg na Wysoką. Ci sami turyści z tymi samymi przewodnikami dokonali poprzedniego dnia, tj. 26 lipca 1876 r., pierwszego przejścia przełęczy zwanej Zachodnimi Żelaznymi Wrotami (łączącej Dolinę Kaczą z Doliną Złomisk)".

(Obie ostatnie relacje cytuję za książką J. Wieleżyńskiej: *Ze studiów nad Asnykiem*, Warszawa 1930, str. 35—36).

WODOSPAD SIKLAWY

Siklawa — najpiękniejszy wodospad w Tatrach, przy dolinie Pięciu Stawów Polskich.

MACIEJOWI SIECZCE

Maciej Sieczka — patrz obj. do wiersza *Noc pod Wysoką*.

W. 16. Nie szukać natchnień niemieckiej ballady. — Zaznacza się tu pogardliwy stosunek do ballady niemieckiej, ze względu na przesadnie nieraz stosowany w niej aparat grozy i cudowności.

W. 18. Wierchy — wierch — góra, cypel.

W. 21. I na klasycznym nie stąpać koturnie — koturn — patrz obj. do wiersza *Replika* w. 113 (t. I, str. 298).

W. 22. Żlebów kamieniste gruzy — żleb — skalisty parów między górami.

W. 25. Siedząc na upłazku — upłazek, równina między skałami, także miejsce na wierchach porosłe trawą lub w ogóle pochyłość w górach porosła trawą.

W. 30. Trawiaste kopy i lesiste regle — kopy — zaokrąglone, kopulaste wierzchołki w górach; regle — wzgórza u stóp Tatr do 1.500 m wysokości, porosłe lasami iglastymi.

W. 50. O Dziwożonach — Dziwożony — w mitologii słowiańskiej piękne dziewczęta leśne, kuszące młodzieńców. Czasami określenie brzydkich i złośliwych straszydeł.

W. 49—50 — aluzja do *Sobótki* poety romantycznego S. Goszczyńskiego (ogł. w r. 1834).

W. 52. Juhasów w żywych malowałeś farbach — juhas *(węg.)*, pasterz owiec w Tatrach, przepędzający lato na pastwiskach.

W. 56. Ciupagi — ciupaga, siekierka góralska z długim toporzyskiem.

W. 58. Gnomy, Ondyny, Rusałki — Gnomy — spopularyzowana od XVIII w. nazwa duchów strzegących wedle Paracelsa (1493—1541) wnętrza ziemi i jej skarbów. Ondyny i rusałki — żeńskie duchy rzek, jezior i lasów w mitologii różnych ludów europejskich.

W. 70. Nie znosi ludzkich trefień i postrzyżyn — trefienie *(niem.)*, kunsztowne kędzierzawienie, marszczenie, fryzowanie; postrzyżyny — u starodawnych Słowian uroczysty akt ścięcia włosów, połączony z nadaniem dziecku imienia. Tut. Przenośnia.

W. 95. Choć nie goniłeś w laur zmienionej Dafne — nawiązanie do mitu greckiego o nimfie Dafne, którą matka Gaja zamieniła w drzewo laurowe, chcąc ją uratować przed pościgiem bożka Apollina.

W. 43—102. „Estetyka" Sieczki nie jest ani romantyczna, ani realistyczna. Trafnie podkreśla H. Szucki *(Asnyk wobec walki romantyków z pozytywistami o przedmiot sztuki*, „Pamiętnik Literacki" 1932, str. 68), że ze słów A. nie wynika jasno, jakiej żąda techniki. Można się tylko domyślić, że za najodpowiedniejszą uważa technikę pośrednią, „która by ani zbytnio nie upiększała przedmiotu, jak to czynił romantyzm, ani świadomie nie czyniła przedmiotu brzydszym, aniżeli jest w rzeczywistości, jak to czynił realizm. Zdaje się, że prostota środków i pewnego rodzaju ścisłość w odtwarzaniu i charakterystyce człowieka i jego otoczenia, bez drobiazgowych jednak opisów rzeczy poziomych, nie uwzględniających zwłaszcza pędu duszy artysty do rzeczy wyższych i czystych, byłyby marzeniem Asnyka".

W. 108. Wiszarów — wiszary, zarośla w górach, zachwaszczone niekiedy czepnym zielskiem.

W. 127. Głodni jak Ugolin — Ugolino della Gherardesca, magnat pizański z XIII w., skazany wskutek zamieszek politycznych na śmierć głodową. Uwiecznił go Dante w *Boskiej Komedii.*

GIEWONT

W. 54. Jakby srebrną Leliwę miał w herbie — Leliwa — herb na tarczy w polu: półksiężyc rogami do góry, nad nim gwiazda złota.

MOZAJKA

SAM NA SAM

Wiersz prawdopodobnie związany ze zgonem żony poety (patrz obj. do wiersza *Astry*, str. 326).

TEATR W TUSCULUM

Utwór ten powstał w czasie drugiej podróży poety do Włoch, która trwała od września 1872 do marca 1873.

Tusculum — miejscowość niedaleko Rzymu, znana w literaturze dzięki temu, że miał tam willę i słynne ogrody Cycero, który jedno ze swych dzieł filozoficznych nazwał nawet *Dysputacje tuskulańskie (Tusculanae disputationes).*

W. 8. Rododendrony — patrz obj. do wiersza *Odłamowi „Psyche" Praksytelesa* w. 102 (t. I, str. 271).

W. 40. Akant — patrz obj. do wiersza *W zatoce Baja* w. 50 (t. I, str. 319).

W. 54. O jakiej tragedii Eschyla — Eschylos (524—456), słynny tragik grecki.

CZARODZIEJKA

Józef Rostafiński podkreśla w swym studium *Nowy zwrot w poezjach Asnyka* („Ze świata przyrody". S. I, Warszawa 1887) zbieżność tego utworu z *Hebe* poetki francuskiej Ludwiki Ackermannowej (1813—1890), ogłoszoną w r. 1874. Dla orientacji czytelnika podaję wiersz Ackermannowej na cześć Hebe, bogini wieczystej młodości u Greków. Przy porównaniu uderza u Asnyka bogate rozwinięcie zasadniczego motywu:

Z wzrokiem spuszczonym, lękliwa jak ptaszę,
Snuła się Hebe na niebian bankiecie,
Oni w zachwycie wyciągali czasze,
Które nektarem napełniało dziecię.
I my, gdy idzie ku nam Młodość — Dziewa,
Wszyscy kielichy wyciągamy swoje;
Jakie nam wino bogini w nie wlewa,
Nie wiemy — przecie cudne to napoje.
Czarowny uśmiech zostawiwszy w darze,
Hebe uchodzi, — próżno głos słać do niej...
A długo jeszcze po wiecznym obszarze
Spłakane oko boską zjawę goni.

(Przełożyła Julia Wieleżyńska — w zbiorze: *„Poezje" Ludwiki Ackermann,* Lwów 1933, wyd. „Parnassos" 6—8, str. 96).

W. 7. Przed nią sylfów jasna rzesza — sylfy — patrz obj. do wiersza *Marzenie poranne* w. 47 (t. I, str. 284).

TANTAL

Oryginalne przewartościowanie mitu greckiego, podkreślające twórczą wartość cierpienia. Postaci Tantala poświęcił Asnyk inny

jeszcze utwór, nie drukowany za życia (patrz t. III niniejszej edycji).

Tantal — patrz obj. do wiersza *Publiczność do poetów* w. 13 (t. I, str. 266).

W. 10. Erynie i w. 33. Eumenidy — patrz obj. do wiersza *Publiczność do poetów* w. 67 (t. I, str. 267) i do *Snu grobów* II, w. 235 (t. I, str. 313).

EPAMINONDAS

Epaminondas — (418—362), wódz tebański, który w walce pod Leuktrami złamał przewagę Sparty. Zginął wskutek rany odniesionej w zwycięskiej bitwie pod Mantineą.

ODPOWIEDŹ PRZESZŁOŚCI

Por. poglądy na starożytną Helladę w wierszach *Poeci do publiczności* (t. I, str. 9), *Odłamowi „Psychy“ Praksytelesa* (t. I, str. 16). *Dzieje piosenki* (t. II, str. 49) i i.

ODA

Utwór ten sławi miłość jako podstawową wedle poety siłę posuwającą naprzód rozwój ludzkości. Znamienne jest ujęcie problemu miłości w łańcuchu ewolucyjnym — od fazy największej zmysłowości do największego uduchowienia. (Por. zagadnienie „sublimacji“ erotycznej w dzisiejszej psychologii freudowskiej).

DO MŁODYCH

Utwór zwrócony do „młodych“, którym to mianem oznaczono wówczas pokolenie pozytywistów. Nie jest on wcale „marsylianką pozytywizmu“, jak próbowano błędnie wyjaśniać, lecz raczej (por. odmianę tekstu na str. 294) wyrazem kapitulacji wobec nieuchronnej konieczności dziejowej.

KANTATA NA JUBILEUSZ J. I. KRASZEWSKIEGO

O okolicznościach, w których powstał utwór niniejszy, pisze K. Wóycicki (*Asnyk wśród prądów epoki,* Warszawa 1931, str. 66 i nast.):

„W październiku 1879 roku odbyła się w Krakowie uroczystość jubileuszu Kraszewskiego. Stańczycy uparcie sprzeciwiali się ob-

chodowi, żywiąc zadawnione urazy za ostrą krytykę obozu, ujemne w *Rachunkach* charakterystyki jego organizatorów: Szujskiego, Tarnowskiego, bojąc się nadto, by hołd publiczny dla pisarza nie przerodził się w manifestację narodową. „Czas“ stale usiłował pomniejszyć obchód, zasługi jubilata, ostrzegał przed przesadą w uczczeniu, nawoływał do zamknięcia uroczystości w granicach literackich, domagał się dopuszczenia do uroczystości tylko Polaków, groził usunięciem się od jubileuszu stańczyków, gdyby miał przybrać charakter, jakiego sobie nie życzyli..... Na nic jednak nie przydały się protesty i opór: stańczycy musieli ulec i chociaż niechętnie wziąć udział w imponującym obchodzie..... Asnyk, który jeszcze w 1871 r., kiedy Kraszewski przyjechał do Krakowa, by wygłosić odczyt o postępie, dał wyraz swojej czci dla pisarza i działacza społecznego w wierszu *J. I. Kraszewskiemu*,[1] teraz odegrał niemałą rolę w zorganizowaniu uroczystości jako sekretarz Komitetu Krakowskiego jubileuszu i przyczynił się znakomicie do jej uświetnienia *Kantatą*...“

Kantata — *(łać.)* okolicznościowy utwór wokalny z towarzyszeniem orkiestry w celu uczczenia kogoś.

Kantata Asnyka była przeznaczona na chór męski, solo baryton z towarzyszeniem orkiestry. Muzykę dorobił do niej znany kompozytor Władysław Żeleński. Pod tegoż kierownictwem odśpiewały ją dnia 3 października 1879 w Krakowie w hali Sukiennic połączone towarzystwa śpiewacze całej Galicji. Solistą był Stanisław Niedzielski (Wóycicki, j. w., str. 238).

W CIEMNOŚCI GROBU

Wiersz prawdopodobnie odnoszący się do śmierci żony poety (patrz obj. do wiersza *Astry*, str. 326).

CHÓR OCEANID

Jest to wyjątek z zamierzonej przez Asnyka tragedii *Prometeusz wyzwolony* (patrz tom III Pism), stanowiący jakby poetyckie ujęcie myśli filozofa greckiego Heraklita o „boju jako ojcu wszechrzeczy“. Oceanidy — nimfy morskie, córki bożka Okeanosa. W *Prometeuszu skowanym* Eschilosa Okeanidy wygłaszają tak samo partię chóralną tragedii.

---

[1] Patrz t. I, str. 248.

ZAPUSTNY OBRAZEK

W. 28. Arlekiny — patrz obj. do wiersza *Poeci do publiczności* w. 45 (t. I, str. 267).

PRZY KOMINKU

W. 19 i nast. — nawiązanie do prastarego obyczaju pogańskiego palenia w czasie uroczystości pogrzebowych zwłok osoby zmarłej. Por. poza tym obj. do wiersza *Herakles III*, w. 34 (t. I, str. 292).

ŚWIATŁA

Charakterystyczne i w tym wierszu Asnyka tak częste u niego stwierdzanie podobieństw między pewnymi przebiegami w świecie materialnym i duchowym.

SONET

Czego ci trzeba...

Wiersz skierowany do trzeźwego, hołdującego zimnej rozwadze pokolenia doby popowstaniowej.

DZISIEJSZYM IDEALISTOM

Wyrazu „idealista" użył tu Asnyk w tym znaczeniu, w jakim posługiwano się nim w ówczesnej polemice między romantykami a pozytywistami. Oznaczał on zwolenników romantycznego poglądu na świat i życie społeczno-polityczne Polski. „Idealiści" stanowili przeciwieństwo „materialistów", z którymi często — niesłusznie zresztą — utożsamiono pozytywistów. Jest znamienne dla rozterki duchowej Asnyka, że w tym wierszu wypowiada on na odmianę krytyczny sąd o współczesnych kontynuatorach romantyzmu, zarzucając im brak żywotności, jedynie uprawniającej do stoczenia zwycięskiej walki o idee.

NAPAD NA PARNAS

Jest to dowcipna satyra wymierzona przeciw żądaniom pozytywistów, by poezja wyrażała „ducha czasu", tj. w szacie poetyckiej unaoczniała nowe prawdy naukowe z zakresu przyrodoznawstwa. Później Ansyk porzucił to nieprzejednane stanowisko i jakby kontynuując metodę poetycką zapoczątkowaną w *Mgławicach* (patrz str. 35) i in. utworach stał się jednym z najwybitniejszych przedstawicieli „poezji myśli", zużytkowującej zdobycze nauk przyrod-

niczych i filozoficznych. Czynił to oczywiście w sposób bardzo subtelny, przetapiając surowiec naukowy na czystą poezję (np. *Nad głębiami*, str. 159).

P a r n a s — patrz obj. do wiersza *Publiczność do poetów* w. 122 (t. I, str. 267).

W. 2. A p o l l i n a s ł u ż b i e g ł o d n e j = poetom.

W. 9. Ł a s k a F e b a — Feb, właściwie łacińska nazwa Apollina.

W. 14. Z k a s t a l s k i e g o c z e r p a ć z d r o j u — patrz obj. do wiersza *Odłamowi „Psyche" Praksytelesa* w. 80 (t. I, str. 271).

W. 18. L o t n y r u m a k, c o m i a ł s k r z y d ł a = Pegaz.

W. 46. P o z y t y w n y c h d z i a ł b a t e r i ę — tzn. argumenty nauki pozytywistycznej (przenośnia wzięta z obrazu bitwy z udziałem artylerii).

W. 47. P ę k a j ą c e b o m b y H a e c k l a — poeta podąża torami tej samej przenośni. H a e c k e l E r n e s t (1834—1918) przyrodnik niemiecki, zwolennik darwinizmu (patrz obj. następne).

W. 49. P r z y p a s a l i m i e c z D a r w i n a — D a r w i n K a r o l (1809—1882), słynny przyrodnik angielski. W dziele *O pochodzeniu gatunków* (1859) starał się dowieść, że wszystkie gatunki zwierząt i roślin rozwinęły się z nielicznych form pierwotnych. Różnorodność ich jest wynikiem w a l k i o b y t i d o b o r u n a t u r a l n e g o.

Przez w a l k ę o b y t rozumie D. zmaganie się istot organicznych z przeciwieństwami zagrażającymi ich życiu w postaci bezpośrednich wrogów, pasożytów, zmian klimatu, braku pokarmu. W przyrodzie odbywa się wedle D. d o b ó r n a t u r a l n y, polegający na utrzymywaniu się przy życiu osobników lepiej przystosowanych do walki o byt, a ginięciu gorzej przystosowanych.

W. 56. N a p o c h o d z e ń h i p o t e z i e — hipoteza (tj. teoria, oparta na przypuszczeniu) o pochodzeniu gatunków (patrz obj. do w. 49).

W. 57. I n d u k t y w n ą s w ą m e t o d ą — induktywna (indukcyjna) metoda — znamienna dla nauk przyrodniczych metoda wyprowadzania z prawd jednostkowych i szczegółowych prawdy ogólnej.

W. 58. E w o l u c j i c h y t r ą s z t u k ą — mowa o rozpowszechnionej podówczas przyrodniczej teorii ewolucji: że wszystkie organizmy powstały jedne z drugich drogą stopniowych prze-

mian pod wpływem zmiany warunków zewnętrznych (Lamarck— 1744—1829) i walki o byt (Darwin). Por. obj. do w. 49.

W. 66. Peany — *(gr.)* u Greków pierwotnie pieśń błagalna lub dziękczynna do Apollina, później pieśń bitewna.

W. 68. Mechanicznej sił przemiany — Mowa tu o mechanistycznym poglądzie na przyrodę, który uznaje, że zjawiska przyrodnicze są wyrazem ślepych sił przyrody. Prawa przyrody wedle tego sprowadzają się ostatecznie do praw mechaniki ruchu.

W. 69. Tren miłosny — treny *(gr.)*, pieśni żałobne. Tu chodzi prawdopodobnie o utwory wyrażające żal po utracie ukochanej lub z powodu nieszczęśliwej miłości.

W. 72. Przed doborem naturalnym — patrz obj. do w. 49.

W. 77. Trubadury i minstrele — Trubadur, pieśniarz-rycerz w średniowiecznej Prowancji. Minstrel — *(łać.-ang.)*— średnowieczny śpiewak wędrowny i kuglarz we Francji (niższego rzędu niż trubadur). Tu oba wyrażenia użyte przenośnie.

W. 78. Poetyczne bardów pułki — Bard, poeta i śpiewak u ludów celtyckich. Tu również użyte przenośnie.

W. 118. I oddaję cześć Minerwie — patrz obj. do wiersza *Replika* w. 76 (t. I, str. 298).

W. 184, 187, 188 — terminy naukowe z zakresu anatomii systemu nerwowego.

W. 189—192. Satyryczne przedstawienie wyjaśnień naszego życia uczuciowego w duchu prostacko pojmowanej teorii materializmu filozoficznego.

W. 196. Protoplazmy pierwsze dzieje — protoplasma *(gr.)*, substancja zasadnicza, z której powstają wszystkie inne komórki organizmu.

W. 197. I w powszechnej bytu walce — patrz obj. do w. 49.

W. 198. Przez rodzajów zmiany skacze — patrz obj. do w. 49 i 58.

CICHE WZGÓRZE

Wiersz należący do tej grupy co *Pod stopy krzyża* (t. I, str. 122), *Rodzinnemu miastu* (t. I, str. 10) i *Powrót do domu* (t. II, str. 3).

NA GROBIE WINCENTEGO POLA

2 grudnia 1872 r. zmarł W i n c e n t y P o l, którego zwłoki spoczęły w kościele na Skałce. Pod wrażeniem śmierci tego poety, bardzo cenionego podówczas, a niekiedy przecenianego, powstała niniejsza elegia. Zawiera ona aluzje do utworów, w których Pol wskrzeszał przeszłość dawnej Polski szlachecko-rycerskiej, jak np. *Mohort* (rapsod rycerski) i *Pamiętniki Benedykta Winnickiego.*

EGZOTYCZNE KWIATY

E g z o t y c z n y — *(gr.)* pochodzący z krajów dalekich, o odmiennej od naszej kulturze i przyrodzie.

W. 4. N a r k o t y c z n e — *(gr.)* odurzające.

PRZEKŁAD TRZECIEJ PIEŚNI „PIEKŁA"

Przekład niniejszy, d o ś ć s w o b o d n y w stosunku do oryginału, jest wyrazem niesłabnących zainteresowań Asnyka epopeją dantejską, które datują się od pierwocin twórczości (patrz tom I, str. 268, 275, 288, 299 i nast., 319 oraz fragmenty w t. III).

W. 10—15 stanowią dwie tercyny, którym odpowiada w oryginale tylko jedna.

W. 50. Ł a k n ą c p r ó ż n o ś m i e r c i, c o w y z w a l a — Mowa o „skonie wtórym", tj. śmierci duszy. (P o r ę b o w i c z).

W. 56. W i e l k a c h o r ą g i e w, w c i ą ż s i ę k r ę c ą c, b i e g ł a — chorągiew — tu symbol chwiejności (P o r ę b o w i c z).

W. 63. C o p r z e z n i k c z e m n o ś ć s p l a m i ł s i ę o d m o w ą. — Mowa tu o Piotrze Morone. Cytuję objaśnienie Porębowicza: „Piotr Morone, pustelnik wyniesiony na tron papieski pod imieniem Celestyna V, wnet złożył godność, powrócił do pustelni, a uwięziony przez papieża Bonifacego VIII, swego następcę, w więzieniu umarł. Został kanonizowany już po śmierci Dantego, który względem Celestyna V popełnia tutaj niesprawiedliwość, mszcząc się prawdopodobnie za to, iż ustąpienie Celestyna oddało tron papieski znienawidzonemu Bonifacemu VIII, zawziętemu przeciwnikowi Ghibellinów".

W. 81. N a d A c h e r o n u b r z e g i e m s m u t n e j s ł a w y — patrz obj. do wiersza *W zatoce Baja* w. 70 (t. I, str. 320).

W. 86—87. Mowa o Charonie — patrz obj. do wiersza *Na przedpieklu* w. 21 (t. I, str. 289).

W. 86—94. — Wierszom tym odpowiadają w oryginale w. 84—89.

W. 97. Do innych brzegów przybędziesz, człowiecze — Charon mniema, że jest to dusza przeznaczona do czyśćca, dokąd anioł przenosi cienie z innego brzegu (Porębowicz).

W. 121—123 brzmią w przekładzie Porębowicza:

Tak ci dziedzice grzechu Adamowi
Jedno po drugim zlatują mu w sudno,[1]
Niby na wabia sokół w dłoń łowcowi.

W OCZEKIWANIU JUTRA

W. 8. Minstrel — patrz obj. do wiersza *Napad na Parnas* (w. 77, str. 336).

W. 2. Rolę Danaid — Danaidy, w mitologii greckiej córki króla Danaosa, skazane za wymordowanie mężów na wieczną karę w podziemiu. Musiały napełniać beczki bez dna wodą czerpaną sitami. — Stąd „rola Danaid" oznacza trud bezowocny, a jednak ciągle się powtarzający. E. Kucharski, przypuszcza, że ostrzeżenia zawarte w tym sonecie odnoszą się do kiełkujących ówcześnie w niektórych gorętszych głowach polskich pokus ruchu zbrojnego podczas wojny rosyjsko-tureckiej w r. 1877.

III

W. 9. Jednak trzeba zagadkę rozwiązać sfinksową — patrz obj. do wiersza *XIX wiekowi* w. 7 (t. I, str. 294).

W. 10 i nast. Program „zgodzenia sprzecznych warunków życia" i „dobycia myśli dziejowej" w imię „świtu wolności" — dość ogólnikowy.

TOM IV
OSTATNIEGO WYDANIA ZBIOROWEGO

W DWUDZIESTOPIĘCIOLETNIĄ ROCZNICĘ POWSTANIA 1863 ROKU

Jest to fragment większej całości, jak świadczy następujący przypisek redakcji „Nowej Reformy", która wydrukowała wiersz w dwóch kolejnych numerach: „Zaskoczony bolesnem wydarzeniem w swej rodzinie, poeta, wyjeżdżając do Poznania, nie był w stanie

---

[1] sudno — łódź.

dokończyć ofiarowanego nam na rocznicę narodową wiersza". (24. I. 1888).

W dwudziestopięcioletnią rocznicę — błąd; ma być: W dwudziestą rocznicę.

W. 9—12. Aluzja do tego, że ugodowcy obarczali powstanie 1863 r. winą za wszystkie późniejsze akty ucisku ze strony Rosji.

W. 16. pierś Heloty — Helota — patrz obj. do wierszy *Ze sceny świata* X (t. I, str. 317).

W. 19—30. por. *Epilog do „Snu grobów"*. (t. I, str. 194).

W. 45. I rycerskiego rapsodu zamknięcie — rapsod — patrz obj. do wiersza *Przeminął czas* w. 18 (str. 319).

W. 66. Z wojennych ognisk „małego kaprala"— „Mały kapral" — przydomek nadany Napoleonowi I przez jego żołnierzy.

W. 68. Dni Listopada — powstania listopadowego w roku 1830—31.

W. 105. W drodze do Tobolska — Tobolsk, miasto na Syberii.

W. 117. Sny mesjaniczne — marzenia o wybrańshwie narodu polskiego, mającego sprowadzić nową epokę w dziejach ludzkości.

W. 124. Śpiewał jak stary pieśniarz Wajdelota — Wedle Mickiewicza *(Grażyna, Konrad Wallenrod* — objaśnienia poety) wajdeloci — to kapłani pogańskiej Litwy, których obowiązkiem było na wszelkich obrzędach dzieła przodków opowiadać lub opiewać ludowi. Tutaj A. nawiązuje do roli Wajdeloty w *Konradzie Wallenrodzie*, a w szczególności do ww. 316—324 p. IV, w których bohater utworu opowiada, jak go w niewoli krzyżackiej podtrzymywał na duchu Wajdelota:

...Ten, gdy się o mnie dowiedział,
Żem sierota i Litwin, duszę stęsknioną otrzeźwiał
Pieszczotami i dźwiękiem mowy ojczystej i pieśnią.
On mię często ku brzegom Niemna sinego prowadził:
Stamtąd lubiłem na miłe góry ojczyste poglądać.
. . . .
. . . .
. . . .

Potem, w latach młodzieńczych, częstośmy z portu Kłejpedy
W łódkę ze starcem siadali brzegi litewskie odwiedzać.
Rwałem kwiaty ojczyste, a czarodziejska ich wonia
Tchnęła w duszę jakoweś dawne i ciemne wspomnienia.
Upojony tą wonią, zdało się, że dziecinniałem,
Że w ogrodzie rodziców z braćmi igrałem małymi,

Starzec pomagał pamięci; on piękniejszemi słowami
Niźli zioła i kwiaty przeszłość szczęśliwą malował:

O „wskrzeszaniu rycerskimi pieśniami dawnej przodków chwały" mówi Wajdelota w ww. 233—242 IV p.:

Gdybym był zdolny własne ognie przelać
W piersi słuchaczów i wskrzesić postaci
Zmarłej przeszłości, gdybym umiał strzelać
Brzmiącemi słowy do serca spółbraci;
Może by jeszcze w tej jedynej chwili,
Kiedy ich piosnka ojczysta poruszy,
Uczuli w sobie dawne serca bicie,
Uczuli w sobie dawną wielkość duszy,
I chwilę jedną tak górnie przeżyli,
Jak ich przodkowie niegdyś całe życie.

W. 139—152. — „Charakterystyczne dla pokolenia romantycznego pojmowanie Polski jako świetlanej zjawy, upodobnionej do Bogarodzicy, rodziło się pod wpływem poezji Krasińskiego, zwłaszcza *Przedświtu*". (E. Kucharski).

W. 162. Wzywają ciebie z czyścowych płomieni — skojarzenie generacji popowstaniowej z wizją potępieńców dantejskich — por. obj. do dawniejszych utworów Asnyka: *Asceta* II, w. 49—50 (t. I, str. 275), *Sen grobów* (t. I, str. 300), *Podróżni* (t. I, str. 318), *W zatoce Baja* (t. I, str. 320).

W. 164—168. E. Kucharski wskazuje na podobne ujęcie w *Kordianie* III, 4:

A gdy kraj ocalę,
Nie zasiądę na tronie, przy tronie, pod tronem,
Ja się w chwili ofiarnej jak kadzidło spalę!
Imienia nie zostawię po ciele spalonem,
Tylko echo... i miejsce jakieś wielkie, próżne!
A dzieje będą memu imieniowi dłużne
Pochwałą, a zapłacą tylko zapomnieniem.
Nic, nic po mnie!

W. 182. Nastała nowa epoka, żelazna — patrz obj. do wiersza *Odłamowi „Psyche" Praksytelesa* w. 57 (t. I, str. 270).

W. 181—186. Aluzja do okresu trzeźwej, zmierzającej do rozkwitu ekonomicznego „pracy u podstaw".

W. 187—194. Odnoszą się do doby pozytywizmu.

W. 195—204. Dotyczą poglądów rozpowszechnionych w okresie wszechwładztwa materializmu filozoficznego w 2 poł. XIX w., a upatrujących w życiu duchowym ludzkości działanie tych samych czynników przyrodniczych, które wedle darwinizmu rządzą w świecie zwierzęcym. Patrz obj. do wiersza *Napad na Parnas*, w. 49 i 68 (str. 335).

W. 202. Pożerającym swe dzieci Saturnem — Saturn, starorzymski bożek urodzaju, później utożsamiony z grec-

kim Kronosem, ojcem Zeusa. Kronos, któremu przepowiedziano, że jedno z dzieci pozbawi go władzy, w obawie przed tym, pożerał je zaraz po urodzeniu. Tylko dzięki podstępowi udało się żonie jego ocalić Zeusa, który potem spełnił zapowiedź wyroczni. Poza tym patrz obj. do wiersza *Lykofron do Fatum* w. 10 (str. 324).

W. 205—210. W współczesnych metodach imperializmu i militaryzmu widzi Asnyk praktyczny wyraz wspomnianych teorii filozoficzno-socjologicznych.

W. 212—216 — Nawiązanie do sceny w Starym Testamencie, kiedy Izraelici pod nieobecność Mojżesza, który udał się po tablice z dziesięciorgiem przykazań, ulali sobie złotego cielca i oddawali mu cześć boską. (*Exodus*, r. XXXII).

W. 216. P a n m o s k w i c y z m u a l b o p a n g e r m a n i i — nowotwory jęz. urobione z gr. p a n (= wszystko). Oznaczają ideologię wszechrosyjską i wszechniemiecką.

W. 260. P r o t e u s z k r y j ą c y s i ę z d r a d n i e — Proteusz — wedle mitologii greckiej podległy Posejdonowi starzec-wróżbita, który umiał uwalniać się od natrętów przez szybkie przybieranie różnych postaci.

W. 229—234 i 245—264. Por. wiersz *Do młodych* (str. 94).

ORFEUSZ I BACHANTKI

T y t u ł u t w o r u — patrz obj. do wiersza *Replika* w. 127—128 (t. I, str. 299).

M. M a n n (*Echa włoskie w poezji Asnyka*, Warsz. 1926, str. 56) upatruje pierwowzór tej kantaty w poemaciku mitologicznym z końca XV w. Włocha A n g e l o P o l i z i a n o pt. *La festa di Orfeo;* przytacza następujące poszlaki:

Końcowa scena u P. przedstawia powrót Orfeusza z podziemia. Orfeusz wygłasza monolog, w którym wyraża żal i smutek po utraconym szczęściu; zarzeka się, że już nigdy żadnej kobiety nie będzie kochał, i dowodzi, iż miłość tylko troski sprowadza. Jedna z bachantek, oburzona jego słowami, wzywa swe towarzyszki do zabicia poety. Po chwili wraca z głową Orfeusza i wyraża zadowolenie, że zbrodniarz został ukarany; wzywa, by Bachus przyjął ofiarę. Dramat kończy się hulaszczą pieśnią na cześć tegoż bożka. U obu poetów monolog Orfeusza ma charakter poważny, elegijny, wiersz jest 10-zgłoskowy, przy czym u P. ujęty w oktawy, u A. w sestyny. U P. Orfeusz wypowiada 32 wierszy, u A. 30, o obu po monologu wypowiadają bachantki (a) 8 wierszy. Pieśń bachan-

tek u obu pisana wierszem krótkim, w którym rymy żeńskie przeplatają się z męskimi.

Nowością u A. jest wprowadzenie postaci boga Dionysosa. W związku z tym Sinko *(Hellada i Roma w Polsce*, Lwów, 1933, str. 158) stwierdzając, że replika boga wina nie zgadza się z tokiem myśli aż do śmierci Orfeusza, wyraża przypuszczenie, iż utwór trzeba uważać za złożony z dwóch w różnych czasach napisanych części. W pierwszej poeta wymówił się od pieśni życia, w drugiej uznał za słuszne żądanie postępu, by pieśń głosiła chęć do życia nowego.

Związek między upostaciowaniem w osobie Orfeusza poezji rozmiłowanej w przeszłości i oddanej żałobie a dramatem osobistym Asnyka-romantyka, nie mogącego się pogodzić z nową rzeczywistością i złamanego przez katastrofę 1863 r. — uderza z całą wyrazistością.

Stąd J. Wieleżyńska odmiennie tłumaczy wspomnianą sprzeczność *(Asnyk-klasyk* w „Przeglądzie Klasycznym" 1939, zesz. 1—2, str. 79): „...kto zna Asnyka, zrozumie, dlaczego syntezę włożył w słowa strony zbrodniczej i zwycięskiej. To jeden z głębokich węzłów jego myśli. W pierwszej godzinie nowy prąd wkracza niszczycielsko czy nawet przestępczo, sprawiedliwość wszelako nie wyłoni się spoza niego: z samych jego trzewi, z własnego dna dźwignie się konieczność, siła odmieniająca, aby ze zjawiska, co dzisiaj jest krzywdą, jutro uczynić błogosławieństwo. Burzenie jest boleścią, jest tragedią ludzi, którzy oddychali powietrzem wczorajszości i oddech im zabrano. Dionysos to siła dodatnia, a przynajmniej dojrzała samowiedza kierunku. Bachantki to tylko ślepe narzędzia. Synteza pączkuje na ciele antytezy".

Maria Ilnicka — (1825—1895), poetka, redaktorka od r. 1865 pisma kobiecego „Bluszcz", w którym A. pomieścił b. dużo swych utworów.

W. 1. Dionysos — Dionysos, czyli Bakchus — grecki bóg winnej latorośli, który rozwesela serca ludzkie, rozpędza troski i cierpienia użycza zdrowia i krzewi swobodną towarzyskość. Jest wyobrazicielem podpadającego śmierci i rozkwitającego na nowo życia w przyrodzie. Ów związek Dionysosa z procesem rodzenia się i obumierania zaznaczył się szczególnie w tajemnych misteriach orfickich (nazwa wywodząca się od Orfeusza).

Publiczny kult Dionysosa przybierał nieraz formę orgiastyczną:

hałaśliwych, pijackich korowodów, w których brały udział szalejące kobiety zwane bakchantkami lub menadami, niejako towarzyszki boga.

W. 42. Gdy w objęciach cień jej zniknął blady — mowa o żonie pieśniarza, Eurydike. Wedle mitologii Eurydike zmarła ukąszona przez węża. Wówczas Orfeusz udał się za nią do Hadesu i tam wzruszył królowę podziemi swą grą i śpiewem do tego stopnia, że pozwolono mu wyprowadzić żonę z powrotem. Postawiono jednak warunek, że Orfeusz nie obejrzy się w tył, zanim nie znajdzie się na świecie doczesnym. On wszakże przedwcześnie się obejrzał, wskutek czego Eurydike musiała wrócić do podziemia.

W. 73. Pod ciosem Satyra — Satyrzy, bóstwa reprezentujące bujną zmysłowość, a nawet rozwiązłość, należeli do orszaku Dionysosa.

PIGMALION

Pygmalion *(gr.)*, mitologiczny król Cypru (por. Owidiusz: *Metamorfozy*, 10). Stworzył raz z kości słoniowej rzeźbę dziewicy, a potem zapłonął taką miłością do swego dzieła, że Afrodyta, ubłagana jego prośbami, użyczyła owej postaci życia i Pygmalion mógł zaślubić ukochaną.

Asnyk dokonywa w swym wierszu oryginalnej rewizji mitu, wprowadzając motyw nieosiągalności marzeń Pygmaliona wobec zawiści bogów, którzy strzegą tajemnic tworzenia. Utwór posiada wydźwięk tragiczny z ukazaniem jednocześnie perspektyw pośmiertnego zwycięstwa artysty: przez oddziaływanie na potomność za pomocą tworu, oderwanego już wprawdzie od żywej osobowości twórcy, ale przepojonego tegoż natchnionym duchem.

J. Wieleżyńska wskazała znamienne w tym utworze (podobnie jak w *Odłamowi „Psyche" Praksytelesa)* związanie sztuki z erotyką *(Asnyk-klasyk*, „Przegl. Klas." 1939, z. 1—2, str. 76).

Sokołowski Marian (1839—1911), znany historyk sztuki; Maria — jego żona.

W. 39. W ciemnym Erebie — patrz obj. do wiersza *Na przedpieklu* w. 32 (str. 289).

WOBEC SFINKSA

Utwór będący dowodem zainteresowania się poety zdobyczami nauk przyrodniczych, zwłaszcza geologii (tj. nauki o budowie sko-

rupy ziemskiej i powstawaniu na niej życia roślin i zwierząt), paleontologii (tj. nauki o szczątkach kopalnych skamieniałych zwierząt i roślin) i kosmologii (tj. nauki o wszechświecie jako całości, o jego budowie i częściach, powstaniu i trwaniu). Zgłębienie prawd ukazanych przez owe nauki nie daje jednak Asnykowi możności dotarcia do istoty wszechbytu, która pozostaje dlań nadal „zagadką sfinksową".

Wobec Sfinksa — Sfinks — patrz obj. do wiersza *XIX wiekowi* w. 7 (t. I, str. 294).

Rostafiński Józef (1850—1928), znakomity botanik krakowski, autor odczytu z r. 1881 pt. *Nowy zwrot w poezjach Asnyka* (ogłoszonego w zbiorze „Ze świata przyrody", 1887), w którym wskazał na związki między poezją A. a ówczesną filozofią i przyrodoznawstwem.

W. 17. Kamienne łamiąc sarkofagi — sarkofagi *(gr.)*, ozdobne trumny kamienne.

W. 77. Jak Proteusz postać swą odmienia — Proteusz — patrz obj. do wiersza *W dwudziestopięcioletnią rocznicę powstania 1863 r.* w. 260 (str. 341).

W. 90. Całe plejady drobnych światów kryły — plejady *(gr.)*, grupy, skupienia.

PROLOG NA UROCZYSTE OTWARCIE NOWEGO TEATRU W KRAKOWIE

Utwór ten został napisany na otwarcie nowej sceny krakowskiej (1893) pod dyrekcją Tadeusza Pawlikowskiego (1862—1915), którego nazwisko zapisało się złotymi głoskami w dziejach teatru polskiego. Wiersz wygłosił przyjaciel Asnyka, zasłużony z czasem następca Pawlikowskiego, artysta dramatyczny Józef Kotarbiński.

W. 1. Plaudite cives! — po łacinie: bijcie brawo! — formułka końcowa w komediach rzymskich.

W. 3. Ucieszna Talia, smutna Melpomena — Talia, muza komedii, Melpomena, muza tragedii.

W. 25. Kiedy zobaczysz króla Lira — Lir, legendarny król Brytanii, bohater tytułowy tragedii Szekspira.

W. 65 i nast. Zaznacza się tu demokratyzm Asnyka, jego wiara w lud wiejski jako dźwignię wyzwolenia Polski. — Por.

Herakles III (t. I, str. 143). — Obraz końcowy przypomina symbolikę baśniową w wierszu *Zaczarowana królewna* (str. 37).

BEZ ODPOWIEDZI

Wiersz zamieszczony w wydawnictwie dla głodnych robotników górnośląskich pt. *Ziarno* (Warszawa 1880).

W. 67—68. I ziemia dalej z sfinksowem obliczem | Będzie pożerać pracujące dzieci — sfinksowe oblicze — patrz obj. do wiersza *XIX wiekowi* w. 7. (t. I, str. 294) oraz objaśnienie o Saturnie do wiersza *W 25-letnią rocznicę powstania 1863 roku*, w. 202 (str. 341).

W mitologii greckiej Gaja (Ziemia), matka Kronosa-Saturna, oburzona na niego za to, że pożerał swe dzieci, dopomogła uratować i wychować syna jego, Zeusa. W wierszu niniejszym szczegół dotyczący Kronosa przeniesiony na Ziemię.

WŚRÓD PRZEŁOMU

Wiersz jest wyrazem zainteresowania się poety nową siłą społeczną wkraczającą na widownię dziejów: klasą robotniczą, która w owym czasie zaczęła organizować się w „Polskiej Partii Socjalno-Demokratycznej Galicji i Śląska".

O stosunku Asnyka do tych przemian pisze K. Wóycicki (*Asnyk wśród prądów epoki*, str. 129 i nast.):

„Im szerzej rozrastał się ruch, tym pilniej wpatrywał się weń A., tym do głębszego dochodził przekonania, że stoi wobec światowego zjawiska o niezwykłej sile i doniosłości historycznej. Rozumiał, iż nadeszły czasy nieubłaganej walki o nowy układ społeczny. W wierszu o znamiennym tytule *Wśród przełomu* poeta widzi ponury koniec dawnego świata i wybuch świeżych „rozkiełznanych sił"..... Uderza wahanie się A. w ocenie zjawiska. Gdy przeważna część wiersza brzmi jak potępienie burzycielskiej działalności walczących zastępów, w ostatnich czterech zwrotkach poeta uznaje słuszność walki, konieczność zniszczenia. W całym ruchu widzi zresztą tylko żywiołowy wybuch nieświadomej siebie, bezmyślnej, brutalnej siły, którego ideowym rzecznikiem jest „bachantka — wiedza".

W. 6—28. Obraz despotyzmu, prawdopodobnie rosyjskiego.

W. 10. Jak nowy Kserkses lub nowy Atyla — Kserkses, despotyczny monarcha perski (519—465), którego

najazd w r. 480 zagroził niepodległości Grecji. A t y l l a — patrz obj. do wiersza *W zatoce Baja* w. 41 (t. I, str. 319).

W. 31. N e m e z i s d z i e j o w a — N e m e z i s — patrz obj. do wiersza *Epilog do „Snu grobów“*, w. 66 (t. I, str. 315). Tutaj chodzi o zemstę sprawiedliwości dziejowej.

W. 36. K o ś c i r z u c o n e ! — słowa, które miał wypowiedzieć Juliusz Cezar, przekraczając (w r. 49 prz. n. Chr.) rzeczkę Rubikon, na znak rozpoczęcia wojny domowej z Pompejuszem. Wyrażenie to oznacza, że zapadło stanowcze postanowienie.

W. 38—40. Ujęcie przyszłości świata jako bóstwa z zasłoniętą twarzą — może pod wpływem wiersza S c h i l l e r a *Zakryty posąg w Sais,* gdzie mowa o posągu bogini Izydy, okrytym zasłoną, której nie wolno było uchylić śmiertelnym.

W. 43—59. Aluzja do walk wyzwoleńczych w duchu ideałów „wiosny ludów“.

W. 60—91. Obraz budzącej się reakcji mas ludowych przeciw rozpanoszonemu w 2 poł. XIX w. imperializmowi ekonomicznemu, opartemu na poziomym materializmie i wyzysku kapitalistycznym.

W. 101. B a c h a n t k a w i e d z a — b a c h a n t k a — patrz obj. do wierszy *Replika,* w. 127—128 (t. I, str. 299) i *Orfeusz i bachantki*, w. 1 (str. 342). W i e d z a — A. ma tu na myśli teorie tłumaczące życie społeczeństw w duchu materialistycznym. Por. obj. do wiersza *W 25-letnią rocznicę powstania 1863 roku* w. 195—204 (str. 341).

Skojarzenie nowej w i e d z y z obrazem b a c h a n t k i z orszaku Dionysosa da się wytłumaczyć tym, że materializm był w oczach Asnyka czymś przyziemnym, niskim, zmysłowym, a bachantki — jak to widać w utworze *Orfeusz i bachantki* — reprezentowały w kulcie bożka rozpasanie zmysłowe, używanie uciech doczesnych.

Powiązanie zaś wiedzy (teorii materialistycznej) z radykalizmem społecznym końca XIX w. wynika stąd, że socjalizm opierał swoją taktykę na przesłankach sformułowanych przez K a r o l a M a r x a (1818—1883) w jego doktrynie „materializmu historycznego“. Pogląd ten jako podstawę wyjaśniającą wszelkie procesy w rozwoju duchowym ludzkości przyjmuje układ stosunków gospodarczych w danym okresie dziejowym. Jakkolwiek „materializm historyczny“ (zwany dziś inaczej e k o n o m i z m e m) nie jest identyczny z materializmem jako pojęciem filozoficznym, to jednak w czasach Asnyka szły one ze sobą w parze.

W. 114. K t ó r a j a k S a t u r n p o ż e r a s w e p l e m i ę —

patrz obj. do wiersza *W 25-letnią rocznicę powstania 1863 roku*, w. 202 (str. 341).

W. 115. — Por. poprzednio w. 67.

ALBUM PIEŚNI

JULIUSZOWI MIEN

Utwór związany myślowo z wierszem *Bez odpowiedzi* (str. 141). Mien Juliusz (1841—1905), Francuz z pochodzenia, ruchliwy literat krakowski, tłumacz wielu pisarzy polskich, m. in. i Asnyka, na język francuski.

W NOC CZERWCOWĄ

W pierwodruku („Kurier Warszawski" z 1. XI 1888, nr 303) wiersz ten nosił tytuł *W noc lipcową*.

DO SOKOŁÓW

Wiersz napisany w związku z uroczystościami urządzanymi przez towarzystwo gimnastyczne „Sokół". — Tytuł *Do Sokołów* dopiero w wydaniu książkowym.

KRĄG PRZEMIAN

Por. *Oda* (str. 92).

W. 2—4. Patrz obj. do wiersza *Odłamowi „Psyche" Praksytelesa*, w. 77 (t. I, str. 271).

SAMOTNE WIDMO

Związek uczuciowy między postawą Asnyka wobec rzeczywistości po r. 1863 a skargą „samotnego widma" narzuca się czytelnikowi nieodparcie.

TA ŁZA...

Utwór poświęcony był nieznanej dziś bliżej wielbicielce poety. Początek tego wiersza uwiecznił St. Żeromski, tworząc z niego tytuł jednego z rozdziałów powieści *Ludzie bezdomni*.

PRZYCHODZISZ DO MNIE...

Wizja Polski umęczonej, przypominająca zjawę widma w zakończeniu II *cz. Dziadów*.

CHÓR

Jest to wyjątek z zamierzonej tragedii *Prometeusz wyzwolony*. (por. obj. do wiersza *Chór Oceanid*, str. 333).

WCIELENIE

Ignacy Pieniążek — właściciel dóbr, w którego majątku Asnyk często przebywał dla wypoczynku.

Dr A. J. Mikulski zwrócił moją uwagę na charakterystyczną wzmiankę poety czeskiego Fr. Kvapila (patrz obj. do wiersza *Baśń tęczowa*, str. 322) w dodatku do „Hlasa Narodu" z sierpnia 1897 pt. „Nedělni listy", iż w r. 1891 podczas pobytu w Pradze czeskiej Asnyk wpisał ów wiersz do albumu p. Kvapilowej i jej dedykował (bez tytułu „Wcielenie").

POBUDKA

W autografie, który miał w swych rękach dr A. J. Mikulski oraz w pierwodruku („Nowa Reforma", Kraków z 29. XI. 1888, nr 274) wiersz poświęcony był M. G. (Czyżby Marianowi Gawalewiczowi[1] za pełną temperamentu lirykę młodzieńczego okresu twórczości?).

W tomie IV (z r. 1894) poeta wydrukował dedykację: Sewerom. Ofiarował zatem wiersz ten Sewerowi i jego żonie Marii.

Sewer — pseudonim Ignacego Maciejowskiego (1838—1901), powieściopisarza, b. uczestnika powstania styczniowego. Sewerowie należeli do grona najbliższych przyjaciół Asnyka.

W. 15. Za naszą wolność i waszą! — Hasło wypisane na sztandarach i pieczęciach oddziałów powstańczych 1863 r., podkreślające, iż bój toczy się i o wolność ujarzmionych Rusinów oraz Litwinów.

W. 43—44. A jak Jerycho w zwaliska | Od dźwięku runęło trąb — porównanie do zdobycia miasta Jerycha przez Izraelitów (ks. Jozuego, r. VI).

ZAPOMNIJ O TEM!

W pierwodruku („Nowa Reforma", Kraków, 29 listopada 1888, nr 274) wiersz ten poświęcony S. K. — Stanisławowi Krzemińskiemu, towarzyszowi broni z lat 1863—4; patrz obj. do wiersza *Lykofron do Fatum* (str. 323). W mniemaniu tym utwierdza wzmianka w nieogłoszonym dotąd, a znajdującym się w posiadaniu prof. K. Górskiego liście A. do Krz. z 17. XI 1887: „Posyłam „Bluszczowi" dwa dalsze sonety i wiersz *Zapomnij o tem!*,

[1] Domysł ten wypowiedział już W. Hahn (Asnyk Adam El...y), Pisma... — „Pam. Lit." 1920).

pisany specjalnie dla Ciebie". Wiersz nie ukazał się w „Bluszczu" prawdopodobnie z powodu trudności cenzuralnych.

ŚWIAT SIĘ OGNIAMI ZAPALA...

Charakterystyka czasów „zbrojnego pokoju" oraz drgnień rewolucyjnych z końca XIX w. — w związku z rozwojem ruchu robotniczego.

NAD GŁĘBIAMI

Niniejszy cykl sonetów jest owocem wieloletniej pracy (1883—1894). Składające się nań utwory były drukowane w tym okresie bądź luźnie, bądź grupami; dopiero w wydaniu zbiorowym z r. 1894 (tom IV „Poezyj") Asnyk zebrał je w jedną całość i ostatecznie ustalił następstwo.

Nad głębiami uznano powszechnie za koronę twórczości A. widząc w tym cyklu najwyższe osiągnięcia jego talentu. Pisarz nasz bowiem, dbając o wysoki poziom artystyczny utworu i stosując w całej pełni właściwą sztuce odrębność metod patrzenia na świat, tak różną od postawy badawczej uczonego, zdołał w szacie poetyckiej dać wyraz najważniejszym zagadnieniom myśli filozoficznej 2 poł. XIX stulecia. Tym samym przyczynił się do ugruntowania w Polsce gatunku literackiego, który pod mianem „poezji filozoficznej" krzewił się bujnie na Zachodzie, zwłaszcza w dobie francuskiego parnasizmu (patrz obj. do wiersza *Publiczność do poetów*, w. 80—84 t. I, str. 267).

Jasny snop światła na związki cyklu *Nad głębiami* z ówczesną myślą filozoficzną rzucił prof. I. Chrzanowski w studium zamieszczonym na wstępie do tomu I niniejszej edycji („Filozofia Asnyka", str. XXIV i nast.), do którego odsyłamy czytelnika.

Szczegółowy zaś komentarz zawiera obszerna i podstawowa w tej kwestii rozprawa Henryka Szuckiego pt. *Sonety Asnyka „Nad głębiami" na tle filozofii XIX wieku* („Pamiętnik Literacki" 1932, zesz. I). Cenne uwagi znajdują się też w następnym studium tegoż autora pt. *Poeci-moniści. Rzecz o Asnyku i Młodej Polsce.* (Archiwum Tow. Naukowego we Lwowie, dz. I, t. VI, zesz. 4, Lwów 1935). Jako wprowadzenie do uwag szczegółowych pozwalam sobie zacytować z tej drugiej pracy (str. 29 i nast.) następujące wyjątki z charakterystyki tych poglądów naukowych Asnyka, które znalazły wyraz w sonetach *Nad głębiami:*

„Zasługą Asnyka było..... pogłębienie i rozszerzenie poezji motywami z filozofii czerpanymi, zwrócenie uwagi swym następcom na bogate, a dotychczas niewykorzystane pokłady myśli ludzkiej. zapoczątkowanie nowej epoki, w której uczucie myślą spotęgowane przestanie być igraszką słów, a stanie się wyrazem ducha, szukającego dla ludzkości nowych dróg........... Asnyk wierzył, że świat nas otaczający składa się jedynie z atomów (pojętych często jako punkty oparcia dla myśli ludzkiej) względnie z samego tylko ruchu. Pod tym względem pozostawał pod wpływem współczesnej mu, dynamicznie pojętej atomistyki i fizyki, według której wszystkie zjawiska materialnego świata dadzą się sprowadzić do ruchu. Pogląd ten jednak Asnyka nie jest bynajmniej materializmem... Poza światem bowiem rządzonym u dołu niezmiennymi prawami, czyli poza światem atomów i ruchu nimi rządzącego, przyjmuje A. drugi świat, a właściwie ten sam, tylko nazwany u góry światem ducha, substancją wszystko obejmującą, duchową, którą nazywa mocą wieczną *(Mgławice)*, myślą twórczą *(Noc pod Wysoką)*, myślą bożą *(Chór Oceanid)*, duchem (Sonety *Nad głębiami)* ...... A. nie oddziela jednego świata od drugiego, lecz pozostawia świat niższy w wyższym... W ten sposób wszechświat jako całość jest jeden, uduchowiony, zjawiska zaś, a więc i ludzie bytują w tej jedności i poza nią nie mają samoistnego działania dla siebie, lecz są rodzajem czynności zasady, w której bytują i dla której czynią. Żyją więc i działają o tyle, o ile to życie i działanie jest w zgodzie z Całością — Wszechświatem, w którym pozostają...

Co się zatem tyczy kultu zbiorowości, to wszechświat bytujący w duchu, a więc i ludzkość tworzy jedną rodzinę, której członkowie są wobec siebie nawzajem odpowiedzialni, dla wspólnego skarbca pracują, słowem: są wyrazem dążeń i zamiarów wszechświata — całości.....“

Pogodzenie przez A. wolności z przyczynowością formułuje Szucki w sposób następujący (tamże, str. 34):„...rozwiązanie polega na tego rodzaju ujęciu wolności, która by nic innego nie oznaczała jak świadomą zgodę człowieka z koniecznością praw, tzn. że prawa wszechświata są równocześnie prawami człowieka, którymi się kierując lub którym ulegając, kieruje się i ulega własnym, a nie obcym prawom (son. XXIII)“.

W dalszym ciągu tak pisze o teorii poznania Asnyka (str. 34):

„Poznanie według niego może być jedynie względne. Pod tym względem A. idzie po linii teorii poznania głoszonej przez pozyty-

wizm względnie panujący wtedy powszechnie neokantyzm.[1] Według A. zatem rzeczywistość, dostępna poznaniu ludzkiemu, jest jedynie zjawiskowa, fakty zaś niczym innym jak naszymi wrażeniami, rozpatrywanymi jako znaki lub symbole rzeczywistości w sobie niepoznawalnej. Wierzy...., że za światem naszego doświadczenia, nazwanym przez niego Mayą, istnieje świat rzeczy bezwzględnych, coś niezmiennego, nie wie jednak, czym on jest w sobie; to bowiem, co o tym czymś mówimy, jest jedynie tym, co z siebie samych w formie czuć dajemy. Poznanie bowiem nasze i nasza władza poznawcza zależne są od rozmaitych subiektywnych dodatków w rodzaju kategorii przyczynowości, substancji itd..... Narzucamy światu naszych wrażeń nasz myślowy porządek, rezygnując z porządku jego własnego, jeśli w ogóle takowy istnieje... (antropomorfizm poznawczy)."

I

Patrz wyżej uwagi o „antropomorfizmie poznawczym".

II

Dalszy ciąg rozmyślań poprzednich. — Z stwierdzeniem niepoznawalności rzeczy łączą się skargi na nią. Szucki (*Sonety*... str. 314) zwraca uwagę, że A. w tym względzie odbiega od Kanta, który w swej *Krytyce czystego rozumu* pisze o takich skargach: „Jeżeli skargi: nie wglądamy zgoła we wnętrze rzeczy, mają tyle znaczyć co: nie pojmujemy czystym rozsądkiem, czym są rzeczy nam się zjawiające, same w sobie, to są one niesłuszne i nierozumne, gdyż żądają, żeby można było bez zmysłów poznawać jednak rzeczy, a więc je oglądać; zatem żebyśmy posiadali całkiem odmienną od ludzkiej nie tylko co do stopnia, lecz nawet co do oglądu i rodzaju, władzę poznawczą, czyli żebyśmy byli nie ludźmi, lecz jestestwami, o których nie możemy nawet powiedzieć, czy są bodaj możliwe, a tym mniej, jakie są ich cele".

III

W. 1. Łudząca Maja otworzy ci oczy — Maja, bóstwo hinduskie, symbol złudy w naszym poznaniu, przedstawiana pod postacią kobiety okrytej zasłoną. E. Kucharski zwraca uwagę, że imieniem tym posługuje się często filozof Artur Scho-

---

[1] Nawrót do założeń filozofii najwybitniejszego myśliciela niemieckiego Immanuela Kanta (1724—1804).

penhauer, mówiąc o złudności poznania świata zewnętrznego w swym dziele *Świat jako wola i przedstawienie* (1819).

IV

O sonecie tym pisze Szucki (j. w., str. 325):

„O celu ewolucji i ludzkości...... A. nic nie mówi, co więcej — ma się często wrażenie, jakoby go nie widział, jak nie widzi go ludzkość pędzona „w nieskończoność mroczną“. ...... Ludzkość u A. jak ptaki płynie, nie wiedząc jednak, skąd wyszła i gdzie spocznie. Rękojmią tylko, że w dobrym kierunku płynie, jest instynkt, poprzednicy, wola i świadomość celu Absolutu, której to świadomości cząstką — jak twierdzi Fechner[1] — jest świadomość ludzka, ale tylko cząstką, zatem słabą i ciemną, o ile chodzi o poznanie celów ostatecznych...... Hymn na cześć instynktu wyśpiewał wspaniale Hartmann[2] w I tomie swej *Filozofii Nieświadomego*... Określa to Nieświadome jako „celowe działanie bez świadomości celu“......

„Tak więc cel ludzkości u Asnyka i Hartmanna jest nieznany. Jaki jest cel, któż może powiedzieć; jak długo trwa historia, tak długo prawda, a zatem i cel jest w stanie stawania się. Pytanie więc o cel jest oznaką — mówi Hartmann — braku zmysłu historycznego“.

V

Sonet podkreśla tragizm nauki, która im większe osiąga zdobycze poznawcze, tym silniej każe uświadomić sobie ogrom tego, co niezbadane.

VI

Z niepoznawalnością rzeczy w sobie harmonizuje ujęcie wszechświata jako „oceanu bez dna i wybrzeży“.

W. 9 i nast. trafnie tłumaczy E. Kucharski: „Nieskończoność przedstawia się poecie jako bieg myśli w kierunku rosnącym od przedmiotów bezpośredniej naszej obserwacji ku coraz większym ogromom kosmosu i w kierunku malejącym (stąd wyrażenie: „z drugiej strony“) ku drobinom i atomom“.

VII—VIII

Cytuję obszerny komentarz Szuckiego: *(Sonety...* str. 316 i nast.):

[1] Fechner Gustaw Teodor (1801—1887), filozof niemiecki.
[2] Hartmann Edward (1842—1906), filozof niemiecki.

„Asnyk przyjmuje [materię] już jako istniejącą przed powstaniem kosmosu w formie eteru, nieuformowaną tylko, bezkształtną, z której słowo twórcze-Duch świata wyprowadzi świat. ...... Akt stworzenia jest u A. ze wszystkich problemów najbardziej niejasny i zagmatwany...... W każdym razie trzeba rozbić [go] na dwie fazy: do stworzenia materii, od stworzenia materii do ukształtowania kosmosu......

Na podstawie pewnych wyrażeń A. zawartych w son. VIII powstanie kosmosu (druga faza) będzie szło u niego po myśli teorii Kanta i Laplace'a..... Według Kanta przed utworzeniem się światów istniała kosmiczna mgławica i na niej oparty chaos. Elementy tej pramaterii, dzięki różnicy w gęstości, wytwarzają ośrodki-jądra, które im są gęstsze, tym bardziej przyciągają i skupiają koło siebie elementy mniej gęste. U Kanta jest tu widoczny mechanizm. Tymczasem A. już w skupianiu się pierwotnej jednolitej nicości materii (w znaczeniu braku wszelkiej formy......) widzi rękę Ducha świata. Różnica ta jednak wkrótce się zatrze. Niebawem i Kant stanie przed niemożnością mechanicznego rozwiązania zagadki wszechświata. Dowodzenie jego proste: Nierozum, czyli mechanizm, nie może z chaosu stworzyć ładu, czyli rozumu. Przyczyna zatem tego ładu nie w materii, tym bardziej w mechanizmie, lecz w Bogu, u A. w słowie twórczym......

.....Przyjęcie przez Kanta Boga w twórczym dziele powstawania światów, a przez A. słowa twórczego albo inaczej Ducha świata, prowadzi do pytania o ich wzajemnym względem siebie stosunku. Duch świata u A. przed utworzeniem się jeszcze światów — na co wskazuje wyrażenie: pusta wieczność — wysnuwa ze siebie nić przyszłych istnień.... (emanacja).... Panteizm.... jako wynik teorii emanacji i jako odpowiedź na pytanie dotyczące stosunku natury do Boga jest u A. na każdym kroku widoczny".

VII. W. 7. Wzniósł się podobny wirującej bańce — K. Górski widzi w tych słowach echo teorii Kanta i Laplace'a, a w szczególności aluzję do roli w niej ruchu wirowego. E. Kucharski tłumaczy: „Ogrom świata, który nas otacza (poeta bez wątpienia ma na myśli znany nam system słoneczny), jest tym wobec świata rozciągającego się poza nim, czym bańka na wodzie. Przez podobieństwo do bańki podkreśla poeta zarówno względną małość dostępnego nam świata, jak i jego znikomość, względną krótkotrwałość". — Oba te wyjaśnienia uzupełniają się wzajemnie.

IX—XII

„Co się tyczy ciała, A. poświęca je bez najmniejszej nadziei przejścia tegoż na wyższy szczebel (son. VIII)...... I myśli, i sława, (son. IX), chcenia, smutki i wspomnienia giną bezpowrotnie (son. XII)... Określenie: przypadkowe osobiste, egoistyczne tłumaczy wszystko. „Tylko treść, która z całością się splata..... nieśmiertelnością poza grób uleci". (son. X). Ewolucji zatem nie podlega nic jednostkowego, nie mającego z całością związku. Zatem całość w znaczeniu Wszechświata, a o ile chodzi o organizmy, gatunek, a nie jednostka podlega ewolucji...... Nieśmiertelne będzie to, co dopełnia całości, co pomaga w jej rozwoju czy doskonaleniu się...... Co się zaś tyczy nieśmiertelności indywidualnej, to trudno coś konkretnego na podstawie *Sonetów* orzec. Jeżeli są jakie wzmianki, to raczej trzeba by je odnieść do nieśmiertelności w sensie podanym przez Comte'a,[1] tzn. uznać życie wieczne w pamięci ludzkości". (Szucki: *Sonety...* str. 328—9).

IX. W. 6. Pójdą na pastwę bladej przemian druchnie — tj. śmierci.

XIII—XIX

„Na prawie z przyrody organicznej wziętym, że faktem w przyrodzie zasadniczym jest współzależność cząstek tworzących pewne indywiduum, że czynność jednej cząstki wpływa na inne, a śmierć jej lub choroba wywołuje zaburzenia w całości, na prawie tym szkoła solidarystyczna oparła swój system i przeniosła go na teren społeczny. Prawo to, rozszerzone na cały wszechświat, da prawo tzw. solidarności mistycznej, według której wszechświat jest jedną rodziną, której członkowie, dążąc do wspólnego celu: rozwoju i uszczęśliwienia Absolutu, siebie równocześnie rozwijają, drogą zaś do tego wiodącą jest współpraca. W takiej jedności mistycznej, wszystko obejmującej, nie ma różnicy między pokoleniami, np. czy one są zmarłe, czy żywe; wszystkie pracują, wszędzie wpływ wzajemny, wzajemna odpowiedzialność i wspólne gromadzenie dobra zbiorowego.... ....Tę to właśnie solidarność mistyczną ma na myśli A. [w son. XVIII w. 10—14].

....Cechą zasadniczą [solidarności fizjologicznej] jest dziedziczenie i łączność prawie że natury cielesnej pokoleń dawnych z obecnymi i przyszłymi...... Również i według A. żywi

[1] Comte August (1798—1857), filozof i socjolog francuski.

nas zasób pracy plemion drugiej (S. XIII), z drugiej strony „z naszych czynów i z naszej zasługi korzystać będą znów następcy nasi“ (S. XIII) ... Istnieje powszechny skarbiec duchowy, z którego każdy czerpie i korzysta (S. XIII)...... Prawo dziedziczenia obejmuje dobro i zło...... Musi człowiek wziąć na siebie wszystkie ciężary.... zło..... jego zobowiązania....., przestępstwa i winy (S. XVIII)...... Człowiek jest odpowiedzialny za pracę pokoleń poprzednich, jak one znowu są odpowiedzialne za to, co ze swego członka zrobiły, jak go ukształtowały, co w nim rozwinęły i w czym go ugruntowały. Jego charakter zależny jest od jakości skarbu, z którego bierze siły i soki, z drugiej zaś strony odpowiada przed przyszłymi pokoleniami za swą pracę, która może albo uszlachetnić, albo zdeprawować pokolenia, które przyjdą.

Na dzieci więc spada — mówi A. — win ojcowskich brzemię, wszyscy są odpowiedzialni za cudze nawet zbrodnie i szaleństwa, każdemu w udziale część winy przypadnie, ludzkość pokutuje za zbrodnie swego syna. Odpowiedzialność tę definiuje w słowach: ......„każdy za wszystkich, za każdego wszyscy“, definiując w ten sposób tzw. solidarność prawno-moralną, wynikłą z zasady, że „jedni od drugich nawzajem zależą“. (Szucki, jw. str. 336 i nast.).

XX—XXI

„że przeszłość w dawnej swej formie nie wraca, dzieje się to dzięki ciągłym przemianom i śmierci — chorążemu wszelkiej ewolucji (s. XXI), dzięki któremu nic nie wraca do dawnej postaci, lecz i nie umiera. Zmienia tylko miejsce i przybiera świeże dla siebie kształty (por. son. XIII). Porównanie śmierci przez A. do chorążego postępu...... oddaje właściwą cechę ewolucji: ciągłą przemianę, pozorną śmierć. Śmierci bowiem w ścisłym słowa znaczeniu nie ma w systemie ewolucyjnym...... życie w pewnym zrozumieniu jest śmiercią, zaś śmierć zwycięstwem życia nad jedną z jego postaci poszczególnych“. (Szucki, jw. str. 326).

XXII

„Problem powstania materii i rzeczy z istoty Ducha-Boga wysuwa inny problem, mianowicie pytanie, czy byty wychodziły z ręki Boga jako żywe, skończone twory, czy też Duch świata.....dał naturze odpowiednio uorganizowanej możność czy własność (na-

zwijmy je prawami), dzięki którym stopniowo rozwija i udoskonala byty-zarodki, znajdujące się u niej z woli Ducha świata.....

......Asnyk...... zdaje się przechylać na stronę uorganizowanej materii. Według niego senne zarodki, bezwiedne głazy, bezwiedne atomy, śpiące w swoim ziarnie, w naturze nieorganicznej czy uorganizowanej, czekają tęsknie (a zatem niską świadomość swego stanu posiadają) na „zbudzenie swoje", które ma spowodować dreszcz, pęd życia, który prócz życia da im czy raczej..... rozbudzi w nich inteligencję"...... (S z u c k i, jw. str. 318).

XXIII—XXIV

„Człowiek według A. — wtedy będzie wolny i niezawisły, gdy wolę swą wcieli w cel i wolę wieczną, tzn. gdy zharmonizuje wolę swą z wolą wszechświata. Gdy jednak zechce działać ku powszechnej szkodzie, czyli występować przeciw woli zbiorowej, stanie się niewolnikiem, przeciw któremu własne jego czyny się zwrócą (S. XXIII), co więcej, wyższa potęga będzie go wlokła wbrew jego woli do celu, do którego sama idzie. Ten bunt jednak woli jako chwilowa, niszcząca siła, jadowity lek, zły w rzeczach jednostkowych stanie się narzędziem woli zbiorowej, która dzięki temu wyjdzie wzmocniona z chwilowej choroby (S. XXIV). Pod tym względem A. jest w zupełnej zgodzie z Fechnerem, którego niektóre zdania, zdaje się, jakoby były na wiersze sonetu np. XXIII przełożone...... Zło — jak mówi Fechner — istnieje pozornie w pojedynczych objawach, brane jednak pod kątem wieczności jest dobrem albo dobro stwarza. To ma Asnyk na myśli, gdy mówi, że zło czy zły człowiek może być przez chwilę niszczącą siłą, jadowitym lekiem, tamą". (S z u c k i, jw. str. 324).

XXIII. W. 10. T r u d e m D a n a i d — patrz obj. do wiersza *W oczekiwaniu jutra* II w. 2 (str. 338).

XXV—XXVI

W tych sonetach wraca poeta do rozmyślań nad antropomorficznym i subiektywnym charakterem naszego poznania.

XXVII—XXX

Od rozważań nad wszechświatem przechodzi A. do charakterystyki epoki schyłkowej, w której przypadło mu żyć. Sonet XXVII przypomina swą zawartością myślową dawniejsze wiersze jak *XIX wiekowi*, *Samotne widmo* i i. — Sonet XXVIII przeciwstawia

niejako tym pesymistycznym osądom współczesności — optymistyczne perspektywy na przyszłość, oparte na ugruntowanej w poprzednich sonetach zasadzie ewolucji.

W sonetach XXIX—XXX myśl kieruje się ku jeszcze ciaśniejszej sferze zainteresowań, do spraw dotyczących Polski i jej bytu. W ten sposób od odległych zagadek istnienia dotarła refleksja poety do problemów mu najbliższych.

Pogląd na dolę Polski wypływa tu konsekwentnie z całokształtu dotychczasowych rozważań. Oto, co o tym pisze Szucki (jw. str. 327):

„Asnyk przyjmuje jeden tylko rodzaj śmierci naturalnej, tzn. wyrzeczenie się woli własnej i ducha i rezygnację z praw do życia na rzecz „czyichś rąk"......

Rękojmią..... wyjścia z pozornej śmierci do życia przez bramę życia jest pragnienie życia. Jak długo naród pogrążony jest nawet w śmierci, raczej w letargu, w spowiciu nocy (son. XXVIII), nie zrzeknie się dobrowolnie swego celu, nie zginie, ale i nie zostanie w tej samej formie, która go w bramy śmierci wprowadziła. Kształt dawny zrzucić musi, wyzbyć się postaci dawnej.... Asnykowi nie dosyć, że Polska wstanie z mogilnej pleśni jako widmo blade. Ona musi wstać przystrojona w królewski diadem.

Wiara w powstanie z grobu ducha jaśniejszego, niż był przedtem, stoi w związku z jedną z cech systemu ewolucyjnego, jakim jest wyższy stopień, na który duch wszedł, od stopnia poprzedniego. Śmierć zresztą w ewolucji jest nie tylko kolebką, narodzinami, lecz przede wszystkim rozszerza „szczupły zakres wędrówki na szerszy" (Fechner: *Książeczka o życiu pośmiertnym*, str. 34, 99; Schelling:[1] *Clara*, Recl. Bibl. str. 54)".

PRZYJŚCIE MESJASZA

Jest to grupa sonetów, która w kilku miejscach wykazuje pewne zbieżności z cyklem *Nad głębiami* (rola zła na tle ogólnego rozwoju ludzkości, stosunek śmierci do życia).

Najwcześniej został napisany sonet IV, który ukazał się w styczniu 1888 r. w piśmie „Kaliszanin" (nr 1).

---

[1] Schelling Fryd. Wilhelm (1775—1854), filozof niemiecki.

WIERSZE RÓŻNE

WIECZYSTE PIĘKNO

Stanisławowi Krzemińskiemu — patrz obj. do wiersza *Lykofron do Fatum* (str. 323).

W. 15—16. Por. karę, jaką Bóg wyznaczył Kainowi za zabicie Abla (Gen. I):

r. IV 11. Teraz tedy przeklętym będziesz na ziemi, która otworzyła usta swe, aby przyjęła krew brata twego z ręki twojej.
12. Gdy będziesz sprawował ziemię, nie wyda więcej mocy swej tobie; tułaczem i biegunem będziesz na ziemi.
13. Tedy rzekł Kain do Pana: Większa jest nieprawość moja, niżby mi ją odpuścić miano.
14. Oto mię dziś wyganiasz z oblicza tej ziemi, a przed twarzą Twoją skryję się i będę tułaczem i biegunem na ziemi; i stanie się, że ktokolwiek mię znajdzie, zabije mnie.
15. I rzekł mu Pan: Zaiste, ktokolwiek zabiłby Kaina, siedmioraką odniesie pomstę. I włożył Pan na Kaina piętno, aby go nie zabijał, ktokolwiek by go znalazł.

MEMNON

Memnon — bohater mitologiczny, syn bogini Eos (Jutrzenki). Kiedy zginął z ręki Achillesa, matka wybłagała dlań u Zeusa nieśmiertelność.

Asnyk — swoim zwyczajem — dokonywa rewizji mitu, przesuwając środek ciężkości na to, że Memnon „nie może umrzeć ani żyć!".

T. Sinko (*Hellada i Roma w Polsce*, str. 143) trafnie podkreśla symbolikę utworu pisząc: „Memnon, pół żywy w grobie, deptany i znieważany, to oczywiście naród polski, który ma w grobie zdobywać moc ducha, by mógł kiedyś powstać na ostatni bój o wolność".

Uderza związek tej myśli z ideologią później skomponowanego sonetu XXX *Nad głębiami* (por. obj. na str. 357).

PP. Trojackim — zaprzyjaźniona z Asnykiem rodzina, którą często wymienia w swej korespondencji. Bliższe szczegóły o niej podaje A. J. Mikulski (*Korespondencja*...str. 40):

„Wspomniana rodzina Trojackich to: Marcina z Matczyńskich Jaksa Trojacka (ur. 1805?), wdowa, i jej córka Seweryna z Trojackich Trojacka, również wdowa. Po utracie wielkiego majątku mieszkały w Krakowie. Synowie Marciny: Lucjan, Artur (b. major w powstaniu węgierskim) i Emil, z którym przyjaźnił się Asnyk".

NAD PRZEPAŚCIĄ

Tytuł tego wiersza brzmiał w pierwodruku („Bluszcz" Warszawa, nr 26 z 30. VI. 1880): *Widmo*.

PRZODOWNIKOM!

K. Wóycicki (*Asnyk wśród prądów epoki*, Warszawa 1931, str. 43) przypuszcza, że wiersz niniejszy był ostrzeżeniem w stronę warszawskiej „Prawdy". Tygodnik ten, który ukazywał się od r. 1881 (pod redakcją Aleksandra Świętochowskiego), szerzył poglądy pozytywistów w dziedzinie naukowej i polityczno-społecznej, zabiegając o rząd dusz wśród inteligencji polskiej zaboru rosyjskiego.

W. 2. Kochankowie Izys zasłoniętej — Izys — patrz obj. do wiersza *Wstęp* do cyklu *W Tatrach*, w. 29 (str. 327).

Tutaj poeta utożsamił ją z boginią egipską Neith (porównywaną często z gr. boginią mądrości Ateną). Legenda grecka głosiła, że w miejscowości Sais znajdował się posąg tej bogini, stale zasłonięty przed świętokradzkim spojrzeniem (por. obj. do wiersza *Wśród przełomu*, w. 38—40, str. 346).

FRESK POMPEJAŃSKI

W wierszu niniejszym Asnyk nie odtwarza wiernie jakiegoś konkretnego fresku spośród oglądanych w Pompei w r. 1872. Przewijają się natomiast w jego utworze motywy często spotykane w różnych freskach pompejańskich.

T. Sinko (*Hellada i Roma* ......, str. 138 i nast.) dopatruje się w wyborze pomysłu i jego ujęciu głównie wpływu parnasistów francuskich. Pisze on:

„Aby poeta polski mógł w r. 1872 tyle wyczytać z pierwszego lepszego fresku pompejańskiego i tyle i tak wyrazić, musiał nauczyć się nowego rozumienia antyku ...... Tymi odkrywcami pogańskiego życia w pięknie i rozkoszy byli: Teodor de Banville (1823—1891) jako autor *Cariatides*[1] (1842), Teofil Gautier (1811—1872), autor *Poésies* (1830) i *Emaux et Camées*[2] (1852), Leconte de Lisle (1820—1894) przez *Poèmes antiques*[3] (1853) i Józef Maria de Heredia (1842—1906), którego *Trophées*[4] ukazały się wprawdzie w wydaniu zbiorowym dopiero w r. 1893, ale wychodziły pojedynczo w czasopismach francuskich (także w popularnej w Polsce „Revue de deux mondes") już od r. 1869. Ostat-

---

[1] „Kariatydy" (patrz obj. do wierszy *Ze sceny świata* IX w. 9, t. I, str. 316).
[2] „Emalie i kamee".
[3] „Poematy antyczne".
[4] „Trofea".

nim krzykiem pogaństwa było Stefana Mallarmé'go (1842—1900) „Popołudnie Fauna" *(Après-midi d'un Faune)*".

W szczególności dopatruje się Sinko pewnego wpływu Gautiera w opisywaniu „rzymskiego" krajobrazu, a zwłaszcza cyklu *Emaux et Camées,* w którym „opisy obrazów na tematy antyczne mogły pobudzić Asnyka do opisywania fresków starożytnych, specjalnie pompejańskich".

Ponadto wskazuje Sinko na wyraźne echa w utworze Asnyka wierszy *Pan* i *Paysage*[1] ze zbioru *Poèmes antiques* Leconte'a de Lisle (tamże, str. 140).

W. 18. Wdzięczą się jak Danae w złotym bóstwa deszczu — Danae, córka mitycznego króla Argosu. Gdy przepowiedziano mu, że zginie z ręki wnuka, powodowany obawą, zamknął córkę w spiżowej komnacie pod ziemią. Tam jednak nawiedził ją Zeus w postaci złotego deszczu i zapłodnił.

W. 26. Najada — patrz obj. do *Snu grobów* I, w. 131 (t. I, str. 304).

W. 28. Pan rogaty — Pan, greckie bóstwo pastwisk i lasów. Wyobrażano je sobie z koźlimi nogami, brodą i rogami.

W. 45. Fauny i Sylwany — Fauny — patrz obj. do wiersza *Przeminął czas,* w. 6 (str. 319), Sylwany — starolatyńkie bóstwa, opiekunowie lasów, pól i trzód.

UPOMNIENIE

W. 30. Jak krzyk rwącego łańcuchy Tytana — nawiązanie do mitu o Prometeuszu. Patrz obj. do wiersza *Odłamowi „Psyche" Praksytelesa,* w. 67 (t. I, str. 271).

W ALBUMIE DLA ZAGRZEBIA

Pierwodruk tego wiersza ukazał się pod tytułem *Posłanie* w albumie *Kraków — Zagrzebiowi.* Było to wydawnictwo „Koła Artystyczno-Literackiego" w Krakowie (2 nakłady w r. 1881), z którego czysty dochód przeznaczono — w myśl ideałów słowiańskiego braterstwa — na pomoc dla ofiar pożaru w Zagrzebiu. Asnyk zajął się stroną literacką albumu. Część rysunkową redagował Juliusz Kossak (1824—1899). Winietę tegoż do wiersza Asnyka zamieszczono w tekście niniejszej edycji.

---

[1] Krajobraz.

J. KOLLAROWI, WIESZCZOWI ODRODZENIA CZECH

To drugi z kolei wiersz manifestujący sympatię poety dla bratnich narodów Słowiańszczyzny. Szczególnie z Czechami łączyły Asnyka węzły serdecznej przyjaźni, które umocniły się w czasie jego kilkakrotnej bytności w Pradze czeskiej. Do rzędu przyjaciół i znajomych swych zaliczał Vrchlickego (patrz dedykacja wiersza *Bóstwo tajemnicze*, str. 23), F. Kvapila (patrz dedykacja *Baśni tęczowej*, str. 15), nowelistę E. Jelinka, (1855—1897), poetę Jana Nerudę (1834—1891) i i.

Kollár Jan (1793—1852), Słowak z pochodzenia, poeta, wpływowy kaznodzieja, uświadomiciel narodowy Czechów, od r. 1849 profesor etnografii słowiańskiej w Wiedniu, wsławił się w r. 1824 poematem swym *Slávy Dcera* (Córa Sławy). Utwór to przepojony ideą słowiańskiej jedności kulturalnej; zwłaszcza w „przedśpiewie" brzmią silnie wróżby przyszłej świetności Słowian, pojętej w duchu szczerego humanitaryzmu. Szczególnie ważną rolę odgrywa w tym natchnionym przez Petrarkę zbiorze sonetów pojęcie alegorycznej bogini — opiekunki Słowiańszczyzny, zwanej Sláva, oraz jej córy, której pierwowzorem była ukochana poety, pastorówna Wilhelmina Schmidt.

W r. 1893, w setną rocznicę urodzin pisarza, urządzono w Czechach uroczystości jubileuszowe. Równocześnie akademickie stowarzyszenia młodzieży czeskiej i słowackiej w Wiedniu wydały wspaniałą księgę pamiątkową, ozdobioną pięknymi ilustracjami i zawierającą 40 prac najwybitniejszych przedstawicieli piśmiennictwa czeskiego, słowackiego, serbskiego, chorwackiego, łużyckiego, ruskiego i polskiego w ojczystym języku autorów. Tam też znalazł się wiersz Asnyka pt. *J. Kollarowi, wieszczowi odrodzenia Czech, składa w hołdzie polski pieśniarz El... y (Asnyk).*

W. 9, 30, 31. Córka (Córa) Sławy — pojęta jest przez Asnyka jako uosobienie narodu czeskiego.

W. 15. I białogórskich podjął pieśń cmentarzy — Aluzja do klęski poniesionej 8 listopada 1620 r. pod Białą Górą (wzniesienie na zachód od Pragi). Przegrana ta wojsk czeskich w starciu z armią cesarza niemieckiego stała się grobem niepodległości kulturalnej narodu czeskiego. Z odmętów germanizacji wydobył się on dopiero w XIX w. za sprawą takich ludzi jak Kollár.

W. 39. Tłuszcza helotów — heloci, patrz obj. do wierszy *Ze sceny świata* X w. 12 (t. I, str. 317).

W WALCE O BYT

W a l k a o b y t — jako termin naukowy, patrz obj. do wiersza *Napad na Parnas* w. 49 (str. 335).

W DZIEŃ ZŁOŻENIA ZWŁOK MICKIEWICZA NA WAWELU

W pierwodruku („Świat", Kraków 1890, str. 289) bez tego tytułu.

Po przewiezieniu zwłok Mickiewicza z Francji do Krakowa nastąpiło 4 lipca 1890 r. uroczyste złożenie ich w krypcie katedralnej na Wawelu. W dniu tym Asnyk wygłosił podniosłe przemówienie, które przytoczymy w niniejszej edycji (D z i a ł VII. P r o z a k r a s o m ó w c z a i p u b l i c y s t y c z n a).

NIE-BAJKA

Pierwodruk ukazał się pod tytułem *Na fali potoku* w „Kurierze Warszawskim" z 30. XII. 1888, nr 360.

DZIEŃ WCZORAJSZY

Pierwszą redakcję tego wiersza, która pozostała w spuściźnie rękopiśmiennej, a nosiła tytuł *Do Pana Piotra,* podaję wśród „Odmian tekstu" (str. 315). Utwór ten jest satyrą na wstecznictwo umysłowe i społeczne, którego objawy widział Asnyk u zwolenników stronnictwa konserwatywnego.

W. 11—12. Z w y c i ę ż a w ś w i e c i e i n t r y g a Ż y d ó w i w o l n y c h m u l a r z y — Niechęć do Żydów oraz przypisywanie im intryg w polityce światowej występowały już wtedy w środowiskach zachowawczych.

W o l n i m u l a r z e, czyli masoni — (od fr. *maçon* = mularz) była to organizacja o międzynarodowym zasięgu, która głosiła w założeniach swych cele religijno-moralne, jak zbudowanie gmachu szczęścia powszechnego ludzkości przez jej doskonalenie w cnocie, usunięcie uprzedzeń stanowych, wyznaniowych, narodowościowych itp. Wolnomularstwo ze względu na swoje tajemne obrzędy i związki, wyklęcie przez Kościół katolicki i udział swych członków w ruchach wolnościowo-rewolucyjnych, zwłaszcza w pierwszej połowie XIX w., ściągało od dawna na siebie podejrzenia ze strony żywiołów zachowawczych o różne intrygi w polityce międzynarodowej i wewnętrznej.

W. 14. C y n i z m — patrz obj. do wiersza *Publiczność do poetów,* w. 135 (t. I, str. 267).

W. 15. Jak hydra podnosi głowę — hydra w mitologii greckiej potwór o dziewięciu łbach, które po ścięciu wciąż odrastały. Tu chodzi o myśl, że pomimo wszelkich prześladowań ruchy te (patrz obj. do w. 16) wzmagały się na sile.

W. 16. Socjalizm i jakobinizm — Socjalizm — jako ruch masowy klasy robotniczej działał na ziemiach polskich od r. 1870. Wszelako dopiero w lutym 1892 r. powstała oficjalna „Partia Socjalno-Demokratyczna Galicji i Śląska", w listopadzie tegoż roku na zjeździe paryskim Polska Partia Socjalistyczna (P. P. S.) zaboru rosyjskiego, a we wrześniu 1893 P. P. S. zaboru pruskiego.

Jakobinizm — skrajny kierunek wielkiej rewolucji francuskiej, którego dziełem był m. i. krwawy terror w r. 1793. Nazwa pochodzi od klasztoru św. Jakuba, w którym klub jakobinów obrał siedzibę.

W w. XIX nazwy jakobinów używano w sferach zachowawczych przenośnie — na określenie różnego pokroju radykałów społecznych, rewolucjonistów, demokratów itp.

W. 20. Los straszny biblijnych Sodom — Mowa o karze Bożej na grzeszne miasta Sodomę i Gomorę, o czym wspomina St. Testament w ks. Genesis (rozdz. XIX, ww. 24 i 25):

> Tedy Pan spuścił jako deszcz na Sodomę i na Gomorę siarkę i ogień, od Pana z nieba. I wywrócił miasta one, i wszystką onę równinę, i wszystkie obywatele miast onych, i urodzaje onej ziemi.

HISTORYCZNA NOWA SZKOŁA

Zjadliwy ten wiersz powstał bezpośrednio po napaściach prasy konserwatywnej na Asnyka w związku z walką wyborczą do sejmu galicyjskiego w r. 1890. Poeta nasz jako kandydat Stronnictwa Demokratycznego w Krakowie pokonał wtedy Józefa Majera, zalecanego przez stańczyków (konserwatystów), i zdobył mandat poselski.

A. daje w wierszu złośliwą karykaturę poglądów tzw. historycznej szkoły krakowskiej. Ten kierunek badań naukowych, któremu przewodzili uczeni należący do obozu konserwatywnego — Michał Bobrzyński i Józef Szujski, uznał jako punkt wyjścia ścisłe liczenie się z faktami i dochodzenie bez żadnych uprzedzeń do prawdy historycznej. Wypowiedział walkę tak charakterystycznym dla pokolenia romantycznego dążnościom do upiększania przeszłości narodowej i przypisywania Polsce wybrańswa w duchu teorii mesjanistów (patrz obj. do wiersza *W 25-letnią rocznicę powstania*

1863 r. w. 117 str. 339). Starał się wykrywać grzechy polityczne w historii Polski przedrozbiorowej i w nich szukać przyczyn upadku dawnej Rzeczypospolitej na zasadzie praw nieuchronnej logiki dziejów.

W ten sposób historia jako „nauczycielka życia" dostarczała związanemu ze „szkołą krakowską" stronnictwu argumentów do potępiania anarchicznych w jego rozumieniu cech charakteru polskiego. Upatrywali je konserwatyści w działalności spiskowej i rewolucyjnej żywiołów demokratycznych przed powstaniem styczniowym. Wskazując na klęskę 1863 r. głosili hasła trzeźwości politycznej i umiaru, rozwoju narodowego w oparciu o legalny udział Polaków w życiu państwowym mocarstw zaborczych. Tym samym wykreślali z praktycznego programu działania dążności do odbudowania własnego państwa, obejmującego wszystkie ziemie polskie.

SZTUCZNE KWIATY

Wiersz ten zbiegł się z początkami polskiego dekadentyzmu. W r. 1891 ukazał się 1-szy tomik poezyj Kazimierza Tetmajera, duchowego wodza nowego kierunku. Dekadentyzm odznaczał się pociągiem do utworów treści erotycznej i filozoficznej, w których panował ton melancholii, zużycia, zniechęcenia i pesymizmu, łączący się z niezwykle wysubtelnioną formą. *Sztuczne kwiaty* są wyrazem zgryźliwej niechęci Asnyka do owych początkowych przejawów polskiego modernizmu.

UMYSŁ MĘDRCA

Pierwodruk („Kurier Warszawski" z 23. X. 1888, nr 294) miał tytuł: *Z epigramatów.*

W. 5. Umysł pedanta — pedant *(fr.)*, człowiek drobiazgowo dokładny.

PRZYCZYNOWOŚĆ

Por. tom I, str. XXXV i nast.

CHMURA

Shelley — Percy Bysshe Shelley (1792—1822), znakomity liryk angielski.

WIEJSKI KOWAL

Longfellow — Henryk Wadsworth Longfellow (1807—

1882), wybitny liryk angielsko-amerykański, któremu Asnyk poświęcił obszerniejsze wspomnienie pośmiertne (patrz dział VI niniejszej edycji: Krytyka literacka i teatralna).

DZIAŁ II

SENTYMENTALNEJ

Wiersz utrzymany w stylu heinowskiej ironii.

OŚWIADCZYNY

Utwór z okresu starań o rękę Anieli Grudzińskiej (patrz obj. w t. I, str. 279 i nast.), tego typu co *Przestroga* (t. I, str. 154 i obj. na str. 293) i poniekąd *Karnawałowy lament poety* (t. I, str. 163).

W. 76. Sic itur ad astra! — po łać.: Tak się dąży ku gwiazdom (tzn. tak dochodzi się do sławy poetyckiej).

ZIMOWYM WIECZOREM

Jest to może jedyny wiersz Asnyka, w którym wspomnienie przeżyć miłosnych łączy się z motywem niedoli społecznej mas.

SONET

Smutni synowie

Sonet ten odnosi się do walki pozytywistów z romantykami. W odmiennych okolicznościach ukazała się po latach przeróbka tego utworu (patrz str. 261).

ANTOLOGIA

W liście do ojca z 16. X. 1877 pisze Asnyk: „...Zrobiłem... układ z „Echem“ warszawskiem i pomieszczam w niem dwa razy na miesiąc *Antologię*, to jest wybór tłumaczeń z najpiękniejszych obcych poezyj...“ (Mikulski: *Korespondencja...*, str. 132). *Antologia* ukazywała się tylko przez trzy miesiące.

EXCELSIOR

Longfellow — patrz obj. na str. 364.

Excelsior — *łać.* = w górę, wyżej!

W. 26 i 27. Niebieska straż | Uczniów Bernarda = ojcowie bernardyni.

H O R A C Y

L i b. S e c. O d e III A d Q. D e l l i u m — *łać.* Oda III księgi drugiej: Do Kw. Delliusza.

K w i n t u s D e l l i u s z — przyjaciel poety.

W. 8. F a l e r n — patrz obj. do wiersza *Pijąc Falerno* (t. I, str. 320).

W. 9. B i a ł a t o p o l — topol — forma staropolska.

W. 15. T r z e c h p r z ą d e k d ł o n i e — Trzy prządki — w mitologii greckiej boginie, które przędą nić żywota ludzkiego.

W. 21. P l e m i ę I n a c h u s a s t a r e — Inachus, najstarszy król Argosu w Grecji, wedle mitu najdawniejszy mieszkaniec tych stron. — Tutaj wyrażenie Horacjusza oznacza przenośnie człowieka, który ma za sobą sławnych i odległych przodków.

W. 24. P l u t o n — bóg podziemia.

W. 25. W s z y s c y z d ą ż a m y t a m ż e — tj. do śmierci.

W. 28. N a s m u t n e j w y ś l e n a s ł o d z i — łodzi Charona (patrz obj. do wiersza *Na przedpieklu*, w. 21 w t. I, str. 289).

AD VENEREM

L i b. P r i m. O d e XXX — Oda XXX księgi pierwszej: Do Wenus.

W. 1. K n i d u i P a f i i k r ó l o w o — K n i d o s — miasto na Półwyspie Chersoneskim, główne siedlisko kultu Afrodyty (Wenus), słynne ze statui Praksytelesa przedstawiającej boginię. — P a f o s — miasto na wyspie Cypr, gdzie było również ognisko kultu Afrodyty.

W. 3. G l y c e r a — prawdopodobnie zmyślone imię ukochanej poety.

W. 5. S y n z s t r z a ł ą w r ę k u — Eros (Amor), bożek miłości.

W. 6. G r a c j e — Łacińska nazwa bogiń radości życia, które w liczbie trzech nieraz towarzyszyły Afrodycie lub Hermesowi (Merkuremu).

PETRARCA — SONET CXXIII

P e t r a r c a — patrz obj. do wiersza *Poeci do publiczności* w. 104 (t. I, str. 268).

H E I N E

L y r i s c h e s I n t e r m e z z o *(niem.)* = *Intermezzo liryczne.* Pod tym tytułem wydał H e i n e (patrz obj. w t. I na str. 267) zbiór

wierszy lirycznych z lat 1822—1823. — Intermezzo (z *włosk.)* = utwór-wkładka do większego dzieła lub drobny wypadek zaszły między ważnymi.

Neuer Frühling *(niem.)* = *Nowa wiosna* — tytuł zbiorku z r. 1831.

Helena — wiersz z cyklu *Lazarus*, ogłoszonego w r. 1851.

TENNYSON

Tennyson — Tennyson Alfred (1809—1892), wybitny poeta angielski, przedstawiciel „poezji filozoficznej".

Titonus — patrz objaśnienie Asnyka w przypisku wiersza.

W utworze *Titonus* uderza pokrewieństwo motywów z wierszami Asnyka *Tetys i Achilles* (t. I, str. 139) i *Memnon* (t. II, str. 188).

UHLAND

Uhland — Uhland Ludwik (1787—1862), ceniony liryk niemiecki.

Der gute Kamerad *(niem.)* — *Dobry towarzysz.*

Des Sängers Wiederkehr *(niem.)* — *Powrót pieśniarza.*

GIORDANO BRUNO

Bruno Giordano — (1548—1600), filozof i poeta włoski.

Gli eroici furori — *(włosk.)* — *Bohaterskie zapały,* tytuł dialogów filozoficznych z zakresu etyki o zmaganiach jednostki wyjątkowej dążącej do ideału.

RÜCKERT

Rückert — Rückert Fryderyk (1788—1866), poeta niemiecki. Ogłosił m. in. obszerny zbiór wierszy refleksyjnych pt. *Die Weisheit des Brahmanen* (Mądrość bramina, 1836—39). — Bramani lub bramini, kasta kapłanów w Indiach.

CHARLES D'ORLÉANS

Charles d'Orléans (1391—1465), ojciec króla francuskiego Ludwika XII, wybitny poeta średniowieczny. Wydanie zbiorowe jego dzieł ukazało się w Paryżu w r. 1874.

Le renouveau — *(fr.)* odnowa, wiosna.

Z CYKLU SONETÓW

Sonet ten, związany ze zbiorkiem *Nad głębiami,* nie wszedł w r. 1894 do pełnego wydania cyklu.

Z OBCYCH STRON

Cykl *Z obcych stron* stanowi poetyckie upamiętnienie wrażeń odniesionych w czasie kilku podróży. I tak wiersze *Taormina*, *Noc na morzu*, *Na polach Kartagi*, *Pustynia*, *Zamarła oaza* wiążą się z podróżą do Włoch i Afryki północnej, odbytą w lutym i marcu 1888 r., *Pointe du Raz* z pobytem w kąpielisku Croisic we Francji w sierpniu 1890 r., utwory zaś *Trimurti* i *Haszumat* z podróżą na Ceylon w lutym i marcu 1894 r.

Jadąc do Afryki zwiedził A. po drodze Wiedeń, Meran, Wenecję, Florencję, Palermo, Taorminę, Katanię, Syrakuzy i Maltę. Z Malty udał się okrętem do Goletty, już na lądzie afrykańskim, stamtąd koleją do Tunisu. Tutaj urządził wycieczkę do ruin dawnej Kartaginy i szeregu innych miejscowości. Ostatnim etapem podróży był pobyt w Algerii, w miejscowościach Algier i Biskra, skąd poeta wybrał się na Saharę.

TAORMINA

Taormina — miasteczko na Sycylii w prowincji Messina.

O silnym wrażeniu, jakie na A. wywarła Taormina, świadczą prócz wiersza listy do znajomych, z których wyjątki podaję dla zestawienia z utworem.

I tak w liście z Taorminy do p. Maciejowskiej (Sewerowej) z 18. II. 1888 r., użyczonym Komitetowi Uczczenia Asnyka przez p. Wandę Günther, czytamy:

„Niech się w kąt przed nią [Taorminą] schowa okrzyczane z piękności Palermo... Po półtoragodzinnej podróży jestem u celu na stacji Giardini położonej przy poziomie morza. Taormina 150 metrów wyżej na stromo wyniesionej skale. Wsiadam w karetkę i jadę wijącą się w zygzak drogą wiszącą ciągle nad morzem. Dopiero po półgodzinnej jeździe dobijamy do miasteczka i hotelu. Nad miasteczkiem górują szczyty skał, na których sterczą ruiny saraceńskich fortyfikacyj. Na jednym szczycie olbrzymi teatr, pierwotnie grecki, później rzymski, jeden z największych teatrów starożytności; pięknie zachowana ruina z widokiem może najwspanialszym w świecie na morze z wszystkiemi jego wcięciami, przylądkami, zagięciami, na okalające Taorminę skaliste szczyty i na dominującą nad wszystkiem Etnę. Widziałem wiele pięknych miejscowości, ale równego wrażenia nie odniosłem nigdzie. W dodatku wszędzie różowo kwitnące migdały odbijają tak uroczo od ruin i od błękitu morza. Pełno kwiatów dziko rosnących po wzgórzach, pełno zieleni i powiewów prawdziwie wiosennych. Z okna mojego hotelu patrzę na morze i spadające stoki, ale widok z teatru jest nie do opisania".

Do St. Krzemińskiego pisze A. w liście (z którego wyjątki ogłoszono w „Nowej Reformie" 1888):

„Miejscowość wisząca tuż nad samem morzem, tylko wyniesiona nad jego poziom blisko na czterysta stóp na marmurowej skale, przed którą wznoszą się wyższe szczyty gór, z ruinami saraceńskich i normandzkich fortyfikacyj, z miasteczkami i zameczkami. Wyżej jeszcze nagie skaliste turnie; ku południo-zachodowi dominujący i odsłonięty cały, od dołu do szczytu, wspaniały ostrokrąg Etny, pokryty do połowy srebrzystym płaszczem śniegu, z drugiej strony widok otwarty na pełne morze i całe powycinane wybrzeże od Katanii do Messyny z wszystkiemi wcięciami, zatokami i przylądkami, i cała Kalabria jak na dłoni. Widać doskonale całe Reggio (jakie, 9 mil w linii powietrznej) i inne mniejsze osady...

Sama Taormina ubrana w różowo-kwitnące migdałowe drzewa, pomarańcze, cytryny, róże i nieodłączne od skał kaktusy. Na jednym jej krańcu, położona nieco wyżej, piętrzy się majestatyczna ruina amfiteatru, pierwotnie greckiego, później przerobionego przez Rzymian. Ze szczytu tego teatru przypatrywałem się najcudowniejszemu widowisku, jakie wieczna daje natura: wschodowi słońca wynurzającego się z morza...

Przybyłem, gdy jeszcze mrok mleczny zalewał niebiosa i ciemniejszą, siną toń morza. Gwiazdy błyszczały silnie, lecz już niebieskawo, przechodząc w opalowe tony. Etna jaśniała w całej swej glorii, jakby wykuta ze srebra, tak nieskalanie biała, czysta i połyskująca srebrno-niebieskimi refleksami. Powoli gwiazdy zaczęły blednąć, a z szafirów morza wydobyła się pierwsza, nieznaczna strzała złota. Nagle zaczerwienił się biały obłok dymu, wznoszący się z krateru, potem sam szczyt najwyższy — i powoli cała srebrna Etna zaczęła się powlekać najpiękniejszym różowym rumieńcem, a tarcza słoneczna złota, czysta, wychyliła się na wpół z błękitnej toni...

Opisać całą grę światła, i barw, i cieni, zalegających jeszcze wąwozy i doliny — to nie podobna: musisz na pomoc wezwać swoją własną wyobraźnię i dopełnić reszty obrazu...

Żeby nic nie uronić z otaczających mnie piękności, zrobiłem wyprawę na najwyższy z okalających Taorminę szczytów, 2.400 stóp wyżej od niej położony... Z jego szczytu można sięgnąć wzrokiem i w samo wnętrze kraju, poprzerzynane pasmami gór i głęboko wciętymi wąwozami. Nie żałowałem trudu, bo miałem jeden z najrozleglejszych widoków, o jakich marzyć można. — W Taorminie byłby idealny pobyt na czas dłuższy, ale naturalnie w jakim większym kółku dobrych przyjaciół".

NOC NA MORZU

O podróży z Malty do Goletty pisze A. w liście do przyjaciół z 3. III. 1888 (jw.):

Morze było rozkołysane w samą miarę, pogoda piękna. Płynęliśmy dłuższy czas wzdłuż brzegów Malty, Commino i Gozzo. Pod wieczór straciliśmy te skaliste wyspy z oczu, mając przed sobą tylko dokoła nieograniczony widnokrąg morza. Księżyc świecił przecudnie i kołyszące się fale srebrzyły się i migały tajemniczo. Nie mogłem się oderwać i do jedenastej przesiedziałem na pokładzie...

W kajucie bardzo wygodnej przespałem kilka godzin, ale o piątej rano byłem już na nogach, żeby nie stracić widoku przylądka Bon i wschodu słońca. Jakoż ujrzałem wkrótce światło latarni morskiej i zanurzony jeszcze w cieniach, skalisty, najbardziej wysunięty na północ przylądek Bon i parę skalistych wysepek...

Zaczynało świtać. Wysepki i skały przylądka rysowały się coraz wyraźniej, aż wystąpiły wpół różowe, wpół złociste na podwójnym tle błękitów. Słońce zaczęło się wynurzać i całe wybrzeże Zatoki Tunisu z malowniczemi w głębi górami wystąpiło rysując się coraz wyraźniej. O wpół do dziewiątej okręt zarzucił kotwicę przed Golettą i wkrótce wstąpiłem na ląd afrykański".

W. 12. Światełarabeski — arabeski, patrz obj. do wiersza *Odłamowi „Psyche" Praksytelesa* w. 122 (t. I, str. 271).

NA POLACH KARTAGI

Carthago — łać. nazwa Kartaginy, którą w r. 146 prz. Chr. zdobył wódz rzymski Publius Cornelius Scipio Aemilianus po przeszło rocznym oblężeniu. Mieszkańcy bronili do ostatka każdej piędzi ziemi; na koniec wzniecili pożar, nie chcąc skarbów miasta oddać najeźdźcom. Ażeby do gruntu zniszczyć potęgę Kartaginy, kazał zwycięski wódz zrównać ją z ziemią.

W. 4. Pęki rózg liktorskie — patrz obj. do *Snu grobów* II w. 148 (t. I, str. 309) i do wiersza *Apostrofa* w. 24 (t. I, str. 321).

W. 16. Arab lub Beduin — rozróżnienie to wynika stąd, że nazwą Beduini oznacza się tylko koczownicze plemiona,

mówiące narzeczami arabskimi, zazwyczaj będące też i pochodzenia arabskiego.

W. 56. Vae victis! — *(łać.)* Zwyciężonym biada!

PUSTYNIA

Swe wrażenia z Sahary opisuje Asnyk w nieogłoszonym dotąd liście (Biskra, 9. III. 1888) do p. Maciejowskiej (Sewerowej), użyczonym łaskawie wydawcy niniejszej edycji przez p. Lucynę Kotarbińską. Dla porównania z wierszem cytuję wyjątek z tegoż listu:

„... Chcę skreślić w kilku słowach wrażenia z ostatniego kresu drogi na południe w pustynię. W Biskra podróżny rozstaje się ostatecznie z cywilizacją europejską, oddala się coraz bardziej od wspaniałego łuku gór okrążającego w odległości z trzech stron Biskrę i zatapia się w przestworzach pustyni. Z Biskra do Lidi Okba mniej więcej 30 kilometrów, ale dzielne arabskie koniki dość szybko tę podróż załatwiają. Opuściwszy palmowe lasy Biskry otwiera się dla oka nieskończona płaszczyzna Sahary, zamkniętej tylko z tyłu łukiem gór mieniących się wszelkiemi barwami. Oliwkowe, krwiste, fioletowe, szare, sine, złociste, białe szczyty migają w promieniach słońca. Powierzchnia pustyni nie jest bynajmniej gładką płaszczyzną, lecz cała jest pokryta jakby olbrzymiemi kretowiskami, są to piaszczyste pagórki, utworzone przez wichry rozmaitej wielkości, jedne nagie, inne porosłe kępami małych krzaczków szpilkowych, trawą alfa lub innemi ziołami między kępami, powierzchnia naga, gdzieniegdzie tylko jakie drobne ziółko się rozściela. Gdzieniegdzie pasami kamieniste łoża wyschłych strumieni lub gliniaste namuły, na których sącząca się woda parując zostawia warstwę soli. Drogi właściwej nie ma albo raczej, tak jak na stepie ukraińskim, wszędzie jest droga. Stada pasących się dromaderów objadają z kęp chwasty, co chwila spotyka się karawanę dromaderów, koni i osłów objuczonych, szkielety zwierząt leżą rozrzucone na powierzchni, olbrzymie jaszczurki przebiegają między kępami; ptactwa jest dosyć, nawet nasze skowronki, pastereczki i dzierlatki. Kruki czyhają w powietrzu, sępów nie widziałem. Na przodzie w dali zaczyna widnieć linia palmowych wierzchołków — to oaza Lidi Okba".

POINTE DU RAZ

Pointe du Raz (w pierwodruku mylnie Pointe de Raz) — skalisty zakątek nadmorski w Bretonii francuskiej (nad Oceanem Atlantyckim).

I

W. 34 i 35. Jak świętą jemiołą | Uwieńczywszy blade trupa czoło — patrz obj. do *Snu grobów* I w. 221—222 (t. I, str. 306).

W. 36. Zmarłego Druida — Druid nazwa kapłana u starodawnych ludów celtyckich. — Bretonia jest jedyną prowincją w płn. Francji, gdzie wśród ludu zachowały się narzecza i tradycje wymarłych Celtów.

W. 37 i nast. — Uderza podobieństwo do słynnego obrazu malarza Arnolda Böcklina (1827—1901) p. n. *Wyspa umarłych* z r. 1883.

II

W. 28. To Oceanid śpiew — Oceanidy — patrz obj. do wiersza *Chór Oceanid* (str. 333).

TRIMURTI

Trimurti — w sanskrycie — „trójpostać“, określenie hinduskiego bóstwa — Brahmy. Istotę owej trójcy wyjaśnia sam wiersz Asnyka.

W. 1. Przed pagodą — pagoda, świątynia hinduska.

W. 9. Siwy bramin — bramin, patrz obj. do przekładu wierszy Rückerta (str. 367).

W. 22. I nieczuły na mękę, pożera swe dzieci — por. wiersz *W 25-letnią rocznicę powstania 1863 r.* w. 202 (str. 341), *Bez odpowiedzi* w. 68 (str. 345) i *Wśród przełomu* w. 113—114 (str. 346).

HASZUMAT

W. 2. Lecz Ramy wiernym sługą — Rama, bohater epopei hinduskiej *Ramayana*, przypisywanej poecie pod imieniem Valmiki. Rama jest w niej uosobieniem wysokich cnót.

W. 17. Indra, jasny bóg — Indra bóg-władca świata wedle najdawniejszych wierzeń Hindusów.

SZKIC DO WSPÓŁCZESNEGO OBRAZU

Jest to wiersz rozprawiający się z modernizmem polskim z pierwszej fazy jego rozwoju (patrz szczegółowe obj. do wiersza *Sztuczne kwiaty*, str. 364). Asnyk widział w nim kierunek zacieśniający się do szczupłego grona ludzi zapatrzonych w ideał „sztuka dla sztuki“, obojętnych wobec przeciągającej burzy dziejowej, a więc obiektywnie antyspołecznych.

Atmosferę wyrafinowanej poetyczności „młodych“ i uleganie modzie zagranicznej podkreśla przez wprowadzenie rymów wyjątkowo wyszukanych oraz wielu wyrazów obcych.

T. Boy-Żeleński tłumaczy zgryźliwość utworu „rozgoryczeniem starca, zasuniętego w cień przez nowe słońca“ (Tetmajera). Jako bezpośredni bodziec do napisania wiersza podaje plotki, jakie krążyły po Krakowie o gronie intelektualistów, które pod przewodnictwem ks. Pawlickiego czytywało w zamkniętym kółku dzieło powieściopisarza francuskiego Anatola France'a *Ogród Epikura*.

(*Komentarz do komentarza*, w zbiorze „Flirt z Melpomeną“ IV, str. 424 i nast.).

K. Wóycicki (*Asnyk wobec prądów epoki* ... — str. 158) uzupełnił komentarz ten nast. stwierdzeniem: „...Rok 1894—95 był ro-

kiem przełomowym w stosunku Asnyka do socjalizmu polskiego; nędza proletariatu i ruch robotniczy były wówczas dla niego najbardziej palącymi i najważniejszymi sprawami bytu polskiego. Naturalnie też powstał pomysł utworu: przeciwstawić życie i twórczość młodych najboleśniejszym zagadnieniom wieku i tym kontrastem tym bardziej ich unicestwić, tym surowiej osądzić, tym bezwzględnej upomnieć".

Jacek Malczewski (1854—1929), najznakomitszy malarz polski na przełomie XIX i XX w. Większą część swego życia przepędził w Krakowie.

W. 2. Tuberoz — aluzja do charakterystycznego dla modernizmu kultu egzotycznych lub rzadkich kwiatów.

W. 4. Renesansowy stąpa cicho Eros — Modernizm kojarzy się tu w umyśle poety z renesansem, który był również epoką zmysłowego użycia.

W. 21. Z ust estetycznej alchemii adeptów — alchemia — uprawiane w średniowieczu i początkach ery nowożytnej praktyki mające na celu sztuczne stworzenie złota. — Adept *(łać.)* — człowiek, którego wprowadza się w tajniki jakiejś sztuki. — Przenośnia kojarząca modernizm z fałszywą nauką, jaką była alchemia, tym silniej uwydatnia myśl wyrażoną dawniej w *Sztucznych kwiatach*.

W. 24. Odczuwający nastrój i symbole — Wprowadzanie do literatury nastrojowości i symboliki było hasłem artystycznym, które polscy moderniści podjęli na równi z francuską szkołą „symbolistów".

W. 28. Do bladolicej wzdychając Nirwany — Wyraz bladolicy użyty w duchu językowych upodobań modernizmu.

Nirwana — Jest to termin religii i filozofii buddyjskiej określający zanik wszelkiego istnienia, ustanie jakichkolwiek pragnień i uczuć. — Tęsknota do nirwany pojawia się w poezji i pesymistycznej filozofii modernistów pod wpływem neobuddyzmu, bardzo modnego wśród elity umysłowej w Europie z końcem XIX w. (por. Tetmajera *Hymn do Nirwany).*

SPRZECZNE PRĄDY

J. M. — Dedykacja odnosi się do pastora Juliana Machlejda, z którym nasz poeta był zaprzyjaźniony.

W. 38. Prometeuszów dzielą kaźń i chwałę — Prometeusz — patrz obj. do wiersza *Odłamowi „Psyche" Praksytelesa* w. 67 (t. I, str. 271).

W. 59. I z bachantkami jak pijany Sylen | Pieści się brzmieniem miłosnych kantylen — Bachantki — patrz obj. do wiersza *Orfeusz i bachantki* w. 1 (str. 342). Tutaj użyte przenośnie. Sylen — w mitologii greckiej towarzysz boga wina Bakchusa, przedstawiony jako podstarzały wesoły pijaczyna, z wyglądu podobny do satyrów (patrz obj. j. w. do w. 73, str. 343). Kantylena *(łać.)* — piosenka o łatwej, wpadającej w ucho melodii.

W. 55—68. Aluzja do egoizmu klas posiadających.

W. 69—88. Nawiązanie do filozofii pesymistycznej. Prawdopodobnie chodzi tu o te same sfery, które poeta piętnował w wierszu *Szkic do współczesnego obrazu* (str. 251).

PRZED JUTREM

Wiersz ten jest wyrazem pogodzenia się z ruchem socjalistycznym i ludowym jako narastającą koniecznością rozwoju dziejowego.

W. 27. Ćwiartują łona, co je zrodzić miały — por. wiersz *Wśród przełomu* w. 115 (str. 143).

WIERSZE NAPISANE NA PAMIĄTKĘ DLA PAŃ

Skoro kto rzuci...

W. 4. Jakiż paradoks — paradoks *(gr.)* — tut. powiedzenie błyskotliwe polegające na naciąganiu faktów.

W. 10. Prosty komunał — komunał *(średniow.-łać.)*, zdanie oklepane.

Nie rozumiemy z ludzi...

W. 8. Wciąż w admiracji — admiracja *(łać.)* = podziw.

Bellerofon, gdy Meduzy głowę...

W. 1. Bellerofon, gdy Meduzy głowę... — Bellerofon — patrz obj. do wiersza *Odłamowi „Psyche" Praksytelesa* w. 63 (t. I, str. 270). Meduza — patrz obj. do wiersza *Replika* w. 124 (t. I, str. 299).

W i e r z a j w s e r c l u d z k i c h . . .

Jest to urywek większej całości, która zostanie ogłoszona w t. III niniejszej edycji.

S O N E T

S m u t n i r y c e r z e . . .

Jest to przeróbka wiersza ogłoszonego w r. 1874 (patrz str. 222). Ze względu na zasadnicze zmiany i nowe okoliczności uznałem zarówno pierwszą redakcję jak i tę za utwory zupełnie s a m o i s t n e i dlatego oba zamieściłem w tekście głównym.

W r. 1896 wiersz był odpowiedzią na ataki prasy s o c j a l i s t y c z n e j, zarzucającej A. brak n a l e ż y t e g o zrozumienia nowego ruchu.

OPOWIEŚĆ DUCHA SPISANA NA POSIEDZENIU SPIRYTYSTÓW

S p i r y t y ś c i — *(nowołać.)* ludzie wierzący w możliwość wywoływania duchów zmarłych i wykonywający odpowiednie ich zdaniem praktyki w tym celu. — Za czasów A. były szczególnie rozpowszechnione praktyki spirytystyczne z tzw. stolikami wirującymi.

W wierszu tym uderza użycie tego samego motywu konstrukcyjnego co w *Przedpieklu* (t. I, str. 119).

W. 24. J a k w a g n e r o w s k a m u z y k a — W a g n e r R y s z a r d (1813—1883) znakomity kompozytor i reformator muzyki w Niemczech.

W. 38. P o d h y d r a u l i c z n ą m a s z y n ą — Mowa tu o tzw. prasie hydraulicznej. Jest to przyrząd służący do wywołania znacznego ciśnienia za pomocą wody.

W L Ó Ż Y

Wiersz jest wyrazem chwilowego zniechęcenia poety do wszelkiej polityki, w której — bez względu na kierunek — dopatruje się zakłamania lub głupoty pod pozorem szczytnych haseł. Powstał prawdopodobnie na skutek ataków na A. w socjalistycznym „Naprzodzie". W tym też obozie wywołał potem ciętą odpowiedź A. N i e m o j e w s k i e g o pt. *Z ulicy.*

W. 14. C i s ą d z i ś a n a c h r o n i z m e m — anachronizm *(greck.),* tut. rzecz przestarzała.

W. 16. I żyje modnym cynizmem — cynizm — patrz obj. do wiersza *Publiczność do poetów* w. 135 (t. I, str. 267).

W. 29. Brutus — Marcus Iunius Brutus, morderca J. Cezara w imię haseł republikańskich (15 marca 44 r. prz. Chr.). — Tutaj imię użyte przenośnie dla oznaczenia pewnego typu polityka; tak samo zresztą jak następne imiona zaczerpnięte z historii starożytnej.

W. 31. Zjadłszy w pałacu kawał pieczeni | Staje się jednym z baranów. — Może poza dosłownym sensem aluzja do magnackiego pałacu „Pod Baranami" w Krakowie.

W. 33. A utyceński posępny Kato — Marcus Porcius Cato, jeden z najszlachetniejszych przedstawicieli idei republikańskiej w Rzymie, który nie chcąc poddać się J. Cezarowi popełnił w r. 46 przed nar. Chr. samobójstwo w miejscowości Utyka (w Afryce).

W. 36. I poszukuje synekur — synekura *(z łac.)* posada, z którą nie jest związana żadna praca.

W. 37. Koriolan — Cneius Marcus Coriolanus, zaciekły konserwatysta rzymski, wróg swobód ludowych. Żył w V w. przed Chrystusem.

W. 41. Grachus — patrz obj. do wiersza *Odłamowi „Psyche" Praksytelesa* w. 190 (t. I, str. 273) i *Apostrofa* w. 35 (t. I, str. 321).

W. 45—48. Zdaje się, że w tych wierszach A. nie tyle chciał wyśmiać—jak sądzi Wóycicki *(Asnyk wśród prądów epoki*, str. 140)—żądanie powszechnego prawa wyborczego, ile raczej podkreślić niedostateczność swobód politycznych przy nierówności ekonomicznej.

W. 49. Przybrawszy Focjona pozę — Focjon — patrz obj. do wiersza *Apostrofa* w. 41 (t. I, str. 322).

W. 55. Czeka hetera — hetera — patrz obj. do wiersza *Pijąc Falerno* w. 15 (t. I, str. 320).

W. 58. W służbę koterii — koteria *(łac.)* — ograniczona grupa o swoistych interesach, sprzecznych z dobrem ogółu.

W. 61. Zbroję Gotfryda — Mowa o Gotfrydzie z Bouillon (1058—1100), wodzu pierwszej wyprawy krzyżowej. — Tutaj symbol pogromcy innowierców.

W. 66. Jako kondotier-demagog — kondotierzy *(z włosk.)*, dowódcy oddziałów zbrojnych we Włoszech na przełomie średniowiecza i czasów nowożytnych, którzy wynajmowali się temu,

kto więcej im zapłacił. Demagog *(gr.)* — człowiek podburzający masy przez spekulowanie na ich bezkrytyczności i niskich instynktach.

W. 69. Bohaterscy Machabeusze — Machabeusze (Makabeusze), rodzina bohaterów żydowskich z II w. prz. Chr., która kierowała powstaniem przeciw Syryjczykom i przywróciła Judei niepodległość.

W. 73. Pankracy — tu imię wzięte nie z historii starożytnej, lecz z dramatu Krasińskiego *Nieboska komedia.*

W. 75—76. Skarykaturowanie żądań socjalistów dotyczących skrócenia czasu pracy.

W. 77—84. Por. obj. do wiersza *Odłamowi „Psyche" Praksytelesa* w. 160—161 (t. I, str. 272).

„Nowoczesny Sokrates" — to zwolennik modnej podówczas filozofii F. Nietzschego (1844—1900), głoszącej kult „nadczłowieka" oraz odrębną moralność dla świata „panów" i świata „niewolników".

Absynt *(gr.-łac.)* — mocna wódka z wyciągiem piołunowym.

W. 85. Tyrteusz — poeta spartański z VII w. prz. Chr., który elegiami miał zagrzewać swych rodaków do boju w czasie wojny obronnej przeciw Messeńczykom.

W. 89. Kilku Hamletów — patrz obj. do wiersza *Legenda pierwszej miłości* w. 55 (t. I, str. 275).

ZŁOTY CIELEC

W. 28 i nast. — Opis prawdopodobnie pod wpływem widzianego obrazu.

W. 196. Jak Sfinks się uśmiecha — patrz obj. do wiersza *XIX wiekowi* w. 7 (t. I, str. 294).

FRAGMENT

W. 1 i 2. Galicjo moja i ty, Lodomerio | Z Wielkiem Księstwem Krakowskiem — oficjalny tytuł tego „kraju koronnego" monarchii austriacko-węgierskiej brzmiał: „Królestwo Galicji i Lodomerii wraz z Wielkim Księstwem Krakowskim i Księstwami Oświęcimskim i Zatorskim". (Galicja od miasta Halicza; Lodomeria — od Włodzimierza).

W. 3. Z dziwną fanaberią — fanaberia — patrz obj. do wiersza *Replika* w. 135 (t. I, str. 299).

W. 20. I błotem zaszła suknia Dejaniry — Dejanira, postać z mitologii greckiej. Zakochawszy się w bohaterskim Heraklesie posłała mu w darze wspaniałą suknię, którą przepoiła czarodziejskim rzekomo płynem mającym zapewnić jej wzajemność. Płyn okazał się jednak trucizną, która przyprawiła Heraklesa o straszne cierpienia i obłęd. Na wieść o tym Dejanira popełniła samobójstwo. — Są to zatem motywy, które rzeczywiście nadawały się do tragedii. — Tutaj przenośnia Asnyka łączy się właśnie ze zdaniem o obniżeniu „tragicznej powagi". Może tkwi w tym i aluzja do wezwania, z którym Słowacki zwrócił się do Polski w *Grobie Agamemnona:*

> Zrzuć do ostatka te płachty ohydne,
> Tę — Dejaniry palącą koszulę,
> A wstań jak wielkie posągi bezwstydne,
> Naga — w Styksowym wykąpana mule,
> Nowa — nagością żelazną bezczelna, —
> Niezawstydzona niczem — nieśmiertelna"

W. 42. że ci odsiedzieć wypadnie w Tobolsku — Tobolsk — patrz obj. na str. 339.

W. 45—48. „Narzecze krakowskie" — to przenośnia na oznaczenie mowy stańczyków, „narzecze podolskie" — przenośnia odnosząca się do tzw. „podolaków" (patrz obj. do wiersza *Na przedpieklu* w. 18 t. I, str. 289). Chodzi tu poecie również o podkreślenie, że te „narzecza" nie są prawdziwą mową polską.

W. 55 i 56. Patrz obj. do wiersza *Herakles* I, w. 14 (t. I, str. 292).

ODMIANY TEKSTU

W zbiorach Zakładu Narodowego im. Ossolińskich we Lwowie znajdują się autografy następujących utworów zamieszczonych w tomie II niniejszego wydania:

Astry (karta 23), *Baśń tęczowa* (k. 153, 154), *Ból zasnął* (k. 193), *Bóstwo tajemnicze* (k. 58, 59, 128), Bruno G.: *Sonet* (k. 13), *Chór Oceanid* (k. 150), *Do młodych,* (k. 75,76), *Dwa anioły* (k. 153), *Dwie fazy* (k. 127), *Dzieje piosenki* (k. 126), *Dzisiejszym idealistom* (k. 80), *Egzotyczne kwiaty* (k. 169), *Fresk pompejański* (k. 101, 102), Heine: *Lyrisches Intermezzo* XXXII (k. 2, 3), *Neuer Frühling* VI, XXIII (k. 3), Horacy: *Ad Q. Dellium* (k. 6), *Ad Venerem* (k. 6) *Historyczna nowa szkoła* (k. 54), *Ironia* (k. 72), *J. Kollarowi* (k. 44, 45), *Jestże to prawdą?* (k. 223), *Juliuszowi Mien* (k. 694), *Kantata na jubileusz J. I. Kraszewskiego* (k. 120), *Kościeliska* (k. 193, 194),

Krąg przemian (k. 50, 51), *Kwiaty i chwasty* (k. 119), *Lykofron do Fatum* (k. 683, 684), *Maciejowi Sieczce* (k. 168, 194, 286), *Marnotrawcom* (k. 169, 193, 225), *Memnon* (k. 220, 284), *Mgławice* (k. 57), *Młodości sen* (k. 132), *Na grobie W. Pola* (k. 70), *Nad głębiami* (k. 1, 27, 28, 38, 66, 68), *Napad na Parnas* (k. 87, 88, 186, 187), *Nie mów* (k. 59), *Nieśmiertelni* (k. 74), *Noc na morzu* (k. 38, 39), *Ociemniały Tamyris* (k. 79, 144, 206, 207), *Oda* (k. 76, 77), *Odpowiedź przeszłości* (k. 156, 157), D'Orléans Charles: *Le renouveau* (k. 69), Petrarca: *Sonet CXXIII* (k. 9), *Pigmalion* (k. 91, 92), *Pokora poetów* (k. 119), *Przekład trzeciej pieśni „Piekła"* (k. 228, 233, 235, 238, 239), *Przodownikom!* (k. 68, 78), *Przy kominku* (k. 696), *Przychodzisz do mnie...* (k. 67) *Przyjście Mesjasza* (k. 16, 17, 18 i zb. Biechońskiego), *Pustynia* (k. 23), *Ranek w górach* (k. 59, 60), Rückert: *Die Weisheit des Brahmanen* (k. 9, 118, 154), Shelley: *Chmura* (k. 94), *Ozymandias* (k. 14), *Sam na sam* (k. 150), *Samotne widmo* (k. 648), *Sentymentalnej* (k. 71), *Sonet* („Smutni synowie") (k. 128), *Szczęśliwe ludy* (k. 55), *Sztuczne kwiaty* (k. 51, 52), *Świat się ogniami zapala* (k. 80), *Taormina* (k. 20, 21), *Teatr w Tusculum* (k. 61), Tennyson: *Titonus* (k. 229), *Tym, którzy smutni* (k. 149), *Uczeni* (k. 169), Uhland: *Der gute Kamerad* (k. 10), *W albumie dla Zagrzebia* (k. 224), *W ciemności grobu* (k. 228), *W 25-letnią rocznicę powstania 1863 r.* (k. 170, 171, 172, 173, 174, 176, 177, 647), *W noc czerwcową* (k. 67), *W oczekiwaniu jutra* (k. 205), *W zimowej nocy* (k. 74), *Wiecznie to samo* (k. 694), *Wieczyste piękno* (k. 15), *Wielkiemu człowiekowi* (k. 119), *Wiersze napisane na pamiątkę dla pań urządzających pierwszy bal na budowę szkoły polskiej w Białej* (k. 55, 99, 100, 116, 655), *Wodospad Siklawy* (k. 185), *Wstęp* (W Tatrach) (k. 149, 150, 184, 185), *Wśród przełomu* (k. 83—87), *Wy się skarżycie?* (k. 226), *Zapustny obrazek* (k. 224), *Zimowym wieczorem* (k. 21), *Zmierzch melodii* (k. 19), *Żaby* (k. 119).

RANEK W GÓRACH

Pannie Zofii do albumu. — Jest to wiersz dla narzeczonej poety p. Zofii Kaczorowskiej, późniejszej żony. Patrz obj. do wiersza *Astry* (str. 326).

TEATR W TUSCULUM

Prometeusza trylogia niezmierna — Prometeusz, patrz obj. w t. I na str. 271.

Tu mowa o charakterystycznym dla tragedii greckiej układzie trzech dramatów stanowiących całość tematyczną.

ZAPUSTNY OBRAZEK

W. 52. Po medycejskiej dostała Wenerze — aluzja do słynnej rzeźby w Muzeum Uffizi we Florencji.

PRZY KOMINKU

Str. 297. Tyś odbiegła z swych sylfów orszakiem — sylfy — patrz obj. do wiersza *Marzenie poranne* w. 47 (t. I, str. 284).

NAPAD NA PARNAS

Str. 297. Z bronią Vogta albo Haeckla — Vogt Karol (1817—1895), znakomity przyrodnik niemiecki.

Str. 301. Cóż Petrarki lament znaczy — Petrarca — patrz obj. do wiersza *Poeci do publiczności* w. 104 (t. I, str. 268).

FRESK POMPEJAŃSKI

W. 4. Samotny Narcyz — patrz obj. do wiersza *Nadgrobek* w. 28 (t. I, str. 286).

Motyw Narcyza pojawia się bardzo często w malowidłach pompejańskich.

W. 22. Wieczyście sprągnionym Tantalom — patrz obj. do wiersza *Publiczność do poetów* w. 13 (t. I, str. 266).

SKOROWIDZ ALFABETYCZNY UTWORÓW.

SPIS ILUSTRACJI

SPROSTOWANIA I UZUPEŁNIENIA DO TOMU I

Strona XXXVI: kilka wierszy rozrzuconych należy przestawić tak, by wiersz 11 od dołu znalazł się przed 16, wiersz 12 przed 9, potem wiersz 10, następnie 8.

Strona 61 w. 2 z góry ma być **mnie** zamiast **mniej**

Strona 79 w. 2 „ ma brzmieć:

Ale gorzej jeszcze sercu wyrzec się nadziei.

Strona 182 w. 309 og. numeracji ma być **zahaczy** zamiast **zabaczy**

Strona 195 w. 21 „ „ „ „ **pod** „ **po**

Strona 216, IX w. 14 og. numeracji ma być **namaszczenie** zamiast **namaszczeniu**

Strona 267 w. 14 ma być **w. 80—84** zamiast **80—14**

Strona 294 w. 21 z góry ma być **K. Górski** zamiast **E. Kucharski**

Strona 309 w. 81 og. numer. ma być **rzadko używana** zamiast **nieprawidłowa.**

Niepotrzebny przecinek na końcu wiersza: str. 130 w. 47 og. num., str. 142 w. 106, str. 166 w. 101, str. 188 w. 139, str. 201 w. 15.

Należy umieścić przecinek na końcu wiersza: str. 10 w. 118 og. num., str. 139 w. 2, po **mi** na str. 157 w. 1 („W cichej przystani").

Oprócz dat druku, podanych w tekście, można ustalić ostateczną datę napisania utworów: „Różowa chwilka" (str. 135), „Usprawiedliwienie" (str. 163) i „Fijołki" (str. 53) na 21. X. 1871, utworów: „Idź dalej" (str. 67) i „Na śniegu" (str. 68) na 22. XII. 1871. (Patrz: wzmianka na str. 326 w. 8 od dołu).

SPIS RZECZY T. II.